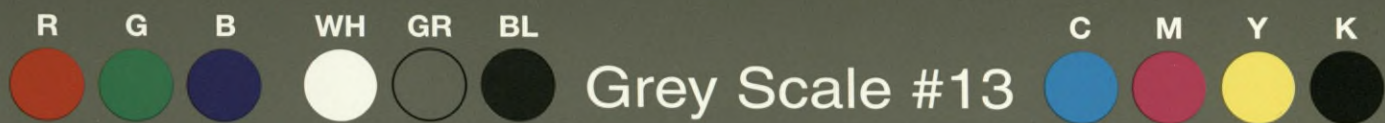


Part Code
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ALEKSANDER JABŁONOWSKI

HISTORIA RUSI

POŁUDNIOWEJ DO UPADKU RZECZY-
POSPOLITEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1912.



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches



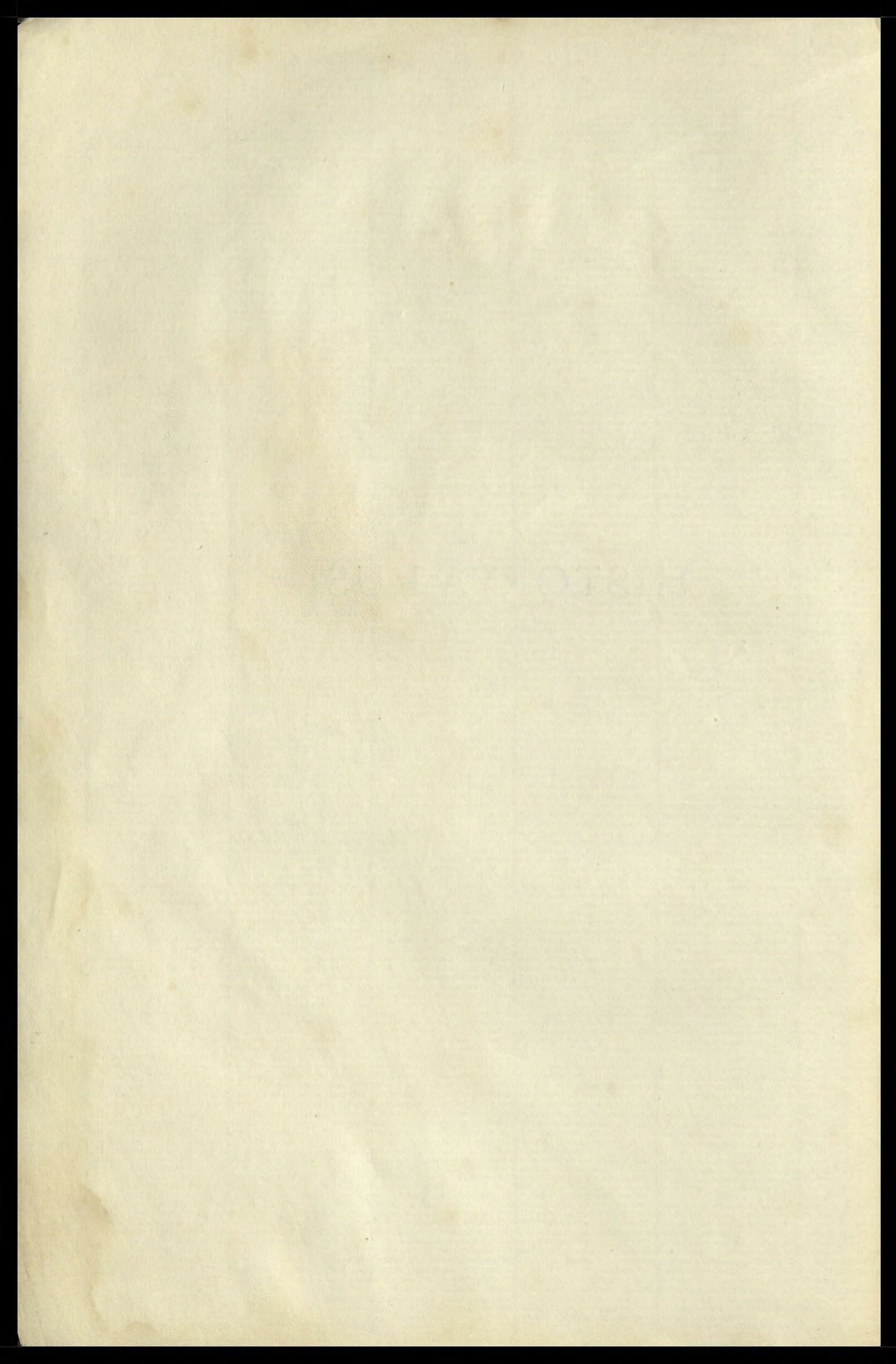
ALEKSANDER JABŁONOWSKI

HISTORYA RUSI

POŁUDNIOWEJ DO UPADKU RZECZY-
POSPOLITEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1912.

HISTORIA RUSI



ALEKSANDER JABŁONOWSKI

HISTORIA RUSI

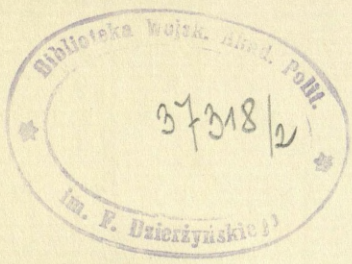
POŁUDNIOWEJ DO UPADKU RZECZY-
POSPOLITEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI
NAKŁADEM FUNDUSZU NESTORA BUCEWICZA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYD. POLSKIEJ
1912.

93(438): 9(47)

ALEXANDER JANOWSKI

HISTORIA
POLSKI
DO UPADKU KRÓLEWSTWA
POLSKIEGO



W KRAKOWIE
AKADEMIA UMIEJETNOŚCI
Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.
1912

PRZEDMOWA.

Przez szczególny zbieg okoliczności dane mi było przyczynić się do powstania tej pożytecznej książki, jednej z pożyteczniejszych bez wątpienia, jakie bieżąca bibliografia nasza zapisze. Niech mi więc będzie wolno objaśnić je w tej przedmowie, przyczem będę mógł posługiwać się słowami samego czcigodnego autora, wyjętymi bądźto z naszej korespondencji, bądź ze wstępu, którym opatrzył tę pracę w jej pierwotnej postaci.

Równocześnie z tą książką wyjdą pierwsze tomy »Encyklopedyi Polskiej«, wielkiego, 25-tomowego wydawnictwa Akademii Umiejętności, mającego w systematycznym opracowaniu zbiorowemi siłami objąć całość obrazu polskiej kultury w jej rozwoju dziejowym i stanu jej obecnego. W dziele tem podjął się Aleksander Jabłonowski opracowania dziejów »Rusi«, t. j. t. zw. »Ziem ruskich« Rzeczypospolitej. Najznakomitszy u nas znawca tego przedmiotu miał niełatwe zadanie: zmieścić go w całej jego rozległości i różnorodności, rozbieżności—jeśli wolno się tak wyrazić—na pięciu arkuszach wielkiej oktawki; przekroczenie wyznaczonego rozmiaru, według programu wydawnictwa niedopuszczalne, zwichnęłoby architekturę całości, a mianowicie działu historii politycznej, na który

przeznaczono 72 arkuszy druku¹. Sędziwy prezes warszawskiego Towarzystwa Naukowego jął się z młodzieńczym zapałem pracy, w zakresie której nie ma w gronie naszych uczonych godnego współzawodnika, i był jednym z pierwszych, którzy w terminie pierwotnie oznaczonym stawili się na placu. Rękopis jednak, którego dostarczył, przekroczył niemal w trójnasób granice określonego programem rozmiaru. Skrócić tę pracę, tak zwięźle i jędrnie pisaną, przystosować ją do ram zbiorowego dzieła, do czego autor upoważniał komitet wydawniczy — to zadanie samo przez się niezmiernie trudne, niemal niewykonalne, w którym autor współdziałania odmówił, my zaś i nie mogliśmy się go podjąć i nie chcieliśmy zgoła, by nie psuć dzieła wielkiej dla ogółu pożyteczności, pracy jednego odlewu, która w takiej postaci, jak wyszła z pod pióra Aleksandra Jabłonowskiego, ma i mieć będzie na długo wielką wartość jako książka osobna. Uproszono zatem autora, by zezwolił na takie jej wydanie, a tem samem uczynił zadość dawno odczuwanej potrzebie, dając szerokiej publiczności treściwy zarys historii »Ziem ruskich« Rzeczypospolitej polskiej, dojrzały owoc licznych szczegółowych dociekań i kilkodziesięcioletnich rozmyślań, krótkie a przejrzyste streszczenie monograficznych badań, złożonych obecnie w zbiorowym jego dziele wydaniu. W imieniu ogółu, w którego ręce ta książka się dostaje, niech nam wolno będzie złożyć podziękowanie, że autor

¹ VI Dział »Encyklopedyi polskiej«, obejmujący historię polityczną, będzie zawierać obok zwięzłego, ogólnego jej przedstawienia aż do bieżącej chwili, przy obfitym stosunkowo wymiarze, przeznaczonym dla dziejów porozbiorowych (z uwzględnieniem historii wielkiej emigracyi, rozwoju życia narodowego na Śląsku oraz poza obrębem ziem polskich, a niemniej życia narodowego Rusinów i Litwinów) także i partykularną historią Śląska, Mazowsza, »Rusi południowej«, Litwy z Białorusią, Prus, Inflant i Kurlandyi.

na tę myśl przystał, zastrzegłszy sobie tylko, by mógł — niekrepowany ciasnymi ramami zbiorowego wydawnictwa — niektóre części swej pracy rozwinąć i rozszerzyć.

Korzystał z tej swobody zwłaszcza w paragrafach o Koczacyźnie (XI. 12 str. 157—164; XII. 24 str. 205—217; XIII. 6 str. 250—258; XIII. 7 str. 258—264; XIII. 265—273). Naszkicowane w pierwotnej redakcyi w ten sam sposób, jak cała książka, ustępy te doznały tu dopełnienia, i wyróżniają się przez to od sąsiednich paragrafów odmienną poniekąd fakturą, z niewątpliwym dla rzeczy pożytkiem, uwydatniają bowiem z głębszem w istotę przedmiotu wniknięciem, te znamienne czynniki społeczne i polityczne które w XVII stuleciu wytknęły kierunek losom »ruskich ziem« Rzeczypospolitej i rozstrzygnęły ostatecznie o ich stosunku do państwa i do narodu.

Oto słowa autora, któremi usprawiedliwiał przekroczenie rozmiarów, zakreślonych tej pracy w ramach »Encyklopedyi polskiej«, tem samem zaś, niechcący — że się tak wyrazimy — uzasadnił najlepiej jej racyę bytu w osobnej książce:

»Przesyłam wskazane mi opracowanie zarysu Historji Rusi południowej. Przeznaczono mi na to 5 arkuszy tylko, a ja tymczasem przekroczyłem miarę bodaj czy nie sownie.

»Lecz zrobiłem to rozmyślnie, bo z konieczności zarazem. Temat mój bowiem, nie przedstawiający nic organicznego, jednolitego — złożony, kombinowany — wkra-
cza mocno w inne dziedziny »Działów« Encyklopedyi, ogarnia wspólnie z wielu innymi działów i działków treść pewnych ustępów nie tylko podobną lecz często zupełnie tęż samą. Tak więc zarys ów mój, traktujący dzieje jednego z odłamów Rzpltej, powtarzać nieraz musi to, co już w dziejach ogólnych onej było — szerzej czy

»krócej — podanem, jak np. zagarnięcie Rusi Czerwonej
»przez Kazimierza W., walki o ziemie ruskie z Litwą,
»Unią lubelską, wojny kozackie, stosunek ze światem mu-
»żułmańskim i Wołoszą, konfederacye tarnogrodzką, bar-
»ską, targowicką etc. etc. W zakresie zaś dziejów poszcze-
»gólnych traktowane są zarówno w moim zarysie i w ró-
»żnych innych działkach i ustępach Encyklopedyi np.:
»stosunek ziem południowo-ruskich do Litwy w epoce
»bezpośredniego tam panowania litewskiego, feudalizm,
»dzieje kwestyi wschodniej, unia brzeska, odrodzenie bła-
»hoczestia, katolicyzm na Rusi, różnowierstwo, oświata,
»szkoły, stan obronny, kozactwo etc. Nie wiedząc zaś, co,
»w jakiej mierze, jest gdzie poprzednio, w innych dział-
»kach, z tematów o wspólnej treści podanem, potrącałem
»i w moim zarysie—szerzej czy krócej — toż samo, zosta-
»wiając Redakcyi swobodę: usunąć, po skolacyonowaniu,
»co okaże się u mnie już zbyt obszernem lub też skrócić od-
»powiednio co za obszernie...«

Z tej »swobody«, z taką wyrozumiałością nam pozostawionej, nie chcieliśmy zgoła korzystać, jak wyżej powiedziano, w przeświadczeniu, że byłby to wandalizm wobec pracy, która—nietknięta niepowołaną ręką, synteza półwiekowych badań niepospolitego znawcy dziejów Rusi—wypełni dotkliwie dotąd odczuwaną lukę w naszej literaturze, czyniąc zadość naglącej potrzebie, nietylko naukowej ale zarazem ogólniejszego dla sprawy narodowej znaczenia.

Odrębny, jedyny poniekąd w swoim rodzaju, charakter przedmiotu, opracowanego w tej książce, określa czcigodny autor następującemi słowy:

... »Historyk Rusi południowej spotyka, przy rozważaniu kolei dziejowych ubiegłego jej życia, daleko więcej trudności, niż jakowe miałyby odnośnie każdej innej

»dzielnicę Rzpltej, każdej innej krainy, a nawet każdego
»innego kraju. Krainy bowiem, nazwą Rusi południo-
»wej obejmowane, nie stanowiły nigdy, ani politycz-
»nie, ani etnograficznie, czegoś w sobie zwartego, zao-
»krąglonego, wyodrębnionego, co więcej — nawet pod
»względem geograficznym. Nie stanowiły nigdy, w naj-
»bardziej oddalonej nawet przeszłości, jednego osobnego
»państwa; ani też zamykały kiedy w obrębie swym cały
»etnograficzny żywioł, stanowiący podstawowy tam pier-
»wiaszek mieszkańców. (Nie obejmowały Turowa etc.).
»W epoce panowania domu Ruryka stanowiły one kilka
»grup księstw jednej wielkiej rzeszy wszechruskiej, a po-
»tem, gdy południe poczęło się z niej bardziej wyosabniać,
»nie zdołały one przecie skupić się (jeśli już nie koło
»Kijowa, to koło Halicza) w jedną polityczną całość. Da-
»lej zaś, w epoce następnej, i efemeryczne *Królestwo Ru-*
»*skie* Daniela rozpada się niepowrotnie; Halicz zajmuje
»Polska, Włodzimierz Litwa. Dopiero Unia lubelska je-
»dnoczy krainy ruskie południowe, jako dział *provincyi*
»*Małopolskiej* i dopiero od tego czasu stają się one *Zie-*
»*miami Ruskiemi* Rzeczypospolitej, chociaż właściwie —
»Korony jedynie, gdy Litwa posiadała swoje ziemie ru-
»skie (razem z małoruskimi etnograficznie — Brześciem
»i Pińskiem). Odtąd też dopiero Ruś południowa, mając
»od Małopolski, Węgier i Wołoszczyzny granice więcej
»pewne, zdobywa sobie pod względem polityczno-geogra-
»ficznym bardziej określone rubieże i od strony W. Ks.
»Litewskiego, gdy kresy jej stepowe — przed i za Dnie-
»prem — zawsze były ruchome.

»Ruś więc południowa ostatecznie staje przed nami
»jako *Ziemie Ruskie* Rzpltej i jako takie staje się przed-
»miotem bardziej wyłącznym obecnego historycznego za-
»rysu. W takim też tylko znaczeniu bierzemy i samą na-

»zwę *Ruś Południowa*; jest ona wprawdzie tyle konwen-
»cyonalną co i urzędowe miano *Ziemie Ruskie*, lecz wo-
»bec naszego zadania odpowiedniejszą, niż nazwa *Mała*
»*Ruś* — więcej (wobec Białej Rusi etc.) etnograficznego
»charakteru, a już daleko naturalniejszą niż nowowytwo-
»rzone sztucznie miano *Ukraina-Ruś*.

»Dla historyka tedy, z powyższych powodów przed-
»stawia się wcale niełatwe zadanie, ogarnięcia w jednym
»ogólnym organicznym zarysie, obrazie, dziejów tak roz-
»członkowanych w poprzednim życiu krain, stanowiących
»z jednej strony: część tylko wielkiej w zrzeszeniu swem
»wszechruskiej całości — ze strony zaś drugiej: skupienie
»tylko różnorodnych, co do przebytych dziejowych kolei,
»ewolucyi, cząstek blizkich sobie nietyle tradycją jakiejś
»politycznej wspólności, ile swem jednostajnem, etnogra-
»ficznem podłożem nadewszystko.

Tu jądro rzeczy, stanowiącej jeden z najdonioślejszych w naszej historii czynników i problemów. Bez wątpienia, słusznie autor zaznacza w pierwszym z powyższej przytoczonych ustępów, że przedmiot niniejszej książki »nie przedstawia nic organicznego, jednolitego«, że jest »złożony, kombinowany«, co uwydatnia się już jaskrawo w samej trudności wybrania stosownego tytułu, ściśle, dokładnie określającego treść książki. Z temi samemi też trudnościami — rzeczowemi, nie co do tytułu lecz co do istoty i granic przedmiotu — walczy i ruski autor poświęconych mu dzieł: obszernego niewykończonego dotąd, źródłowego opracowania i popularnego podręcznika, który przed rokiem opuścił prasę¹. Prof. Michał Hruszewskij

¹ М. Грушевский: *Исторія України-Руси*, т. I Львів, 2 wydanie 1904, т. II tamże 2 wyd. 1909, т. III tamże 2 wyd. 1905, т. IV, tamże 2 wyd. 1907, т. V tamże 1905, т. VI tamże 1907, т. VII tamże 1909 (do roku 1625); tegoż *Люстрована історія України*, Львів-Кіјów

zmaga się z temi samemi trudnościami, choć idąc szlakiem swojej przewodniej myśli — że nie powiemy tendencji — znajduje w niej łatwy środek usuwania trudności z drogi, dowolnego niekiedy. Mimo to jednak, mimo niewątpliwego braku ścisłych kryteriów, któreby spajały różnorodny, rozbieżny wątek przedmiotu w »organiczną« całość, nietylko zasługuje on bez wątpienia na oddzielne opracowanie, ale domaga się tego uporczywie, zarówno ze stanowiska interesu naukowego jak i z praktycznych względów, i to niemniej blisko nas obchodzących jak i Rusinów. Jest to bowiem podłoże historyczne, na którym w ubiegłych wiekach znalazła przytulisko, w półświadomem uśpieniu, a w niedalekich czasach doszła do samowiedzy: »ruska« narodowość, »ruska« w szeregu wieków i tej nazwy świadoma wśród sennego nawet wegetowania — »rusińska« według sprzecznego z tradycją językową, sztucznego nowotworu — »ukraińska« według nomenklatury prof. Hruszewskiego, podobnież sztucznej no-

1911 (551 str. z 399 ilustracjami w tekście). Wielotomowe dzieło Hruszewskiego opatrzone obfitym aparatem krytycznym i bibliograficznym; w podręczniku niema żadnych bibliograficznych wskazówek, na co może nie bez pewnego wpływu była zaznaczona tu tak dosadnie przez p. Jabłonowskiego trudność ścisłego odgraniczenia przedmiotu od sąsiednich, a zwłaszcza w początku spływających się z nim zupełnie dziedzin historycznych. Stosując się do programu »Encyklopedyi Polskiej«, p. Jabłonowski zaopatrzył pierwotną redakcyę swej pracy najogólniejszemi wskazówkami bibliograficznemi, uznał jednak za stosowne opuścić je w redakcyi, przeznaczonej do wydania w postaci osobnej książki, nie bez względu zapewne na szczególnego rodzaju trudność, o której tu napomknęliśmy. Kto z czytelników zajmie się żywiej przedmiotem tej książki lub też pewnemi jego częściami — a takich niezawodnie będzie niemało — zachęci się do czytania monograficznych prac autora, dziś tak łatwo dostępnych w zbiorowem jego dzieł wydaniu, tam zaś znajdzie i obfite bibliograficzne wskazówki celem dokładniejszego poznania literatury przedmiotu.

menklatury, a więcej jeszcze niedostrojonej do tradycji i geografii nawet, choć modnej dziś i forsownie rozpowszechnianej na politycznym terenie.

»Złożony« ten, »kombinowany« przedmiot, jak wyraża się Jabłonowski, z natury rzeczy w pierwszych wiekach ogarnia całą Ruś, pokrywa się z jej pojęciem, nie daje się wydzielić z tej organicznej całości, bez naciągania faktów etnograficznych i historycznych. W kolei wieków dopiero zacieśnia się obręb przedmiotu, w miarę jak z całej, jednolitej Rusi wyodrębniają się: Białoruś, Suzdalszczyzna, północ nowogrodzka, z wybitniejszymi lub też mniej jaskrawymi cechami odrębności. Mniej zaś wyposażona takimi, jak każda z tamtych dzielnic, wyróżniającymi cechami, wszystkim tamtym pokrewna, jako wspólna ich macierz, właściwa Ruś staje się z biegiem czasu raczej geograficznym pojęciem niż polityczno-historycznym — z utratą przodownictwa na całej Rusi, w braku wszelkich silniejszych czynników spójni — i w tej postaci przechodzi częścią pod polskie panowanie, częścią w moc Litwy. Stąd wynikł ów zamglony niejako, nieokreślony charakter dziejów »południowej Rusi« — to co na długo ją pozbawiło znamion odrębnej indywidualności, etniczno-historycznej, w porównaniu chociażby z Białorusią XIV — XVI wieku, tem więcej z nowogrodzką i pskowską Rusią, z urosłą na Suzdalszczyźnie Moskwą. I dopiero od Unii lubelskiej — to rzecz pewna a rozpoznana jasno przez Aleksandra Jabłonowskiego, przed nim niemal niedostrzeżona — dopiero od r. 1569, odkąd obszar właściwej Rusi wszedł w skład Korony: znalazł się wśród warunków, które sprzyjały współżyciu różnych jego części składowych, Rusi Czerwonej, Wołynia, Podola, Pobereża, kresowej Ukrainy, na wspólnem, choć tu silniej tam słabiej zróżniczkowanym podłożu etnograficznym, »ruskiem« *par*

excellence czy »małoruskiem«, jeśli kto woli tak się wyrazić. Natomiast północna rubież tego samego etnograficznego obszaru — Polesie — pozostając przy Litwie, nie przymknęła już wcale do tej odrębnej etniczno-historycznej indywidualności, odtworzonej ze szczątków przedwiekowej historycznej Rusi. Galwaniczny prąd wojen kozackich przeniknął ją niebawem na wskroś i wycisnął na niej znamienne piętno, które o dalszych losach jej stanowiło, oddziaływając najsilniej na ognisko ruchu, na Ukrainę, słabnąc zaś w skutkach tego oddziaływania z oddaleniem od niego, ku zachodowi i ku północy. Z tem wszystkim jednak nie zanikły ogólne, wspólne rysy tej etniczno-historycznej indywidualności. »Ruś« naszej odwiecznej terminologii etnograficznej i historycznej — ta »Ruś«, przez szereg wieków senna lecz nigdy nie obumarła — »Ruś«, która dziś dla siebie szuka nowej, wyróżniającej nazwy i znaleźć ją chce w »Ukrainie« — ocknęła się pod panowaniem polskiej Korony i poczęła nabierać samowiedzy, potęgując świadomość swej odrębności wobec sąsiednich ruskich terytoryów, i przekazała ją dalszym pokoleniom po upadku Rzeczypospolitej.

Stwierdzając za przewodnią myślą autora ciągłość dziejową w przeszłości dawnej Rusi Jarosława i Monomachu i »Ziem ruskich« Rzeczypospolitej, musimy położyć zarazem nacisk na jeden czynnik, za mało zwykle dotąd uwytatniony, który tej prastarej macierzy różnych odłamów ruskiego świata znamienne nadał piętno w dalszym rozwoju. Autor zaznacza go wyraźniej, niż to czynili jego poprzednicy, zwłaszcza na str. 26 n., 44, 58 n., 64 n. Za mało mianowicie zwracano uwagi na ważną rolę, jaką w etnicznej ukształtowaniu »południowej Rusi« odegrały turskie plemiona (Pieczyngi, Połowcy, Czarne Kłobuki), zmieszane w kolei wieków ze słowiańską ludnością, wes-

sane przez nią, nie bez wybitnego wpływu, jakim ten obcy słowiańskiemu szczepowi, a silniejszy od niego żywioł oddziałał i na fizyognomię etniczną i na całą historię tego dziejowego obszaru. Asymilacja turskich plemion wytworzyła też przedewszystkiem jego odrębne cechy, które pośród rozbicia starej, jednolitej Rusi wyróżniły go tak wybitnie od ościennych i dalszych ruskich obszarów, gdzie również, w rozleglejszych nawet rozmiarach Ruś pomieszała się z obcymi elementami, z litewskim, fińskim, fińsko-mongolskim. Typ »kozaka«, etniczny i historyczny, odbijający jaskrawo od zaludnienia Czerwonej Rusi, Wołynia i Chełmszczyzny — to właśnie wytwór, to istotny wykładnik asymilacji turskich żywiołów. On dał znamienne barwę kresom Rzeczypospolitej, »Ukrainie« w właściwym tej nazwy znaczeniu, historycznym i etnograficznym, on stworzył środowisko, z którego tryśnął nieokiełznaną, elementarną siłą galwaniczny prąd kozaczyzny pod wodzą Chmielnickiego i hajdamactwa późniejszych czasów. Skupiony na Ukrainie, tam zdawna i dalej na wschodzie zakorzeniony, typ kozacki nie był bez wpływu po za jej granicami, oddziałał silniej lub słabiej na ościenne obszary »południowej Rusi«, w długim współżyciu tych ziem pod panowaniem polskiej Korony, zwłaszcza wskutek migracji ich zaludnienia po »Ruinie« XVII wieku.

Ten komentarz do przytoczonych powyżej słów czciwego autora, rozwijając wyrażoną w nich myśl, a całem opracowaniem rzeczy przedmiotowo uzasadnioną, nie będzie może zbyt cenny dla ściślejszego określenia istotnej treści dzieła, a objaśni zarazem jego budowę. Dzielać historię »Rusi« czy »Rusi południowej« na trzy epoki, pierwszą z nich, cztery wieki obejmującą, zamknął w 38 §§ na 78 stronicach; dla drugiej (230 lat) potrzebował już 92

stronic a 76 §§; najkrótsza, trzecia (225 lat) zajęła więcej niż połowę książki, 190 stronic, 89 §§. Po uwagach, które tu zaznaczyliśmy, zbyteczna nad tem się zastanawiać, dlaczego punkt ciężkości spoczął tu w przedstawieniu czasów od Unii lubelskiej, a na czterowiekowy okres przed rokiem 1340 starczyło mniej niż ćwierć książki. Czytelnik znajdzie tu, co Polak powinien wiedzieć o dziejach Rusi, a nie obciążając pamięci balastem obojętnych szczegółów, łatwiej sobie przyswoi, utrwali w świadomości, ważny dla każdego Polaka nabytek: jędrną syntezę pracowitych dociekań Aleksandra Jabłonowskiego w zakresie dziejów Rusi, cenną bussolę w poglądzie na »kwestję ruską«, na jej przeszłość i stan obecny.

Stanisław Smolka

Przewodniczący Komitetu wydawn. »Encykl. Pol.«

ROZDZIAŁ I.

Formacja Rusi.

1. Kraj.—Terytorium Rusi południowej.

Pod nazwą »Rusi południowej« rozumiemy—ze stanowiska geograficznego—cały przestwór południowy wschodniej Europy, rozciągający się od Beskidu i górnego biegu dopływów wiślanych: Sanu, Wieprza i Buga, poprzez górne dorzecze Prypeci u północy, a całkowite nawet, bo sięgające morza Czarnego, dorzecza Dniestru i Bohu na południu, dalej poprzez średni i dolny bieg Dniepru, aż ku wododziałowi z Dońcem. Z historycznego zaś stanowiska pod tą nazwą rozumiemy: wobec świata staroruskiego — południowy odłam plemion wschodnio-słowiańskich, wśród których powstały grupy dzielnic Rurykowskich: kijowska z częścią siewierskiej, wołyńska z turowską i halicką; zaś wobec podziału administracyjnego Rzpltej województwa: ruskie z bełzkiem, podolskie, wołyńskie z braclawskiem, oraz kijowskie z częścią czernichowskiego, jednym słowem t. zw. par exc. »Ziemie ruskie« Rzpltej (Korony), do których wypadaloby dodać jeszcze województwo brzeskie, pozostałe i po Unii lubelskiej przy Wielkiem Księstwie Litewskiem. Zaznaczyć tu nadto winniśmy, iż pod względem etnograficznym — dziedzina to ogniskowa żywiołu małoruskiego.

2. Pierwotni mieszkańcy Rusi południowej u świtu dziejów. — Plemiona główne.

Przystępując do kreślenia ubiegłych dziejów Rusi południowej, nie mamy najmniejszej potrzeby, dla zapoznania się z jej pierwotnymi mieszkańcami, sięgać aż czasów przedhistorycznych; dość będzie poprzestać na tem, co nam podaje pod tym względem pierwszy latopis kijowski mnicha pieczarskiego t. zw. Nestora.

Otóż znajdujemy tam, iż na przestworze t. zw. z czasem »Ziem ruskich« Rzpltej, zamieszkiwały w połowie wieku IX-go następujące plemiona słowiańskie: u samego Dniepru, z prawej onego strony — Polanie z miastem Kijowem; za Dnieprem zaś, po dolnej Deśnie i Sule — Siewierzanie, z miastem Lubeczem i Czernichowem, a i Perejasławiem chyba; na północno-zachód od Polan, w borach przedwiecznych — Drewlanie z miastem Korostenem; na Prypeci — Drehowiczanie z Turowem; na Wołyniu — Duleby (Łuczanie i Bużanie); na południu od Polan, w stepach — ruchomi Ulicze, z grodem Peresieczem (których rozproszone osady sięgały chyba morza); na dorzeczu Dniestru »aż do morza« — Tywercy; wreszcie Chorwaty — chyba u Beskidu, na wierzchowiskach Dniestru i Sanu. Najstarożytniejszą z osad wśród tych południowych plemion, o ile coraz liczniejsze odkrycia archeologiczne temu przyświadcniają, był, zdaje się, polański Kijów.

Oparty na południo-zachodzie o łuk Beskidu, odłam ten południowy Słowian wschodnich miał za sąsiadów: na zachodzie plemiona lechickie (późn. Małopolan); na północy — Jaćwież podlaską i górno-niemieńską Litwę, dalej — pobratymcze rody słowiańskie odłamu północnego: ponad Drehowiczaniem — Krywiczanie aż do Dniepru, a po lewej stronie tej rzeki, dwa plemiona, lechickiego jakoby pochodzenia — Radymiczów na Sożu i Wiatyczów na Ocie górnej; na wschodzie »kahanat« Chozarów, ogarniający Don i dolną Wołgę; na południu, poprzez niż Dnieprowy,

przeróżne (po rozproszeniu Uliczów?) ludy szczepu turskiego aż do morza Czarnego i ujść Dniestru.

3. Pierwobyty plemienny.

Wszystkie owe, wyżej wykazane, plemiona wschodnio-słowiańskie odłamu południowego, podobnie jak pobratymcze im odłamu północnego, żyły życiem prymitywnym, patryarchalnie rodowym i każde z nich odrębnie — »każdo swoim rodem«. Wyróżniały się już jednak między sobą stopniem samorodnej kultury: tak, podług zapewnień patryoty Nestora, jego Polanie mieli stać na wyższym stopniu uspołecznienia, niż ich sąsiedzi Drewlanie i Siewieranie — co też mogło być rzeczywistym wobec ożywionego już niepowszednio handlu Kijowa z dalszym (muzułmańskim) Wschodem, o czym świadczą wymownie coraz liczniejsze zabytki archeologiczne odnośne. Nie stała też na przeszkodzie samoistności plemion zależność niektórych z nich czasowa od ludów obcych: jak Siewieran i Polan od Chozarów, wcześniej jeszcze — Dulebów od Awarów; »czerwieńskich zaś grodów« od pobratymczych Lachów,

I taki stan plemienny odrębności i odosobnienia trwał długo jeszcze i po ostatecznym, a stopniowo tylko dokonywanym, zespoleniu poszczególnych plemion w jedną z czasem polityczną rzeszę, w jedno państwo.

Co więcej, plemiona te wschodnio-słowiańskie, rozrzucone po niezmiernych przestworach wschodniej Europy — od wyżyn Beskidu daleko poza Dniepr i Dźwinę, bytujące (sennie czy swarliwie) w odmiennych warunkach geograficznych każde — wątpliwa, czy zdobyłyby się same na jakiegokolwiek stałszy i rozleglejszy zespolenie polityczne, bez natarczywego przymusu zewnętrznego. Tymczasem u świtu dziejów, grozy takiej, jaka była zawisła ze strony Niemców nad ludami Słowiańszczyzny zachodniej i zmusiła je do ściślejszego łączenia się między sobą, tutaj nie

widać. I dopiero pod przemocą podbojowej inicjatywy dzielnie, wojowniczo zorganizowanej drużyny krwi obcej, ludu obcego, zespolenie polityczne plemion tych stopniowo w ciągu jakiego półtora wieku ledwie dokonaniem zostało.

4. Normanowie. — Ich przedsiębiorczość.

Takim ludem byli właśnie na północy wieloliczni Normanowie. Już Karol W. przeczuwał w korsarzach tych groźne dla krain jego nowozałożonego państwa niebezpieczeństwo; w ciągu zaś wieku IX-go dali się oni już poznać na wszystkich prawie morzach Europy, na południowo-wschodnich zaś wybrzeżach Bałtyku, wcześniej może niż gdzieindziej. Świat wschodnio-słowiański znać oni musieli dostatecznie już od początku tegoż wieku co najmniej. Wiedziały też ludy skandynawskie dobrze o świetności i przepychu oryentalnym Konstantynowego Carogrodu — tego Nowego Rzymu, niemniej pewnie wspaniałego, co zburzony przez ich pobratymców Rzym stary. Wiedziały — i bardziej rzutkie z ich łona drużyny zbrojne starały się przedstawiać tam jako »Waregowie« przedewszystkiem — »waringar«, na ponętną służbę barbarzyńskich oddziałów najemnych, tak cenionych przy dworze, zawsze niepewnych w domu, władców bizantyńskich. Droga zaś od zatoki Fińskiej do Bosforu bardzo już wcześniej chyba była Normanom znaną — tak drużynom łotrzącym, jak i dążącym na »warażskie« zaciągi. Był to ten sam t. zw. później »Put' z Warag w Greki«, t. j. z ziemi Waregów do Carogrodu — droga wodna, prowadząca przez rz. Nowę, jez. Ładogę, rz. Wołchow, jez. Ilmen, rz. Łowat', dalej przez dopływy wierzchowisk Dźwiny na Dniepr, a Dnieprem już do morza. Na dziale północnym tej drogi wodnej, leżał nad Ilmenem gród słowiański Nowogrodem zwany, w połowie już chyba wieku IX-go stojący na czele szerszego związku politycznego słowiańskich i cudzkich sąsiednich plemion. I nic w tem nadzwyczajnego, że ja-

kaś bitna drużyna normańska umiała narzucić swą zwierzchnią władzę owemu związkowi; poczem posuwała się z biegiem już Dniepru, coraz głębiej.

5. Rusowie. — Ich nazwa.

Drużyny owe znane były u ludów tych podbitych pod nazwą Rusów. Sama nazwa ta ich była zapożyczoną — czudzką. Ze zaś północne plemiona gałęzi wschodnio-słowiańskiej oddzielały od morza ludy czudzkie, fińskie, Normanowie tedy zapoznali się z nimi daleko wcześniej niż ze Słowianami. Słowianie już poznali ich przez Finów, którzy zamorskich swych gości nazywali »Ruotsi«, więc przejęli od nich gotowe miano, przerabiając je w swej wymowie na »Rusy« — tyle co Normanowie, Skandynawi. Zupełnie w podobny sposób, jak Madziarowie i Wołosi nazywają Teutonów (Niemców), ze słowiańska »Nemet«, »Niamc«.

»Rusowie« tacy od czasów niepamiętnych chyba nawiedzali brzegi czudzkie i niepokoiłi tak Czudów samych, jak i wdzierających się pomiędzy nich, poza Krywiczami, »Słowenów«, a może i sadowili się pomiędzy nimi. Na to zdaje się wskazywać starożytna, na południowej stronie jez. Ilmenu, osada »Starą Rusą« zwana, która wobec tego, iż »Nowa Rusa« wcale nie istnieje, wygląda na pierwotną metropolię, leżącego po drugiej stronie jeziora »Nowogrodu«.

Ci to Normanowie »Rusy«, podbójcy tylu ludów, założyciele tylu państw, usadowili się, podług legendy latopisarńskiej, najprzód wśród Słowenów w Nowogrodzie, a z kolei, przedzierając się ku południowi, opanowali polański Kijów i zostali inicjatorami pierwszej politycznej, »ruskiej« wschodnich Słowian rzeszy.

I jeśli chodzi o wzmianki najwcześniejsze o samych Rusach na południu i o ich tam wyprawach morskich, to poczynają się one u Bizantynów i Arabów już od początku

IX-go wieku: najeżdżają oni, jako lud dobrze znany, a zbójcecki i nieludzki, Amastrę (k. Synopu) na brzegu małaazyjskim morza Czarnego, niemniej Suroż (Sudacz), na płdn. brzegu Krymu; a wspomina o nich i patriarchy Focysz koło 860-go roku.

Nazwa też »Rusi« — narodu i państwa ruskiego przybraną została od nazwy nadawanej podbójcom i politycznym organizatorom onego, którzy stanowiąc tylko małowielkie drużyny wojenne, utonęli, jak i wszędy, po paru generacjach, w przeważnej masie autochtonów — a jak tu — słowiańskiej.

6. Dzieje Rusi południowej. — Podział na epoki.

Dzieje Rusi południowej, czyli t. zw. z czasem »Ziem ruskich« Rzpltej, dadzą się, odpowiednio uzasadnionym samą odmiennością charakteru ewolucyom onych, podzielić na epoki.

Epok w dziejach tych widzimy 3; bo trzykrotnie tylko właściwie występuje kraina ta w przeszłości swej (do upadku Rzpltej), w odmiennej zasadniczo postaci — politycznej, społecznej kulturalnej, etc.

Trzy epoki owe — jeśli dla uproszczenia ogólnych ich nazw przyjmiemy same godła, że tak rzecz można, zwierzchniczej władzy — będą następujące:

Epoka I — zwierzchnictwa Rurykowiczów, od 850—1340 t. j. od zawiązku rzeszy ruskiej w Kijowie, do upadku halicko-włodzimierskiego księstwa.

Epoka II — panowania Polski na Rusi Czerwonej i Podolu, a Litwy na Wołyniu i Ukrainie, od 1340—1569.

Epoka III — gdy już cała Ruś południowa zostaje pod władzą bezpośrednią Rzpltej od 1569—1795 (wyjąwszy odpadłego 1686 z Kijowem Zadnieprza, a w 1772 Lwowa etc.).

ROZDZIAŁ II.

Epoka I od r. 850 — 1340.

Ruś południowa w splocie rzeszy Rurykowiczów.

1. Podział na okresy.

Epoka ta obejmuje 4 okresy.

A. Okres postępowego tworzenia się »ruskiej«, Rurykowiczów politycznej rzeszy od r. 850 — 1015.

B. Okres rozkładowego potęgowania się rodowo-dynastycznego ustroju ruskiej książąt rzeszy, od r. 1015—1132.

C. Okres upadku Kijowa i rozbicia się ostatecznego rzeszy, od r. 1132 — 1240.

D. Okres przewagi na Rusi południowej Halicza — do zagarnięcia onego przez Polskę, a Wołynia z Kijowem przez Litwę, od 1240 — 1340.

A. — OKRES I.

2. Postępowe tworzenie się »ruskiej« Rurykowiczów politycznej rzeszy od r. 850 — 1015.

Okres ten obejmuje w sobie przebieg czasu od pierwszego zawiązku w Kijowie rzeszy ruskiej, aż do śmierci Włodzimierza św. Roztacza się tu przed nami obraz postępowego gromadzenia przez zbrojnie przedsiębiorczych przybyszów z północy, pod swą zwierzchniczą władzą, jednego po drugim plemion wschodnio-słowiań-

skich. Obraz namiętnej, rozpasanej wojowniczości rabunkowej obcego podbojowego rodu, z jego obcą na razie drużyną — wyzyskujących plemiona te bierne ciężkimi daninami, a rwących się przytem nieustannie do wypraw łupieskich na bogate Bizancyum, do usadowienia się mocniejszego nad morzem Czarnem, a nawet nad samym Dunajem. Lecz jednocześnie z tem widać wyraźnie i wysoki zmysł organizacyjny u tych przybyszów: prowadzą oni na Greków, obok swych waregskich drużyn, i oddziały z plemion podbitych; w układach z Carogrodem mocno pilnują interesów handlowych ludności, i — by tylko utrzymać w swem ręku władzę najwyższą, przybierają powoli charakter narodowy swych poddanych, którzy natomiast poczynają sami nazywać się »Rusami«. Proces zaś ten zesłowiańszczenia się zwierzchniczych przybyszów odbywa się dosyć szybko. Już wnuk domniemany Ruryka — Światosław, ideał awanturniczego Normana, nosi imię słowiańskie. Ale zadając ostateczny cios potędze Chazarów, cały zajęty następnie zamysłami swymi na Dunaju, samochcąc rozwarł on szeroko wierzeje turańskim koczownikom dla wciąż ponawianego z głębin średniej Azji wylewu ich na stepy czarnomorskie. Syn Światosława Włodzimierz szerszej jeszcze rozpościera panowanie Rusów w świecie wschodnio-słowiańskim — i pierwszy styka ich z Lachami, zabierając tym ziemię czerwieńską — wiekui-stą odtąd kość niezgody między pobratymczymi narodami. Większą przecie, niż za rozpostarcie szersze terytoryalne, ma on zasługę przez to, iż głębokim swym zmysłem politycznym zrozumiał nieodzowność przyjęcia chrztu ze wszystkimi swymi ludami; następnie zespolił je w jeden naród bardziej, niż wszelka, choćby najsprężystsza i zwarta w sobie dynastia panująca, oraz wprowadził naród ten do rodziny kulturalnych państw europejskich, wiążąc go jednak ściślej z Bizancyum i światem południowo-słowiańskim. Nim zaś to nastąpiło, dynastia Ruryka ciągle jeszcze oglądała się na swych Waregów.

3. Kijów jako główne ognisko Rusów.

Dlaczego podbojowa drużyna Rusów nowogrodzkich, po opanowaniu całego biegu górnego Dniepru i zdobyciu Kijowa, oparła się już dalej na stałe w tem ostatniem mieście, jako w głównem ognisku swej, coraz szersze przestwory terytoryalne ogarniającej władzy — zrozumieć łatwo. Najpierw, i przede wszystkim zapewne, zdecydowała o tem bliższosc, tyle ponętnego dla piratów z urodzenia, Carogrodu; potem — znakomite położenie tego miasta pod względem handlowym, jako leżącego, mniejsza już, na drodze »greckiej« z północy, lecz zarazem i na wielkim gościńcu świata wschodniego — Saracenów — ku Europie zachodniej; nareszcie — sam stan kwitnący onego, bezwątpienia w chwili zajęcia go przez Olega, następcy Ruryka jakoby, stan zamożności nie niższy chyba od takowej w utrzymującym szerokie stosunki handlowe z daleką Biarmią i wołzkim Bołgarem, Nowogrodzie. Posiadał też Kijów swą własną, z przeszłości, legendową tradycję, gdy już przed przyjściem Olega, opierając się o ziemie Polan głównie, robił poprzednik jego Dir (z Askoldem) morską wyprawę na Greków.

Od końca wieku IX-go tedy, Kijów z jego ziemią polańską, »polską«, stają się głównem ogniskiem nowo-powstałej politycznej rzeszy ruskiej. Wszakże to rzesza tylko, nie państwo; wprawdzie rozległa, bo obejmująca już wszystkie prawie pobratymcze plemiona słowiańskie, ale o słabej bardzo spójni. Mocą rzeszy istotną — zuchwała przedsiębiorczość wojenna dzielnej, warego-słowiańskiej drużyny, pod przewodem, podobnież po normańsku przedsiębiorczego księcia, podstawową ostoją terytoryalną władzy którego stał się odtąd właśnie Kijów, ze swą ziemią, co następnie zaczyna być uważaną jako p. ex. ziemia Rusów — »Ziemia ruska«. Za to reszta ziemi i plemion zrzeszonych albo dawały tylko daninę kijowskiemu wielkiemu księciu, jak pokonani współzawodnicy Polan — Drewlanie etc.,

albo były tylko jego doraźnymi sojusznikami, jak Tywercy, Duleby, a pewnie i dalsi od zachodu tych sąsiedzi. Jedni i drudzy, tak daniicy jak i alianci («tołkownicy») zostający pod władzą bezpośrednią własnej, w każdym posobnym plemieniu, starszyny — kniaziów, rządzący się w każdym plemieniu obyczajem prastarym. Podobnymiż słabymi węzły związane były z Kijowem i plemiona północnego odłamu, pomiędzy którymi Nowogrodzianie utrzymali swój samorząd i pewien stopień niezależności — i po wszystkie dalsze czasy. Nadto, zaznaczyć tu wyraźniej wypada, iż W. W. Książęta kijowscy długo nie mogli się obejść bez zastępu skandynawskich Waregów w swej drużynie przybocznej.

Zrzeszenie podobne, jakkolwiek doraźne prawie, stało się tem niemniej, przy sprzyjających następnie okolicznościach, podstawą poważną i ściślejszej też narodowo-państwowej organizacyi. Zanim do tego jednak przyszło, stan przejściowy, przygotowawczy niejako, trwał jeszcze przez całą pierwszą połowę wieku IX-go (w ciągu panowań Igora i Światosława). Lecz za to w stosunku do sąsiadów z zewnątrz, rzesza ta luźna, ruska, zdołała już uwydatnić się jako zwarty w sobie naród, który i zniweczył potęgę Chozarów i zatrwożył swemi wyprawami morskimi Czarogród.

4. Włodzimierz św. — Zespolenie ściślejsze rzeszy ruskiej.

Ściślejsze, organiczne zespolenie rzeszy ruskiej dokonaniem zostało dopiero przez syna Światosławowego, Włodzimierza (980 — 1015).

Pierwszem jego zadaniem po opanowaniu stolicy w. książęcej było wzmocnienie rozluźnionej, skutkiem dalekich awanturniczych wypraw ojca (do dunajskiej Bułgaryi etc.), zależności zrzeszonych już plemion, od Kijowa. Nietylko więc utrzymał władzę zwierzchniczą nad swą

dzielnicą pierwotną, Nowogrodem i zagarniętym krywickim Połockiem, ale zmusił do posłuszeństwa i zadnieprzańskie plemiona północnego odłamu — Radymiczów i Wiatyczan. Na południowym zaś zachodzie rozpostarł swą władzę aż do najdalszych rębów etnicznych plemion wschodnio-słowiańskich, zabierając (981) Lachom Przemysł i Czerwień, a z kolei stawiając tamę napadom Jaćwieży. I zaokrągliwszy w ten sposób do możliwych granic powstałe drogą podbojów rodu Ruryka państwo, mógł już istotnie być uważanym, trybem chozarskim, za »Kahana«, (jakim to tytułem obdarza go metropolita Hilaryon w swem »Słowie o zakonie« etc.).

Ale jednocześnie z owem bardziej ściśłem zespala-
niem się plemion wschodnio-słowiańskich w jedno, że tak
powiemy »ruskie« potomków Ruryka rzeszę państwo, pań-
stwo to utraciło możność wszelkiego oparcia stałego nadal
swych granic na południu o brzegi morskie. Z upadkiem
potęgi chozarskiej rozwarły się znów na oścież wrota na-
porowi koczowników z poza dolnej Wołgi. Za Świato-
sława już bowiem horda Pieczyngów, ludu turskiego
(»tjurk«) szczepu, okryła swemi koczowiskami cały prze-
stwór nadmorskich stepów południowych — od Donu po-
przez Dniepr (914) aż ku ujściom Dunaju. Co gorzej, za
Pieczyngami posuwali się tuż ich pobratymcy i przeci-
wnicy: Uzy (Turcy) i Kipczaki (Połowcy).

5. Spójnią rzeszy ruskiej wewnętrzzną — hierarchia, zewnątrzną — dynastia.

Spójnia zewnętrzna, za jaką dotychczas służyła no-
wopowstającej na wschodzie Europy rzeszy politycznej
ludów, zespolonych ostatecznie potężną dłońią Włodzimie-
rza, przemoc wojenna dynastów, opartych o swą w zna-
cznej części waregską drużynę, niezdolnaby była wszakże
wytworzyć z niej, z postępem czasu, jednoistnego społe-
czeństwa narodowego; niezbędne po temu nadto były: je-

dnostajny, wyższy kult religijny i przewodnicząca mu hierarchia. I to właśnie zainicyowanem zostało przez Włodzimierza. Uwzględniając wymagania głębszej polityki, tak zewnętrznej jak i wewnętrznej, nakazującej liczyć się i z własną drużyną, w zastępie której bywało oddawna niemało chrześcian, zbliżył się on z dworem bizantyńskim, sam przyjął chrzest i począł czynnie popierać szerzenie w swem państwie nowej nauki a zarazem wznosić świątynie i wprowadzać cerkiewne porządki podług obrzędu greckiego Kościoła. Był to fakt tedy niezmiernej, epokowej, co więcej — wiekuistej doniosłości. Teraz Ruś pogańska wchodziła przez jej władcę i starszyznę do grona ludów wyżej ucywilizowanych; co więcej wiązała się bardziej bezpośrednio z najżywszem ogniskiem owoczesnej chrześcijańskiej cywilizacji, bo z Carogrodem — Rzymem Nowym.

I odtąd też wobec wewnętrznej — religijnej, zewnętrznią spójnią zasadniczą tylu zrzeszonych, przemocą przeważnie, plemion — odrębnych dotąd, różnorodnych, boć i nie słowiańskie pomiędzy niemi znajdowały się — miała być przedewszystkiem sama rozrodzona Ruryków (św. Włodzimierza) dynastia, usuwająca ostatecznie na stronę wszelkich dotychczasowych dynastów plemiennych. Prowadził ku temu wzgląd polityczno-praktycznej natury: mianowicie możność zostawiania poszczególnym plemionom pewnego stopnia samorządu, tyle zawsze pożądanego, zastępując wielkksiążęcych namiestników, a choćby i drobnych książąt plemiennych, przez członka dynastii, związanego znów interesem własnym z głową swego rodu i zwierzchnikiem zarazem całej rzeszy, całego państwa. Zaznaczyć tu wszakże musimy, iż co do samej dynastii — wątpliwa, czyby ona zdołała była przy stałym panowaniu i dotąd się utrzymać bez kontyngensu, wśród swojej drużyny, Waregów normańskich, który ciągle stanowił wybitną część zbrojnego zastępu każdego z książąt Kijowa, do Włodzimierza i długo jeszcze po nim.

6. Pierwsze zetknięcie się Rusi z Lachami.

Wypadkiem panowania Włodzimierza, niezmiernej, dla swych dalekich następstw, doniosłości, było nadto pierwsze zetknięcie się Rusi z Lachami. Oto bowiem w r. 981, jak podaje Nestor: »Ide Wołodymir k'Lachom i zają grady ich, Peremyszl, Czerweń i iny horody, iże sut' i do seho dnia pod Rusju«. Co świadczy, że kraina ta cała po górnym biegu Buga i Sanu, należała pierwotnie do Lachów, a dopiero za Włodzimierza weszła w skład rzeszy ruskiej. Lecz czyżby plemiona, takową zamieszkujące, należały wtedy jeszcze do gałęzi Słowian zachodnich, lechickich — etnicznie? Wszystko zdaje się przeczyć temu; późniejsze wpływy ruskie mogłyby tam ustalić obrządek cerkiewny, ale nie przetworzyłyby tak łatwo języka ludowego, gdyby takowy należał pierwotnie do grupy idyomatów zachodnio-słowiańskich. Zresztą sam latopisiec kijowski, zaznaczający grody Przemyśl, Czerwień etc. jako dziedzinę Lachów, plemiona przecie, wśród których grody te leżały, mianowicie Chorwatów i Bużan, podaje w wykazie swym ogólnym wyraźnie w grupie słowiańskiej wschodniej. Widać tedy, że Lachowie dzierżyli grody te, czy wzniesione przez siebie, czy zdobyte w ziemi obcej. Lecz kwestya: kto byli ci Lachowie, panujący na Sanie i górnym biegu Buga? Odpowiedzieć nie łatwo: Kraków był w owej chwili (w 981) jeszcze pod zwierzchnością Czechów, a niema pewności, czy władza księcia »polskiego« Mieszka, sięgała poprzez średnią Wisłę aż do Karpat i wierzchowisk Buga? Ale mogła to być odrębna gałąź Lachów, bliższa może Mazowszan i nie podległa warteńskim Polanom. Zna też Nestor plemiona o lechickiej tradycji, aż za Dnieprem, na Sożu i Ocie, noszące tam nazwy Radymiczian i Wiatyczów. Jakby tam przecie być miało, dość, że Lachowie polscy, na czele których wystąpił ród Piastów, uważali siebie jedynie za wyzutych

tylko z praw posiadania owych »grodów czerwieńskich« i począwszy od Bolesława Chrobrego, który je zaraz w 1019 Rusom był odebrał, starali się, przy okoliczności, przywracać je pod swą władzę, nim nareszcie nie dopięli tego za Kazimierza Wielkiego, nie odmawiając już im nazwy nietylko »Rusi Czerwonej«, lecz nawet »Rusie par excellence.

ROZDZIAŁ III.

B. — OKRES II.

1. Potęgowanie się rodowo-dynastycznego ustroju ruskiej książąt rzeszy od 1015 do 1132.

Pierwszy organizator rzeszy, zespolonych zbrojną przedsiębiorczością dynastów z rodu Ruryka, plemion wschodnio-słowiańskich, tak że poczęła rzesza ta przybierać postać, nazewną przynajmniej, istotnego państwa—Włodzimierz Św. był zarazem ostatnim jedynowładcą onego. Po jego śmierci zapanował już na stałe układ rodowo-dzielnicowy, mocą którego całe państwo owo zrzeszone uważanem było za własność dziedziczną rodu Ruryka (wyraźniej—rodu tegoż Włodzimierza św.), a każdy członek tego rodu, uznając starszeństwo Wielkiego Księcia na Kijowie, miał prawo na dział pewien w owem dziedzictwie. Rzecz naturalna, że nie obyło się bez tego, aby energiczniejsi z książąt nie próbowali usuwać słabszych krewniaków, by zagarnąć władzę nad całym krajem w swe własne ręce; lecz to się udawało do pewnego stopnia tylko. Tak pomysłnym dlań zbiegiem okoliczności, jeden z synów Włodzimierza św., Jarosław, zdołał być, w drugiej połowie swego nad Kijowem panowania, ogarnąć całe dziedzictwo po ojcu—wyjąwszy połockiego działu brata Izjasława; lecz cóż — pozostały po nim spadek poszedł znów w podziały między jego synami, a co gorzej—



podziały te powtarzały się już odtąd w nieskończoność. Ale za to z drugiej strony rozpręgająca się politycznie rzesza Rurykowiczów, (której państwem właściwie zwać nie można), od Jarosława dopiero naprawdę, pod sterem popieranej przez niego hierarchii, z metropolitą kijowskim na czele, poczęła przybierać cechy jednego religijno-kulturalnego społeczeństwa, jednego wobec obcych »ruskiego« narodu. I bezwątpienia spoicie z zasady uorganizowana hierarchia dokonała nieskończenie więcej w tym zakresie, niż jedyna, zespolona niby żywo węzłami krwi dynastia swarliwa. Mimo wszystko też, w ciągu całego tego okresu wśród nieustannych waśni i współzawodnictw książęcych, wyrabiało się wśród tylu plemion poczucie wspólności narodowej.

2. Spory synów Włodzimierza św. — Interwencja Bolesława Chrobrego.

Po niespodzianej śmierci Włodzimierza św. 1015 r. wybuchła natychmiast pomiędzy jego synami zacięta walka o pierwszeństwo i prawo posiadania stołecznego Kijowa. Na razie, korzystając ze sprzyjających mu okoliczności, opanował stolicę książę turowski Światopełk, ufny w poparcie w potrzebie, teścia, Bolesława Chrobrego. Niedługo wszakże mógł się być utrzymać na zdobytem stanowisku, tem pewniej, ile że uprzętając w sposób niekoniecznie azyatycki, trzech mniej ostrożnych braci (Borysa etc.) wywołał żywe przeciw sobie oburzenie. Skorzystał z tego najenergiczniejszy może z pozostałych braci, książę nowogrodzki Jarosław, i po szczęśliwej bitwie pod Lubeczem, sam zajął Kijów. Spowodowało to pierwszą interwencję Piastów w sprawy domowe Rurykowiczów — powtarzającą się odtąd dosyć już często. Bolesław tedy, po zwycięstwie nad Jarosławem (z jego zastępem waragskim) u m. Wołynia nad Bugiem, przywrócił zięcia na tron, zatrzymując przy sobie za to, w powrocie (1019) zabrane Lachom przed

38 laty przez Włodzimierza Św. »grody czerwieńskie«. Lecz i teraz nie cieszył się Światopełk długo swą władzą: Jarosław, zapewniwszy sobie zwykłym trybem posiłki wargskie, pobił nad Altą, za Dnieprem, wspieranego teraz przez Pieczyngów przeciwnika i zajął powtórnie i już na stałe stolicę, gdy Światopełk, w poszukiwaniu pomocy na zachodzie, zwróciwszy się ku Brześciowi, zginął gdzieś bez wieści.

3. Dalszy rozwój polityczno-społeczny ruskiej rzeszy. Jarosław (Mądry).

Wprędce też po uwolnieniu się od Światopełka, Jarosław stał się panem większej części ziem dziedziny ojcowskiej. Lecz musiał jeszcze wytrzymać walkę współzawodniczą z najbitniejszym z braci, księciem tmutorakańskim Mścisławem (panem Tmutorakani — Tamatarchy greckiej — bogatej osady handlowej u ujścia Kubani, zdobytej na Chozarach). Korzystając następnie z osłabienia Polski po śmierci Chrobrego, zdobywa Jarosław w r. 1030 Beż, a w roku następnym, wspierany przez brata tegoż Mścisława — i resztę ziemi czerwieńskiej. I wtedy to dwaj bracia ci Rurykowicze zagarnęli tłumy jeńców polskich, którymi następnie się podzielili — poczem Jarosław swój zastęp rozsiedlił na stepowym rubieżu po rzece Rosi. Osadnicy zaś owi trzymali się tam jeszcze za czasów Nestora: »I sut i do seho dnia« — powiada latopisiec. Przywrócona zaś ziemia czerwieńska tem pewniej już została w rękę Jarosława, ile że młody Kazimierz, po powrocie do kraju zmuszonym został szukać przeciwko Masławowi pomocy u sąsiada, którego też i siostrę Maryę Dobrogniewę poślubił. Po śmierci Mścisława (1036) mógł się też Jarosław nazwać już »jedynowładcą« Rusi, gdy tylko jedna dzielnica połocka, dziedzictwo potomków starszego brata jego Izjasława, nie podlegała jego bezpośredniej władzy. Wtedy dopiero istotnie jedyny ten już pozostały przy ży-

ciu syn Włodzimierza, mógł z całą swobodą oddać się rozszerzeniu i ubezpieczeniu granic Rusi, jak i czynniejszemu popieraniu rozwoju wewnętrznego onej, zapoczątkowanego przez ojca.

Dbał też on teraz, jako zwierzchnik naczelny całej Rusi, o bezpieczeństwo zachodnich jej granic wogóle; robi więc 1038 roku wyprawę na Jaćwież, i zagarnia całe, zdaje się, podlaskie poniżej Brześcia Pobuże w 1044, odpierając najazdy Litwy, zajmuje górne dorzecze Niemna. Tem staranniej oczywiście pilnuje granic samej ziemi kijowskiej — ziemi »ruskiej« par excellence, i przenosi linię obronną po prawej stronie Dniepru na rzekę Roś; nad nią wznosi gród warowny, któremu podług imienia swego chrzestnego nadaje nazwę Jurjew.

Ale nie w tem spoczywa waga główna panowania długoletniego Jarosława — w dziejach rozwoju ludów, le-dwie tylko co zespalających się w rzeszy politycznej ruskiej — rozważanego ze stanowiska unarodowienia onej, jako też kultury wogóle.

Za jego też panowania chyba, dopiero uorganizowaną została hierarchia Cerkwi ruskiej, posiadająca już wtedy oprócz metropolitalnej w Kijowie katedry, biskupie na południu — w Białogrodzie polańskim, Perejaślawiu, Czer-nichowie i Włodzimierzu (wołyńskim) — wszystkie założone jeszcze jakoby za Włodzimierza, a do których nadto przypuszczalnie dodawano katedrę w Turowie. Był też Jarosław sam gorliwym szerzycielem obrządku wscho-dniego i wznosił po większych miastach wspaniałe świą-tynie, pomiędzy innymi katedrę św. Zofii w Kijowie. Nie-mniej także dbał o szerzenie wśród poddanych swych oświaty książkowej: sam on »kniham pryleża«, i utrzy-mywał »pisców«, co tłómaczyli księgi (religijne) z gre-ckiego, lub przepisywali południowo-słowiańskie gotowe.

Jarosław jednak nie krępował się wcale synostwem swem religijnem i kulturalnem względem Carogrodu. Skutkiem zaszłych nieporozumień urządził on w 1043, da-

wnym trybem normańskim, wyprawę morską przeciw samej stolicy cesarzy, pod przewodem syna swego Włodzimierza; lecz mniejsza, iż w ostatecznym swym wyniku dość niepomysłna, była też ona już ostatnią z groźnych tyle pirackich wypraw czarnomorskich — Rurykowiczów. Następnie zaś, mimo pokojowego już dalej stosunku z Carogrodem, zwołał on, nie uprzedzając wcale patriarchy, w roku 1051 do Kijowa »sobór« swoich biskupów i nakazał im wybrać na metropolitę najwykształcenijszego z pomiędzy nich może — i już Rusina — Hilariona.

Jarosławowi należy się też cześć nietylko wzmacniania zaszczipionej przez ojca kultury chrześcijańskiej, lecz jemu także przypisują zapoczątkowanie zbioru ustaw prawa zwyczajowego, jaki z czasem otrzymał nazwę: »Prawda Ruska«.

4. Zaczyn zespolenia się narodowego.

Tak tedy zespolona pod władzą polityczną dynastji Ruryka różnoplemienna ludów słowiańskich rzesza, poczęła dopiero w wyniku długoletniej a mądrej zabiegłości na każdym polu, stanowić nazewnątrz już nie dorażny jedynie związek państwowy, lecz jedno zbiorowe społeczeństwo, jeden jakby już naród »ruski«, ożywiony jednym wyznaniem religijnem, pod jedną hierarchią, oraz jedną kulturą i prawem wspólnem. Mniejsza, iż ów sam Jarosław był ostatnim jedynowładcą tej rzeszy na państwo wyglądającej, że państwem organicznie zespolonem nigdy ona nie była, a po jego śmierci rozprzęga się politycznie na działy plemiennie-dynastyczne; przedstawia ona mimo wszystko coraz wyraźniej jedno społeczeństwo narodowe, poczuwające się, na całym tak rozległym a tak różnorodnym swym przestworze, w warstwach wyższych oczywiście, na południu czy północy bez różnicy, do pewnej, politycznej nawet, względem obcych solidarności.

5. Rozprzęganie się polityczne ruskiej rzeszy.— Wytwarzanie się stalszych dzielnic.

Jarosław zamknął grono początkowych władców z domu Ruryka, którzy nie tylko skupili byli politycznie w jedną rzeszę państwową wszystkie wschodnio-słowiańskie plemiona, ale co więcej, dwaj ostatni z nich zapoczątkowali proces ściślejszego skupienia się ich narodowego, pod ożywym wpływem jednej, wspólnej religijnej kultury. Lecz dalej, po jego śmierci, o ile proces ten skupiania się, ujednostajniania się narodowego potężniał tylko — zdawałoby się — z dniem każdym, o tyle spójnia polityczna, przy niepowstrzymanem oddziaływaniu zasady rodowodynstycznej, poczęła się rozpręgać coraz to bardziej.

Naprzód tedy, zaraz po śmierci Jarosława 1054 roku, występuje aż siedmiu przedstawicieli dynastji: 5-ciu jego synów i dwóch ich synowców; wszyscy razem trzymają w spadku rozległe terytoryalne dzielnice, przedstawiające, po większej części, poosobne czy skupione dziedziny dawnych, odrębnych plemion. I tak: najstarszy z tych, co ojca przeżyli, Jarosławiczów, Izjasław, otrzymał stolicę wielkoksiążęcą Kijów z Turowem oraz przynależność jakby wielkoksiążęcego dostojenstwa, daleki Nowogród z Pskowem; następny po nim Światosław — Czernichów z Muromem i Tmutorakań; Wszewołod — Perejasław i Rostów z Biełoozerem; z młodszych zaś Igor dostał Wołyń, Wjaczesław — Smoleńsk; synowiec ich Rościsław, syn nieżyjącego już Włodzimierza — Przemyśl chyba; nareszcie Wszesław (prawnik Włodzimierza św. po Izjasławie) trzymał swój Połock.

Podział ów, zespolonych od tak niedawna krain państwa ruskiego, dokonany po śmierci Jarosława a za jego wolą, stał się następnie podwaliną, na której się wznosił cały system udzielny dynastów z domu Ruryka, a co więcej — nie zawsze zależnie od linii rodowych, na jakie się ten dom rozpadł — cały system dzielnic książęcych, co po-

woli przetwarzają się na krainy odrębne, w każdej z których, z małym wyjątkiem (Kijowa i Nowogrodu), ustala się własny system rodowo-dynastyczny ze swymi osobnymi książętami, starszymi i młodszymi.

Pierwsze lat kilka od śmierci Jarosława przewodzili rozdrobionej Rusi trzej starsi jego synowie zgodnie, razem, czy to spychając z ich dzielnic młodszych braci i bratanków, czy pilnując bezpieczeństwa kraju od strony stepów, skąd groziło cięższe niż dotąd niebezpieczeństwo. Oto bowiem, po zepchnięciu osłabionych Pieczeniegów przez ich pobratymców Torków, pusunęła się za nimi i zajęła stepy niżej Dnieprowego, potężna horda Połowców. Nie przeczuwali przecie na razie książęta ruscy ich siły i niebaczenie rzucili się uprzednio na Torków, których też w 1060 roku ostatecznie zgnietli.

Skutki tego nie dały też na siebie czekać — Połowcy rzucili się na Ruś. Najstarszy z Jarosławiczów Izjasław, przeznaczony przez ojca na głowę rodu i Wielkiego Księcia, nie umiał widocznie przywiązać do siebie swej stolicy. Po porażce nad Altą, gdy cała »ziemia ruska« znalazła się wystawioną na łup zagonów połowieckich, Kijowanie, postanowiwszy wystąpić powtórnie przeciw najęźdźcom, prosili swego księcia o konie i zbroję. Ten jednak, w obawie ażeby broń ta przy podniesionem po klęsce rozdrażnieniu, nie została użyta przeciw niemu samemu, odmówił ich żądaniu. Wtedy lud, oburzony tem do najwyższego stopnia, powstał na niego; a że w owej chwili znajdował się w więzieniu w Kijowie, ujęty podstępnie przez Jarosławiczów i pozbawiony swej dzielnicy połockiej, wnuk starszego syna Włodzimierzowego Izjasława Wszesław, wróg ich rodu, roznamiętniony lud tedy uwolnił go z więzów i na swego W. Księcia go wyniósł. Izjasław musiał się ratować ucieczką.

By wrócić do Kijowa, nie licząc na skuteczność pomocy braci rodzonej z Zadnieprza, zwrócił się on o takową na zachód, do Polski, do syna Włodzimierzówny

Dobrogniewy, Bolesława II. Krewniak nie odmówił mu też żądanego poparcia i bez trudu przywrócił go na tron, tem swobodniej, ile że Wszesław wcale nie myślał bronić się w Kijowie i umknął do swego Połocka. Druga zaś ta interwencya Piastów w sprawy domowe Rurykowiczów, miała podobne do pierwszej następstwo: Bolesław Śmiały, równie jak jego pradziad Chrobry, w powrocie z Kijowa do domu, zajął w 1069 znów (zdaje się) »grody czerwieńskie« (Przemyśl etc.) na rzecz Polski — stracone na nowo chyba dopiero po opuszczeniu przezeń kraju (1080). Co zaś do Izjasława — zabrakło mu umiarkowania, by zjednać sobie nadal serca Kijowian,

6. Świetność Kijowa.—Jego bogactwo i kultura.

Odwiedziny Bolesławów, Chrobrego i Śmiałego, przypadły na czas największej świetności Kijowa. Od lat półtorasta już była to stolica wielkiego państwa, stolica metropolitalna Cerkwi obrządku greckiego całej Rusi, a przytem główne ognisko szerokiego handlu tak między północą (Nowogrodem etc.) a Carogrodem, jak z drugiej strony między dalekim światem muzułmańskim — Saraceni — a Zachodem, Węgrami i Polską.

Największy wpływ mają tu jednak Grecy; wpływ ich tu nawet towarzysko-cywilizacyjny — przemożny; wzorem we wszystkim dla Kijowian jest Carogród, a stolica ta cesarzy wschodnich nadaje ton wtedy Europie całej. Nic dziwnego, że towarzysze Bolesławów tak byli olśnieni Kijowem, olśnieni nadto jego nadzwyczajnem bogactwem. O tem bogactwie miasta świadczą — mniejsza już o skarby poszukującego sprzymierzeńców wygnańca Izjasława — przedewszystkiem tak obfite i tyle cenne wykopaliska, mające częstokroć i wysoce artystyczną (w stylu bizantyńskim głównie, choć też i w orientalnem) wartość.

7. Zwady Jarosławiczów dalsze.— »Izgoje«.

W roku 1073 wystąpili już przeciwko Izjasławowi i zmusili go do nowej ucieczki — i znów oczywiście z prośbą o pomoc do tegoż Bolesława — bracia Światosław z Wszewołodem. Bolesław ujął się wprowadzić za wygnańcem, ale tym razem nie posunął się dalej po za pas graniczny (Brześć, Wołyń) i wprędce 1074 pojednał się ze Światosławem. Izjasław opuszczony zwrócił się do cesarza Henryka IV, a potem do papieża Grzegorza VII, lecz tu i tam w istocie rzeczy — napróżno; bezskutecznem też się okazało przemówienie za nim świętobliwego pustelnika pieczarskiego, Teodozego. Dopiero śmierć Światosława w 1076 r. otworzyła mu drogę do powrotu. Wprawdzie Wszewołod pośpieszył zająć Kijów, ale teraz Bolesław dał już Izjasławowi pomoc skuteczną, przez co zmusił jego rozważnego przeciwnika do rychłego z nim pojednania się — i najstarszy Jarosławicz zasiadł 1077 roku po raz 3-ci na stolcu wielkoksiążęcym; lecz już jakby po to tylko, aby wyrzec zemstę za przewinę ojca na synach Światosława i samemu nałożyć głowę w zaciętej walce domowej (w bitwie na »Nieżatynej niwie«). Pierwszorzędne i najpotężniejsze po nim na Rusi stanowisko zajął Wszewołod. Objął on tedy dla siebie Kijów, Izjasławiczom przyznał Turów ojczysty, synowcom za to po innych braciach nic nie chciał na razie ustąpić. Stąd całe jego 15-letnie (od 1078—1093) władanie Kijowem przeszło właściwie na usiłowaniach niedopuszczenia książąt innych linii, pozbawionych ojcowizn, dla tego »Izgojami« zwanych, do jakichś dzielnic odrębnych; pokrzywdzeni bowiem nie myśleli wcale wyrzec się swych praw rodowych, lecz synom Światosława nie służyło na razie szczęście (z nich Oleg dostał się nawet pod straż w Carogrodzie na lat kilka). Szczęśliwsiymi za to od nich byli »Izgoje« z innych linii książęcych: Dawid, syn Igora wołyńskiego, i Ro-

ścisławicze Ruryk i Wasylko, którzy otrzymali w 1084 r. na zgodę Przemysł i Trębowłę, jak tamten Pohorynie.

Tymczasem wobec nieustannych zwad domowych, nic dziwnego, iż Połowcy bezkarnie kraj pustoszyli, mimo stróżliwości syna Wszewołodowego Włodzimierza Monomacha, co we wszystkim ojca wyręczał.

Całe też czasy zwierzchnictwa nad Rusią następcy Wszewołoda, Światopełka Izjasławicza (od 1093), upamiętniły się przedewszystkiem srogimi ich najazdami. Dał się we znaki ludowi osobliwie chan Boniak, imię którego jako »szołudywyj« Boniaka, stało się potem w legendzie ludowej wyrazem jakiejś złowrogiej i wstrętnej mocy mistycznej. Spustoszenia też, dokonywane przez rozpasaną horde, były straszne. Światopełk, pobity przez najeźdźców dwukrotnie, nadto straciwszy obronny Torczesk na Rosi, musiał pokój okupić; co więcej, w nadziei zapewnienia sobie spokoju na przyszłość, poślubił córkę jednego z wybitniejszych połowieckich książąt, Tuhor-hana—choć wszystko napróżno.

Korzystając z osłabienia swych przeciwników, Oleg Światosławicz zdobył tymczasem swą ojcowiznę, a gdy wprędce potem Światopełk z Monomachem wyruszyli przeciw Połowcom (nad Hołtę) wzięcia udziału w tej wyprawie odmówił. Wtedy, zarzucając mu trzymanie z wrogami Rusi, zewezwano go do Kijowa, jakby przed sąd braci i całego społeczeństwa; gdy zaś on odpowiedział, iż nie uznaje nad sobą sądu »episkopów, czerńców i smerdów«, chwycono się 1096 r. przeciw niemu za broń—i nie przygotowany na to Światosławicz upokorzyć się musiał.

8. Zjazdy książąt dla ostatecznego uspokojenia kraju.

Ale też i »starsi bracia«, Światopełk z Monomachem, byli doprowadzeni poniekąd do ostateczności; wtedy bowiem, gdy byli zajęci wojną domową ze Światosławiczami, Połowcy łupili najbezkarniej ich dzielnice. Nie po-

magaly ani układy, ani składany okup. Obydwie tedy strony zostających dotąd w wojnie domowej książąt, zrozumiały nieodzowność pojednania się między sobą ostatecznego, które też miało nastąpić na zjeździe w Lubczu pod koniec 1097 r.

Zadaniem tego zjazdu miało być usunięcie wszelkich nieporozumień, dla zgodnego następnie zwrócenia sił zjednoczonych przeciw wrogom krwi — Połowcom. Za podstawę trwałej nadal jedności braterskiej przyjęto przyznanie każdemu rodowi jego własnej ojcowizny; ktoby zaś przeciw temu układowi wykroczył, przeciwko temu winni byli wystąpić wszyscy inni krewniacy.

Szlachetne hasła, podniesione na owym zjeździe książąt — braterskiej zgody, wspólnej obrony kraju od wrogów zewnętrznych etc., nietylko przebrzmiały w istocie rzeczy bez echa nawet, lecz co gorzej, w samych postanowieniach zjazdu krył się powód nowych nieporozumień i zająć nowych. Powstało pomiędzy innemi podejrzenie, podsycane przez Dawida Igorowicza wołyńskiego, że Rościsławicze, w porozumieniu z Monomachem, chcą wyzucić jego i Światopełka z ich ojcowizn, w Kijowie zaś zasiadłby na stolcu wielkoksiążęcym ten ostatni (Monomach). Doszło więc do tego, że bawiący jeszcze w Kijowie Wasylko Rościsławicz został uwięzionym, następnie po barbarzyńsku pozbawionym wzroku i oddanym w ręce Dawidowi.

Że taki, istnie bizantyński postępek oburzył wszystkich, rzecz zrozumiała; ale dalej decydowała już polityka. Co do Monomacha, ten, zjednawszy sobie Światosławiczów, z nimi razem pod hasłem wymierzenia kary za popełnioną zbrodnię wystąpił 1095 roku przeciw Światopełkowi, dla wyzucia go z Kijowa. Cała jednak groza, co zawisła nad tamtym, skończyła się na tem, że jemu samemu poruczono ukarać jako jedyne go niby winowajcę Dawida i odebrać mu na rzecz własną Wołyń.

Umocowany tedy przez braci Światopełk do wyko-

nania zapadłej uchwały, występuje przeciw Dawidowi na początku roku 1099: obleżony stołeczny jego Włodzimierz został zdobytym, Dawid uciekł do Polski. Lecz zwycięzca, przyszedłszy tak łatwo do zagarnięcia Wołynia, zapragnął też wyzuc Rościsławiczów z ich dzielnicy. Ci wszakże nie myśleli ustępować i pobili go potężnie u swej granicy na »Rożnem Polu«. Nie powstrzymało to jednak Światopełka: wezwał on do pomocy Węgrów, w odpowiedź na co przeciwnicy jego odwołali się do Połowców i pod Przemysłem odnieśli stanowcze nad napastnikami zwycięstwo. Co więcej, skorzystał z tego Dawid, wrócił z Polski, zdobył swój Włodzimierz i opanował Wołyń.

Zwycięzony wszędy Światopełk, odwołał się zrzęcznie, dla przeprowadzenia swych zamierzeń, do nowego zjazdu książąt. W Wietyczach tedy pod Kijowem (po lewej stronie Dniepru naprzeciw Wyżhorodu), zjechali się z nim Światosławicze i Monomach. Tu oddano Dawida, jako jedyne go niby sprawcę niesnasek rodowych pod sąd braterski i skazano go na utratę Wołynia, który zajął Światopełk, wydzielając mu tylko Pohorynie (Dorohobuż etc.). Niedosć tego, postanowiono tam odebrać, równie na rzecz Światopełka, Trębowłę od Rościsławiczów, ale Monomach oparł się temu stanowczo.

Mimo wszystko pozostawał Światopełk i nadal najpotężniejszym z książąt, a powagę jego podnosiły: z jednej strony sojusz ze Światosławiczami, a z drugiej ściślejsza przyjaźń z Polską — po wydaniu córki Zbysławy 1102 roku za młodego Bolesława (Krzywoustego). Współzawodnika zaś jego Monomacha dopiero dalsze walki z Połowcami na wyżynę wyniosły.

9. Zapasy z Połowcami.

Istotnie też, po zjeździe wietyckim książąt i względem uciszeniu się waśni domowych, pomyślano nakoniec naprawdę o zabezpieczeniu się nadal od najsroźszego

wroga zewnętrznego — Połowców. Najbardziej zainteresowanym był w tem oczywiście Monomach, jego bowiem dzielnica perejasławska najwięcej była wystawioną na ich nieustanne najazdy. Próbowano poprzednio pokojowego z koczownikami układu i w tym celu Światopełk z Monomachem i Światosławiczami zjechali się w 1101 r. z ich starszyzną w Sakowie (nieco niżej Kijowa, po lewej stronie Dniepru); lecz zapewniony tam sobie pokój obustronnie nie trwał i roku prawie. Wiosną tedy 1103 r. sprzymierzeni książęta ruszyli Dnieprem aż ku gniazdu stepowemu Połowców—i tam gdzieś na dorzeczu Samary rozgromili ich koczowisko. Co więcej, uprowadzili z sobą ze stepu resztki podwładnych teraz Połowcom Torków i Pieczenegów, by ich osadzić na linii obronnych swych kresów; Światopełk rozsiedlił ich po Porosiu, gdzie też wznowił niedawno zburzony Jurjew.

Świetne zwycięstwo nad Połowcami nie zabezpieczyło jednak Rusi nadal od ich najazdów; przeciwnie — pałając zemstą, srożej jeszcze pustoszyli pogranicze. Najdotkliwiej Monomachowi dał się we znaki wspomniany już chan Boniak; za co też mu ten należycie powetował w 1107 r. łącznie z innymi książętami, zadając mu ciężką klęskę gdzieś w okolicy Łubnów. Przyszło więc znów do układów o pokój; młodszy książęta, Jerzy, syn Monomacha, i Światosław Olega, pożenili się z księżniczkami połowieckimi. Wszystko to przecie okazało się bezskutecznem — najazdy koczowników nie ustawały, wywołując w następstwie usiłowania odwetu ze strony ruskich książąt. Ostatnia tych odwetowa wyprawa sięgła aż dorzecza Dońca, gdzie w roku 1111 u dopływu onego, Solnicy, ponieśli Połowcy porażkę, po której dopiero napady ich na jakiś czas ustały.

Przodownikiem w tych walkach był naprawdę nie kto inny lecz Monomach — istotny bohater wśród książąt, skąd też urosła jego wziętość do tego stopnia, że gdy stolec w. książęcy w Kijowie został opróżniony (1113 r.)

przez śmierć Światopełka, a lud tam, niezadowolony jego wyzyskami, korzystając z chwili, rzucił się do pogromu żydów, grożąc też wogóle możliwym, Kijowianie, pomijając domniemane prawa starszych linii, jego zaprosili na tron.

10. Wzniesienie się młodszej linii Jarosławiczów.—Ostatnia doba pierwszeństwa Kijowa.—Monomach.

Wyniesienie Monomacha w r. 1113 na tron wielkoksiążęcy w Kijowie, było nie tylko zapowiedzią, lecz już rzeczywistym wyrazem całkowitego przeobrażenia dotychczasowego systemu rodowo-dynastycznego wśród Rurykowiczów; starsze linie rodu Jarosława zostały zupełnie pominięte, pierwszeństwo nadal dostało się jednej z młodszych (Wszewołoda). Lecz podobnie jak jego poprzednicy, Monomach stanąwszy teraz u szczytu władzy zwierzchniczej, starać się począł o skupienie, ile się dało największe, dzielnic książęcych w rękach swego własnego rodu. Najpotężniejszy z krewniaków już sam przez się, bo posiadał w chwili śmierci Światopełka: oprócz Perejaśławia, Smoleńsk, Nowogród i Rostów (Powolże), objął on razem z Kijowem i Turów z Pińskiem, jakby włość kijowską. Lecz, rzecz naturalna, rzucił przez to nowe ziarno niezgody. Przedewszystkiem pokrzywdzonym czuł się syn Światopełka, Jarosławek, uważający Turów za swą ojcowiznę, a pozostawiony przy Wołyniu jedynie. Rzucił się tedy do broni, obleżony jednak mocno przez Monomacha w Włodzimierzu, upokorzył się na razie, wprędce wszakże licząc na pomoc polską, znów zbroić się począł; tymczasem bojarowie wołyńscy sami poddali się Monomachowi, Jarosławek przecie nie dawał za wygraną i zapewniwszy sobie pomoc dziewierza swego, Bolesława III, i króla węg. Stefana, co więcej — samych Rościszawiczów, niezadowolonych, iż dotychczasowy ich sprzymierzeniec zagarnął Wołyń, obległ w 1123 r. potężnie swój Włodzimierz. Lecz tu pod murami miasta zabity został podstępnie —

oblegający odstąpili. »Wołodymir-że, proslawi Boha o takowom czudesi Bożym i po pomoszczi joho«. Tak tedy Monomach wciąż potężniał, zapewniając swemu rodowi przodownictwo na przyszłość.

Co więcej — nawet Połowcy, osłabieni poprzedniemi z nim walkami, nie odważali się niepokoić go teraz; tem bardziej, iż korzystając z tego osłabienia, podwładne im drobne hordy resztek Pieczyngów i Torków w r. 1116 przeciwko nim powstały, a nie mogąc im się oprzeć, szukały schronienia na kresach stepowych Rusi. Chętnie przyjęci, rozsadowieni oni zostali na linii strażniczej od ich wrogów; z czasem zaś wytworzyli zaczyn, tyle rozgłośniej w dziejach Ukrainy, mieszanej ludności stepowej.

Jako prawdziwy przedstawiciel całej Rusi, utrzymywał Monomach stosunki z dworami państw obcych. Pierwsze miejsce oczywiście zajmował jego stosunek z Bizanccyem. A stosunek ten wogóle posłużył z czasem do wytworzenia (przeniesionej chyba z Włodzimierza Św.) legendy, o mniemanem przysłaniu mu, przez jakiegoś cesarza z Carogrodu, monarszego wieńca — owej »szapki Monomacha«, z której to legendy tak umiejętnie potem skorzystano w Moskwie. Niemniej ożywione stosunki utrzymywał syn ten Wszewołoda ze światem skandynawskim. Z Polską i Węgrami zbliżonym był więcej ród Światopełka.

W domu umiał Monomach trzymać w posłuszeństwie młodszych książąt, jak i butny Nowogród; jedni tylko, dalecy u Beskidu, Rościsławicze, zdołali utrzymać swą niezależność. Niezmiernie czynny i wglądający we wszystko, dający w przedśmiertnej swej »Nauce dzieciom« mądre wskazówki postępowania, dotknął on poważnie i spraw prawodawstwa.

Następca Monomacha, najstarszy syn jego Mścisław, objął już tron kijowski bez przeszkody; żaden z książąt starszych linii nie poważył się wystąpić przeciw niemu. Siedmioletnie jego władanie (1125—1132) było istotnie dal-

szym ciągiem tylko rządów ojca. Umiał on podobnież trzymać w postrachu młodszych książąt i nie cofał się przed użyciem najsurowszych środków przeciw nieposłusznym.

11. Główne dzielnice rodu Ruryka.

Pod koniec obecnego okresu, przy coraz większem rozprzęganiu się Jarosławowego państwa, ustaliły się już i dzielnice odrębne. Były też one liczne. Lecz pominiemy północne z nich: Nowogród, Rostów (Suzdal), Murom (Razań), Smoleńsk i Połock, a i Turów nawet—jako nie wchodzące do naszego zakresu—i oznaczymy tu bliżej obręb terytoryalny dzielnic południowych jedynie, pomimo iż nie łączyły ich jakies wyjątkowiej ściślejsze węzły. Poczynamy od Kijowa.

Kijów, jako stolica rzeczywista a potem domniemana całej Rusi, nie staje się zgoła dziedzictwem jednego książęcego rodu; wszakże razem ze swą »włością«, do której weszły działy tak Polan jak Drewlan, stanowi jedną zwartą w sobie »ziemię kijowską«, zwaną nawet »ziemią ruską« p. exc. Ziemia ta na północy sięgała Uborci i Prypeci, gdzie stykała się z turowską; na zachodzie miała Pohorynie (wołyńskie); u wschodu ledwie przekraczała Dniepr; na południu miała granicę ciągle ruchomą, która przy pomyślności przekraczała rz. Stuhnę i posuwała się aż na Roś (ku późn. »Ukrainie«); u południow.-zachodu za to ogarniała czasem średnie Pobuże. Z grodów jej ważniejsze, oprócz stolicy, idąc z północy: Mozyr, Owrucz, Białogród, Kaniów, Turczesk, Wzwiahel, Pryłuk i in.

Do Kijowa należała, przez pewien czas, i rozciągająca się po za Uborcią, po obydwu stronach Prypeci, aż ku Podlasiu brzeskiemu, ziemia turowska z Pińskiem; ale nie weszła ona w skład Rusi południowej i obchodzi nas tu przygodnie tylko.

Za Dnieprem, naprzeciw włości ziemi kijowskiej, po-

wstały na obszarach pierwotnych plemienia Siewierzan głównie dwie zupełnie odrębne nadal dzielnice: czernichowska i perejaśławska.

Dzielnica czernichowska, w rodzie Jarosławicza Światosława, obejmowała na razie nie tylko dziedziny północnych Siewierzan i sąsiednich Radymiczów, lecz i całe dorzecze wiatyckie Oki; nas przecie obchodzi tu właściwie same jądro owej dzielnicy — sama ziemia czernichowska. Ziemia zaś ta, ogarniająca dorzecze dolnego Sożu, Desny i dopływu onej Sejmu — na zachodzie przekraczała miejscami Dniepr; u północy miała ręby smoleńskie; na wschodzie ziemię Wiatyczów; od południa Perejaśławszczyznę. Z miast jej oprócz Czernichowa: Lubecz, Nowogród siewierski, Kursk etc. ważniejsze.

Ziemia perejaśławska, wydzielona synowi Jarosława Wszewołodowi, pozostawała wprawdzie z małemi przerwami tylko w jego rodzie, ale nie była w stanie zdobyć się na jedną jakąś dynastję książęcą i zostawała ciągle pod przewagą czy to Kijowa czy Suzdała. Ani od wschodu, ani od południa ziemia ta ustalonych granic nigdy mieć nie mogła, wystawiona bardziej niż którakolwiek z ziem południowych na nieustanne najazdy hord koczowniczych. Z miast tu — jeden Perejaśław właściwie; po za nim zameczki drobne: Osterski Gródek, Piratyn i in.

Ziemia wołyńska powstała przez zespolenie drobniejszych działków plemiennych — Dulebów, Łuczan etc. W ostatecznem swem zwarcu obejmowała ona przestwór, rozciągający się po dorzeczach górnego biegu Buga oraz dopływów Prypeci, Styru i Horynia — mający: od ściany zachodniej ręby małopolskie ziemi sędomierskiej (resp. lubelskiej), od północy — najprzód ziemię brzeską (Podlasie), a dalej turowsko-pińską, od wschodu — kijowską na Słuczy, na południu zaś — step u wierzchowisk Bohu i wododział między dorzeczami Prypeci i Bugu z jednej strony, a Dniestru z drugiej, dzielącemi ziemię tę od późniejszej halickiej. Wytworzyła ona z czasem dwie odrębne dziel-

nice znaczniejsze, ogniskami których były miasta Włodzimierz i Łuck, a obok nich: Czerwień starożytny, Bełz, Dorobuż, Peresopnica etc.

Nareszcie ziemia halicka czyli kompleks kilku działków sąsiednich, który z czasem dopiero otrzymał ową jedną swą nazwę. Obejmowała ziemia ta nie tylko całe rozległe dorzecze Dniestru — po Tywercach »aż do morza« — lecz i górny bieg Sanu z sędziwym Przemyślem. Dzielnica ta podkarpaska, początkowo od Wołynia zawisła, została wyodrębnioną następnie na rzecz potomstwa najstarszego z synów Jarosławowych, Włodzimierza. Z miast tu ważniejszych — oprócz samego Halicza, co się najpóźniej wywyższył — są dzielnicowe: Trębowla u wrót »Ponizia« (Podola), Zwinogród koło późn. Lwowa, na Sanie Przemyśl; a nawet czas pewien Berład za dolnym Prutem, na dorzeczu już Dunaju.

12. Stan polityczno-społeczny. — Dynastia. — Bojarstwo etc.

W ciągu tego (II-go) okresu dziejów Rusi południowej (od 1015 — 1132) rozwinął się w niej w całej pełni polityczny system dynastyczno-udzielny, który panował tu wielowładnie już do końca epoki zwierzchnictwa na południu książąt z domu Ruryka. Na razie zespolił on w jedną mniej więcej organiczną całość podbite przez Rusów kijowskich różnoliczne plemiona, przechowujące dotąd, w znacznej części do pewnego stopnia, samorząd swój dawny, dawne swe dynastye nawet. Zastąpili takowe teraz liczni synowie i rozrodzone potomki Włodzimierza Św. Rzesza ludów, które mu podlegały, objęta splotem władców z jego rodu, związana co więcej jedynym, z góry wprowadzonym obrządkiem religijnym, staje się już nie konglomeratem państwowym, przewagą wojenną Rusów skupionym, lecz »Rusią« samą, »narodem ruskim« jakby. Ruś ta uważaną była przez potomków Włodzimierza za

wyłączne dziedzictwo jego rodu, którego członek każdy miał prawo do jakiejś onego części; na swej dzielnicy zaś był samowładnym niemal panem, liczącym się tylko ze swą własną »drużyną«—bojarami.

»Wiecze« jednak, jako takie, z powodu iż było zwoływaniem czy zbieraniem tylko doraźnie, przy okoliczności, miało też tylko doraźne znaczenie; w poważniejszych sprawach decydował zwykle jeszcze książę ze swą drużyną—»ludźmi książęcymi«. Zostająca po za zakresem życia politycznego, gmina sielska cieszyła się pewnym samorządem, a i samosądem chyba, o ile o tem świadczyć może późniejsza »kopa«; »smerd« w niej był wolnym. Zajmujący stanowisko przejściowe »zakup«, był swobodnym względnie tylko; »chołop« zaś—»rab« żadnych w ogóle praw nie miał—był własnością, rzeczą swego pana.

W okresie bieżącym zaszło już niewątpliwie i ujednostajnianie też większe różnego z natury rzeczy w każdej dzielnicy, plemiennej pierwotnie, prawa zwyczajowego, pod wpływem przepisów, z góry szerzonej, a bardziej organicznej t. zw. »Ruskiej prawdy«.

13. Stosunki cerkiewne.—Hierarchia.—Kultura.

Stosunki hierarchiczne »Cerkwi ruskiej« zostały w tym okresie uregulowane już zasadniczo. Cerkiew ta, mimo swej terytoryalnej rozległości, stanowiła tylko jedną (50-tą) wśród tylolicznych metropolii, zależnych od patriarchyatu konstantynopolskiego. Patriarcha był najwyższym i istotnym faktycznie jej zwierzchnikiem; nie tylko też wyświęcał metropolitów kijowskich, lecz wprost ich naznaczał; co więcej przysyłał na to stanowisko wyłącznie Greków, by przez nich trzymać Cerkiew ruską w większej od siebie zależności. Wybór na metropolitę kijowskiego przez władcyków ruskich, na żądanie Jarosława 1051 r., Rusina Hilaryona był faktem wyjątkowym.

Posiadała owa »Cerkiew ruska« w okresie obecnym, w każdej już znaczniejszej dzielnicy Rusi południowej, odrębną katedrę biskupią, a więc oprócz metropolitalnej w Kijowie, dyecezyalne: w Perejasławiu, Czernichowie, Turowie i Włodzimierzu, nadto w ziemi kijowskiej — w Białogrodzie i Jurjewie na Rosi — chyba jako sufraganie katedry ś. Zofii. Na północy tymczasem były tylko 3 katedry: w Nowogrodzie, Rostowie i Połocku.

Wszystkie te katedry zależały od metropolity kijowskiego. Metropolita wyświęcał władyków i miał nad nimi zwierzchnią władzę, podzieloną jednak trybem bizantyńskim z panującymi po dzielnicach książęty.

Szerzenie wszakże chrześcijaństwa, po za głównymi środowiskami politycznymi, szło bardzo powolnie; wreszcie w ascetycznym bizantyńskim duchu.

Najbardziej żywym wtedy ogniskiem życia religijnego na Rusi stał się monaster pieczarski w Kijowie, założony na początku drugiej połowy w. XI (roku 1062) przez pustelnika Teodozego z Kurska. Wprowadzony zaś tu ascetyzm zakonny szerzył się stąd niepowstrzymanie we wszystkie strony; w w. XII liczono też w jednym Kijowie do 20-tu monasterów. I we wznoszeniu ich liczniejszym wyrażała się ówczesnie nadewszystko gorliwość religijna książąt i możniejszego bojarstwa; lud długo jeszcze pozostawał na pół pogańskim.

Kultura społeczeństwa nosiła też przedewszystkiem bizantyńsko-cerkiewny charakter: w obyczaju dworskim warstwy przewodniczącej, w piśmiennictwie latopisarskiem, szkole skromnej, budownictwie, rzeźbie etc.; w tej ostatniej chyba dopominały się jeszcze o swe prawa motywy orientalne. Kultura ta, chociaż nie była jednolitą, narodową, jako wspólna ówczesnie wszystkim ludom słowiańskim wschodniego obrządku, Bułgarom etc. i Wołochom; nawet ogarnęła już była jednostajnie, jakkolwiek w różnym stopniu, rozprzęgające się politycznie coraz bardziej,

tyle urozmaicone dzielnice Rusi południowej—tak Kijów jak Halicz etc. etc.

Oświata była zbyt skromną, a nadto za mało rozwzszecnioną. Przy monasterach i katedrach bywały szkoły, ale takowe miały cele religijne, kościelne wyłącznie. Człowiek z wyższem wykształceniem, w rodzaju metropolity Hilaryona, był wyjątkowym prawie.

Piśmienniczy zasób stanowiły głównie (bułgarskie) tłumaczenia na język staro-słowiański bizantyńsko-greckich homilij i żywotów świętych. Wpływ bizantyńskich chronografów odbił się też i na pierwotnych latopisach. Poezya wszakże — o ile można wnioskować z pewnych żywiej obrazowych ustępów latopisu, a nawet z napomknień w utworze daleko późniejszym w głośnem »Słowie o pułku Igora«—umiała się już wtedy uwolnić z więzów duchownej rutyny i sięgnąć do legend ludowych. Najciekawszym chyba zabytkiem piśmiennictwa tego okresu jest charakterystyczna wielce »Nauka dzieciom« samego Monomacha.

14. Stosunki z Polską.

Po pierwszym zetknięciu się Rusów z Lachami za Włodzimierza św., stosunki Rusi z Polską stały się już nieprzerwanymi—to przyjazne, to wrogie, a przy ciągłych zwadach tak Rurykowiczów jak i rodu Piasta, częstokroć przyjazne i wrogie zarazem. Przedmiotem stałym sporu pozostawały tak zw. »Czerwieńskie grody«, czyli rozgraniczne dorzecze górnego Bugu i Przemyśl. Po za tem było to jedynie branie udziału obustronnie w rodowych zatar-gach dynastów. A było to tem naturalniejsze, ile że członkowie dwóch tych rodów — Ruryka i Piasta — tak nieustannie łączyli się między sobą węzłami pokrewieństwa, że branie udziału w obcych sporach wyglądało na uczestniczenie w niesnaskach pomiędzy rodziną.

Pierwszy przykład zawarcia związku familijnego mię-

dzy dwoma dynastiami dał Bolesław Chrobry, wydając córkę (niefortunnie) za Światopołka I-go. Wychodziły i potem księżniczki polskie za mąż na Ruś, ale było ich znacznie mniej niż Rusinek w Polsce. Zaraz Kazimierz I (Odnowiciel) miał za żonę Maryę Dobrogniewę, siostrę Jarosława, i temu spokrewnieniu się winien był doznane poparcie w walce z pogańskim powstaniem. Następnie syn jego Bolesław Śmiały, żonaty z córką któregoś z Jarosławiczów (Wisławą), syn tego Mieczysław podobnie z księżniczką ruską (Eudoksyą). Bolesław Śmiały też popiera jako krewniaka (wuja) Izjasława Jarosławicza w walce jego z braćmi. Niemniej też Władysław Herman posiłkuje Jaropołka Izjasławicza wołyńskiego jako swego pociota, a podobnie staje po stronie brata jego Światopołka. Wśród zabiegów o Wołyń pod koniec XI-go w. szuka też pomocy w Polsce Dawid Igorowicz. Spokrewnił się następnie z linią Izjasława Bolesław Krzywousty jeszcze ściślej, biorąc za żonę córkę Światopołka Zbislawę, której znów brat Jarosław ożenił się z jego siostrą. Wspierał też Krzywousty dziewierza swego w walce jego z Monomachem — najdzielniej a wytrwale. Ze swej strony był tenże Jarosław rozjemcą chwilowo między Bolesławem a Zbigniewem.

Wogóle stosunki Rusi z Polską, jako społeczeństw nawet, nie nosiły charakteru jakiegoś antagonizmu — ani narodowego, ani religijnego — mimo polemicznych podniecań hierarchów — Greków — przeciw łacinnikom.

Stale wrogo usposobionym względem Polski był jedynie ród Włodzimierza Jarosławicza, co był otrzymał Przemyśl z całym podgórzem karpackim. Zawsze też w obawie o ten Przemyśl, wnuki jego Rościszawicze, Wołodow i Wasylko, przy każdej okoliczności najeżdżali z koczownikami Małopolskę.

ROZDZIAŁ IV.

C. — OKRES III.

1. Upadek Kijowa aż do zburzenia onego przez Mongołów. — Rozbicie ostateczne ruskiej rzeszy 1132–1240.

Okres ten obejmuje przebieg czasu, w którym ogniskowy dotąd Kijów schodzi powoli na podrzędne zupełnie stanowisko, nim zostanie ostatecznie zburzonym przez Mongołów, a tymczasem wytwarzają się nowe ogniska polityczne na dalekich krańcach ówczesnej Rurykowiczów rzeszy: na północno-wschodnim — w Suzdału, na południowo-zachodnim — w Haliczu. Co do samego Kijowa — upadał on przecież stopniowo tylko; mniejsza o jego bogactwa etc., ale mimo wszystko, samo parowiekowe występowanie na czele całej rzeszy ruskiej, jako stolicy jej w. książąt, co więcej stolicy metropolitalnej całej Cerkwi ruskiej, utrzymywało wysokie onego moralne znaczenie. Stąd i w dalszych walkach współzawodniczych książąt między sobą, książąt posiadających już swe własne dzielnice, chodziło przy zabiegach posiadania Kijowa, nie o jego włość tyle, ile o stanowisko zaszczytne, jakie z władaniem onego było związane. Stąd też przy nieustannem współzawodnictwie książąt nie tylko różnych linii rodowych, lecz i gałęzi jednego rodu, nie mógł się stać Kijów dzielnicą jakiejś jednej linii — nawet cieszącego się taką wziętością, jak Monomach. Walczą tedy naprzód o posiadanie onego

wnuki jego Mścislawicze między sobą; następnie, korzystając z ich waśni, Światosławicze (od Olega) dotąd przez młodszą linię odsuwani; po nich znów inni Monomachowicze — aż do ostatecznego upadku świetnej tej niegdyś stolicy i zburzenia jej nareszcie przez Mongołów. Nim zaś to nastąpiło, Kijów już parę razy (1169 i 1203) pustoszone — podobnie jak włość jego — przez swoich łącznie z Połowcami, pochylił się już był sam ku upadkowi i wobec powstania nowych ognisk — na górnem Powołżu i u Karpat — przestał być nawet przedmiotem pożądania poważniejszych z pomiędzy książąt. Przestał być tem nieodzowniej, że już od czasu zajęcia na trwałe stepów czarnomorskich przez turskich koczowników, tracił też stopniowo znaczenie swe handlowe — pośrednika tak z Carogrodem jak i Saraceni a w końcu ostatecznie zubożał. Jednocześnie z upadkiem politycznym Kijowa postępowało coraz większe rozpręganie się całej rzeszy ruskiej, rozpadanie się jej — nie tylko już na oddzielne »ziemie«, do pewnego stopnia dawne plemiona główniejsze przypominające, a trzymane przez jakąś jedną wyłączniej linię potomków św. Włodzimierza, lecz w każdej z tych ziem na drobniejsze działki książęce, stanowiące dopiero w skupieniu swem rodowem ową »ziemię«. Wobec czego, każda z ziem takowych coraz bardziej wyodrębniając się z całości rzeszy, poczęła stanowić swój świat osobny — tyle na południu, ile na północy.

Ale przejdźmy do szczegółów, poczynając od Kijowa.

2. Walki o Kijów.—Monomachowiczów z Olegowiczami i między sobą.

Po śmierci Mścislawa W-go Monomachowicza, Kijów zajął 1132 dawnym trybem starszeństwa w rodzie (resp. linii), następujący po nim z licznych braci Jaropołk. Słabsi daleko od Monomachowiczów książęta starszych linii nie protestowali przeciwko temu na razie i zdawało się, że

Kijów zostanie już na stałe w posiadaniu tamtego rodu. Ale tymczasem wystąpiła niebawem kwestya zasadnicza pomiędzy samymi Monomachowiczami, kto też po bezdzietnym Jaropołku zajmie stolec w. książęcy: młodszy brat jego z kolei czy synowiec najstarszy? Zawrzała tedy zacięta walka naprzód o przedwstępień niejako tronu w. książęcego—Perejasław; wrywano go sobie z rąk do rąk, zwracano się do Połowców i wrogów rodu — Olegowiczów nawet. Ci zaś korzystając z okoliczności, odebrali swoje Posejmie, a potem 1138 r., wsparci przez kozowników, wyruszyli na sam Kijów. Ale wobec tak groźnego dla całego rodu niebezpieczeństwa, wszyscy już Monomachowicze pośpieszyli na pomoc Jaropołkowi.

Po jego śmierci 1139 r., kiedy Kijów zajął brat, Wiaczesław ks. turowski, najechał nań niespodzianie Wszewołod Olegowicz z Czernichowa i zmusił go do ustąpienia mu stolicy. Oczywiście cały ród Monomacha, przyzwyczajony uważać Kijów za własną wyłącznie ojcowiznę, oburzony był tem do żywego, ale swarliwy w swem kole, nie zdołał wyprzeć z Kijowa wdziery. Lecz i Wszewołodowi nie łatwo było ubezpieczyć się tam na stałe; wywijał się tedy w układach z bliższymi sobie i przeciwnikami, jak mógł, przebiegle. Zagarnięcie wszakże przezeń Wołynia, po porozumieniu się z Izjasławem Mścislawiczem, wywołało walkę z Władymirkim halickim, który stałym trybem Rościslawiczów, wrogo spoglądał na zjednoczenie ziemi tej z Kijowem. Zręczny Wszewołod potrafił jednak uzbroić na przeciwnika 1144 r. wszystkich prawie książąt ruskich, a nawet Władysława (II-go) polskiego, za syna którego Bolesława Wysokiego wydał był 1142 córkę swą Zwenisławę.

Umierając 1146 r., nie pozostawił po sobie Wszewołod dobrej pamięci w Kijowie, mimo wzniesionych tam świątyń wspaniałych—monasteru św. Cyryla etc.; nie zapomniano mu ani ucisku jego »tiunów«, ani przyjaźnienia się z Połowcami, ani wywyższania bojarów czerni-

chowskich — i niechęć swą zwrócono przeciwko wszystkim Olegowiczom wogóle. Więc też choć brat jego Igor zasiadł na w. książęcym tronie, Kijowianie zwrócili się niebawem do przedstawiciela ulubionego przez nich rodu Mścislawa — syna jego Izjasława, trzymającego obecnie gniazdowy Perejasław. Lecz nie łatwo było i temu utrzymać się przy naczelnej władzy. Zawiązała się przeciw niemu koalicja na której czele stanął Światosław Olegowicz, jego zaś stronę wzięli: własny stryj Izjasława Jerzy, Dołhorukim przezwany, ks. suzdalski, Władymirko halicki i Połowcy—gdy Mścislawicz mógł stawić przeciwko nim siły swych braci tylko i synów. Zawrzała walka, ofiarą której padł zamordowany okrutnie przez oburzonych na Olegowiczów wogóle, Kijowian, ów destytuowany Igor, który zmęczony życiem został był mnichem w monasterze św. Teodora. Wyczerpani walką tą zapaśnicy, pojednali się przecie 1148 r.

Tymczasem oględny władca północnego Suzdala, upewniony ze strony, że go »cała Ruska ziemia i Czarne Kłobuki« powołują, sam sięgnął po Kijów 1149 r. Kijowianie nie chcieli z nim, jako Monomachowiczem, bić się wcale. Izjasław tedy ustąpił na Wołyń. Ani on wszakże, ani sprzyjający mu Kijowianie nie dawali za wygraną. Odcięty od swoich, zwrócił się teraz niezwalczony Mścislawicz o poparcie go do krewniaków zagranicą — do króla węgierskiego Gejzy i ks. polskiego Bolesława IV-go, lecz ściśnięty mocno, musiał się 1150 r. pojednać ze stryjem.

Pojednanie to przymuszone nie trwało jednak długo: Kijowianie, stale oddani rodowi Mścislawa, poczęli znów wzywać Izjasława, a »Czarni Kłobucy« gotowi byli wesprzeć go całą swą siłą. Zaskoczony Suzdalec umknął za Dniepr, ale wyrzec się stolicy nie myślał, pewien pomocy książąt czernichowskich, Władymirka i Połowców. Izjasław tedy jeszcze raz zmuszonym został Kijów opuścić, choć nie na długo. Zaraz w r. 1151 bowiem wrócił do stolicy, lecz teraz dla tem większego upewnienia się na niej na-

dal, zaprosił starego stryja Wiaczesława na stolec w. książęcy, a sam pozostał przy nim w charakterze niby współrządcy tylko. W r. 1152 wystąpił niezwalczony Jerzy do odwetu, a z nim »cała ziemia połowiecka od Dniepru do Wołgi«, Światosław Olegowicz i Władymirko. I walka ta współzawodnicza między stryjem a synowcem — Jerzym a Izjasławem — trwała aż do śmierci (1154 r.) tego ostatniego.

Nie sprowadziło to przecie pożądanego spokoju, nawet, gdy nakoniec w r. 1157 zasiadł na Kijowie Jerzy, ostatni już z Monomachowiczów; bo i teraz przyszło mu się mieć na baczności tak od Izjasława Dawidowicza czernichowskiego jak i od Mścisławiczów.

3. Ostatnia doba przodowania Kijowa.

Jerzy Monomachowicz (Dołhoruki), ks. suzdalski i pan Kijowa, ostatecznie umarł niespodzianie (1157). Na wieść o tem pośpieszył do Kijowa Izjasław Dawidowicz ks. czernichowski, dawniejszy już pretendent, ale i tym razem nie długo tu gościł: bliższych swych krewniaków łatwiej zaspokoił, oddając im Czernichów, ale nie zdołał sobie zjednać na stałe Rościsława Mścisławicza smoleńskiego z jego synowcami, a Jarosława (Osmomysła) halickiego oburzył na siebie, popierając jego przeciwnika, a bratanka Iwana, »Berładnikiem« zwanego. Zamiast szerokich planów, wypadło mu bronić Kijowa, a gdy go zawiedli »Czarni Kłobucy«, przyszło uciekać za Dniepr.

Zwycięscy zaprosili do objęcia Kijowa Rościsława ze Smoleńska, lecz Izjasław Dawidowicz nie składał broni i zapewniwszy sobie pomoc Andrzeja Jurjewicza suzdalskiego i Olegowiczów, rozpoczął 1160 r. walkę, w której jednak zginął, zabity przez Czarnych Kłobuków.

Uwolniony od tak niespokojnego przeciwnika, załatwił niebawem Rościsław nieporozumienia z innymi książętą (synowcem Mścisławem) i stanął nadal już naprawdę,

z całą uznawaną przez młodszych powagą, na czele wszy-
stkiej niemal rzeszy ruskiej — co mu zaś dało możność
zwrócenia się energiczniejszego przeciw Połowcom. Ci bo-
wiem, trzymani niegdyś na wodzy, co więcej osłabieni na-
wet przez Monomacha i syna jego Mścisława, wzywani
później przez swarzących się nieustannie książąt do po-
mocy, do tego stopnia byli się znów wzmogli i rozzu-
chwalili, że już sami bez przerwy prawie najeżdżali »zie-
mię ruską« i łupili karawany kupieckie w stepie.

9. Powstanie nowego ogniska na północy.

Ze śmiercią Rościsława Mścisławicza 1167 r. zam-
knęła się już nawet ostatnia, choć względnie tak skromna
doba przewodniczenia Kijowa w ruskiej politycznej rze-
szy. Wprawdzie oddawna już rzesza ta poczęła była się
rozpręgać, nawet w tem znaczeniu, że nie mówiąc już
o połockiej, inne skrajne jej dzielnice starały się wyłamać
z pod moralnego nawet, poza duchowo-religijnem, zwierzch-
nictwa Kijowa, tworząc jakby odrębne już krainy — jak
przybierający coraz śmieiej republikański ustrój Nowogród
oraz posiadany przez rzutki ród potomków najstarszego
z synów Jarosławowych Włodzimierza — Halicz. Ale tem
nie mniej nie tracił jeszcze Kijów swego tradycyjnie ideal-
nego znaczenia. Teraz przyszła na »macierz grodów ru-
skich« i co do tego nawet — chwila ostatnia.

Oto gdy Ruś południowa nurzała się jakby w nie-
przerwanych książęcych zapasach bratobójczych, prowa-
dzących ze sobą, razem ze skutkami najazdów połowiec-
kich, spustoszenie i wyczerpanie gospodarcze całej krainy
dawnych Polan, na dalekiej północy tymczasem, na grun-
cie cudzkiem, w dzielnicy rostowsko-suzdalskiej Monoma-
chowiczów, powstawał niepostrzeżenie świat nowy, od-
mienny od tego wszystkiego, czem żyła Ruś stara: świat
samowładztwa, absolutyzmu i wszystkiego tego, co
z tem zwykle jest związane. Inicytorem tego właściwym

a i przedstawicielem w danej chwili, był syn Jerzego (Dołhorukiego) i wnuk Monomacha Andrzej (Boholubskim przezwany). Samowładny pan u siebie w swym Włodzimierzu na Kłaźmie, dokąd przeniósł stolicę z Suzdała, nie wyrzekał on się Kijowa, jak ród książąt halickich, lecz owszem, pragnął nim przy okoliczności zawładnąć, ale nie po to już wcale, aby na mocy tego przewodniczyć krewniakom, tylko aby tradycyjne serce Rusi pognębić, sponiewierać, ognisko życia, nawet metropolię, przenieść na swą północ i stamtąd rozkazywać zdeptanej stolicy przodków.

Tak też potoczyły się dalsze dzieje Kijowa i Rusi.

5. Pierwsze spustoszenie Kijowa. — Przemoc tam suzdalska. — Ostatnie walki o starszeństwo nad całą Rusią.

Po śmierci Rościsława 1167 r. powołanym został na objęcie Kijowa synowiec jego Mścisław Izjasławicz. Lecz potężny na północy Andrzej wyczekiwał tylko, zdawałoby się, okoliczności, by samemu nałożyć rękę na tę macierz wszechruską. Okoliczność takową nastąpił Nowogród, gdzie Mścisław posadził był, nie licząc się z Andrzejem, syna swego Romana. Dotknięty tem »Boholubski«, mając przy tem po swej stronie nie tylko Rościsławiczów, lecz Olegowiczów i innych książąt, wysłał 1169 r. syna swego Mścisława z potężnym zastępem drużyn jego sprzymierzeńców na Kijów. Sprzymierzeni zaskoczyli Izjasławicza wcale nie przygotowanym; obleżony, widząc niepodobieństwo utrzymania się, odstąpił ku Wołyniowi. Napastnicy zaś wprędce opanowawszy miasto, rzucili się na nie w najdzikszy sposób; w ciągu dwóch dni wojska (Smolnianie; Suzdalcy, Czernichowcy) oddawały się rozpasanej grabieży; nie szczędzono świątyń nawet, ani św. Zofii, ani Dziesięcinnej Bogarodzicy, w cerkwiach zabierano »ikony, księgi, rzyzy i dzwony«, nie było miłosierdzia dla nikogo. Na stolcu książęcym Kijowa tryumfujący Andrzej kazał synowi

posadzić brata swego młodszego, księcia na Perejasławiu Hleba Jurjewicza, po którego śmierci 1171 r. zmieniali się książęta w Kijowie, już tylko jakby jacy namiestnicy z ramienia Andrzeja stawiani. I trwało to tak, przy próżnych próbach uniezależnienia się, aż do śmierci wszechwładnego autokraty północy, który r. 1174 został przez swych dworzan zabity.

Światosław Wszewołodowicz, wnuk Olega, z linii czernichowskiej, co był opanował po innych na czas Kijów, próbował zdobyć stanowisko istotnego »starszeństwa« wśród »braci« książęcej; ale znalazł współzawodnika w Wszewołodzie Jurjewiczu, który po śmierci brata Andrzeja odziedziczył po nim jego dzielnicę północną i jego politykę, a powstała stąd walka skończyła się ostatecznie przewagą Suzdalca. Lecz i w walce z Rościsławiczami smoleńskimi musiał Światosław robić ustępstwa: 1181 r. dopiero stanęło na tem, że Ruryk Rościsławicz odstąpił mu starszeństwo i Kijów, a sobie wziął całą »Ruską ziemię«.

6. Uspokojenie chwilowe »Ziemi Ruskiej«. — Walka z Połowcami.

Uгода owa 1181 r. między Światosławem a Rurykiem uciszyła na czas pewien współzawodnictwo dwóch najsilniejszych wtedy na Podnieprzu linii rodu Jarosława W-go — Olegowiczów i Mścisławiczów; co więcej, mocą tej ugody, obaj ci książęta, zarówno »wielkimi« tytułowani, reprezentowali wspólnie ziemię kijowską »ruską« p. exc., wspólnie mieli pilnować jej interesów, bronić od wrogów — Połowców, choć to nie zabezpieczało jednak południa od przemożnego wpływu nieograniczonego pana całej północy, jakim się stał teraz Wszewołod Jurjewicz.

Wszakże dotrzymywanie przyrzeczonej sobie zgodności zobopólnej postępowania wogóle ze strony Ruryka i Światosława, umożliwiło naprawdę energiczniejsze z ko lei zajęcie się sprawą ubezpieczenia się nadal od nieustan-

nych najazdów połowieckich. Istotnie też poczynawszy od 1184 r., całe następne 10-letnie wypełniają wyteżone zapasy z koczownikami, w których to zapasach odznaczają się tyle, oprócz obydwóch przedstawicieli starszych »ziemi ruskiej«, ks. siewierski Igor Światosławicz, syn Ruryka Rościsław i ks. perejasławski Włodzimierz Hlebowicz; ze strony zaś Połowców — chan Konczak przed wszystkimi — ów »bezbożny«, co to »zniósł Sułę« — jak pieśń się skarży. Walka ta prowadzona była bez przerwy prawie, wytrwale, zawzięcie, prowadzona to całymi zastępami południowych książąt, to dorywczo przez młodszych tylko, i oczywiście ze zmiennem szczęściem. Zapędzali się wśród niej książęta aż do Donu, na Kajałę (Kałmius?); ale też i ponosili klęski jak bohater poetycznego »Słowa o pułku Igora« — Światosławicz, wnuk głośnego Olega. Po stronie książąt stawali przeciw wrogim sobie pobratymcom Czarne Kłobuki. Walka też ta — to cały epos istotnie, ale co do jej wyników — oto wciąż i dalej potrzeba było »strzedz od poganych ziemi ruskiej«.

7. Dalszy wpływ przemożny Monomachowiczów suzdalskich na sprawy »Ruskiej ziemi«.

Jakkolwiek po śmierci Światosława Wszewołodowicza 1194 r. zajął Kijów, jak należało się spodziewać, Ruryk Rościsławicz, to przecie pan północy Wszewołod Jurjewicz, nie myślał wcale wyrzekać się praw swego »starszeństwa« na południu. Nie dla tego zaś oczywiście, aby posiąść samemu Kijów, lecz żeby ze swego suzdalskiego Włodzimierza kierować sprawami zarówno też i Rusi południowej. Rozważniejszy od brata Andrzeja, zamiast zawodnych wysiłków przemocy, wołał on trzymać się pewniejszej drogi podniecania waśni wszędy — i to mu się znakomicie udawało.

I tak poróżnił z Rurykiem zięcia jego Romana Mściśławicza z powodu Porosia. W uniesieniu gotów był ten

wystąpić zbrojnie nawej przeciw teściowi i szukał pomocy w Polsce; ale synowie Heleny (Rościsławówny) zajęci byli wtedy wojną ze stryjcem swym Mieszkiem III — i Roman wziął tymczasem sam w niej udział, walczył pod Mozgawą 1195 r., a nawet rannym tam został jakoby. Następnie poróżnił Wszewołod chytrze Ruryka z Olegowiczami. Wspólnie z Rurykiem wymagał 1196 r. od nich zrzeczenia się praw dziedzictwa w »ziemi ruskiej«, lecz gdy ten dla zmuszenia ich do tego wystąpił zbrojnie ku Czernichowu, cofnął się i zawarł z Olegowiczami układ dogodny tylko dla siebie. Potem zaś zwrócił na nowo i Olegowiczów i Romana przeciw niemu.

A Roman, dziedzic dotąd Wołynia tylko, stał się teraz przeciwnikiem wielce niebezpiecznym: w r. 1198 został po śmierci Włodzimierza Jarosławicza, ostatniego z linii Wołodara Rościsławicza, a przy pomocy Leszka Białego, panem Halicza, nie rozstając się ze swym wołyńskim Włodzimierzem, skutkiem czego mógł się czuć najpotężniejszym z książąt ruskiej rzeszy istotnie.

Stąd wypada nam zapoznać się bliżej i z przeszłością też samej owej dzielnicy halickiej czyli Rusi podkarpackiej wogóle.

8. Dzielnica podkarpacka.—Halicze.

Dzielnica podkarpacka, przy podziale Rusi pomiędzy synów Jarosława W-go dostaje się łącznie z Wołyniem Igorowi; potem wyosobniona i oddana r. 1084 Rościsławiczom — wnukom Włodzimierza Jarosławicza — z Przemyślem, Żwinogrodem i Trębowlą. Zdobywszy przemocą ową swą dzielnicę, ród ten poróżniony na ostre z władcami Wołynia, ściśnięty z jednej strony przez Polaków, co nie mogli zapomnieć tyle Przemyśla jak i »Czerwieńskich grodów«, z drugiej przez Węgrów, miał sobie wskazaną politykę: nie oglądać się na Kijów, a pilnować własnych granic—i od cudzych i od swoich. Już tedy sami Rości-

sławicze Wołodar i Wasylko musieli się bronić od wołyńskich swych sąsiadów. Sami też, jak i ich następcy, pilnowali bacznie tego, aby Wołyń, którego władcy, bez różnicy rodu, nie wyrzekali się uroszczeń do dzielnicy podkarpackiej, nie potężniał przez zjednoczenie się z Kijowem. W tej też myśli występowali po stronie Monomacha w zatargach jego ze Światopołkiem, lecz gdy 1128 r. tenże Monomach, władający już Kijowem, zagarnął na rzecz własną Wołyń, zaraz zwrócili się i przeciw niemu. Ze swej zaś strony sami niepokoiłi wciąż sąsiednią Małopolskę.

Władymirko Wołodarowicz (1125 — 1153) przeniósł 1141 r. stolicę swą z Przemyśla do Halicza i odtąd miasto owe stało się ogniskiem środkowem całej krainy, która z kolei przybrała nazwę księstwa halickiego, tem słuszniej, iż wprędce zagarnął on i dział synowca swego Iwanka Rościsławicza, który rzucił się na »Ponizie«, ku Dunajowi, gdzie znalazł oparcie w Berładzie (stąd »Berładnikiem« zwany). Idąc w ślad polityki ojca i stryja co do Wołynia i Kijowa, przerzucał się Władymirko wciąż pomiędzy walczącymi o nie, od jednego obozu do drugiego, ile razy dostrzegł, iż zdobywca kijowskiej stolicy zamierza i Wołyń też przy sobie zatrzymać. Polski był wrogiem stałym; z Węgrami początkowo przyjaźnił się, a potem nawet z cesarzem bizantyńskim Manuelem przeciwko nim się wiązał. W ciągłych walkach ostatnimi laty (1150 — 52) popierał potężnie Jerzego (Dołhorukiego) przeciw synowcowi Izjasława Mścisławicza i węgierskiego jego sojusznika Gejzy. Rzutki, przewrotny, drwiący sobie z przysięg najświętszych, był on jednak prawdziwym twórcą halickiej potęgi.

Syn Władymirka Jarosław, Osmomysłem przezwany (1153—87) został tedy istotnie jedynowładcą potężnego narządę w ówczesnych stosunkach państwa. Na razie stał on dzielnie czoło (pod Trębowłą 1154 r.) Izjasławowi, wszakże gdy po tego śmierci Kijów począł przechodzić

z rąk do rąk, a Wołyń rozpadł się na drobniejsze dzielnice, poniechał słusznie wszelakich z tej strony obaw i potem zbliżył się nawet z książęty wołyńskimi. Niemniej też ubezpieczył się od sąsiadów z południa i zachodu: Węgrów zjednał sobie wcześniej, a i z Polską nie był w niezgodzie. Ale miał on jednak wroga, co go mimo wszystko poważnie pewien czas niepokoił; a był nim »izgoj«, stryjeczny brat jego Iwanko Rościszlawicz, pozbawiony jeszcze przez Władymirka swej dzielnicy. Opanował on był krawędź naddunajską i ze swymi »Berładnikami« począł rozbijać »kubary« (statki) kupców i niepokoić rybaków halickich; potem zaś, wsparty przez Połowców, obległ był nawet Uszycę na »Poniziu«. Rzucił się atoli bezskutecznie i umarł 1161 r. aż gdzieś w Salonice macedońskiej. Uwolniony w ten sposób od wroga niebezpiecznego, czuł się teraz Jarosław u szczytu swej potęgi; ale mimo to nie mógł się cieszyć zupełnym spokojem w domu: tak dla wzrastającej coraz zuchwalej buty możnowładztwa jak i zająć we własnej jego rodzinie, podsycających tylko namiętą walkę stronnictw wśród bojarów.

Umierając 1187 r. przeznaczył Jarosław synom: Włodzimierzowi Przemyśl, ulubionemu (z faworyty) Olegowi Halicz. Lecz niebawem bojarowie haliccy złamali daną Jarosławowi przysięgę i powołali do siebie Włodzimierza. Oleg poparty przez Kazimierza Sprawiedliwego, wrócił do Halicza, lecz wprędce otruty został. Włodzimierz jednak nie myślał wcale poddać się bojarom, skutkiem czego ci 1189 r. powołali Romana Mściszlawicza z Wołynia. Wezwany przez Włodzimierza Bela III zdobył Halicz, ale posadził tam syna swego Andrzeja, a jego uwięził, sam zaś począł tytułować się »rex Galatiae«. Włodzimierz przecie, uwolniwszy się z więzów, poparty przez Kazimierza Sprawiedliwego, wprędce wyrugował Węgrów z Halicza i spokojnie panował całe następne 10-lecie (do 1198), będąc już ostatnim władcą z linii Rościszława Włodzimierzowicza, wnuka Jarosława W.

9. Zjednoczenie Halicza z Wołyniem. — Powtórne spustoszenie i ostateczny upadek znaczenia Kijowa.

O spadkobierstwo po ostatnim dziedzicu Halicza z linii Wołodara zabiegali oddawna, jednając sobie bojarów tamecznych, czernichowscy Olegowicze (synowie głośnego Igora Światosławicza, jako siostrzeńcy ostatniego władcy); zajęli jednak Halicz najbliższy onego sąsiad i dawno już na upatrzonej łup czyhający, ks. włodzimierski na Wołyniu Roman Mściśławicz. Tamci wtedy, jak naturalna, przeszli na stronę wroga jego Ruryka; postanowiono odebrać wdziercy Halicz. Roman atoli uprzedzając przeciwników, rzucił się sam na Kijowszczyznę, gdzie wszystko zwróciło się ku niemu — stolica otwarła mu bramy. Ale lekceważono już Kijów. Roman nie myślał wcale tam się przenosić i posadził tylko, jakby w charakterze namiestnika, jednego ze swych krewniaków bliższych.

Lecz zepchnięty Ruryk czekał jedynie okoliczności do odwetu, a zapewniwszy sobie sojuszników, uderzył 1203 r. z Olegowiczami i »wszystką ziemią połowiecką« na Kijów. Słabo strzeżone miasto z łatwością zostało zdobyte, poczem bez miłosierdzia wydane na łup najzdźcom. Spustoszenie zaś to obecną srogością swą i barbarzyństwem przewyższyło może jeszcze owo pierwsze z r. 1169. Na wieść o strasznej zemście Ruryka nad Kijowem, wyruszył Roman przeciw niemu i zmusił do zerwania z sojusznikami. Zwrócono mu nawet Kijów, ale już pod zwierzchnictwem niejako obydwu sprzymierzonych teraz przedstawicieli nowopowstałych na przeciwległych kończynach ruskiej rzeszy, ogniskowych środowisk politycznych, Monomacha potomków, zarówno Romana jak suzdalskiego Wszewołoda. Pojednanie to wszakże trwało nie długo; Roman pochwycił Ruryka i kazał go »postrzydz« na mniacha, Kijów oddano na wstawienie się Wszewołoda jego zięciowi a synowi tegoż Ruryka.

Tak więc miasto to, podcięte w swej zamożno-

ści przez dwa srogie najazdy, stopniowo, wobec podnoszenia się dwóch nowych centrów, zniżając się, spadło do poziomu grodów drugorzędnych Rusi.

10. Halicko-włodzimierskie państwo. — Roman Mściwicz.

Wracając do samego Romana, zaznaczyć też mocno należy, iż łącząc dwie tak znaczne dzielnice, jak dziedziczne swe księstwo włodzimierskie ze zdobytem halickiem, nie tylko podniósł on osobistą swą potęgę, lecz pomimo, iż potęga ta natychmiast po ustąpieniu jego z widowni dziejowej została wielce zachwiana, był on jednak jeśli nie twórcą to inicjatorem wyodrębnionego z całości rzeszy Rurykowiczów halicko-włodzimierskiego państwa. Halicz pod jego władzą, z dotychczasowego ogniska jedynie podkarpackiej dzielnicy, urósł na stolicę faktyczną całej Rusi południowej, zaćmiewając swą świetnością chylący się do zupełnego upadku Kijów sędziwy. O głębokiem uznawaniu przez współczesnych potęgi Romana świadczy nadawany mu przez latopisca tytuł »Samoderżec wsei ruskoj zemli« — pod ową »ziemią ruską« rozumiejąc chyba tylko ziemię kijowską i to co z nią geograficznie i historycznie było ściślej związane. A jednak ów »samodzięca«, co tak przewodził całej Rusi południowej, tak umiał utrzymywać stosunki dobrego sąsiedztwa i z Węgrami i z Polską, co dzielnie bronił swych rubieży od hord połowieckich i gromił wyrastającą Litwę, nie miał dość sił, mimo całej swej sprężystości i grozy, by powściągnąć i osłabić buntne halickie bojarstwo, nie dające się mu ująć, a cóż dopiero tak się do niego przywiązać, jak jego gniazdowe włodzimierskie.

Pod koniec swego świetnego panowania, Roman, co z królem węgierskim Andrzejem tak się był zbliżył, że przyrzekli sobie wzajem opiekować się dziećmi tego, ktohy z nich wcześniej zeszedł, względem Polski zmienił poli-

tykę. Podniecany przez Władysława Laskonogiego, a mając, zdaje się, na widoku zagarnięcie ziemi lubelskiej, zwrócił się przeciw Leszkowi Białemu, w 1205 r. najechał jego dzielnicę, lecz w walnej bitwie pod Zawichostem, nad Wisłą, sam zginął.

Po jego zaś niespodzianej śmierci rozpoczęły się, 40 lat trwające zamieszki, wywoływane zapamiętałymi zapasami o spadek po nim.

11. Walki o spadek po Romanie. — Zanik wpływu na południu Suzdała. — Pierwszy burzy mongolskiej odgłos.

Śmierć niespodziana Romana Mściśławicza 1205 r. wywołała na całej Rusi południowej, dla braku po nim następcy w dojrzałym wieku, zamęt nie do opisania. Rzucano się zewsząd, jak na łup, na jego rozległe posiadłości; składowe onych dzielnice poczęły przechodzić co chwila z rąk do rąk; jakby na jakim targowisku spychali się wzajem, frymarczyli i Olegowicze, i Rościśławicze i wszyscy!

Ruryk oczywiście zrzucił swą »rasę« mniszą i zajął Kijów 1205 r.; Olegowicze gotowali się opanować Halicz, lecz uprzedził ich król węgierski Andrzej II, biorący nieletnich Romanowiczów pod swą opiekę, a sam tymczasem zaczął tytułować się, jako zwierzchni pan niby: »Galiciae Lodomeriaequ rex«. Uwolnił też wołyński Włodzimierz od oblężenia przez skoalizowanych pretendentów (1206 r.) Stronnicy przeciw Olegowiczów powołali do Halicza synów głośnego bohatera zapasów z Połowcami, Igora, którzy to książęta postanowili nadto opanować i Włodzimierz. To stało się łatwiejszem, ile że oblężona tam wdowa Romana ratowała się z dziećmi, uchodząc (1207 r.) do przejednanego już Leszka.

Tymczasem Wszewołod Światosławicz, »Czernym« zwany, wypędził Ruryka z Kijowa i zagarnął Perejasław. W ten sposób tedy, niespokojne a przedsiębiorcze potomstwo Olega znalazło się teraz u szczytu już swych pożą-

dań, zagarnąwszy poza gniazdową czernichowską swą dzielnicą: Halicz, Włodzimierz oraz Kijów z Perejaślawiem.

Nie długo przecie cieszyli się Olegowicze tą swoją tak niespodzianie i tak łatwo zdobytą potęgą; niebawem (1206 r.) wszystko poczęło się przeciw nim zwracać — wystąpili i Rościsławicze smoleńscy i Wszewołod suzdalski. Znużone walką obie strony zawarły nakoniec między sobą (1208) układ, mocą którego Ruryk odstępował »Czermnemu« Kijów, a brał natomiast Czernichów; linii suzdalskiej zwrócono Perejaśław. Był to zaś ostatni już wyraz przemożnego wpływu tej linii na sprawy południa; do tychczasowy wszechwładny pan północy, stary Wszewołod Jurjewicz wprędce (1212 r.) umarł, a po jego śmierci sama rostowsko-suzdalska ziemia stała się na długo państwą wojen domowych.

Na przeciwległym krańcu Rusi, Igorowicze nie umieli korzystać wcale ze zdobytego u Karpat stanowiska — najprzód wadzili się między sobą, a co więcej, nie potrafili ująć sobie potężnych a butnych bojarów.

Nie dość tego, wobec zapamiętałej tam walki stronnictw wśród bojarstwa, poczęli oni zbyt już dociskać swych przeciwników, ci udali się o pomoc do Węgier, a wzięwszy górę, posunęli się do tego w zaciekłości zemsty, że dwóch z tych znenawidzonych przybyszów siewierskich powiesili. Krewniak nieszczęśliwych bliższy, Wszewołod Czermny, obwiniając wszystkich zarazem Rościsławiczków o moralny współdział w tak bezecnym czynie, powypędzał ich z »ruskiej ziemi«, lecz po jego śmierci 1214 r. zajął przecie Kijów jeden z nich, Mścisław Romanowicz.

W Haliczu dzieci Romana Mścisławicza nie cieszyły się też wśród bojarstwa współczuciem. Po okrutnem rozprawieniu się z Igorowiczami i dalszym tam zamęcie, na tronie halickim zasiadł 1213 r. — rzecz niesłychana dotąd — jeden z wybitniejszych bojarów, Władysław. Ale nie mogli być na to obojętnymi tacy dynastowie, jak Andrzej II

i Leszek Biały; wygnali tedy bojara intruza i zawarli z sobą 1214 r. umowę, mocą której w Haliczu miał zasiąść na tronie syn Andrzeja, poślubiający córkę Leszka Salomeę. Poczem też młodziutka para istotnie została 1216 r. koronowaną, jako król i królowa »Galicyi i Lodomeryi«. Romanowiczom oddawano Włodzimierz. Zwada jednak między ojcami miała za następstwo, iż Halicz zajął r. 1219, zawezwany przez Leszka, ks. na Torczesku (Porosiu) Mściśław Mściśławicz »Udały«, zięć głośnego chana połowieckiego Kotiana. Lecz księżę polski wrócił wprędce do przymierza z Węgrami i Kolomanem i znów zasiadł w Haliczu. Ale Mściśław 1221 r. pobił zjednoczone siły Węgrów i Polaków, Halicz zdobył, a Kolomana z Salomeą »zesłał« do swego Torczeska nad Rosią. Wprędce atoli pojednał się z przeciwnikami, a potem oddał księstwo halickie nowemu swemu zięciowi a bratu Kolomana, Andrzejowi, z wielkiem oczywiście niezadowoleniem zięcia starszego, Daniela, siedzącego już na Włodzimierzu.

Tymczasem w innej stronie Rusi — za Dnieprem, od stepu, dał się słyszeć pierwszy odgłos zbliżającej się z głębin średniej Azji burzy straszliwej. Tam wśród skromnego dotąd plemienia Mongołów wyniósł się naraz z pośród książąt onego Temudżyn, genialny barbarzyńca, który stawszy się »Czyngiz-chanem« — najwyższym władcą, podbił pomiędzy innemi wszystkie hordy tatarskiego rodu w Azji i rzucił je, z poza Kaspii, przez Kaukaz, na stepy południowo-wschodniej Europy.

12. Pierwsze spotkanie się z Mongołami (Tatarami) na Kałce. — Dalsze książąt zwady.

Po wkroczeniu swem do Europy, hordy — turskie (tatarskie) przeważnie — rzucone ku niej przez mongolskiego Czyngiz-chana, starły się naprzód z pobratymcami swymi Połowcami i zadały im 1222 r. dotkliwą klęskę. Chan połowiecki Kotian zwrócił się tedy z prośbą o po-

moc do zięcia swego Mściława Mściławicza i do książąt ruskich w ogóle. Za przewodem zaś tegoż, książęta na zjeździe 1223 r. w Kijowie postanowili dać pomoc żadaną. W zamierzonej wyprawie wzięli udział wszyscy książęta południowi. Zastępy ruskie, idąc lewą stroną Dniepru, spotkały główne siły tatarskie aż w pobliżu morza Azowskiego dopiero, nad rz. Kałką (dziś Kalec, Kałmius). Ale przed bojem starsi książęta poróżnili się między sobą w boju zaś zawiedli ich Brodnicy pod wodzem swym Płoskinią — i potężne wojsko ruskie zostało rozgromione w niwecz. Za uciekającymi gonili Tatarzy aż do Dniepru, a potem znikli na długo gdzieś w stepie.

W domu przewodził dalej wszystkim »braciom« Mściław Udały i utrzymywał jaki taki spokój; lecz po śmierci teścia (1228 r.) wypędził Daniło dziewierza swego, królewicza węgierskiego Andrzeja 1234 r. z Halicza. Trudniejsza atoli była tam sprawa z przeciwnikami wewnętrznymi, jakimi byli stale bojarowie tameczni. Powołali oni Aleksandra bełzkiego, a ten napowrót Węgrów; Halicz dostał się Danile po śmierci Andrzeja 1230 r. dopiero. Dalej sprzymierzywszy się z Włodzimierzem Rurykowiczem kijowskim, mając brata Wasylka we Włodzimierzu, i ciesząc się przyjaźnią chana Kotiana, poczuł się on dość silnym do szerszej na Rusi działalności. Nie tylko tedy obroniono Kijów od zamachów Michała, syna Wszewołoda Czermnego, lecz nawet opanowano 1235 r. Czernichów. Ale opuściło wprędce sojuszników szczęście; po klęsce pod Torczeskiem Włodzimierza ujęto, Daniło uciekł na Węgry, Kijów zajął Izjasław Mściławicz, Halicz — Michał.

Nie długo przecie zwycięzcy cieszyli się swą przewagą: Włodzimierz zaraz 1236 r. wrócił do Kijowa, Daniło rozpoczął zaciętą o Halicz walkę z Michałem, którego pom. in. popierał Konrad ks. mazowiecki (za co też utracił oddany rycerzom dobrzyńskim Drohiczyn). Zamełtowi nie było końca.

13. Nawałnica mongolska. — Zburzenie Kijowa.

Tymczasem zbliżała się straszna burza mongolska i ku południowi. Tatarzy-Mongołowie, po spustoszeniu w ciągu 1237 — 1238 r. północnych krain ruskich, zwrócili się 1239 r. na południowe; zburzyli naprzód Perejaśław, spalili Czernichów, następnie ruszyli na Kijów. Michał, co po ustąpieniu z Halicza zasiadł był tutaj, na zawezwanie poddać się nie chciał, ale zwątpiwszy o możliwości obrony, umknął do Węgier, poczem 1240 r. posadził tu już Daniło, jako namiestnika swego wojewodę Dymitra.

Mongołowie tymczasem z Batu-chanem (Batyjem), doczekawszy zimy, przeszli po lodzie Dniepr i oblegli Kijów; postawiwszy »poroki« (tarany), rozbili w ciągu dni kilku mury miejskie, poczem Kijowianie obwarowali się w olbrzymiej cerkwi Dziesięcinnej i tu pod wodzą bohater-skiego Dymitra bronili się do upadłego; nieszczęście chciało, że chóry cerkwi, dokąd się schroniła znaczna część ludności, oberwały się pod ciężarem — cerkiew runęła; najeźdźcy, zdobywszy gruzy, zamienili potem całe miasto górne w perzynę.

Po zburzeniu Kijowa zwrócili się Mongołowie 1241 r. ku zachodowi, przestrach ogarnął tam wszystko, co żyło; książęta ratowali się ucieczką: Daniło na Węgry, potem do Polski, Michał do Polski i na Śląsk dalej.

14. Stan wewnętrzny. — Znaczenie bojarstwa.

W obecnym okresie, od śmierci Mściława W-go do zburzenia Kijowa przez Mongołów (1132 — 1240), odpowiednio do ostatecznego rozpadnięcia się Rusi południowej na grupy odrębnych dzielnic, »ziem« odrębnych, w każdej z nich rozwinęło się już własne bojarstwo. Ale znaczenie onego w każdej ziemi było inne, co do stopnia, wpływu i mocy. W samym Kijowie, upadającym teraz

coraz bardziej, nie zdołało ono, z wieczem, utrzymać nawet na stałe ulubionej gałęzi Mścislawiczów z rodu Monomacha i bezsilnie musiało się godzić na układy samych książąt między sobą wyłącznie. W Czernichowie pod tym względem były dla bojarstwa jeszcze mniej pomyślne warunki. Perejasław za to, dla uniknięcia zwierzchnictwa, czy to Kijowa czy Czernichowa, umiał zatrzymać dla siebie książąt z dalekiej, a przez to mniej groźnej na południu, linii suzdalskiej. Na Wołyniu zapanowała chyba równowaga, gdy zajęła ziemię tę linia Mścislawa W. Ale bardziej wyłączną dziedziną bojarstwa była dzielnica halicka.

Bojarowie w dzielnicy halickiej poczęli wchodzić w zapasy z książętą (Władymirkim), prawie od chwili wyniesienia Halicza na stolicę całej krainy, i odtąd, mimo niezwyklej stanowczości ze strony książąt (Jarosława i Włodzimierza), usiłowali rozrządzać sami tak ich osobami, jak i całą ich dziedziną. Niewątpliwe tu wpływy przykładów sąsiedztwa Małopolski i Węgier. Po wygaśnięciu rodu Wołodara, bojarowie »wielcy« puszczają jakby na targ spadek po jego wnuku; przytłumieni nieco przez surowego Romana, przerzucają się od książąt z domu Ruryka do władców obcych—Węgier i Polski—i zgadzają się na stworzenie węgiersko - polskiego królestwa »Galicyi i Lodomeryi«. Obok tego zarazem próbuje jeden z nich, Władysław Kormilczycz, sam zająć stolec książęcy. W grze tej rozpasanej występują też poimiennie, jak rzadko gdzie indziej, liczni przywódcy możnowładczych stronnictw, którym chodziło jedynie o faktyczne dzierżenie władzy, mniej dbając, kto będzie nosił tytuł władcy — Rurykowicz czy dynasta obcy. Siła zaś owych bojarów »wielkich« opierała się oczywiście tak o ich dobra jak i własne oddziały zbrojne, oddawna już bowiem, po ustaleniu się dzielnic odrębnych, stali się oni, z członków drużyny książęcej, ziemianami.

15. Stosunki cerkiewne. — Hierarchia. — Kultura.

Z natury rzeczy, im bardziej rzesza ruska rozpręgała się politycznie, tem większego znaczenia nabierała Cerkiew, jako instytucja narodowo-religijna. Gdyby nie zwarta moc organizacyi cerkiewnej, byłaby Ruś wczesnie bardzo rozbiła się na podstawowe działy swe etniczne, przypominające do pewnego stopnia rozbitcie Słowian zachodnich—na Serbów połabskich, Czechów i Polaków. Istotnie bowiem, zespolona należycie, pod władzą jedyne go metropolity hierarchia, podtrzymywała stale wyrabiającą się w biegu czasu, tak obrzędowo-religijną jak i kulturalnie narodową jedność tyle różnorodnej rzeszy, związanej politycznie tylko poczuciem jednokrewności dynastycznej panujących po dzielnicach linii książęcych. Jedność ta hierarchiczna leżała wreszcie tak w interesie metropolitów, po dawnemu (wyjąwszy Klemensa Smolatycza wybr. 1147 r.) Greków, jak i patriarchy. Prowadziła ona zaś za sobą w następstwie i jedność kultury, zawsze o charakterze bizantyńskim przeważniej, oraz rozpowszechnienie wśród wyższych warstw — dworów książęcych i duchowieństwa — jedyne go tak zw. »cerkiewno-słowiańskiego«, a raczej »cerkiewno-ruskiego« języka, który wytworzony pod wpływem pisemnej staro-bułgarszczyzny w Kijowie, ogarnął stopniowo Ruś całą. Najpiękniejszym zabytkiem tego języka w literaturze ówczesnej jest głośne »Słowo o pułku Igora«.

Co do jedności wszakże metropolii, to razem z upadkiem moralno-politycznym Kijowa i powstawaniem nowych ognisk życia politycznego na krańcach Rusi, błysła też na północy myśl i wyodrębnienia się hierarchicznego, podniesiona przez Andrzeja (Boholubskiego).

Oświata zaś w ogóle, w warunkach, w jakich się znajdowała ówczesnie Ruś południowa, rozwijać się odpowiednio oczywiście nie mogła; nic nie wskazuje na jakiś postęp widomy. Z zakresu kultury materialnej pe-

wne gałęzie techniki artystycznej trzymały się jeszcze dość wysoko: jubilerstwo naprzykład, łączące umiejętnie różnorodne motywy — greckie, orientalne i zachodnie.

16. Znaczenie w życiu Rusi wewnętrznem turskich plemion stepowych.

Rozległe stepy czarnomorskie służyły od wieków za szeroki gościniec, po którym ludy średniej Azji, napierając jedne na drugie, dążyły ku zachodniej Europie. Po rozbiciu ostatecznem przez Rusów (Światosława) potęgi chozarskiej, stepy te, nie tylko po lewej stronie Dniepru, lecz aż ku ujściom Dunaju, zajęła była swemi koczowiskami horda turska (»tjurk«) Pieczyngów. W połowie w. XI-go. wyparli ich stamtąd po za Dniestr pobratymcy ich Uzy, inaczej Turkami wogóle zwani, a posuwający się sami pod naciskiem daleko silniejszej jeszcze, równie turskiej hordy Kipczaków, Kumanów, których zwykle Połowcami zwaliśmy. Ustąpili też Turcy za Pieczyngami (po 1060) za Dniestr i za Dunaj, na terytorjum bułgarskie Greków, resztki wszakże tak jednych jak drugich pozostały pod przemocą Połowców na czarnomorskim stepie, podobnie jak szczątki słowiańskich tam ustroni.

Nie mogły widocznie znieść ciężkiego pobratymców zwycięskich zwierzchnictwa, owe pozostałe pokolenia Turków i Pieczyngów — i dociskane wolały się oddać pod posłuszeństwo książętom ruskim. Choć działo się to z pewnem wahaniem, atoli po dotkliwych klęskach, doznanych od książąt ruskich przez Połowców (1116 r.), odważyły się one wystąpić z bronią w rękę przeciw nim w stepie, a pobici nad Donem, oddali się już całkowicie pod władzę Rurykowiczów (Monomacha). Sadowiono zaś przybylszów na Porosiu przedewszystkiem, gdzie też mieli za główny punkt oparcia Torczesk — podług miana najsilniejszego z plemion. A znani byli nadto: Berendycze, Turpije,

Kowuje. Wszyscy zaś razem zwani pospolicie »Czarni Kłobucy« (Kara-tuły) — od ich okrycia głowy.

Z biegiem czasu zespolili się »Czarni Kłobucy« zupełnie prawie z życiem politycznym »ziemi ruskiej« (kijowskiej): brali czynny udział w sprawach domowych jej książąt i niejednokrotnie stanowili, razem z Kijowianami, o ich wezwaniu na tron stolicy.

Z przyjściem Tatarów nazwa Czarno-kłobuków (na Porosiu) zupełnie znika: część ich ustąpiła zapewne z Polowcami i Brodnikami za Dniestr, część zaś, co się nie rozplynęła w Tatarstwie, zespoliła się ze stepową (Brodników) Rusią. Umiała też bowiem i Ruś słowiańska wybiegać w step i łącznie z Turańcami »brodzić« (1147 r.) po dzikich polach; w zawiązku Brodników nie obyło się też chyba bez udziału bitnych Siewierzan. Do kategorii ludności mieszanej, tursko-słowiańskiej, wypada niemniej doliczyć jeszcze t. zw. Bołochowców na górnej Słuczy i Bohu, co pierwsi (1240 r.) dobrowolnie poddali się pod władzę Mongołów.

17. Stosunki z Polską.

Podobnie jak w okresie poprzednim, tak też i w obecnym, stosunki — przyjaźne i nieprzyjaźne — między Polską a Rusią trwały nieustannie, ożywiane ciąglem dalej zadzierzganiami węzłów rodzinnych między obydwoma dynastjami. Teraz oto całe, bez mała, tak liczne rodzeństwo Bolesława Krzywoustego spokrewniło się na nowo z domem Ruryka. Kiedy więc po śmierci tego bitnego księcia (1138 r.) przyszło do walki między jego synami, najstarszy z nich Władysław, wobec tego iż następujący po nim brat jego Bolesław Kędzierzawy już się był spokrewnił z domem Mściśława W., zwrócił się o pomoc do jego przeciwnika Wszewołoda Olegowicza, z linii czernichowskiej i ożenił syna swego Bolesława Wysokiego z jego córką. Jak naturalna, spokrewnieni popierali się obustron-

nie w zatargach domowych. Potem młodszy synowie Krzywoustego dawali pomoc krewniakowi swemu Izjasławowi Mścislawiczowi przeciw Olegowiczom. Szukał też następnie i syn jego Mścislaw, żonaty z córką Krzywoustego, poparcia w Polsce tak przeciw Jerzemu jak i Rościslawiczom smoleńskim. Syn tegoż Roman zostawał też w najściślejszych stosunkach z książętami polskimi, zwracał się kilkakrotnie do nich o pomoc w zabiegach swych o Halicz (1188 r.) i in.; brał też sam żywy udział w sporach tych książąt, stawał po stronie Kazimierza przeciw Mieszkowi III (1191 r.) potem (1195) w sprawie jego synów nad Mozgawą; ale też po latach 10-ciu najechał ziemię sędomierską Leszka Białego i zginął (1205 r.) pod Zawichostem. Następnie sieroty jego drobne szukały z matką opieki tegoż Leszka. On też bierze w ciągu całego swego panowania (1205 — 1227) niezmiernie czynny i poważny udział w sprawach ruskich; ściśle bo też stosunki pokrewieństwa wiązały go z gałęziami domu Ruryka (matką jego była Helena, żoną — Grzymisława). Zabiega zarazem o przywrócenie tyle spornego bez przerwy pogranicza, jakie stanowiły Przemyśl i całe Nadbuże — owe Czerwieńskie grody niegdyś. Po śmierci Leszka (1227 r.) zmieniły się nieco stosunki rusko-polskie; wśród zamętu, jaki nastąpił potem w Polsce, nie było komu myśleć o utrzymaniu dotychczasowej jeśli już nie przewagi to powagi na Rusi; przeciwnie — wpływa na sprawy polskie spotężniały Danił: 1229 r. bierze udział w wyprawie Konrada pod Kalisz, a gdy ten 1237 przechylił się na stronę jego przeciwnika Michała, zabrał mu Drohiczyn. Jednak w czasie burzy mongolskiej 1240 r. szukali księżęta ruscy bez różnicy schroniska w Polsce.

ROZDZIAŁ V.

E. — OKRES IV.

1. Po zburzeniu Kijowa przez Mongołów: przewaga na Rusi południowej Halicza, do zagarnięcia onego przez Polskę a Wołynia z Kijowem przez Litwę (1240 -- 1340).

Okres ten, obejmujący już ostatnią dobę panowania na Rusi południowej Rurykowiczów, chociaż już pod zwierzchnictwem Tatarów, przedstawia obraz ostatecznego rozprzęgania się staroruskiego udzielnoksiążęcego systemu — z jednej strony, oraz wysileń ku dźwignięciu i zorganizowaniu poważnego samoistnego państwa — z drugiej. Oto we wschodniej połaci Rusi południowej, na Południeprzu wogóle, wyjąwszy Czernichowszczyznę, władza książęca wszędy zanika, a natomiast wyrastają samorządne gminy, włości pod zarządem namiestników chańskich — porządek doprowadzający do zapamiętałości ostatnich przedstawicieli rodowo-książęcej władzy, trzymających się jeszcze mocniej w połaci zachodniej. Tam wnuk Mściława Wielkiego, Danił Romanowicz, po okiełznaniu rozpasanego bojarstwa, próbuje stworzyć zwarte w sobie państwo i robi wszelkie po temu wysilenia: zamyśla uwolnić się z pod przemocy tatarskiej, w jakim to celu zwraca się ku Rzymowi o krucyatę, gotów zgodzić się na unię religijną, i przyjmuje od papieża koronę; lecz wszystko napróżno — trzeba było ukorzyć się przed hordą. Za to zmierzył się zwycięsko z nowowyrastającą potęgą litew-

ską Mendoga i zagarniając Lublin, rozszerzył granice swe od strony Małopolski. Następnie jeden z synów jego oniemal nie staje się panem wzmoczonej zaborami ruskimi Litwy. Dalej wnuk jego Jerzy Lwowicz łączy w jednym ręku, na wzór pradziada Romana, obydwie składowe dzielnice, halicką i włodzimierską, jego państwa. Wnuk zaś tego Bolesław Jerzy Trojdenowicz, z książąt mazowieckich, był ostatnim niezależnym władcą »Galicyi i Lodomerji«, które po jego śmierci stają się przedmiotem zapasów współzawodniczych między Polską a Litwą. Po nad tem zaś wszystkim górowało, w ciągu całego tego okresu, halickie bojarstwo, ukrócanie od czasu do czasu, a wciąż potężniejące coraz bardziej.

Co zaś do wpływu kultury obcej w tym okresie — to razem z podniesieniem się na południu Halicza, począł podnosić się tam i wpływ kultury zachodniej, przeciwstawiając dotychczasową bizantyjską, nim z czasem nie wziął nad nią góry ostatecznie.

2. Zwierzchnictwo tatarskie nad Rusią południową.

Po zburzeniu Kijowa zwrócił się Batu-chan ku zachodowi; drogę jego po Rusi południowej zaznaczały zdobywane i burzone miasta: Kołodiażen, Kamieniec na Słuczy, Izjasław na Horyniu, Włodzimierz, Halicz. Następnie 1241 r. rzucili się Mongołowie dalej — na Polskę i Węgry. Po powrocie z owej wielkiej wyprawy swej, tyle złowrogiej, wódz Mongołów, przeszedłszy po za Dniepr, zatrzymał się nad dolną Wołgą i tam, w miejscowości później Saraj zwanej, obrał główne siedlisko swej »hordy«, która od (połowieckiej) nazwy samej krainy »kipczacką«, a dla wszechpotęgi (początkowo), względem innych hord pomniejszych, »Złotą« była zwaną.

I odtąd rozpoczął się, trwający z górą stulecie całe, okres ciężkiego i nad Rusią też południową, zwierzchnictwa tatarskiego.

Zaznaczyć jednak z góry wypada, iż dwie, tak różne zawsze połacie owej Rusi: wschodnia — Podnieprze wogóle, i zachodnia — Wołyń z Haliczem, zarówno zmuszone do ulegania hordzie, znalazły się przecie i co do charakteru a stopnia władzy ciężącej nad niemi, w imieniu wielkich chanów, w odmiennem wcale położeniu, i z tego powodu nawet szły dalej odrębnym trybem historycznego życia, które musi być też osobno traktowane.

Poczynamy tedy od połaci wschodniej — od Podnieprza.

3. Podnieprze pod zwierzchnością tatarską.

Kijów ze swą »ziemią«, bez względu na swe niesłychane przez Mongołów zniszczenie, nie stracił przecie swej moralnej wagi i nie przestawał mimo wszystko być przedmiotem pożądań ambicyi książąt. Już od pierwszej chwili więc, kiedy dynastowie północni, suzdalscy, poczęli ubiegać się o uzyskanie w hordzie potwierdzenia na swe dzielnice, wyprasali oni sobie »jarłyki« i na Kijów; tak już 1243 r. Jarosław Wszewołodowicz, a 1249 r. syn jego (św.) Aleksander »Newski«. Ale zwierzchność ich nad Kijowem była tylko nominalną; w istocie zaś rzeczy miasto to rządziło się chyba samo pod dozorem bezpośrednim Tatarów, a jeśli zjawiali się tam kniaziowie, jak więcej znany z nich Fedor (1331 r.), nie mieli oni prawie znaczenia wobec tatarskich »baskaków«.

Wogóle pogrom mongolski sprowadził, jako następstwo bezpośrednie, na Podnieprzu zaniknięcie zupełne tam dynastów. Ze zniknięciem zaś książąt wystąpić musiał samorząd »włości«, na któryto Tatarzy, pod warunkiem posłuszeństwa i danin, chętnie zezwalali, a jaki dogadzał widać i samej ludności. Wprędce też cały przestwór dotychczasowej Kijowszczyzny, od Dniepru do rubieży wołyńskich i halickich, znalazł się pod władzą bez-

pośrednią ordyńców; zajmowali go »ludzie tatarscy«, dobrowolnie »siedzący za Tatary«. Łatwiejszem to się jeszcze stało, że przykład po temu dały nie tylko ocalałe watahy i plemiona koczownicze, wypłoszone na razie tylko ze swych przystaniszcz, lecz włości bliższe stepu, z ludnością etnograficznie zmieszaną — czarnokłobucką zruszczoną — na Porosiu oddawna luźniej zespolone z Kijowem i z książętą. Co więcej — owe na Pobużu i wierzchowskich Słuczy »grody bołochowskie«, które, dociskane przez Daniła, zaraz 1240 roku poddały się dobrowolnie Mongołom, pociągają za sobą włości średniej Słuczy (Wzwiahel), górnej Teterwi, a chyba i dniestrowego »Ponizia« (Bakotę).

W podobnych warunkach co ziemia kijowska, znajdowała się niewątpliwie i Perejaśławszczyzna za Dnieprem, i to tem pewniej, ile że była bliższą głównego ogniska hordy. Wcale inaczej za to wyglądała dzielnica czernichowska, posiadała ona bowiem swój osobny ród książęcy, swoją dynastję mocno już rozrodzoną; wobec czego włości te nie byłyby już w stanie tak się uwolnić od książąt, jak w sąsiedztwie. Książęta zaś tutejsi, przyznawszy zwierzchność tatarską, rozradzając się, dzielili się (w odłamie wiatyckim szczególnie) w nieskończoność. Po męczeńskiej śmierci Michała Wsewołodowicza w hordzie, Brańsk staje się głównym ośrodkiem działków tych drobnych.

4. Ostateczne rozdrobnienie się Podnieprza — wyludnienie względne.

Całe tedy Podnieprze, jak to w ostatecznym wyniku widzimy, rozbiło się w rozważanym okresie na drobne cząsteczki, z tą wszakże różnicą, że w Czernichowszczyźnie były to działki dynastów, którzy z musu tylko korzyli się przed Tatarami, w dawnych zaś dzielnicach Kijowa i Perejaśławia samorządne gminy — włości przewa-

źnie, z dobrej woli uznające zwierzchnictwo »baskaków«—namiestników chańskich.

Że przedstawiało to nie tylko gorszący, lecz i niebezpieczny przykład dla ziem połaci zachodniej, zostających pod mocną władzą dziedzicznych dynastów, jakimi byli przed wszystkimi Romanowicze, wyzywało to ich oczywiście do namiętnej z bezksiążęcami gromadami walki.

Co zaś do ludności samej, to po zburzeniu grodów Podnieprza — Perejasławia i Kijowa—została niewątpliwie mocno też przetrzebioną i ludność ciężących do nich »ziem«; nigdy przecie na tyle, aby miała być uważaną za wytępioną całkowicie. W pasie stepowym ludność osiadła mogła na czas rozbiegać się, przyzwyczajona do tego z lat dawnych przez Połowców, zresztą do ziemi tylko przypadała, a »brodnicza« wszelaka — tylko tyle, że poddała się napewno wcześniej pod władzę tatarską; w pasie poleskim zaś, tak czernichowskim jak i kijowsko-drewlańskim, ludność nie była prawie tkniętą przez najeźdźców—i pas ten stał się przytuliskiem dla szukających ochrony zbiegów od stepu. Gdy burza mongolska przycichła, wracali ocaleni na popieliska swych osad. Nie pozostały też i z Kijowa, jak z innych miast zburzonych, napewno gruzy jedynie.

5. Połacie zachodnia Rusi południowej. — Romanowicze tam górą. — Czołobitność Tatarom. — Zwrot ku Rzymowi. — Zwarcie się z Litwą. — Daniło »królem ruskim«.

W połaci zachodniej na odgłos zbliżającej się nawały mongolskiej, kto mógł tylko z książąt uciekał dalej za granicę; ale skoro nawała ta ucichła, rozpoczęły się natychmiast zwady krwawe o Halicz. Napróżno przecie usiłował zasiąść tam Rościsław, syn Michała, ks. czernichowski, zięć Beli IV-go, a pobity ostatecznie 1247 r. przez Daniela pod Jarosławiem, ustąpił całkiem na Węgry,

gdzie potem otrzymał od teścia »banat« Sławonii i Maczwy. I od tej chwili Romanowicze, zgodni zawsze ze sobą, stali się istotnymi rozkazodawcami całej Rusi południowej, gdyby nie groza wszechwładnej potęgi hordy, pod którą i im też wypadło kornie się ugiąć.

Pierwsi z ruskich książąt, co uderzyli w pokorę przed Tatarami, byli oczywiście północni, wcześniej przez nich pognębieni. Niebawem też przysłała kolej i na Daniła. Niepewny zawsze swych halickich bojarów jak i współzawodnika (Rościsława), musiał on też szukać w hordzie potwierdzenia swych praw dziedzictwa. Przyjęty przez Batu-chana z pewnem odznaczeniem, nie myślał on przecież wcale znosić spokojnie hańby mongolskiego poddaństwa i powoli począł się gotować do zrzucenia jarzma. A że takowemu mógł, ile się zdawało, najprędzej wpływem swoim dopomódz papież, stąd gotów on był nawet wejść z dworem rzymskim w układy o unię. Ale Innocenty IV, pochłonięty walką z ces. Fryderykiem II, nie zdołał pożądanej krucjaty wywołać, a sąsiedzi najbliżsi Rusi, wyczerpani, sami nadto zajęci byli (Węgry i Polska) własnymi zwadami. Krzyżacy zaś czekali tylko na łatwe obławy; rzecz szła w odwłokę.

Tymczasem starał się Daniło wyzyskać na rzecz własną stosunki z bliższymi sąsiadami. Z Belą IV pojednał się już 1246 r. i pomagał mu w wojnie (1245—53) o spadek austriacki po ostatnim z Babenbergów. Sięgając poza Karpaty, tem baczniej miał zwrócone oko na swą granicę północną. Łącznie z książętą polskimi zgniótł ostatecznie niespokojną Jaćwież i usiłował podkopać (1250 r.) wznoszącą się groźnie litewską potęgę Mendoga, co ten, przyciśnięty zewsząd, zażegnał, przyjmując 1253 r. chrzest i koronę od papieża — jako król litewski.

Nareszcie, licząc zawsze na pomoc Zachodu, przyjął 1254 r. sam koronę (w Drohiczynie) i począł się tytułować »królem ruskim«. Wojsiełko też, syn Mendoga, prześląknięty ideałami kultu greckiego, próbował zbliżyć ści-

ślej nowoukoronowanych potężnych książąt północy; lecz zgoda ich trwała nie długo.

6. Daniło «król» w walce z »ludźmi tatarskimi«. — Zniszczone jego wysilenia wyjarzemia się.

Nareszcie »król« Daniel, co już był zwątpił o obiecywanej sobie krucyacie i zapomniał o własnych przyrzeczeniach co do religijnej unii, doczekał się chwili, w której, zdawało się, mógł się odważyć na stawienie czoła Tatarom. Namiestnik chański Kuremsa, stojący ze swym »ułusem« po prawej stronie Dniepru, na Pobożu, a którego zadaniem było trzymać tam w posłuszeństwie książąt ruskich, znalazł się naraz pozostawionym swym własnym siłom. Z powodu wybuchłych zaburzeń w wielkiej hordzie, nie mógł on liczyć na poparcie skuteczne z góry, z czego korzystając, wystąpił też Daniło zaczepnie. Rozpoczął tedy 1254 r. wyprawę od Poboża, gdzie zdobył Międzyboż i zwojował »ludzi tatarskich«, jak na Horyniu Bołochowców; następnie 1255 r. zmusił do posłuszeństwa osady po Teterwi i średniej Słuczy, oraz srodze się rozprawił z zaciętym Zwiahlem. Bezsilny Kuremsa skutkiem tego został usunięty przez Batu-chana, a na jego miejsce przysłany ze znacznymi siłami Burundaj.

Nowy namiestnik chański, wzór dyplomaty azyatyckiego, udając pełną ufność do lojalności książąt, zaprosił ich do wzięcia udziału w zamierzonej przezeń wyprawie przeciw sprzymierzonej wtedy właśnie z nimi, Litwie. Nie było wyjścia: Daniło w obawie podstępu uchylił się, ale Wasylko na wezwanie stanął. Upewniony w swej mocy, wystąpił Burundaj wnet rozkazodawczo i zawezwał ich do najazdu na Polskę, pierwaj jednak nakazał, aby zburzyli swe zamki. Po takim osłabieniu nie mogli się już podnieść Romanowicze, by zrzucić wtłoczone na się jarzmo i musieli spokojnie znosić, jak owi zmuszeni przez nich do posłuszeństwa »ludzie tatarscy« znowu wró-

cili pod bezpośrednią zwierzchność »baskaków« chańskich. Jedno tylko było pocieszającym, że Mongołowie z powodu wszczętej właśnie 1262 r. zapamiętałej wojny domowej, znacznie osłabli w wytężaniu swych sił ku Zachodowi. Ale marzenia Daniła o uniezależnieniu się od hordy rozprysły się w niwecz — i wprędce też on, po owej krwawej wyprawie Burundaja na Polskę, życie zakończył (1264) w swoim ulubionym (a ocalonym od zburzenia) Chełmie, w kilka miesięcy po śmierci swego sławnego przeciwnika Mendoga.

7. Ruś halicko-włodzimierska po śmierci Daniła. — Syn jego Lew.

Po śmierci »króla« Daniela (1264 r.) spoistość nowopowstałego chwilowo jego »królestwa ruskiego« — zjednoczonego w rodzie Romana Mścisławicza, halicko-włodzimierskiego księstwa raczej — niebawem rozpręgać się zaczęła. Wasylko, głowa teraz rodu, pozostał w swoim Włodzimierzu, trzej Daniłowicze podzielili się halicką ojcowizną. Pierwszym wyrazem tego było krwawe zajęcie najstarszego z nich Lwa z synem Mendoga, a blisko spowinowaconym, Wojsielkiem. Ten ostatni, dokonawszy zemsty nad zabójcami ojca, nie chciał jednak zasiąść po nim na tronie litewskim, wrócił do swej celi monasteryjskiej, a dziedzictwo swoje całe oddał dziewierzowi Swarnowi, któremu po ojcu dostał się był Chełm i Bełz. Lew obrażony pominięciem go, sprawił jednak zabójstwem Wojsielka to, że ze śmiercią tamtego stracił Swarno główną ostoję swej na Litwie prawomocności, a przed rodem Romana wogóle znikła perspektywa opanowania na trwałe tym krajem, którym zawładnął niebawem rzutki Trojden — poganin.

Następnie, gdy po Wasylku 1270 r. objął dzielnicę włodzimierską syn jego Włodzimierz, a Lew do swego Halicza przyłączył był już dział Swarna, on właśnie zajął

teraz miejsce naczelne na południu († 1301). Ambitny — nie przebierał on też w środkach dla wzniesienia swej potęgi. Nie osiagnawszy osieroczonego 1279 r. ze śmiercią Bolesława V tronu w Krakowie, prowadzi rozpasaną z Leszkiem Czarnym walkę (by choć przynajmniej urwać coś z małopolskiego pogranicza) i naprowadza parokrotnie Tatarów (Nogaja) na Polskę. Korzystając zaś dalej z zamieszek tam wybuchłych po 1288 r., wśród których popierał Bolesława, syna Ziemowita ks. mazowieckiego, zagarnął Lublin; potem zaś stawał po stronie Łokietka przeciw Wacławowi.

Ale z pod zwierzchnictwa Tatarów książęta halicko-włodzimierscy, potomkowie dumnego Romana, ani ważyli się już wyswobodzić, choć horda złota wciąż stawała się pastwą wewnętrznych zamieszek. Mimo to, jak pierwiej z Burundajem, tak teraz z wszechwładnym w hordzie Nogajem trzeba się było liczyć; wzywano wprawdzie jego skutecznej pomocy, lecz też musiano mu towarzyszyć, gdy zapraszał do wspólnego łupienia sąsiadów. Nie była to wszakże niewola książąt północnych!

8. Ostatnia doba halicko-włodzimierskiego państwa.

Po zejściu Daniłowiczów — Lwa halickiego († 1301) i Mścisława włodzimierskiego — obydwie dzielnice, zespolone niegdyś przez potężnego Romana, zjednoczyły się teraz na nowo pod władzą syna Lwa, Jerzego I, a ze stolicą we Włodzimierzu. Panowanie jego (do 1308 r. jakoby) upłynęło we względnym spokoju i zgodzie z sąsiadami. Popierał był i on Łokietka, żonatego z jego siostrą Eufemią; szlachta małopolska przytem odebrała 1302 r. swój Lublin. Najdonośniejszym atoli wypadkiem za jego panowania w życiu wewnętrznym Rusi halickiej było ustanowienie tam 1303 r. odrębnej metropolii.

Po Jerzym I zjednoczone halicko-włodzimierskie księstwo podzielonem na nowo zostało między jego synami

Andrzejem i Lwem II. Występowali oni jednak razem, tak w stosunkach przyjaznych z Łokietkiem, jak i w walce z Litwą Gedymina, która zagarnęła była ziemię brzeskrodhicką (Podlasie). Zeszli obaj przed 1323 r., nie zostawwszy potomstwa — i z nimi wygasła męska linia domu Romana Mściśławicza.

W tych warunkach bojarowie powołali na tron halicko-włodzimierski siostrzeńca ostatnich władców, syna Maryi Jurjewny, Bolesława Trojdenowicza z książąt mazowieckich, który zostawszy wyznawcą panującej greckiej cerkwi, przybrał imię dziada Jerzego, a za stolicę obrał Włodzimierz. Mimo swego pochodzenia, wśród zapamiętanej walki Łokietka z Zakonem trzymał się on całkiem neutralnie, przechylając się nawet, za przykładem swych poprzedników, więcej na stronę tego ostatniego; a za Kazimierza W. już, kto wie, czy nie brał udziału w oblężeniu 1337 r. przez Tatarów Lublina. Za to zostawał Bolesław-Jerzy, jako zięć Gedymina, w najlepszych stosunkach z Litwą. Co do polityki jego wewnętrznej — zarzucano mu przychylność dla obrządku łacińskiego i protegowanie cudzoziemców, co też dało możność przeciwnemu jego osobie stronnictwu bojarów upozorowania przyczyny otrucia (1340 r.) tego ostatniego już z władców halicko-włodzimierskiego państwa.

9. Znaczenie możnowładztwa.—Bojarstwo.

W połaci zachodniej Rusi południowej, gdzie bojarstwo, już w okresie poprzednim, głęboko — osobliwie w dzielnicy halickiej—było się wkorzeniło, teraz potężniało wciąż dalej, mimo wszelakich usiłowań trzymania go w korbach ze strony tamecznych dynastów z rodu groźnego Romana. Była to już klasa przedewszystkiem ziemiańska, przywiązana nie jak niegdyś »drużyna« do osoby księcia, lecz przedewszystkiem do ziemi. Bojarowie wielcy, nieliczni, z których składała się rada książęca, poczęli już

przybierać nazwy od dóbr posiadanych, tak: Semen Kordniński, Borys Meżybożski, Klimiata z Gołych gór. I widocznie byli to już dziedzice a nie posiadacze dóbr, czasowo przez książąt za zasługi nadawanych. Obok bojarów wielkich było też i bojarstwo mniejsze, dawnym »otrokom« odpowiadające, jako ziemiaństwo drugorzędne, więcej od książąt zależne, rozwinięte już dostatecznie. Co ciekawsze—nawet ślady, swego rodzaju, systemu feudalnego dostrzegać się dają na Rusi Czerwonej już w w. XIV; choć rozwinęła go całkowicie w ziemiach sobie podległych dopiero Litwa. W ziemiach, gdzie burza mongolska wystraszyła kniaziów, jak na Podnieprzu samem, tam też zmioła ona i bojarstwo wielkie.

10. Stosunki cerkiewne. — Hierarchia.

Zburzenie przez Mongołów Kijowa nie mogło pozostać na razie bez wpływu też na stosunki hierarchiczne. Metropolita kijowski Józef z Nicei — Grek oczywiście — znikł był gdzieś i katedra metropolitów przez lat parę nie była wcale zajęta. Dopiero 1246 r. Daniło posłał do Konstantynopola wybrańca swego Kiryła — i kto wie, czy to nie był pierwszy Rusin, którego patriarchy, uwzględniając chyba wyjątkowość ówczesnego położenia, na metropolitę wyświęcił. Ale było to ze strony patriarchy ustępstwo wyjątkowe od zasady i po śmierci Kiryła 1281 r. przysłano do Kijowa, dawnym trybem, znów Greka, Maksyma—(1305 r.). Tymczasem pobyt w Kijowie nie przestawał być niepewnym, uciążliwym; ów Maksym, wabiony przez dyplomatów suzdalskich, często przebywał na północy, a potem 1299 r. przeniósł się na stałe do Włodzimierza nad Kłazmą. Lecz przeniesienie takiej stolicy metropolii z uświęconego tradycją wieków Kijowa na północ, wywołało czynny protest na przeciwległym krańcu Rusi, gdzie już Daniło począł się był układać z Rzymem o unię, a wnuk jego Jerzy Lwowicz wyrobił sobie 1303 r.

od cesarza Andronika i patriarchy Atanazego hramoty na założenie osobnej, halickiej metropolii, do której, oprócz eparchii halickiej, miały należeć katedry: przemyska, chełmska, włodzimierska, łucka i turowska. Wszakże odrębność faktyczna owej metropolii nie przedstawiała rękojmi trwałości: i patriarchyat w zasadzie był jej przeciwny i polityka suzdalska pracowała nie mniej szczerze nad jej obaleniem. Więc wprędce też przyszło do tego, że zaraz następcą pierwszego halickiego metropolity (Nifonta) Piotr, po śmierci Maksyma (kijowsko-włodzimierskiego) stał się od 1309 metropolitą »całej Rusi«; poczem odjechał na północ i r. 1320 osiadł na stałe w nowowystępującem tam politycznem ognisku — Moskwie, gdzie też umarł 1326 r. Wyświęcony po nim Grek Teognost podtrzymywał zrzeczenie dalej jedność obydwóch metropolii; mimo to jednak skutkiem zabiegów stronnictwa niezawisłości hierarchicznej, metropolia halicka została 1340 r. wznowioną (w osobie Teodora), choć znów już tylko do 1347 r.

Co zaś do Mongołów — duchowieństwo ruskie cieszyło się pod ich osłoną nie tylko swobodą lecz i protekcją.

11. Obrządek łaciński na Rusi.

Nie tylko Carogród lecz Rzym stary wcześniej miał zwróconą uwagę na wschodnią Słowiańszczyznę — na Ruś. Że zaś południowa jej połać leżała na wielkiej drodze handlowej między Zachodem a Wschodem, od wieków też osiadali kupczący łacinnicy, pomiędzy którymi i Polacy może, w jej miastach większych — Kijowie, Włodzimierzu, Haliczu. Musieli mieć też w nich świątynie swego obrządku, kaplice przynajmniej. Pomimo bowiem walki zapamiętałej, prowadzonej górami, pomiędzy patriarchyatem konstantynopolskim a papiestwem, nie widać na Rusi, w warstwach wyższych przedewszystkiem, oznak jakiegó

namiętej nietolerancyi religijnej; owszem dwie sąsiednie dynastye Ruryka i Piasta łączyły się nieustannie, coraz to wznowianymi węzłami familijnymi, do czego dodajmy jeszcze nie rzadkie spokrewnianie się z dynastyą Arpada. Jednem słowem, z łacińskim obrządkiem Ruś obytą była należycie.

Co zaś do Rzymu, miano tam względem Rusi, obok zapewnienia posługi religijnej tamecznym łacinnikom, nadto wyraźny dosyć cel missyjny. Wcześniej tedy spotykamy OO. Dominikanów w samym Kijowie nawet, gdzie posiadali oni kościół pod wezwaniem N. P. Maryi, a widocznie iż propaganda ich tam była wcale czynną, kiedy Włodzimierz Rurykowiec, w obawie jej skutków, kazał im 1233 r. wynieść się stamtąd. W Haliczu miał być założonym konwent OO. Dominikanów 1238 r., pierwej zaś nieco 1236 r. OO. Franciszkanów. Ufundowano też około r. 1230 nieopodal ówczesnej granicy ruskiej («czerwieńskich grodów»), w ziemi sędomierskiej—w Opatowie nad Wisłą, osobne biskupstwo »in partibus« a »biskupem ruskim dla miejscowych (na sąsiedniej Rusi) katolików« został tameczny opat Gerard. Henryk Brodaty przeniósł tę katedrę nominalną do Lubusza na Śląsk, na rzecz tamtejszych biskupów, którzy otrzymawszy z czasem 1257 r. odpowiednią bullę papieską, poczęli występować z uroszczeniami do zwierzchnictwa kościelnego nad całą Rusią, z prawem wyświęcania tam biskupów etc. A nawet istotnie biskup lubuski Stefan około 1320 r. wyświęcił był dominikanina Henryka z Pomorza na biskupa do Kijowa; na co ten, powątpiewając o prawomocności lubuskiego biskupa, wolał jednak uzyskać potwierdzenie papieskie. Lecz wogóle wyświęceni w owej epoce dla Rusi biskupi byli takowymi jedynie »in partibus«.

12. Stosunki z Polską.

Po zburzeniu Kijowa i ostatecznem rozgromieniu Rusi przez Mongołów, stosunki Romanowiczów z Polską

jakby się ożywiły jeszcze więcej. W walce Konrada z synowcem Bolesławem, Daniło stawał po stronie tego pierwszego i w 1243 r. zagarnął temu drugiemu ziemię lubelską, którą też trzymał pewien czas w posiadaniu. Po śmierci Konrada 1247 r. podtrzymywał on stosunki przyjazne już z obydwoma liniami, tak mazowiecką (bliżej z nim spokrewnioną) jak i krakowską. Książęta też polscy wspólnie z nim wojowali 1250 r. Jaćwież; należenie nawet Romanowiczów do najazdu 1259 r. Burundaja na Małopolskę, jako przymusowe, stosunków nie pogorszyło.

Po śmierci »króla« Daniela stosunki przyjazne zaczęły się były zrywać; w czasie najazdu Litwy 1266 r. na Małopolskę brali w niej udział słudzy Szwarna Daniłowicza, skąd przyszło do odwetu; ale niebawem oto książęta ruscy pomagają 1273 r. Bolesławowi V w walce jego ze śląskimi krewniakami; doraźną też cechą miała wyprawa 1279 r. Włodzimierza Wasylkowicza na Mazowsze.

Inne wszakże zapanowały stosunki po śmierci Bolesława V-go 1279 r. Pomędzy współzawodnikami o tron krakowski po nim staje ambitny Lew Daniłowicz, ks. halicki, zabójca dziedzica Litwy Wojsielka. Nie osiągnąwszy celu, usiłuje urwać choć coś z pogranicza przynajmniej, wzywa tedy pomocy potężnego Nogaja, lecz rusko-tatarska wyprawa na Kraków 1280 r. nie powiodła się wcale — pod Goślicami najeźdźcy zostali pobici. W ciągłej dalej walce z Leszkiem Czarnym nie wprowadzie Lew nie zdobył, ale za jego przewodem Nogaj z Telebugą srodze 1286 r. spustoszyli Małopolskę. Po śmierci Leszka 1288 r., w sporach książąt polskich o tron krakowski podtrzymywał on Bolesława Ziemowitowicza przeciw Henrykowi Probusowi, a korzystając z dalszych zamieszek w Polsce zdobył nareszcie tyle pożądanego dla siebie Lublin, którym władał już pewien czas Daniło, a który Polacy dopiero 1302 r. odebrali. W zapasach Łokietka z Waławem stał Lew po stronie pierwszego, a podobnież i jego następcy (syn i wnukowie) utrzymywali z nim stosunki przyjazne,

żywiej może niż potem Bolesław Trojdenowicz z Kazimierzem.

Jakie tam zresztą bywały stosunki — przyjazne czy nieprzyjazne — między dynastami rodu Ruryka i Piasta, to wszakże w nich najbardziej zastanawia, że nie odgrywała w nich najmniejszej roli różnica wyznaniowa, wtedy kiedy same kościoły — wschodni i zachodni — tak namiętnie z sobą walczyły.

Genealogia.

Ród Włodzimierza św.

Z licznych synów Włodzimierza św. (pomiędzy którymi: Świętopełk zięć Bolesława Chrobrego, Mścisław, Borys, Hleb i inni — bracia Maryi Dobronegi za Kazimierzem Odnowicielem) dwaj tylko Izjasław i Jarosław zostawili potomstwo i stali się protoplastami odrębnych domów i linii. Lecz dom Izjasława, któremu dostała się dzielnica połocka nie odgrywał (wyjąwszy chwilowe wyniesienie na tron w. książęcy wnuka jego Wszewołoda) żadnej roli na południu, tak że obchodzi nas tu jedynie licznie rozgałęziony ród Jarosława. Dla łatwiejszego jednak oryentowania się przedstawimy tu osobno każdą z odrębnych linii tego rodu, pomijając przytem mniej znacznych książąt zupełnie; za to, gdzie wypadnie, zaznaczymy ściślej węzły pokrewieństwa domów Ruryka i Piasta.

Tak oto linie od Jarosława Mądrego idą:

Linia Włodzimierza Jarosławicza
(na Podgórzu karpackiem — Haliczu).

Włodzimierz † 1052

Rościsław † 1065

Wołodar † 1124

Wasyłko † 1124

Rościsław

Władymirko † 1153

Iwan »Berładnik«

Jarosław † 1187

Włodzimierz † ok. 1199 Oleg c. za Odonem synem Mieszka III.

Linia Izjasława Jarosławicza

(na Polesiu — Turowie),

Izjasław † 1078

ż. córka Mieszka II

Świętopełk † 1113	Jaropełk † 1088
Jarosław † 1123	Zbysława
ż. córka Wład. Hermana	za Bolesławem III
Jerzy ok. † 1184	
Świętopełk † 1190	
i t. d.	

Linia Świętosława Jarosławicza

(na Siewierzu — Czernichowie)

Świętosław † 1076

Dawid † 1123	Oleg † 1115	Jarosław † 1120
Włodzimierz † 1151	Izjasław † 1161	Wszewołod † 1146
		Igor † 1202
Świętosław † 1166	Świętosław † 1194	Zwinisława za Bol. Wysokim † 1180
		Igor † 1202
	Wszewołod »Czermny« † 1214. Ż. Marya c. Kazimierza II-go	Włodzimierz † 1170
	Michał † 1246	Świętosław † 1211
	Rościsław	Agafia za Konrad. I mazowiec.
	Roman	
	Gryfina	
	za Leszkiem Czarnym	

Dom Monomacha
(Wszewołoda Jarosławicza)

Linia Mścisława Wielkiego
(na Wołyniu i Haliczu).

Wszewołod † 1093

Włodzimierz Monomach † 1125

Mścisław W. † 1132

Wszewołod
† 1138

Izjasław II † 1151

¹ Wierchosława
za Bolesł. IV

Mścisław
Chrobry † 1170
ż. Agnieszka

Jarosław
† 1180

Jaropołk
† 1168

Eudoksyja
za Miesz-
kiem III

² Włodz. † 1136
ż. Ryksa
c. Bol. III

c. Bol. III
Roman
† 1205

Ingwar
Grzymisl. za
Leszk. Biał.

Wasyłko
ż. córka
Bol. IV

Daniło

Wasyłko
† 1269

Lew Roman
† k. 1300 † k. 1258

Mścisław
† 1308

Swarno
† k. 1269

Perejasława
za Ziemowitem mazow.

Włodzim.
† 1288

Jerzy
† 1308 ż. Eufemia
c. Kazim. Kujaws.

Anastazyja
za Ziemowitem
ks. Dobrzyńskim

Andrzej
† k. 1323

Lew
† k. 1323

Maryja
za Trojdenem maz.

Bolesław-Jerzy
† 1340

Dom Monomacha

Linia Mścisława W.
(na Smoleńsku)Włodzimierz Monomach
† 1125Mścisław W. † 1132Rościsław † 1168

Roman † 1180	Ruryk † k. 1214	Dawid † 1197	Mścisław † 1180	Helena za Kazim. II
<u>Mścisław † 1223</u>	<u>Rościsław † 1218</u>	<u>Mścisław</u>	<u>Mścisław Udały † 1228</u>	

Dom Monomacha

Linia Jerzego Dołhorukiego
na Suzdału

Włodzimierz Monomach † 1125

Jerzy Dołhoruki † 1157Andrzej Boholubski † 1174Wszewołod † 1212Jerzy † 1237Jarosław † 1246Aleksander Newski † 1263

ROZDZIAŁ VI.

Epoka II-ga od r. 1340 — 1569.

I. Ruś południowa pod zwierzchnictwem podzielonem Polski i Litwy.

Podział na okresy. Epoka ta da się rozdzielić na 3 okresy.

A. Okres pierwszy: w dzielnicy polskiej — od upadku samoistności halicko-włodzimierskiego państwa 1340 do \pm 1440 r. t.j. wprowadzenia prawa polskiego na Rusi Czerwonej, w litewskiej zaś — do wyniesienia na tron W. Księstwa Kazimierza Jagiellończyka 1443 r.

B. Okres drugi: w dzielnicy polskiej — od \pm 1440 do wstąpienia na tron Zygmunta I-go 1507 r.; w litewskiej zaś do \pm 1510, do zniweczenia zamachu M. Glińskiego.

C. Okres trzeci: tu i tam do Unii 1569 r.

A. — OKRES I.

a) W dzielnicy polskiej.

2. Od upadku samoistności halicko-włodzimierskiego państwa do wprowadzenia prawa polskiego na Rusi Czerwonej.

Dzieje tej dzielnicy Rusi południowej, a raczej halicko-włodzimierskiego księstwa tylko, jaka po upadku

samoistności onego dostała się pod panowanie Polski, przedstawiają w obecnym okresie epoki II-ej kilka zwrotów (faz) odmiennych. Najpierw tedy widzimy tu wysilenia Polski (Kazimierza W.), przy niepodobieństwie zagarnięcia całej dziedziny potomków »króla« Daniela, zapewnienia sobie przynajmniej jej połaci zachodniej, zostawiając wschodnią Litwie. Następnie zamysły (Ludwika) wyzyskania nabytku polskiego na rzecz Węgier. Dalej przywrócenie onego Polsce (przez Jadwigę) i ustalenie władzy Jagiełły. Walki o Podole z Litwą (Świdrygiełłą i Witoldem). Ostatecznie — nad wyraz szybkie posuwanie się Rusi Czerwonej ku asymilacji z Małopolską aż do przyjęcia polskiego prawa.

3. Zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W.

Niespodziana 1340 r. śmierć Jerzego Bolesława, ile nie pozostawiającego po sobie z góry uznanych spadkobierców, pobudziła do wyteżonej działalności wszystkich sąsiadów. Na razie, ile się zdaje, stronnictwo bojarów, którzy go zgładzili, powołało na tron — tak Włodzimierza jak i Halicza — spokrewnionego z nim Lubarta Giedyminowicza. Uznał go widać na tem stanowisku i nominalny też zwierzchnik najwyższy kraju — potężny chan Uzbek. Lecz niebawem odezwały się ze swemi prawami, czy uroszczeniami, Polska i Węgry; Kazimierz W., posiadający niewątpliwie własne wśród swarliwych bojarów stronnictwo, wkroczył osobiście na Ruś. Ale namiestnik Lubarta w Haliczu Dedko (»pessimus baro Detco«) z Daniłem z Ostrowa zwrócili się do Uzbeka i naprowadzili 1341 r. Tatarów na Polskę; tak że dopiero 1349 r., porozumiawszy się z hordą, zagarnął Kazimierz — już nie tylko dzielnicę halicką lecz i cały prawie Wołyń (z wyjątkiem Łucka na razie). Dla zapewnienia zaś sobie pomocy przeciw Litwie odnowił on 1350 r. dawny swój układ z Węgrami, co do Rusi — i wystąpił znów ku Wo-

łyniowi. Niepowodzenia wojenne zmusiły przecie Kazimierza do zawarcia 1352 r. rozejmu 2-letniego z Giedyminowiczami, mocą którego Lubart utrzymywał się przy Wołyniu, Kiejstut przy Brześciu (Podlasiu). Przewagę wszakże nad litewskimi książęty zapewniły Kazimierzowi dopiero: wznowiony 1356 r. sojusz z Tatarami oraz pojednanie się następne z Zakonem. W r. 1366 zdobył on stołeczny Wołynia Włodzimierz i zmusił książąt — Olgierda, Kiejstuta, Jawnutę i Lubarta — do zawarcia z nim »wieczystego pokoju«, mocą którego Lubart zatrzymał ziemię łucką jedynie (bez Krzemieńca nawet), Kazimierz rzekł się trzymanego przez Kiejstuta Brześcia. Ale jak można się było spodziewać, przymuszeni do ustępstw Giedyminowicze nie myśleli dotrzymywać umowy i przy okoliczności pustoszyli pogranicze polskie. Dla zabezpieczenia się tedy od Litwy, począł Kazimierz wznosić zamki murowane we Włodzimierzu.

4. Gospodarka Kazimierza W. na Rusi.

Zagarnąwszy znaczniejszą część spadku po Jerzym Bolesławie, Kazimierz W., dla utrzymania onego trwale pod swoją i swych następców władzą, musiał oczywiście wytwarzać powoli rękojmie poważniejsze, aniżeli siła zbrojna i przychylność jakiegoś stronnictwa wśród bojarów. Nie zaniechał on ani jednego ani drugiego, lecz nie poprzestawał na tem. Powznosił po całej Rusi swojej zamki murowane: w Przemyślu, Sanoku, Lwowie, Hali-czu, Trębowlu i Włodzimierzu nawet. Jedną sobie bojarów — nawet Dedka opornego. — Co ważniejsze — przestrzegał pilnie nietykalności obyczaju nowych swych poddanych, tak w zakresie ich wyznania, jak prawa i kultury wogóle. Dogadzając poddanym, jako też w dobrze zrozumianym interesie własnym, wznowił 1370 r. metropolię halicką. Ale też obok tego wzmacniał podstawy swej na Rusi władzy, popierając, przez nadania, osadnic-

two żywiołu polskiego, organizując łacińską hierarchię kościelną. Nadto dla podniesienia zdobytego kraju wzmacniał dalej zakładanie osad na prawie niemieckiem, obdarzał magdeburgią miasteczka, a dla ożywienia handlu podnosił przywilejami swój Lwów ulubiony, który wywyższył na stolicę Rusi.

O Podole, jako częśćkę b. księstwa halickiego, Kazimierz ani się kusił; zostawało ono wtedy pod bezpośrednią władzą Tatarów, o których neutralność wielce mu chodziło. Wreszcie rad mógł być z tego, gdy potem, po rozprzężeniu sił hordy, zajęli krainę tę przyjaźni mu Koryatowicze.

5. Zwierzchnictwo Węgrów. — Opolczyk.

Na pierwszą wieść o śmierci Kazimierza W. w r. 1370, Lubart z Kiejstutem rzucili się na Włodzimierz i zawładnęli tym zamkiem, tak że teraz i cały zachodni Wołyń, z Bełzem i Chełmem, odpadł od Polski. Nowy zaś pan Polski i Rusi Czerwonej, Ludwik, król węgierski, nie myślał na razie prowadzić wojny z Litwą. Namiestnikiem tam jego został 1372 r. spokrewniony z nim Władysław k. opolski. Pokojowo usposobiony, nie umiał on też należycie odpierać najazdów Litwy; ale gdy r. 1376 księżęta litewscy najechali srodze i ziemię sędmierską, zmusiło to samego króla do zbrojnej wyprawy na Wołyń. Uderzono tedy w roku następnym na głównego, zdaje się, sprawcę niepokoju Jerzego Narymuntowicza, zdobyto jego Chełm i Bełz i wkroczone do głębszego Wołynia. Przy pośrednictwie Kiejstuta zawarto pokój — Lubart pozostał wprawdzie przy swej dzielnicy wołyńskiej, lecz musiał się uznać hołdownikiem kr. Ludwika; Jerzy wyrzuty z Bełza otrzymał lubaczowską włość tylko.

Ks. Władysław opolski trzymał Ruś Czerwoną tylko do 1378; poczem kraina ta została oddaną pod bezpośrednie

dni zarząd starostów węgierskich, jak Piotr Bal, Emeryk Bebek i inni.

Dla łatwiejszego szerzenia się po Rusi katolicyzmu wyjednał kr. Ludwik 1375 r. erekcyę kilku katedr biskupich.

6. Podole.—Koryatowicze.

Gdy to się dzieje po r. 1340, po śmierci Jerzego Bolesława w Haliczyźnie i na Wołyniu, zaszyły nie mniejsze zmiany na przylegającym do nich »Podolu«. Kraina ta, zwana w połowie w. XII-go »Poniziem«, a obejmująca ściśle biorąc, przestwór po lewej stronie średniego biegu Dniestru oraz całe dorzecze górnego Bohu, niekiedy aż do ujść tych rzek i do morza, zależała czas pewien od księstwa halickiego, choć luźnie z niem tylko zespolona. Po burzy mongolskiej wczesnie dostała się ona pod władzę Tatarów. Mieszkańcy jej zostali »ludźmi tatarskimi«; co więcej—nie tyle przemocą do tego zmuszeni, ile z dobrej woli, przenosząc na razie nie uciążliwą zwierzchność ordynców nad sprężystość władzy »króla« Daniła. Lecz po upływie stuletniej z górą uległości biernej, ludność tameczna poczęła doznawać dotkliwie skutków anarchii, jaka zapanowała w Złotej hordzie od połowy XIV-go w. Zdaje się, że jeszcze przed zwycięstwem, jakie w. ks. litewski Olgierd odniósł był r. 1363 u »Sinych Wód« nad udzielnymi jakoby władcami — »ojczycami« i dziedzicami podolskiej ziemi, około 1349 przyjęła zwierzchnictwo synowców jego Koryatowiczów. Książęta ci, »za dozwoleń w. ks. Olgierda i pomocą litewskiej ziemi«, zasiedli na Podolu, a wszedłszy w »przyjaźń« z tamiecznymi »atamanami« i objąwszy władzę, poczęli bronić ludności od Tatarów. W tym zaś celu wzniesli zamki: w Smotryczu, Bakocie, Kamieńcu i innych; uznając tem niemniej nominalne ich zwierzchnictwo. Zarazem zaś starali się o przyjazny stosunek z nowym władcą sąsiedniej Haliczyzny Kazimie-

rzem W., po którego stronie stawali nawet w układach jego 1366 r. z własnymi ich krewniakami — litewskimi książętami — i otrzymywali odeń dzierżawy (Włodzimierz na Wołyniu). Dbali też oni o gospodarcze i kulturalne podniesienie kraju: 1374 r. nadali prawa magdeburskie Kamieńcowi, 1375 r. dali przywilej wolnego handlu Krakowianom; fundowali OO. Dominikanów w Smotryczu i t. p.

7. Przywrócenie Rusi od Węgiei.—Jadwiga.—Jagiello.

Po śmierci króla Ludwika, wśród niepewności co do następstwa po nim w Polsce, stany koronne zgromadzone w Sieradzu 1383 r., dopominając się o przyspieszenie przyjazdu królowy Jadwigi, dopominały się zarazem o przywrócenie Rusi — osadzonej teraz przez Węgrów. Lecz dopiero 1387 r., gdy już usadowiono mocno na tronie Jagiełłę, korzystając przytem z zamieszek za Karpatami, wzięto się czynnie do przywrócenia tego nabytku Kazimierza W. Gdy tedy Jagiełło udał się na Litwę, dla doprowadzenia jej do chrztu, zdecydowano młodą królowę do wzięcia osobiście udziału w wyprawie. Starostowie węgierscy, nie mając poparcia, poddawali jej dobrowolnie zamki; jeden tylko Benedykt, starosta halicki, opierał się czas pewien. W ten sposób cała dzielnica halicka została przywróconą Polsce, król węgierski Zygmunt nie miał mocy do wystąpienia z czynnym protestem. Co więcej — nawet gospodar wołoski Piotr, lennik pierwej węgierski, złożył hołd Jagielle (1387 r.)

Po przywróceniu Rusi Czerwonej i uwolnieniu zamków od załóg węgierskich, wzięto się czynnie do utrwalenia władzy polskiej i ściślejszego zespolenia krainy tej z Koroną. Jagiełło tedy oddał jej zamki i ziemie pod zarząd zaufanych starostów — z pośród panów małopolskich. Zapewnił zarazem bojarom ruskim ich prawo posiadania, a Cerkwi swobodę religijną, chociaż hierarchii greckiej wyrządził niemałe szkody, zabierając na rzecz łacińskiej

świętynie (1412 r. katedrę w Przemyśle) i dobra metropolitów (koło Halicza). Porobił też znaczne nadania szlachcie polskiej.

8. Spór o Podole Korony z Litwą.

Po przywróceniu od Węgrów Rusi Czerwonej i utrwaleniu tam władzy polskiej, polityka koronna wzięła sobie za cel zdobywanie przy okoliczności i pozostałych działków b. halicko-włodzimierskiego państwa. O Wołyń kusić się było nie łatwo, za to nadarzała się sposobność pomyślenia o Podolu. Spór też o tę krainę z Litwą stanowi przedmiot najwyższej może działalności polityki Korony na południu za Jagiełły i później.

Wyniesienie Witołda na namiestnika i w. księcia spowodowało w następstwie i usunięcie też 1393 r. Koryatowiczów (Fedora) z Podola. Ale po dokonaniu tego zostało ono podzielone na dwie składowe swe części. Jagiełło zajął zachodnią, bliższą od Halicza onego połąć (z Kamieńcem) etc. pod swą władzę bezpośrednią i oddał 1395 r. dział ten »na prawie książęcem«, wzorem innych książąt litewskich i ruskich, wojewodzie krakowskiemu Spytkowi z Melsztyna; połąć zaś wschodnią, dalszą — z Braclawiem pozostawił Witołdowi.

Gdy Spytko z wyprawy nad Worsklę 1399 r. nie wrócił, oddał Jagiełło 1400 r. jego podolską dzielnicę bratu swemu Świdrygielle, a odebrawszy ją mu wprędce, musiał ustąpić ostatecznie 1411 r. Witołdowi. Odtąd zaś, aż do tego śmierci 1430 r. kraina ta zarządzaną była przez jego starostów.

Mimo faktycznego oddania Podola Witołdowi, politycy małopolscy uważali jednak ziemię tę, na równi z Rusią halicką wogóle, za przynależność Korony, w dożywocie tylko jemu daną i z góry obmyślali środki przywrócenia takowej. Na samem zaś Podolu stronnictwo polskie wzmogło się do tego stopnia, iż czekało niecier-

pliwie śmierci Witołda tylko, by ze swej też strony wziąć się otwarcie do dzieła, ostatecznym wynikiem którego miało być zupełne poddanie onego Koronie. Ponętny przykład swobód klas uprzywilejowanych na Rusi Czerwonej pociągał tamtędy i podolskie stare bojarstwo możniejsze.

Na wieść o śmierci Witołda zajęto tedy zamki podolskie na rzecz Korony. Wszakże obrany na w. księcia lit. Świdrygiełło zaprotestował przeciwko temu i zmusił króla do podpisania nakazu wydania zamków tych Litwie, którego jednak nowy starosta Michał Buczacki nie usłuchał. Wybuchła więc otwarta wojna między Koroną a Litwą. Prowadzona z rozmaitem szczęściem obustronnie, przerwana została przez rozejm do połowy 1432 r., mocą którego Podole zachodnie pozostało w ręku polskim. Lecz gdy Świdrygiełło ociągał się uporczywie z zawarciem stałego pokoju, wysunięto przeciw niemu na Litwie Zygmunta Kiejstutowicza.

9. Stosunki polityczno-prawne.

Po wcieleniu Rusi Czerwonej 1387 r. do Korony, panowały tu nie mały czas jeszcze inne oczywiście niż w rdzennych ziemiach polskich porządki — w administracyi, sądownictwie etc., oparte w znacznej mierze na dawnym zwyczaju, datującym się z epoki Rurykowiczów. Polska, zagarniając tę krainę, ustaliła jedynie porządki, jakie w niej zastała, następnie sankcyonowała tylko zwierzchnią swą władzą dalszy ich rozwój. Trybem staroruskim, kraj dzielił się jeszcze aż do połowy w. XV-go na »wołosie« (powiaty, »districtus«), na czele których stoją »wojewody«, odpowiadający mniej więcej polskim starostom; wielkorządca zaś »ziem ruskich« wogóle nosił tytuł »starosty generalnego«. I porządki też możnowładcze, jakie tu prze mogły, nie wypłynęły ze źródła polskiego: były one dalszym tylko ciągiem stosunków, panujących oddawna na Rusi Czerwonej i wśród jej butnego bojarstwa, wyniosło-

ści którego nie zdołali ukrócić tacy nawet autokraci jak Roman i Daniło. Były to stosunki przeobrażone tylko nieco przez wpływ polski, przyczem obdarowani tu panowie polscy zajmują też po części miejsce dawnych bojarów. Więc też na razie ziemianie tutejsi, »szlachta raska«—bez różnicy narodowości—ponosiła większe ciężary, wojenne szczególnie, niż szlachta ziem szczeropolskich.

Wobec tego najwyższym celem pożądań owych ziemian było zdobycie całkowitego z tamtą równouprawnienia. Zdobywano je też stopniowo. Zapowiedział takowe już jedlnieński przywilej Jagiełły 1430 r., lecz dopiero za Warneńczyka 1434 r. otrzymały Ruś i Podole ostateczne zapewnienie równych praw z resztą Korony, w roku zaś następnym przeprowadzono organizację sądownictwa i samorząd ziemski na wzór Małopolski. Zdobywszy zaś owo zrównanie praw, »szlachta ziem ruskich« (z Bełzem i Podolem) zawiązała konfederację 1436 r. dla obrony takowych przeciw każdemu, choćby nawet przeciw królowi.

Wypada też tu zaznaczyć, iż ziemia bełzka została 1388 r. oddaną przez Jagiełłę Ziemowitowi i trzymaną była przez książąt mazowieckich do r. 1462.

10. Stosunki własności ziemskiej. — Moźnowładztwo.

Za Rurykowiczów ziemia na Rusi Czerwonej, podobnie jak na całej Rusi sąsiedniej, była, ile się zdaje, uważaną w zasadzie, pomimo wysokiego tu znaczenia możnego bojarstwa, za własność panującego. Bojarowie możniejsi jak i pospolici, trzymali swą ziemię jedynie pod obowiązkiem służby wojennej, niby prawem lennem swego rodzaju, które przypominało wprawdzie zachodnie, lecz nie koniecznie pod onego wpływem powstało. Na tle starodawnego miejscowego obyczaju, spadkobiercy Rurykowiczów poczęli szczerpieć dopiero prawo lenne z bardziej wyraźnym charakterem zachodnim. Następnie rozdawnictwo (już na tem prawie) dóbr i obciążanie ich zapisami

zaciąganych sum, przez pierwszych Jagiellonów szczególnie dokonywane, doprowadziły do tego, iż pod koniec w. XV-go stosunki własności ziemskiej tak się ukształtowały, że w znaczniejszej części dóbr dotąd królewskich sam tytuł tylko pozostawał.

Wieczyste nadania lenne rozpoczął już Kazimierz W., ale też i zwalnianie od obowiązków tego prawa zaczęło się bardzo wcześnie—od Jagiełły; podobnie jak zastawy, które niewykupywane stawały się też własnością dziedziczną. Dodać przytem wypada, że znane najstarsze nadania bojarom ruskim były to chyba potwierdzenia jedynie dawnych posiadania na prawie wojennem.

Wśród możnowładztwa, które występuje na Rusi Czerwonej w obecnym okresie — z rodów krwi ruskiej utrzymują się na wyzynie: Bybelscy, Kierdeje, Chodorowscy, Gorajscy; w zastępie zaś rodów polskich uwydatniają się najwcześniej: Habdanki z Buczacza, Odrowążę ze Sprowy, Leliwici z Tarnowa i Melsztyna, Sienieńscy, Rzeszowscy i inni.

11. Miasta. — Przemysł, handel.

Nie kto inny, lecz sam Kazimierz W. był pierwszym promotorem, w zdobytych przez się ziemiach czerwieńskich, kultury wszelakiej—przemysłu, handlu etc. On pierwszy już zakładał oraz obwarowywał i podnosił istniejące już miasta i miasteczka. Od niego już otrzymał prawo magdeburskie Lwów, Rzeszów, Sanok i inne. Dla podniesienia handlu wschodniego, na miejsce Włodzimierza, który był dotąd głównym w tej stronie punktem składowym towarów, wysunął Kazimierz W. Lwów, zwracając ku niemu drogi dalekich »gości« etc. Podniesiona przez ten stolica ta nowa (polskiej) Rusi wytrzymuje następnie współzawodnictwo Krakowa i już z początkiem w. XV-go zdobywa stanowisko głównej targowicy wschodniego to-

waru dla całej Polski, a nawet dla bliższego Zachodu, sięgając swym handlem Akkermanu, Kili i Kaffy dalekiej.

Jagiello obdarza przywilejem prawa magdeburskiego liczniejszy jeszcze poczet miast: pomiędzy innymi Przemysł, Sambor, Stryj, Trębowlę. Wydaje też 1403 r. statut o drogach handlowych do Wołoszy i Tatar; 1408 r. zaś zapewnia Lwowu dogodny przywilej wojewody wołoskiego (Aleksandra).

Nie mniej też Warneńczyk wydaje 1435 r. dekret dotyczący dróg handlowych i ceł na Rusi.

12. Osadnictwo. — Nadania. — Żywioł polski.

Polska objęła ówczesne swoje »ziemie ruskie«, t. j. Ruś Czerwoną z Podolem, na tyle spustoszone i dawnych pustkowi pełne, iż potrzebowały one wielce wszelkiego rodzaju osadnika. Nowi władcy tedy nie szczędzili żadnych środków, by go tam zwabić. Robiono nadania większe i drobne, zobowiązywano obdarowywanych nie tylko do gotowości wojennej lecz i do osadzania pustek. Osadzano też przybysza na wszelkiem prawie bez różnicy: nie tylko ruskiem i polskiem, lecz niemieckiem — po miasteczkach szczególnie, i wołoskiem pasterskiem — w górach więcej. Osadzano z ramienia władzy najwyższej, jak i na rzecz panów i duchowieństwa.

Kazimierz W. jeszcze osadza Łańcut; za Jagiełły powstają: Sambor, Leżajsk, Hrubieszów, Dunajów, Sokal, Radymno.

Rozdawanie też na osady przez władzę królewską pustych obszarów obcym przybyszom było wielce skutecznem; nowoobdarowani stawali się z konieczności zbiegliwymi osadnikami, gromadzili luźny lud koło siebie, podnosili gospodarkę i obronność.

Na rozdawanych obszarach zasiadali pomiędzy krajowcami różni przybysze, Wołosi z za Karpat i inni; największa ich jednak liczba składała się z Polaków, którzy

tu przybywali nietylko jako donataryusze rozległych włości, lecz i ubogi lud wolny — szlachta drobna, której najczęściej napłynęło do Rusi z trzymającym Bełz Ziemowitem mazowieckim.

13. Stosunki wyznaniowe. — Oświata.

Stosunki wyznaniowe, z przejściem Rusi Czerwonej pod panowanie Polski, musiały z natury rzeczy ulegnąć znacznej zmianie.

Metropolia halicka obrządku wschodniego, wytworzona 1303 r., a następnie to uznawana, to negowana w Carogrodzie, została ostatecznie 1371 r. wznowioną skutkiem zabiegów Kazimierza W., który pragnął zabezpieczyć się w ten sposób od wpływu metropolity Kijowa, zostającego już pod władzą Litwy. Wszakże i ta trzymała się (choć chwiejnie) do czasu, gdy na metropolitę kijowskiego i całej Rusi został 1389 r. wyniesionym Cypryan (+ 1407); wprędce zaś i samo władcyństwo halickie ustało. Tymczasem Jagiełło podniósł zainicyowaną przez króla Daniela, myśl unii i w porozumieniu z metropolitą Cypryanem odwoływał się 1396 r. do patriarchy, lecz bezskutecznie. Dokonana 1439 r. unia florencka nie dała się też na Rusi Czerwonej zaprowadzić — i napróżno Władysław Warneńczyk nadaje 1443 r. Cerkwi ruskiej, już jakoby z Rzymem zjednoczonej, wszystkie te prawa, jakie Kościół łaciński posiadał.

W zakresie obrządku zachodniego — Ruś Czerwona u schyłku epoki poprzedniej posiadała faktycznie zaledwie tylko domy missyjne OO. Dominikanów i Franciszkanów; biskupi zaś »ruscy« byli tylko tytularni. Kazimierz W., zagarnąwszy tę krainę, pomyślał o urządzeniu w niej hierarchii łacińskiej; był jednak inicjatorem tylko, zawierając 1368 r. układ z biskupem lubuskim, mocą którego usuwał jego pretensje zwierzchnictwa nad kościołem łacińskim na Rusi. Dopiero więc organizacja

ostateczna tam onego, jak i erekcja kanoniczna arcybiskupstwa halickiego nastąpiła 1375 r. przez Grzegorza XI, który kościoły halicki, przemyski, włodzimierski i chełmski uznał za katedralne; biskupstwo zaś kamienieckie ustanowiono 1386¹⁾ r. ledwie.

Nauka Husa znalazła bardzo żywy odgłos na Rusi. Główny jej promotor w Małopolsce, Spytek z Melsztyna tu właśnie posiadał znaczniejszą część swych dóbr. Stąd też przeważnie Zygmunt Korybut 1422 r. ściągnął rycerstwo na wyprawę czeską, a gdy 1424 r. powołał Jagiełło ziemian ruskich na wojnę przeciw Husytom, odmówili mu oni posłuszeństwa. Prześladowany przezeń husytyzm wystąpił tem silniej za Warneńczyka, znajdując na Rusi właśnie główne oparcie — i tylko śmierć Spytka (pod Korczynem) zadała mu cios stanowczy.

Zagarnięcie przez zbliżające się Polskę i Litwę wszystkich niemal ziem staroruskich ułatwiło też ich stosunek cywilizacyjny z Zachodem; królowa Jadwiga funduje 1379 r. przy akademii w Pradze czeskiej »bursę« dla młodzieży litewskiej i ruskiej, a 1409 r. powstaje podobnaż i w Krakowie.

¹⁾ W ciągu druku niniejszej pracy wyszła rozprawa prof. W. Abrahama: »Założenie biskupstwa łacińskiego w Kamieńcu Podolskim« (Odbitka z księgi pamiątkowej ku uczczeniu 250-ej rocznicy założenia uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza), gdzie datę ustanowienia biskupstwa kamienieckiego ustalono na rok 1386 (str. 14 un.).

ROZDZIAŁ VII.

A. — OKRES I.

b) W dzielnicy litewskiej.

1. Od upadku samoistności halicko-włodzimierskiego państwa do wyniesienia na tron W. Księstwa Kazimierza Jagiellończyka.

Zanim dotkniemy samych dziejów dzielnicy litewskiej Rusi południowej w obecnym okresie, zaznaczyć winniśmy, iż dzielnica ta (mimo użytego dla tego okresu tytułiku) obejmuje nie tylko zatrzymaną przez Litwę w walce z Polską część wołyńską halicko-włodzimierskiego państwa, lecz zarazem i zdobyte wcześniej przez ród Giedymina Podnieprze: tak ziemię kijowską — dotąd »ziemię ruską« par exc. — jak i (czernichowską) Siewierszczyznę. Że zaś dwie te połacie litewskiej obecnie Rusi południowej — Wołyń i Podnieprze — mają inną przeszłość i utrzymują dalej odmienny swój charakter, dzieje ich tedy, o ile okaże się potrzeba, będziemy traktować wciąż z osobna.

W tym więc okresie mieć będziemy przed sobą — w połaci wschodniej, naddnieprzańskiej, dla zdobycia i utrzymania nad nią zwierzchnictwa, walkę Litwy z Tatarami głównie; zaś w połaci zachodniej, wołyńskiej — zapasy dalsze tejże Litwy ze współzawodnictwem Polski.

Wobec czego sam zarys następny zaczniemy, najodpowiedniej, od owych zapasów właśnie.

2. Zapasy o Wołyń.—Lubart, Witołd.

»Pokój wieczysty« 1366 r. z Kazimierzem W. z nadto ograniczył daleko sięgające widoki książąt litewskich, aby warunki onego mogły ich uspokoić. Zaraz tedy po jego śmierci 1370 r., podchwycili oni (Lubart) Włodzimirz i stali się panami całego już prawie Wołynia; poczem zaczęli najeżdżać nawet dzielnicę halicką, nie spotykając należytego oporu ze strony namiestnika onej, ks. Władysława opolskiego. Lecz gdy 1376 r. rzucili się łupiesko na ziemię sędomierską, sam król Ludwik zmuszonym został przeciwko nim wystąpić. Odebrano Narymuntowi Chełm i Bełz, zagrożony Lubart rad nie rad ukorzył się, utrzymał się nie tylko przy Łucku lecz i przy Włodzimirzu, ale musiał się uznać hołdownikiem króla Ludwika. Za to, skoro tylko ten umarł 1382 r., uwolnił się od hołdu, co więcej zagarnął Krzemieniec, tak że władał już całym Wołyniem aż do swej śmierci (umarł przed rokiem 1386).

Syn jego Fedor, pan Wołynia, uznaje zwierzchnictwo Jagielly jako w. księcia Litwy, a następnie i jako króla polskiego. Wszakże Jagiełło, podobnie jak potem Witołd, zmierzający do obezwładnienia książąt udzielnych, uszczupla zakres jego władzy na Wołyniu. W 1386 r. bierze pod swe bezpośrednie zwierzchnictwo kniazia Fedora ostrogskiego (1390 r.), dodając temuż Zasław i Korzec, potem odbiera mu Łuck, który 1397 r. oddaje Witołdowi, zostawiając przy nim tylko Włodzimirz, trzymany przezeń do 1393 r., kiedy mu i ten odebrano, ofiarując natomiast Nowogródek siewierski po Korybucie.

Witołd tedy staje się ostatecznie naczelnym panem Wołynia; z drobniejszych tam księstw dzielnicowych pozostały jako odrębne jedynie: rateńskie — Fedora Olgier-

dowicza, czartoryskie — Wasyla syna Konstantego Olgierdowicza, i ostrogskie — Fedora Daniłowicza.

Za Witołda Łuck staje się powoli, obok Wilna, drugą stolicą W. Księstwa; w nim też odbywa się 1429 r. ów sławny zjazd monarchów. Rozbudowuje on też tam wspólnie, rozpoczęty przez Lubarta zamek murowany; przenosi tam (między 1425 a 1428) z Włodzimierza katedrę biskupów oraz robi nadanie OO. Dominikanom; dla podniesienia handlu—obdarza szczodrym przywilejem Żydów łuckich (1388 r.) i zapewnia (1408 r.) równouprawnienie sprowadzonym z Krymu do Łucka Karaimom i Tatarom.

3. Dalsze walki o Wołyń i Podole. — Świdrygiełło.

Po śmierci Witołda 1430 r. Polacy, rozpoczynając wojnę ze Świdrygiełłą o Podole (p. str. 85), zamierzili zdobyć dla Korony i Wołyń, przez co ogarniętym by został już cały spadek po Jerzym Bolesławie.

Zaraz tedy 1431 r. wyruszył Jagiełło ku Wołyniowi, załogi Świdrygiełły opuściły Włodzimierz i Zbaraż, lecz nie zdołano opanować Łucka; zawarto tedy rozejm, mocą którego przy Polsce zostało całe bez mała Podole zachodnie, Wołyń przy Litwie. Gdy jednak Świdrygiełło ani myślał o zawarciu trwałego pokoju, wysunięto 1432 r. przeciwko niemu Zygmunta Kiejstutowicza, który zgodził się na ustąpienie Polsce i całego już Podola, a więc i ze wschodnią onego braclawską dzielnicą. Ale po stronie Świdrygiełły stanęła nie tylko właściwa Ruś litewska, lecz i ziemie południowe: Wołyń z Podolem wschodniem, Kijów i Siewierz.

Wśród wybuchłej zapamiętałej walki o tron w. książy dwóch wnuków Giedymina na północy, Polacy wystąpili zbrojnie na południu.

Namiestnik Świdrygiełły w Braclawszczyźnie, ks. Fedko nieświcki, potrafił wszakże tu się utrzymać. Na Wołyniu zaś ziemia łucka poddała się na razie królowi

i Koronie polskiej; lecz wprędce (1433 r.) namiestnik ówczesny Łucka, książę Aleksander Nos (z książąt pińskich), dawny stronnik Świdrygiełły, przeszedł znów na jego stronę. Straciwszy atoli wszelką nadzieję na pomyślny skutek wysilen Świdrygiełły, obaj ci jego poplecznicy na południu opuścili go; książę Nos poddał 1434 r. Łuck Zygmuntowi, Fedko oddał Krzemieniec Polakom, na rzecz których też Braclaw wojewoda wołoski r. 1435 zajął. Wszakże Świdrygiełło, po doznanej porażce pod Wilkomierzem, gdy się rzucił na południe, niebawem 1436 r., z pomocą tatarską, wszystko stracone tam odzyskał. Następnie dla zapewnienia sobie poparcia w zapasach swych z Zygmuntem, zawarł on (wobec małoletności króla Władysława Warneńczyka) układ z panami ruskimi, mocą którego Łuck miał się dostać zaraz Polsce, po jego zaś śmierci wszystko też, czem władał, przeszłoby do Korony. Wśród rozpoczętej na nowo walki, napróżno Kiejstutowicz usiłował zdobyć Łuck i opanować Kijów; Łuck poddali mu sami bojarowie wołyńscy dopiero 1438 r.

Świdrygiełło tedy wszystko na południu utracił. Na wieść jednak o zabiciu Zygmunta stanął on zaraz w Łucku, gdzie został dobrze przyjęty. Ale tymczasem w Wilnie ogłoszono w. księciem królewicza Kazimierza, Świdrygiełło się ukorzył, za co też nie niepokojono go na Wołyniu aż do jego śmierci 1454 r.

4. Zawiedzione co do Wołynia nadzieje Polaków.

Niespodziewana śmierć Zygmunta Kiejstutowicza i powołanie młodego króla Władysława na tron węgierski, zachwiały stanowczością polityków polskich względem Litwy wogóle oraz Rusi południowej szczególnie; puszczono królewicza Kazimierza do Wilna i pozostawiono Wołyn w rękę Świdrygiełły — prędzej nawet jako dzielnicę litewską. Spelzły też na niczem »zbawienne zamiary« (zdaniem Długosza) króla Władysława, by: wcielić Wołyn

z Brześciem do Korony, pozostawić Drohiczyn w rękę Bolesława mazowieckiego, Troki oddać Michajłuszce synowi Zygmunta Kiejstutowicza, i tylko w uszczuplonej w ten sposób Litwie osadzić, jako namiestnika, królewicza Kazimierza. Rzutkość Gasztołda i jego stronnictwa szcerolitewskiego, umiejących wyzyskać ów brak stanowczości ze strony polityków polskich, rozwiały na długo ich zamierzenia i zamysły.

Co do Rusi południowej i ruskiego na Litwie wogóle stronnictwa, umieli opiekunowie wyniesionego, wbrew zastrzeżeniom polskim, na tron wielkoksiążęcy królewicza, zjednać je sobie na razie, pozostawiając Świdrygiełłę na Wołyniu, oddając Kijów synowi Włodzimierza Olgierdowicza — udzielnego niegdyś onego księcia — Oelkowi.

5. Kijowszczyzna zagarnięta przez Litwę. — Włodzimierz Olgierdowicz.

Po nawale mongolskiej »ziemia kijowska« znalazła się ostatecznie (po śmierci ks. Michała czernichowskiego w hordzie) nie tylko pod przemocą lecz i pod władzą Tatarów: stepowa onej połać (Porosie i głębsze południe) w bezpośredniej ich mocy, Kijów zaś, chociaż miewający jakichś znikomych kniaziów, lecz pod dozorem chańskiego »baskaka«; nawet połać drowlańska (Poteterewie, Zwiachel) poddawała się ich zwierzchnictwu chętniej niż »króla« Daniela; sama chyba północ jej tylko (Owrucz) mogła być od nich swobodniejszą.

Gdy Litwa, wyrósłszy niespodzianie, poczęła szerzyć zabory swe po dziedzinach Rusi zachodniej (białoruskich), posunęła się ona z kolei i ku południowi — i już Giedymin, zdaje się, rozciągnął swą przewagę nie tylko na północną krawędź drowlańską, lecz i na sam Kijów. Ale dopiero Olgierd, korzystając z rozprzężenia w hordzie, zwyciężwszy (1363 r.) u »Sinych Wód«, władającą po prawej stronie Dniepru udzielnie trzech tatarskich »temni-

ków«, zagarnął całą już »ziemię kijowską« i posadził w Kijowie syna swego Włodzimierza, który też władał tu, jako książę udzielną całe lat 30 (1362 — 1393). Jednocześnie chyba odebrano Tatarom na rzecz nowopowstającego w Kijowie udzielnego litewskiego księstwa, pustynną teraz, dawną ziemię perejaślowską.

Włodzimierz Olgierdowicz nie utrzymał się jednak w Kijowie do swej śmierci; w kombinacjach polityczno-dynastycznych Jagiełły z Witołdem Kijów 1393 r. przeznaczono Skirgielle, jemu zaś oddano Kopyl ze Słuckiem. Po śmierci zaś Skirgielły 1397 r., Witołd posadził w Kijowie Iwana Olgimuntowicza, kniazia Holszańskiego, lecz już w charakterze swego namiestnika tylko.

6. Ziemia kijowska pod Witołdem i Świdrygiełłą.

Ziemia kijowska pod zwierzchnictwem Witołda (1397—1430) rozszerzyła znacznie swe granice: ogarnęła ona swymi obrębami nie tylko dawne księstwo kijowskie, »ziemię ruską«, z księstwem perejaślowskim i rębem Siewierszczyzny, lecz i dzikie pola głębszego południa. Korzystając bowiem z zamieszek w hordzie, posunął on rubieże litewskie (a i Kijowszczyzny zarazem) aż do brzegu morskiego; na »niżu« Dnieprowym wznosić miał obronne zamki, a na Tawani urządził od strony Krymu komorę celną. Ale też wśród walk jego z Tatarami narażoną była i ziemia kijowska na dotkliwie z ich strony najazdy; tak 1416 r. spustoszył m. Kijów i zburzył monastyr pieczarski Idyka (Edygiej) — jeden z dowódców Tamerlana. Zagarniając ziemię kijowską pod swą bezpośrednią zwierzchność, nadał też Witołd ziemianom jej przywilej — »prawo dobrowolne chrześcijańskie« — mocą którego przyrzekał nie rozdawać tam ani zamków, ani dóbr, jedno obywatelom tej ziemi.

Po śmierci Witołda ziemia kijowska dostała się razem z całą Litwą pod władzę Świdrygiełły i trzymała się

go stale w ciągu walki jego współzawodniczej z Zygmuntem Kiejstutowiczem. Wogóle nawet, wydzwigający się pod władzą litewską z upadku Kijów staje się, wobec zwrotu stronnictwa szczerolitewskiego w W. Księstwie ku Zachodowi i Polsce, główną ostoją stronnictwa tam ruskiego, zmierzającego na razie do utrzymania dawnej swej nad żywiołem litewskim supremacji.

7. Siewierszczyzna.

Siewierszczyzna dostała się pod zwierzchność litewską pierwiej nawet niż Kijów. Sięgnął ku niej Olgierd od strony Smoleńska i w następstwie zawikłań politycznych, nastęrczających mu możność rozciągnięcia tam swej władzy. Przez to bowiem, że siewierski Brańsk znajdował się ówczasnie w ręku książąt z rodu smoleńskiego, został i on też wciągnięty w sprawę onego ogólną — i ok. r. 1337 zagarnęła go Litwa; poczem stopniowo i cała Siewierszczyzna z Nowogródkiem i Czernichowem jej się poddała.

Pozostawiając nietkniętymi w swych działkach, po rękach wiatyckich, drobnych kniaziów z rodu głośnego niegdyś Olega Światosławicza, zachodnie za to a zarazem znaczniejsze grody siewierskie rozdał Olgierd († 1377) synom i synowcom. Wszakże wpływy Moskwy były w Siewierszczyźnie już tak silne, że ulegali jej, chcąc niechcąc, owi Giedyminowicze, nawet ambitny Świdrygiełło.

Ten otrzymawszy 1403 r. po innych braciach Nowogródek etc., niezadowolony a wichrzący ciągle, przeszedł 1408 r. z innymi siewierskimi książęty »na służbę« do Moskwy. Dzielnice przecież malkontentów pozostały przy Litwie.

Świdrygiełło, po powrocie, otrzymał na nowo swą Siewierszczyznę dopiero 1420 r. i już nią władał do śmierci Witolda 1430 r. W ciągu następnych zapasów z Zygmuntem Kiejstutowiczem grody siewierskie stały po

jego też stronie; raz tylko zachwiały się na wieść, iż zginął po porażce pod Wilkomierzem 1435 r., ale gdy wprędce stanął osobiście w Kijowie, wróciły zaraz pod jego posłuszeństwo.

8. Stosunki polityczno-społeczne.—Feudalizm.

Południowe ziemie ruskie W. Księstwa litewskiego, posiadając inną wcale przeszłość dziejową od Rusi krywickiej (Białej), co dała z siebie główną podstawę politycznej i społecznej budowy nowej tej potężnej rzeszy, a obezwładnione bardziej od innych dzielnic skutkiem straszliwych zniszczeń mongolskich i zaledwie poczynające przychodzić do siebie — musiały, stając się dziedziną Giedyminowiczów, poddać się odrazu przewadze gdzieindziej wyrobionych i obcych im właściwie porządków krywicko-litewskich, opartych na szeroko rozwiniętym, swego rodzaju, systemie feudalnym. Posiadała jednak Ruś południowa tyle zasobów ze swej przeszłości i trwałych też warunków odrębnego życia, że rozciągnięte nad nią zwierzchnictwo Litwy nie było zdolnem do stworzenia w niej czegoś nowego i sprowadziło jedynie pewne przeobrażenie dotychczasowych onej stosunków polityczno-społecznych, o ile to potrzeba przystosowania ich do widoków militarno-ekonomicznych nowych władców nakażywała. Skutkiem tego sam system feudalny nie był jej narzuconym właściwie, lecz wytworzonym przeważnie z jej własnych pierwiastków; przez co też przybrał z konieczności charakter nieco odmienny od ogólnej normy litewskiej. System zaś ów feudalny panował w całej rozciągłości, niezachwiany co do głównych zasad przynajmniej, aż do początku w. XVI-go, w którym to czasie przybrał nieco zmienioną postać w spisanem po raz pierwszy prawodawstwie statutowem.

9. Możnowładztwo.

Zagarniając ziemie Rusi południowej, zastała w nich Litwa stanowisko możnowładczego bojarstwa w każdej z nich zupełnie odmienne.

Na Wołyniu, przy rozdrobnieniu tam nadzwyczajnem rodów, tak Światopełka turowskiego jak i Monomacha, do których teraz przybyli tu jeszcze i Giedyminowicze, nosiło ono przeważnie charakter dynastyczno-kniaziowski; chociaż za Witolda już kniaziowie tam, bez różnicy pochodzenia, sprowadzeni zostali z wyżyny dynastycznej do równi z mniej liczną na razie arystokracją bojarską — od której wszakże wyróżniali się i nadal tytułem. Wybitniejsi tam z kniaziów: Ostrogscy, ród Nieświckich (późn. kniaziowie na Zbarażu i Wiśniowcu), Sanguszkowicze i Czartoryscy. Z nadań tam większych otrzymali 1430 r. od Świdrygiełły Mokosije (od których poszli Denyskowie etc.)

W Kijowszczyźnie za to kniaziów własnych od czasu mongolskiego »licholecia« wcale niema, zarówno jak możniejszego bojarstwa; wytwarza je tam na nowo, przez nadania, zwierzchność już litewska. Witold jeszcze nadaje za Dnieprem, w dawnej ziemi perejaśławskiej. Hlińsk z pustynią na Worskli potomkowi jakoby chana Mamaja a protoplaście kniaziów Glińskich; Świdrygiełło 1437 r. Tyszkiewiczom Słobodyszcze z pustynią Hniłopiatu.

Na Pobożu, w późniejszej Braclawszczyźnie, Witold nadaje Koszyłów (Gródek), Sawrań etc. Koszyłowiczom; Kleszczów — przodkom Kleszczowskich; Świdrygiełło — 1431 roku — Lityn Kmitom, Mikulińce przodkom Mikulińskich.

W Siewierszczyźnie — wobec tłumy zdrobniałego już do ostatecznych granic kniaziewstwa, nie było chyba miejsca dla możnowładczych bojarów.

10. Obronność. — Bojarszczyzny.

Obrona kraju polegała w znacznej części na zamkach. Doprowadził je Witołd do należytego, zdaje się, porządku. Od strony polskiej — nie odnawiał wprawdzie Kazimierzowej warowni we Włodzimierzu, ale natomiast wzniósł mocny a świetny zamek w Łucku, jaki jeszcze Lubart był rozpoczął. Na Bohu umocnili Braclaw Koryatowicze, na Dnieprze Kijów — Włodzimierz Olgierdowicz chyba. Na południowych rubieżach rozciągał się za Witołda cały łańcuch zameczków na Dniestrze — Karaul (u Raszkowa), Czarnogródek (przeciw Białogrodu pewnie); na Dnieprze — Czerkasy, komora u Tawani, a u »limanu« już Daszów (później Oczaków). Najpewniejszą jednak od południa obroną były zwady wśród ordyńców, dające przewagę Witołdowi, jako też — uległość Wołoszy Polsce.

Co zaś do obronności wogóle — własny system feudalno-wojenny zastosowała Litwa i do ruskiej »Ukrainy« południowej. Był to system, jeśliby tak wolno nazwać, »bojarszczyzna«, polegający na tem, że dokoła każdego zamku gospodarskiego (resp. kniaziów etc.) rozmieszczane były osady bojarów (z czasem — ziemian, szlachty) dzierżących nadane im ziemie pod obowiązkiem wojennym utrzymania i obrony tych zamków, wysyłania straży i czat w »pole«, nadto — niezwłocznego występowania zbrojnego na każde powołanie zwierzchniej władzy. W okresie tym jeszcze przeważały, ile się zdaje, nadania czasowe »do woli gospodarskiej«, z czasem przechodzące, z otrzymanych »do żywota« na dziedziczne, na prawie wojennem »wysługi«.

11. Osadnictwo. — Koczownicy stepowi.

Na przestworzach pustynnych czy opustoszałych litewskiej Rusi południowej, razem ze wznoszeniem się tam zamków obronnych, rozpoczęło się, ponowne czy zu-

pełnie początkowe, osadnictwo takowych. Wszakże nie była to kolonizacya słowiańska jedynie, posuwająca się tak z bliższego, lepiej zaludnionego sąsiedztwa, jak z od dali, z biegiem rzek chyba głównie; nie brakło w niej i żywiołu obcego, turskiego—Tatarów. Witołd sadowił ich wszędy—na Ukrainie i na Polesiu; przodek głośnego później rodu kniaziów Glińskich otrzymał odeń nadanie rz. Suły, gdzie też był osiadł zapewne całym swym »jurtem«. Chociaż w tem osadnictwie pod powszechną już nazwą »Tatarstwa« mogli się też kryć i potomkowie dawnych Torków etc.

Co do ludności koczowniczej, ocalałej po burzy mongolskiej w pasie stepowym Podnieprza i Poboża — to nazwy onej plemienne jak i miano ogólne »Czarnokłobuków« zanikły zupełnie już przed zagarnięciem onego przez Litwę. Bo i ludność ta straciła swą etniczną odrębność, tonąc w jednej części w tyle pokrewnej sobie Tatarszczyźnie, w drugiej zlewając się z resztkami »brodniczej« ludności ruskiej. Nie świadczy to przecie, aby tam już, po za Tatarami, koczowników na Ukrainie wcale być nie miało; przeciwnie—byli usłowiańszczeni nawet niby, lecz mocno krwi mieszanej.

12. Stosunek do Tatarstwa Rusi południowej wogóle.

Ruś południowa wogóle zostawała nieustannie, z powodu swego geograficznego położenia przedewszystkiem, w zetknięciu bezpośrednim ze spychającymi się ciągle wzajem koczownikami krwi turskiej; od wylewu zaś nawały mongolskiej — w nieprzerwanym stosunku z Tatarami. Występują oni tedy w obec niej w przeróżnym charakterze: jako pogromcy i zwierchnicy, to jako sprzymierzeńcy lub dokuczliwe wrogi, a zawsze łupieżcy nieszczęśliwego kraju i jego mieszkańców, bezduszni niszczyciele wszelkich wysiłen kulturalnych.

Stosunek ów z Tatarstwem stanowi jakby czynnik

życia Rusi południowej, ona też wobec Korony i Litwy (i całej Rzpltej następnie) dźwiga głównie ciężar tego stosunku; ona również, wobec niemocy ogólnej polityki obronnej, bierze nieraz na siebie inicjatywę odporu a odwetu—tak, że dzieje stosunku z Tatarstwem do jej szczególnej historii wyłącznie należą.

U świtu tego okresu występują Tatarzy jeszcze w pełnej niemal sile; nie tylko Podole lecz i całą Ruś południową uważają za »ułus« własny, obowiązany do daniny chanom. Zrećźnie też wyzyskują współzawodnictwo Kazimierza W. z Lubartem w ich zabiegach opanowania całkowitego dziedzin halicko-włodzimierskiego księstwa i za poparcie każą im się opłacać z osobna. Wszakże w walce tej stają więcej po stronie Litwy — choć obalenie ich zwierzchnictwa nad Kijowem (przez Olgierda) i władzy na Podolu (przez Koryatowiczów) odwróciło ich od niej. Znaczącą następnie zmianę w stosunkach sprowadziły: z jednej strony—ostateczne rozprzężenie hordy Batu-chana, a z drugiej—zjednoczenie Litwy z Polską przez Jagiełłę.

Teraz Tatarzy w walkach tak ze zrzucającą jarzmo Moskwą jak i między sobą (Mamaj, Tochtamysz), szukają sami sojuszu i poparcia; a jeśli Jagiełło stawiał się wobec tego biernie, to za to Witołd, od chwili gdy objął 1392 r. zarząd W. Księstwa, począł czynnie wyzyskiwać ordyńskie zamieszki. Popierał on też stanowczo, przeciw współzawodnikom, chana Tochtamysza, otrzymał odeń formalne zrzeczenie się na rzecz Litwy domniemanych praw hordy do Rusi w ogóle, jako dawniejszego tatarskiego »ułusu«, robił kilkakrotnie wyprawy na południe, szerząc tam granice W. Księstwa aż do brzegów morskich — od ujścia Dniepru do Dniestru, pragnąc zabezpieczyć Ruś południową od najazdów koczowników, ile można na stałe, przez zapewnienie sobie i swym następcom wpływu na sprawy ordyńskie. Szerokie te jednak zamierzenia Witołda zniweczyła klęska poniesiona nad Worską 1399 r., a której bezpośrednim następstwem było srogie spustoszenie Ki-

jowszczyzny i Wołynia (powtórzone 1416 r.). Mimo to utrzymał on i nadal wpływy swoje w hordzie. Świdrygiello utrzymywał podobnie żywe stosunki z Tatarami, a wobec wytworzenia się w owe czasy odrębnej hordy w Krymie, przyjaźnił się więcej chyba z chanami Złotej hordy; Zygmunt Kiejstutowicz natomiast dawał przytułek Chadży-Girejowi krymskiemu, »gdy jego konie spocone były«.

13. Stosunki wyznaniowe. — Oświata.

Sprawy wyznaniowe w tym okresie, w litewskiej dzielnicy Rusi południowej noszą charakter już odmienny, pod wpływem nowej, obcej władzy.

W zakresie tedy obrządku wschodniego:

Rozpadnięcie dziedzin króla Daniela i zagarnięcie ich częścią przez Polskę, częścią przez Litwę, przy aspiracjach daleko sięgających Rusi suzdalskiej, nie mogły nie podkopać administracyjnej jedności Cerkwi, osłabionej już nieco przez krótkotrwałą metropolię halicką. Teraz każdy z możniejszych władców dzielnic rozprzężonej Rusi (wogóle) chciał mieć własnego metropolitę. Tak Olgierd, współzawodnicząc z Moskwą, która jeszcze przed zajęciem przez Litwę Kijowa, zdecydowała metropolitę Aleksego przenieść się na północ do Włodzimierza na Kłaźmie, dokazał tego, że mu 1356 r. wyświęcono w Carogrodzie na metropolitę »litewskiego« poleconego przezeń Romana, pod którego zwierzchnictwo poddano nie tylko Wołyń, lecz i Ruś Czerwoną. Wszakże zabiegom patriarchy udało się przywrócić na czas jedność Cerkwi w osobie metropolity Cypryana, który początkowo (od 1376 r.) był wobec Piotra na północy metropolitą jedynie Litwy i Małej Rusi, od 1389 r. zaś »kijowskim i całej Rusi (+ 1407 r.) Witołd atoli pragnął mieć własnego zwierzchnika Cerkwi; w tym więc celu zwołał 1415 r. do Nowogródka litewskiego sobór podwładnych mu władcyków i kazał im wy-

brać osobnego metropolitę. Wybór padł na Grzegorza Cambiaka, przychylnego jakoby unii, który też istotnie był później (1418 r.) na soborze w Konstancyi.

W zakresie obrządku zachodniego:

Stanowisko kościoła łacińskiego w litewskiej dzielnicy Rusi południowej, było w tym okresie z natury rzeczy bardzo jeszcze nieustalone — pomimo poparcia ze strony Jagiełły i Witolda. Na Wołyniu katedra biskupia ustanowioną została, choć nominalnie tylko, we Włodzimierzu już za Kazimierza W., jakoby — 1364 r., następnie zatwierdzona tam przez Grzegorza XI-go 1375 r. za króla Ludwika; w r. 1427 przeniósł ją Witold do Łucka. Biskupstwo kijowskie oddawna istniało, lecz naprawdę »in partibus« tylko. Biskupami bywali zakonnicy reguły św. Dominika; skromną katedrę drewnianą na górze zamkowej miano wznieść 1411 czy 1433 dopiero.

O kulturę umysłową w litewskiej dzielnicy Rusi południowej w tym okresie, ledwie pytać wolno; sama Cerkiew była w zaniedbaniu a z nią i oświata.

ROZDZIAŁ VIII.

B. — OKRES II.

a) W dzielnicy polskiej.

I. Od wprowadzenia prawa polskiego w Rusi Czerwonej do wstąpienia na tron Zygmunta I.

Cały okres obecny, rozpoczynający się od ostatecznego zaprowadzenia na Rusi Czerwonej prawa polskiego, jest dobą ściślejszego zbliżenia się jej z Koroną — z Małopolską wyraźniej; w trybie życia wewnętrznego Ruś, nie tracąc swego odrębnego charakteru, w istocie rzeczy staje się jakby sekundogeniturą małopolską, rody małopolskie zdobywają i tu przewagę stanowczą, wnosząc zarazem odmienny tryb swej kultury.

Dotykając rębów (mołdawskiej) Wołoszczyzny, ulegała Ruś wszelakim następstwom zmiennych stosunków Korony z jej »hospodarami« — narażana, jako pogranicze, niejednokrotnie na dotkliwe zniszczenia. Zarazem z tem, słabo zabezpieczona obronnie, wystawioną była na nieustanne niszczące najazdy ordyńców, niezależnie nawet od skutków nieudolnej w stosunku do Tatarstwa polityki królów jako w. książąt litewskich.

2. Sprawy polityczne Rusi bardziej dotyczące.

Na stan wewnętrzny i stosunki kulturalne, we wszelakim znaczeniu, oddziaływała mocno, w bieżącym okre-

sie, na Rusi Czerwonej i Podolu, polityka zewnętrzna — zwierzchniczych Jagiellonów, nie tylko jako królów polskich lecz jako i w. książąt litewskich.

Kazimierz Jagiellończyk jako król polski, a więc i władca bezpośredni Rusi Czerwonej, musiał pilnować interesów tejże Rusi, tembardziej zaś — ile poza nią — interesów całej Korony od strony południowej. A wypadało z tej strony mieć się mocno na baczności: Turcy, panowie od 1453 r. Konstantynopola, zdobywając 1484 Kilię i Białogród u ujść Dniestru, stanęli już jakby u wrót zrzeszonego państwa Jagiellonów. Najbardziej przecie został zagrożonym przebiegły gospodar mołdawskiej Wołoszczyzny, Stefan, który też dla zapewnienia sobie pomocy, składał parokrotnie przysięgę wierności królowi. Zdobyćcie zaś owo przez bisurmanów »nadolnych zamków wołoskich« było ciosem fatalnym niemniej dla ziem ruskich, fatalnym pod każdym względem; prowadziło bowiem w następstwie nieodzownem za sobą odcięcie ich zupełne od morza Czarnego, możliwość bezpośredniego odtąd zetknięcia się Tatarów z Turkami, powtórne zagarnięcie przez tychże Tatarów Budżaku i całej niemal Ukrainy stepowej, odrzucenie w głąb samą krain ruskich linii osad rolnych.

Ze śmiercią Kazimierza Jagiellończyka stosunki z Wołoszą, tak blisko Ruś obchodzące, zupełnie się zmieniły. Sprawcą tego atoli nie był wojewoda Stefan (IV) właściwie, lecz sami Jagiellonowie, którzy za inicjatywą Jana Olbrachta zamierzali byli odebrać mu gospodarstwo na rzecz najmłodszego z braci — Zygmunta. Lecz zamysł ten zakończył się klęską bukowińską 1497 r. i strasliwym spustoszeniem Rusi przez Wołochów, Turków i Tatarów.

Tryumfujący po zadanej Polakom klęsce owej bukowińskiej, wojewoda Stefan, pokumany nadto z Iwanem III moskiewskim, korzystając z kłopotów króla Aleksandra, zagarnął 1503 r. Pokucie na chwilę, o które i jego następcy nieraz się jeszcze upominali — choć zawsze bezskutecznie. W czasie też zapasów Litwy z w. kniazem

Iwanem III, Tatarzy krymscy podnieceni przez niego, pustoszyli nie tylko południową Ruś litewską, lecz i koronną, posuwając się aż do Jazłowca.

W ogóle jednak w całym stosunku przyjaznym czy wrogim z Tatarami, w bieżącym okresie decydowała więcej polityka W. Księstwa niż Korony.

3. Porządki polityczno-administracyjne.

Ruś Czerwona wogóle, pomimo zaprowadzenia w niej prawa polskiego, powoli tylko przybierała formy administracyjne koronne. Wprawdzie już w połowie w. XV-go ustalone w niej są polskim trybem województwa: »ruskie« p. exc. z wielu »ziemiami«, (bełskie) i podolskie; lecz dalszy podział bardzo był chwiejny: »districtus« oznacza częściej »włość« jedynie niż »powiat«—i pomiędzy terminami tymi nie łatwo znaleźć różnicę. Województwo »ruskie« podzielone już na 4 »ziemie«: przemyską, sanocką, lwowską i halicką; ziemia chełmska nominalnie tylko była zaliczana do województwa ruskiego. Ziemia bełska zaś, trzymana przez książąt mazowieckich, wróciła dopiero 1462 r. do Korony, poczem zamienioną została w odrębne województwo. Znaczniejsza część ziemi dzieliła się na powiaty. Wojewoda ruski był zarazem »starostą generalnym« ziem ruskich, pod zwierzchnością którego zostawali starostowie królewscy po grodach.

Autonomia też ziem ruskich wogóle coraz bardziej, w ciągu tego okresu, się zaciera. Ruś staje się jakby dzielnicą tylko Małopolski; ma wspólne z nią sejmy prowincjonalne, odbywające się w Korczynie, wyjąwszy nadzwyczajne okoliczności, w których bywały też i osobne zgromadzenia stanów ziem ruskich; nawet dostojnicy małopolscy zajmują jednocześnie wysokie urzędy na Rusi — i odwrotnie.

4. Stosunki własności ziemskiej.

Dobra ziemskie na Rusi Czerwonej, w zasadzie za dobra panującego, królewskie uważane, zostały uszczuplone już znacznie przez rozdawnictwo, chociaż zawsze na prawie wojennem (lennem) wyłącznie, dwóch pierwszych już Jagiellonów głównie. Dalszem zaś rozdawnictwem i zastawami były doprowadzone do tego, że pod koniec obecnego okresu w znaczniejszej części tych dóbr, po za starostwami i dzierżawami, dość jeszcze licznymi wprawdzie, sam tytuł tylko królewszczyzn pozostał; chociaż tytuł pozostawał jeszcze długo.

Ze wstąpieniem na tron Kazimierza Jagiellończyka, nadania wieczyste szlachcie, powstrzymane nieco przez Warneńczyka, posypały się tak hojnie, że w ciągu długiego jego panowania przewyższyły wszystko, co w okresie poprzednim Korona utraciła. Wprawdzie były to po dawnemu nadania na prawie feudalnym, lecz pomnażane jeszcze przez synów jego, stały się główną podstawą własności ziemiańskiej na Rusi Czerwonej, przetwarzając się powoli a niepowstrzymanie na allodyalne. Podobną ewolucję przechodziła własność ziemska i na Podolu, gdzie też zastawiano (onerowano) dobra królewskie, już za Władysława Warneńczyka na cztery dożywocia nawet — a które niewykupione stawały się dziedzictwem zastawników.

Prawa zaś (szlachty) ziemi ruskiej i podolskiej, przez poprzedników nadane, ubezpiecza Kazimierz Jagiellończyk nowym aktem 1456 r., ziemi bełskiej 1462 r.

5. Stosunki społeczne. Moźnowładztwo.

Mimo zwierzchniczej władzy królewskiej, rzeczywistym, istotnym władcą ziem ruskich było moźnowładztwo,

podobnie jak to widzieliśmy już w epoce poprzedniej — za Rurykowiczów, z tą tylko różnicą, iż teraz nad rodami ruskimi wzięły już górę rody polskie. Szlachta zaś średniej zamożności, bojarstwo bez znaczenia, miejscami obowiązuje zawisłość feudalna od możnych panów; tak np. we włości szczebrzeszyńskiej dziedzic (do późna) jest zwierzchnikiem i sędzią nawet szlachty w jej obrębie zamieszkałej.

Reprezentują możnowładztwo w okresie obecnym, też z niewielkim wyjątkiem rody, co i pod koniec okresu poprzedniego.

Z rodów polskich tedy na Rusi Czerwonej najpotężniejszy teraz ród Odrowążów ze Sprowy, co za Warnięczyka jeszcze wyniósł się był do szczytu znaczenia i posiadał zarazem arcybiskupstwo lwowskie (Jan) i władztwo ruskie ze starostwem generalnem (Piotr). Był to ród swarliwy i despotycznych uroszczeń; wojewoda Jędrzej, trzymający też w zastawie 4 zamki królewskie i sam Lwów nawet, tyle bezwzględną swą przemocą dokuczył wszystkim, iż po jego śmierci, po 1456 r. stany ziem ruskich zdecydowały się na wykupienie tych zamków, byle się Odrowążów pozbyć, w rękę których pozostał już Sambor jedynie. Obok nich występuje poważnie drugi ród małopolski Leliwitów; z tych Rafał z Jarosławia z bratem Spytkiem z Tarnowa tworzą nawet r. 1470 ordynację na Jarosławiu i Przeworsku — zniesioną jednak 1519 r. Dalej idą: panowie z Chodecza, z Buczacza, przybysze z Moraw Herburty, Sienieńscy i in.

Z rodów zaś ruskich — podobnie jak pod koniec okresu poprzedniego: potężni Kierdeje, Chodorowscy, Łopatkowie, Strusy i inni, — Bybelscy (wygasają) — Gorajscy.

Na Podolu — rody możnowładcze w znaczniejszej części też same co na Rusi Czerwonej, a więc: Kierdeje a obok nich Czuryłowie — krwi ruskiej; dalej zaś — gałąź

Buczackich Jazłowieccy, Herburtowie z Fredrami, Odrowąże, z Chodcza, Lanckorońscy i inni.

6. Miasta. — Przemysł, handel.

Mimo nieustannego prawie niepokoju w obecnym okresie, podnosiły się jednak miasta czerwieńskie, a w nich samych wzrastał się przemysł i handel.

Naczelne miejsce trzymał oczywiście stołeczny Lwów, obdarowywany coraz to donioślejszymi przywilejami przez własnych królów i gospodarów wołoskich; skąd stał się bardziej wyłącznym pośrednikiem handlu Wschodu z Zachodem. Utrzymywał zaś ze Wschodem stosunki przez Suczawę i Białogród (Akkerman), a dalej morzem Czarnym z taurycką Genuieńczyków Kaffą oraz Taną u ujść Donu, jak z drugiej strony — z Carogrodem.

W r. 1453 jednak dostaje się stolica cesarzy bizantyńskich w ręce Turków; przyciśniętym przez nich Kafeńczykom zabezpiecza r. 1466 Kazimierz Jagiellończyk drogę przez Polskę na Zachód, ale już 1475 r. i Kaffa pada; w 1484 r. nareszcie Białogród. »A z tego Biłagrodu wożono więc zboże daleko, nawet aż do Cypru, zwłaszcza pszenicę, które tam od nas spuszczano Niestrem; i był tu port Podola wszystkiego przedtem sławny« (Bielski). Tak tedy handel wschodni dotyka cios stanowczy — ogranicza się on odtąd na Wołoszczyźnie wyłącznie, nim sięgnie znów Konstantynopola.

Na Podolu brał w tym handlu czynny udział — przez swych Ormian głównie — Kamieniec, a z czasem i królowej Bony Bar w pewnej mierze, obdarowany przez nią 1540 r. prawem magdeburskiem i posiadający komorę celną »od granic wołoskich«.

7. Osadnictwo.

Długa dość cisza ze strony najbliższej sąsiadującego »jurtu« krymskiego, który tylko co się właśnie z pod

zwierzchnictwa chanów kipczackich wyswobadzał, sprzyjała bujnemu po Rusi osadnictwa rozrostowi, które też zasilają, po dawnemu, znacząco przyptyw nieustanny wychodźstwa od Zachodu—z mocniej już zasiedlonej gniazdowej Polski. Najazdy zaś dalekich Zawońców, choć nierzadkie, mniej były niszczące. Ale oto u wstępu do ostatniej ćwierci XV-go w., długo z oddali tylko grożące następstwa klęski warneńskiej spadają naraz ciężkiem brzemieniem na ziemie ruskie. Zdobywcy Carogrodu, Turcy otomańscy, posuwając swe zabory ku północy, stają u ujść samego Dniestru w Białogrodzie wołoskim. Co więcej, odstręczony najdzielniejszy z chanów krymskich Mengli Giriej uznaje się hołdownikiem padyszacha; chodźowie fanatyzują ordyńców nawet religijnie. I rozpoczęły się straszliwe ich najazdy, bardziej niszczące niż wszystkie dawniejsze. Nie powstrzymało Tatarów oczywiście zwycięstwo 1489 r. pod Kopystrzynem królewicza Jana Olbrachta. Najdotkliwsze spustoszenie Podola i Rusi Czerwonej zrządził następnie najazd dwukrotny 1498 r.

W ostatecznym wyniku tego wzmożonego rozroźnienia się Tatarstwa, wobec odepchnięcia Litwy od brzegów czarnomorskich aż po Braclaw i Białą Cerkiew, posunął się ze strony Rusi koronnej rubież stepowy aż po Rów podolski (Bar późniejszy). Ruch osadniczy ku południowi, z dzielnic Korony, nie dotkniętych najazdami, stał się teraz jeszcze bardziej niezbędnym. Widzimy też tam w owej dobie niepowstrzymane niczem, wyteżone do najwyższego stopnia mocowanie się z przemocą zagłady, siły odradzania się ciągłego.

Na dowód przypomnijmy sobie (przykładowo), że w tym okresie właśnie powstały na Rusi Czerwonej: w dobrach królewskich m. Rawa 1455 r., Komarno i Kamionka Strumiłowa 1471 r.; z możniejszych ziemian zaś osadzają — Żórawińscy Bukaczowce 1489 r., Łaszczowie Strzemilcze 1503 r., Sienieńscy Pomorzany 1504 r. i in.

Na Podolu—Odrowążowie Satanowszczyznę i Zińkowskie lasy—etc.

8. Obronność.

Przedpiersiem obronnem całej Rusi koronnej, tak od koczowniczych ordyńców jak i Wołochów, było Podole. Broniły je zaś same—dość gęste zamki i zameczki. Z pomiędzy takowych znaczniejszymi były: najgłębiej ówczesnie ku pustkowiom wysunięty, po zburzeniu Rowu—Zińków, na Pobożu—Chmielnik i Międzyboż, na Podniestrzu—Szarawka, zastępująca jakby starożytnie tam strażnice Uszycę i Bakotę, dalej—Kamieniec ze Smotryczem, u granicy zaś halickiej—Jazłowiec. O utrzymanie warowni kamienieckiej w należytym stanie dbano dość pilnie. Na Rusi Czerwonej ostoją bezpieczeństwa był sam stołeczny Lwów, czuwający nad wszystkim, co dotyczyło wschodu głównie; osłaniały go zamki królewskie w każdej z »ziem«, a niemniej—sporo już zameczków możnowładczych. Siła zbrojna spoczywała na pospolitem ruszeniu.

Pospolite ruszenie ziem ruskich było powoływaniem dla obrony własnych siedzib jedynie; dwa razy więc tylko w tym okresie—1450 i 1497 r.—było wyprowadzane za granicę i to na Wołoszczyznę, w wojnie zaś pruskiej udziału nie brało. Ale też i dla obrony od Tatarów okazało się niezaradnem; co więcej—niejednokrotnie nawet, jak naprz. 1475 r. w taborze pod Kamieńcem—niszczenielskim we własnym kraju. Więc też po straszliwych zniszczeniach, spowodowanych niepomyślną bukowińską wyprawą, wzięła się władza najwyższa naprawdę do uorganizowania stałej obrony ziem ruskich. Wykonanie tego poleconem zostało staroście onych generalnemu a wojewodzie bełzkiemu Piotrowi Myszkowskiemu; lecz przedsięwzięcie to okazało się tylko doraźnem.

9. Stosunki wyznaniowe. — Oświata.

W zakresie Cerkwi wschodniej:

Władcytwa halickie w początku w. XV-go istnieć przestało; następnie eparchią tą, aż do 1539 r., zarządzali: »in spiritualibus« metropolici kijowscy przez swych namiestników, »in temporalibus« zaś — »opiekadnicy« z ramienia królewskiegoznaczani. Usiłowania arcybiskupów lwowskich — naznaczania samym namiestników władcytwa — nie miały skutku.

Mimo zawodu, jakiego doznała na Rusi Unia florencka (1439 r.) z promotorem onej, metropolitą Izydorem, papież Pius II wyświęcił 1458 r. na ruskiego metropolitę Grzegorza, polecając go względem Kazimierza Jagiellończyka. Gdy jednak nowomianowany ten hierarcha należącego przyjęcia na Litwie nie znalazł, król przeznaczył na jego utrzymanie dobra opróżnionej metropolii halickiej, po tego zaś śmierci 1473 r. — świeckiemu namiestnikowi Świstelnickiemu.

Duchowieństwo eparchii przemyskiej obdarzył Kazimierz Jagiellończyk 1469 r. egzempcyami, zabezpieczającemi je od ingerencyi władz świeckich.

Niepospolitą wagę w życiu religijnem Rusi posiadały monastera, z których znaczniejsze: w Uniowie, Ławrowie, Sozaniu, Spasa w Przemyślu, Kryłos pod Haliczem.

W zakresie Kościoła zachodniego:

Z postępem czasu stanowisko Kościoła łacińskiego na Rusi koronnej wciąż się umacnia. Uposażenie jednak hierarchii nie było widać dostatecznem; prałaci polscy, postępując na katedry biskupie ziem ruskich, zatrzymują częstokroć swoje dawniejsze prebendy etc. Dla zapobieżenia tedy ubóstwu hierarchii, arcybiskup Grzegorz z Sanoła (1451 — 1479 r.) i spóczesny mu biskup przemyski Mikołaj Odrowąż nabywają, za pozwoleniem królewskiem, sporo dóbr ziemskich na rzecz swych katedr.

Ilość też wyznawców katolicyzmu wzrasta; około 1500 r. być już miało w przybliżeniu: w archidiecezyi lwowskiej kościołów parafialnych 50, klasztorów 10; w diecezyi przemyskiej kościołów parafialnych 90, klasztorów 16. Gorliwością religijną odznaczał się ród Odrowążów, nie mniej też Buczaccy, Chodeccy etc., z pomiędzy ruskich zaś rodów Kierdeje i inne. Oprócz nich bowiem, trzymają się już obrządku łacińskiego Chodorowscy, Cebrowscy, Kłusowie i inni ziemianie krwi ruskiej.

Co do kultury umysłowej—kultura zachodnia łacińska stanowczo wzięła górę nad dogasającą tu już w poprzednim okresie słowiańsko-cerkiewną, wspólną wszystkim ludom słowiańskim grecko-wschodniego wyznania. Szkoły zaś łacińskie dość już są liczne. Tak w archidiecezyi lwowskiej posiadają takowe: oprócz Lwowa, gdzie szkoła miejska oddaną została pod zarząd Akademii krakowskiej, Gródek, Komarów, Busk, Kulików, Szczerec etc.

10. Zanikanie cech narodowo-ruskich.

Od czasu wprowadzenia na Rusi Czerwonej prawa polskiego, język ruski, na jaki przetłómaczono na razie statuta koronne, zniknął powoli z życia publicznego i ustąpił miejsca językowi łacińskiemu. Wśród szlachty ruskiej znajomość pisma cyrylskiego zanikała powoli, a chociaż mówiła ona długo jeszcze, po przyjęciu katolicyzmu nawet, językiem własnym, na sądach, sejmikach, wiecach etc., za język oficjalny uznawano łaciński — na jaki też przetłómaczono i dawne hramoty ruskie. Polszczyzna poczęła wypierać łacinę jak i mowę ruską dopiero pod koniec tej epoki.

Wcześniej od innych, warstwy wyższe krwi ruskiej zatracają cechy odrębne charakteru swego narodowego. W akcie konfederacyi ruskiej 1464 roku, na 44

pieczęcie jest tylko 8 ruskich; nawet między »Sasami« (dla rodowego ich herbu) niektórzy już tylko używają pieczęci ruskiej. W małych miasteczkach jedynie przeważa długo ludność ruska; lecz w ziemiach — chełmskiej, bełzkiej, przemyskiej i sanockiej jest już dużo mieszczan Polaków; w Krośnie natomiast i we Lwowie przeważa jeszcze ludność niemiecka.

ROZDZIAŁ IX.

B. — OKRES II.

b) W dzielnicy litewskiej.

Od wyniesienia na tron W. Księstwa Kazimierza Jagiellończyka do zniweczenia zamachu Glińskiego.

1. Charakterystyka okresu.

Wyniesienie na tron W. Księstwa Litwy syna Jagiełły, królewicza Kazimierza, wbrew pielęgnowanym z taką wytrwałością zamierzeniom polityki polskiej, zapowiedziało zwrot nowy nie tylko w stosunkach Korony do Litwy wogóle, lecz i w stosunku dalszym Rusi południowej. Tak tedy:

Wołyń, zapewniony układem z Zygmuntem Kiejstutowiczem 1432 r. Koronie, po jego śmierci zajęty teraz przez Świdrygiełłę, którego już tam nie niepokojono, pozostaje przez to samo nadal przy Litwie. Nawet spora włość rateńska oderwaną została od Chełma; ziemia drohicka (Podlasie) wykupiona z powrotem na rzecz Litwy, od Bolesława ks. mazowieckiego. W ukrainnej zaś połaci Rusi południowej wznowiono do pewnego stopnia udzielne księstwo, nadając Kijowszczyznę, razem z dawną ziemią perejasławską za Dnieprem, a chyba i z Podolem braclawskim, synowi Włodzimierza Olgierdowicza — Olelkowi.

Wyniesienie Kazimierza Jagiellończyka na tron pol-

ski nie właściwie na Rusi południowej, mimo namiętnych zapasów dyplomatycznych Litwy z Koroną, nie zmieniło. Dopominali się wciąż Litwini o przywrócenie im Podola i Witołdowych granic, tak jak Polacy o oddanie im Wołynia, ale na dopominaniach się kończyło. O ile jednak sami panowie (kniazie i bojary) ziem południowych, podległych Litwie brali udział czynny w tej walce z własnej inicjatywy — z pewnością twierdzić nie łatwo.

W walce zaś wewnętrznej W. Księstwa między stronnictwami możnowładztwa, rusko-greckiem i litewsko-łacińskim, Ruś południowa nie brała chyba czynnego udziału: w konspiracji Olelkowiczów 1481 r. — najzupełniej; w buncie Glińskich zaś tylko Kijowszczyzna nieco — i to zbyt słabo. A był to już ostatni wysiłek panów ruskich utrzymania się na politycznej wyżynie.

W zakresie stosunków społeczno-politycznych i religijnych wydał 1447 r. w. ks. Kazimierz Jagiellończyk niezmiernej wagi przywilej, równający prawa wyznawców obrządku greckiego z łacinnikami, cieszącymi się już dobrodziejstwem aktu Unii horodelskiej.

2. Główne dzielnice terytoryalne. — Wołyń.

Litewska dzielnica Rusi południowej uwydatnia się w okresie obecnym wyraźniej w dwóch głównie odłamach: na zachodzie występuje Wołyń, na wschodzie Kijów; pomiędzy nimi jakby zawieszona — mniej wyodrębniająca się Braclawszczyzna. Siewierze za Dnieprem nie długo już pozostaje przy Litwie.

Wołyń, raczej Łuck właściwie, zajął, jak to wiemy, po śmierci niespodzianej Zygmunta Kiejstutowicza 1440 r., Świdrygiełło, który, umierając 1452 r., przekazał go nie Koronie lecz Litwie. Wywołało to oczywiście niesłychaną burzę w obozie polskim, gotowano się w Małopolsce i na Rusi Czerwonej naprawę do orężnej, dla odebrania Wołynia, wyprawy, tak że kosztowało to niemało trudu króla,

nim grozę tę zażegnał. Wprędce też rozpoczęta (r. 1454) wojna pruska, w której Litwa udziału brać nie chciała, odwróciła na czas uwagę Polaków w inną stronę.

Wszedłszy w ten sposób w skład W. Księstwa, używał przecie Wołyń praw zupełnej niemal autonomii; co więcej — porządki tam wewnętrzne poczęły ulegać powoli stopniowemu lecz stanowczemu przeobrażeniu pod coraz silniejszym wpływem porządków sąsiednich polskich. Przywilej ziemski »ziemia wołyńska« otrzymała dopiero 1501 r.

Skutkiem zaś wyjątkowych warunków poprzedniego polityczno-społecznego rozwoju, ziemia ta staje się teraz najbardziej kniaziewsko-arystokratyczną krainą W. Księstwa — istnem gniazdem sprowadzonej na poziom obywatelski dynastycznych do niedawna rodów krwi, tak Ruryka jak i Giedymina,

3. Kijowszczyzna.

Kijowszczyzna, po wyniesieniu na tron w. książęcy Litwy królewicza Kazimierza, została oddaną w udzielne niejako władanie synowi destytuowanego niegdyś przez Witolda, księcia jej, Włodzimierza Olgierdowicza — Olelkowi. Zasiadłszy na stolcu wznowionego księstwa kijowskiego stał się on też przedstawicielem stronnictwa ruskiego, i jego interesów na Litwie. Lecz gdy po jego śmierci 1455 r., dwaj jego synowie chcieli starym trybem książąt ruskich dzielić się ojcowizną, król Kazimierz nie zezwolił na to: oddał Kijów starszemu z nich — Symeonowi tylko i jako lenno jedynie, młodszy zaś Michał pozostał przy Kopylu i Słucku. Symeon ów Olelkowicz (1455—1470), podobnie jak jego dziad i ojciec, był ostoją ruskiego stronnictwa w W. Księstwie, bronił też dzielnie Kijowa od najazdów tatarskich i jako gorliwy ortodoksa odnowił świątynię pieczarską, zburzoną przez Edygieja (Idykę) jeszcze 1416 r. Obaj podobnież oni, tak Olelko jak Symeon popierali żywo kolonizację pustkowi.

Po śmierci kniazia Symeona 1470 r., Kazimierz Jagiellończyk, z inicjatywy panów rady W. Księstwa, zniósł udzielną księżęcą Kijowszczyznę i zamienił na zależne bezpośrednio od władzy zwierzchniczej Litwy województwa. Olelkowicze zatrzymali nadal księstwo słućkie, a do Kijowa został wysłany na wojewodę spokrewniony z nimi Marcin Gasztołd, Litwin katolik, który też »nie tokmo, nie kniaz bie, no boleje jako Lach bie«. Oburzeniu Kijowian nie było tedy miary, Gasztołda nie chciano wpuszczać do miasta, ale nic nie pomogło, pod grozą użycia oręża musiano go przyjąć; po nim zaś 1480 r. nastąpił rodowity już »Kijanin« Iwan Chodkiewicz. Na ile jednak potem Kijowianie gotowi byli wziąć czynny udział w zamierzeniach konspiracji 1481 r. litewsko ruskich kniazów, na których czele stanął był Michał Olelkowicz — rzecz niepewna. Wprędce też, bo zaraz 1482 r., Mengli Girej, najbardziej przedsiębiorczy z chanów Krymu, po zerwaniu z Litwą, podniecany przez Iwana III moskiewskiego, najechał Kijów, zamek spalił, cerkwie złupił, ludu mnóstwo razem z wojewodą Chodkiewiczem zabrał do niewoli — łupami jednak z soboru św. Zofii podzielił się z przyjacielem; spustoszył też i kraj cały okoliczny. Zniszczone przez ordynców miasto starano się podnieść nadaniem swobód; prawo magdeburskie otrzymali mieszczaństwo kijowscy — »sposobu wiary łacińskiej, greckiej i ormiańskiej« zarówno, w r. 1499. Michał Gliński, podnosząc 1508 r. hasło przywrócenia niepodległości Kijowa etc., liczył mocno na poparcie z tej strony, ale co dziwne, zawiódł się zupełnie, pomimo iż brat jego Iwan był tam wojewodą; wprawdzie Mozyr otworzył chętnie swe bramy, lecz Owrucz i Żytomierz napróżno zdobywano. Nie podniósł też sprawy powstania i pomocniczy oddział moskiewski pod dowództwem zbiega kijowskiego Ostafiego Daszkowicza — później (od 1514 r.) głośnego starosty czerkaskiego.

4. Siewierszczyzna.

Siewierszczyzna, przy wyniesieniu na tron W. Księstwa litewskiego Kazimierza Jagiellończyka zostawała w rękach namiestników nie Świdrygiełły lecz Zygmunta Kiejstutowicza; drobni zaś kniaziowie »wierzchowscy« (górznej połaci) po dawnemu na swych działkach siedzieli. Kraina ta wszakże, ze wszystkich dziedzin Rusi południowej, związana była z Litwą najsłabiej. Łatwo też zrozumieć, iż przy antagonizmie dwóch żywiołów W. Księstwa, litewskiego-łacińskiego i ruskiego-greckiego, wczesniej zaczęła się przechylać na stronę wzrastającej w siły Moskwy. Już tedy za Kazimierza Jagiellończyka nawet, pograniczni drobni kniazie poczęli poddawać się pod zwierzchnictwo moskiewskiego w. księcia. Gdy zaś, korzystając z niedołączonej litewskiej polityki Aleksandra, Iwan III Wasilewicz wystąpiwszy (od 1493 r.) jako »gosudar wsieja Rusi«, wziął stanowczo nad Litwą górę, drobni kniaziowie siewierscy, powoli jeden za drugim przeszli pod jego władzę. Za przykładem drobnoty poszli nareszcie (1503 r.) i kniaziowie znaczniejsi — władcy Czernichowa i Nowogródka, poddając się Iwanowi ze swemi włościami. Później w wybuchłej dalej wojnie, Litwa traci Brańsk, Putywl i in. Jednym słowem, cała ziemia siewierska dostaje się w ręce Moskwy — i na długo.

5. Stepowa Ukraina.

Dopełnienie jakby trzech powyższych dzielnic podstawowych litewskiej połaci Rusi południowej — Wołynia, Kijowa i Siewierza — stanowił rozciągający się u ich południowych rubieży, od Dniestru aż ku Dońcowi, stepowy przestwór ukraiński, sięgający na początku okresu obecnego samych brzegów morskich.

W czasach złowrogiego Mengli-girejowskiego »wyjścia«, przeważna chyba większość ludności tego rozległego

przestworu, po za bliższem okolem nielicznych zamków gospodarskich, składa się z koczowników. Koczownicy zaś ci, nie mający—już i jeszcze—jednej nazwy ogólnej, przedstawiają pod względem etnicznym amalgamat, w którym po nad podstawowymi żywiołami turańskimi wszelakiego plemiennego pochodzenia, kto wie czy już nie wziął był góry ostatecznie pierwiastek ruski słowiański, sam zato w tym zlewku, którego staje się spójnią ogólną, przetwarzający się na koczowego »brodnika«.

Pod koniec w. XV-go (1492 r.) występuje już śród »uchodników« czerkaskich i nazwa »kozak«. A na początku wieku XVI-go (1503) dają się już poznać luźne watahy kozackie ze swych grabieży karawan kupieckich, z Krymu idących. Wogóle zaś odwetowa walka kijowsko-czerkaskich Podnieprzan z ordyńcami nie była już widać do lekceważenia, kiedy dla powstrzymania ich najazdów, groźny Mengli-Girej postanowił być wznieść poniżej Tawani u limanu dniewrowego zamek obronny (Oczaków).

Czasy też Mengli-Gireja stanowią się zdają ostateczny przełom w ważącym się aż dotąd stosunku siły względnej etnicznych żywiołów, składających się na wytworzenie przyszłej, bardziej jednolitego typu, ludności stepowej Ukrainy. Doszczętne bowiem prawie ogołocenie wtedy z mieszkańców (»wyjęcie«), mniej zabezpieczonych przez wstrętne Tatarom bory, polnych obszarów Rusi południowej, wytworzyło w następstwie po sobie ruch kolonizacyjny, z ognisk ocalałych wśród spustoszeń, ku okolicom zniszczonym, jakiego dotąd jeszcze nie bywało. Ale oczywiście z nieznacznym może wyjątkiem, jest to już ruch ludności słowiańsko-ruskiej nadewszystko.

6. Stosunki polityczno-społeczne. — Feudalizm. — Nadania.

System wojenno-feudalny, podobnie jak po całej Litwie, dominował i w obecnym okresie nad polityczno-

społecznymi stosunkami ziem jej południowo-ruskich. Odpowiednio tedy prawno-państwowej zasadzie litewskiej, cały obszar ziemi W. Księstwa uważanym był za własność hospodara, o ile pewne działki i działki onej nie zostały oddane, czy to na rzecz instytucji duchownych, czy jako »wysługi« na dziedzictwo lub dożywotnią używalność, pod obowiązkiem służby wojennej bojarom — ziemianom, chociaż prawnie biorąc, dobra już rozdane na dziedzictwo nawet były to tylko feuda, nadania lenne.

U świtu w. XVI-go było takich na »wieczność« rozdawanych ziem, włości, wcale już nie mało: tak, w województwie kijowskiem — w poleskiej onego połaci szczególnie, jako też i na północno-zachodniej krawędzi wołyńskiego (w owe czasy) Poboża; ale przeważały jeszcze — i tam nawet — obszary nierozdane. Nadania zaś podobne, nie czasowe tylko, dożywotnie, lecz trwalsze, dziedziczne, wywołała ze wzniesieniem na najbardziej zagrożonych punktach mocnych zamków, potrzeba zapewnienia onym pożądaną a stałą obronę.

Nadania takie i wszelakie »wysługi« na gospodarze nie obejmowały znaczniejszych przestrzeni: przeciwnie, chodziło bowiem o jaknajwiększą ilość »służb« drobnych, dla obrony zamków i t. p. Nadawano też drobne działki, pod różnemi nazwy, jak »ziemia«, sieliszcze, sioło, dwór oraz wszelakie »uchody« wogóle i tak zw. »ziemie puste«.

Nadania obszarów znaczniejszych były początkowo rzadkie dosyć, wchodziły w użycie bardzo powoli; lecz pod koniec tego okresu występują już pokaźnie nietylko w pasie stepowym ale i wśród starych siedzib Wołynia i Polesia kijowskiego.

7. Możnowładztwo.

Możnowładztwo w litewskiej dzielnicy Rusi południowej, w obecnym okresie, nie nosi jeszcze wszędy je-

dnostajnego charakteru i w każdej z ziem poszczególnych wygląda nieco inaczej; na Wołyniu ma cechy dynastyczne bardziej, gdzieindziej — ziemiańskie.

Dynastowie Wołynia utracili wprawdzie swą udzielność, ale dzięki systemowi feudalnemu oraz wzmagającym się wciąż hojnym nadaniom Jagiellonów, wznosili się jeszcze znacząco po nad »panów« i ziemian. Znane nam też z końca poprzedniego okresu rody dynastyczne wołyńskie, tak ze krwi Ruryka jak Giedymina, tylko się więcej umacniają teraz. Uwydatnia się już wśród nich wybitniej ród książąt na Ostrogu, jako niby od dawnych władców Wołynia z domu Monomacha pochodzący, a podzielony nawet na dwie linie: książąt Ostrogskich i Zasławskich. Obok tych — ród książąt Nieświckich (czy Nieświzkich raczej) z gałęzi turowskiej najprawdopodobniej, lecz wcześniej obdarowany na Wołyniu, gdzie wytworzył z czasem kilka linii, z których potężniejsze były: książąt Zbaraskich i Wiśniowieckich. Ze krwi Giedymina zaś podobnie dwa rody: książąt Czartoryskich, co już z polskiego swego gniazda poczęli się mocniej szerzyć po Wołyniu (Klewań etc.) oraz Sanguszków — rozłamanych na dwie gałęzie: książąt Koszyrskich i Kowelskich. Po 4-ch powyższych idzie ród książąt Koreckich mniej pewnego pochodzenia. Nareszcie dodać tu wypada i potomków pierwotnych »kunigasów« litewskich — książąt Algimuntowiczów Holszańskich, którzy na wołyńskim Polesiu otrzymali Dąbrowicę, skąd zwać się poczęli ks. Dubrowickimi. Rody drobniejsze Wołynia pomijamy. Spotężniały zaś, pod koniec tego okresu, do najwyższego stopnia tatarski ród książąt Glińskich, usadowiony mocno po obydwu brzegach dolnego Dniepru, jest rodem gniazdowokijowskim.

Możnowładztwo ziemiańskie powstaje drogą późniejszych (epoki litewskiej już) nadań z hojnej ręki gospodarckiej przede wszystkim, które otrzymywali tu na południu sowiec obdarzeni przybysze z Rusi litewskiej (Bia-

łej) głównie. Wśród obdarowanych tak, jako ziemianie możniejsi, uwypatniają się już oto:

Na Wołyniu — Denyskowie Mokosije, Kierdeje, Chodkowie, Myszki, Niemiry; na Pobożu (braclawskim) — Słupicze, Kmity, Mikulińscy, Szaszkewicze, Koszki, Piasoczyńscy. W Kijowszczyźnie: Chodkewicze, Niemirowicze, Tyszkewicze, Hornostaje, Połozy, Lozy, Juczewicze, Daszkowicze, Dedkowie, Suryny, Pawsze i inni.

8. Miasta. — Przemysł. — Handel.

Jak wogóle, tak też w dziedzinie rozwoju miast, przemysłu, handlu, okres obecny przedstawia dwie wielce odmienne doby. Pierwsza, ogarniająca znacznieszą część długiego panowania Kazimierza Jagiellończyka, jest dobą względnego spokoju od ściany południowej; druga — przeciągiem najsroźszych bez przerwy spustoszeń ze strony ordyńców (Mengli-Gireja) i Wołoszy. W dobie pierwszej miasta litewskiej dzielniczy Rusi południowej, a z niemi przemysł i handel, rozwijały się wcale pomyślnie, tak na Wołyniu jak i w ówczesnem księstwie kijowskiem (Olelkowiczów); handel zaś czarnomorski był nawet w stanie kwitnym. Za to doba druga nie tylko że nie sprzyjała wcale rozwojowi miast — lecz wprost uniemożliwiała takowy. Nieprzerwane prawie najazdy Tatarstwa, wśród których zalegały zgliszczami miasta i miasteczka, nie dozwalały im się nadto wydzwigać skutecznie. A któreż bo miasto, z bardziej obronnych nawet, nie padło ofiarą rozpasania ordyńców. Najwięcej jednak chyba ucierpiał Kijów, zniszczony srodze 1482 r., a nie dość tego — w 1489 r. jeszcze; nie uniknął klęski i daleki u krawędzi koronnej Włodzimierz — spalony 1490 r., a chyba i Łuck, co go już we wszystkim prześcignął. Władza zwierzchnia przychodzi z pomocą tym miastom, obdarzając je prawem magdeburskiem; otrzymują więc takowe: Łuck 1497 r. (powtórnie, bo je miał sobie dane już 1430), Kijów 1499 r.

i Włodzimierz koło tegoż czasu. Braclaw parokrotnie niszczone — 1463, 1478.

Co zaś do handlu czarnomorskiego — takowy w pierwszej dobie okresu obecnego kwitnął istotnie. Spławiano Dniestrem pszenicę, idącą aż do Cypru. Pośrednikami handlu tam wogóle byli usadowieni oddawna w Kaffie tauryckiej (później Teodozyi) jako też u ujść Dniestru w Monkastro (Białogrodzie, Akkermanie) etc. ruchliwi Genueńscy. Lecz ku końcowi XV w. postać rzeczy zupełnie się zmienia. Po umocowaniu się w Konstantynopolu, Turcy 1475 r. zdobywają Kaffę, następnie 1484 r. wołoski Białogród, nakoniec po spędzeniu przez Tatarów straży litewskich nadbrzeżnych, odbudowują ordynce na własną tam strażnicę Oczaków (Daszów). Handel tedy genueński znika niepowrotnie. Po utracie brzegów czarnomorskich, królowie starają się wolność handlu na południu zabezpieczyć już tylko traktatami z Portą.

9. Osadnictwo.

Sprawa osadnictwa na przestworach litewskiej dzielnicy Rusi południowej przedstawia się inaczej, w ciągu okresu obecnego, na Wołyniu a Podnieprzu z Pobożem; nadto — inaczej w pierwszej połowie tego okresu a w drugiej. Otóż w połowie pierwszej, w biegu początkowych jakich lat 30 gospodarowania, 50-letniego prawie, Kazimierza Jagiellńczyka, rozwija się dalej osadnictwo wcale pokaźnie — tak na pustkowiach leśnych zostającego pod jego bezpośrednią władzą Wołynia, jak i na przestworach stepowych ówczesnego lennego księstwa kijowskiego. Sprzyja temu nadewszystko względna cisza od strony hordy. Ale od chwili gdy się rozpoczęły srogie a nieustraszone najazdy sojusznika Iwanowego Mengli-Gireja, kiedy na całym południu miasta i włości zamieniały się wciąż ponownie w perzynę a ludność dziesiątkami tysięcy, rokrocznie niemal, uprowadzano w jassy, dość było zabie-

gać o wznawianie każdorazowe zalegających zgłiszczami osad, a cóż dopiero myśleć o tworzeniu nowych. Moc przecie odżywcza ówczesnego społeczeństwa była tak potężną, iż nie zdołało jej nic osłabić.

Władza też zwierzchnicza ze swej strony, o ile tylko można było, popierała na swój sposób wysilenia osadnicze, rozdając wciąż zasłużonym »puste« włości z obowiązkiem dalszego ich osadzania. Z nadań zaś samych widzimy, iż rozdawano takowe wszędy, tak w pasie poleskim jak i stepowym; co więcej — tyle w dobie większego spokoju, co wśród nieustannych najazdów ordyńskich.

10. Stosunki z Tatarstwem i Wołoszą.

Stosunki zewnętrzne W. Księstwa, Ruś południową najbliżej obchodzące, były to stosunki z Tatarstwem i Wołoszą. Początek panowania Kazimierza Jagiellończyka zapowiadał się bardzo pomysłnie pod tym względem. Chadży-Girej chan, twórca nowopowstałej krymskiej hordy, wspierany przez Witołda i samego Kazimierza, był aż do swej śmierci 1466 r. wiernym sojusznikiem Litwy. Przyjazny ten stosunek z Krymem zmienił się niebawem całkowicie — z winy niedołężnej następnie polityki tak panów rady W. Księstwa jak i samych panujących. Bo mniejsza już, że nie umiano sobie zjednać rzutkiego Mengli-Gireja, ale gdy ten otwarcie już stanął po stronie wroga wrogów swoich kipczackich, a zarazem śmiertelnego wroga Litwy, Iwana Wasilewicza moskiewskiego — wtedy, mając za naturalnego sprzymierzeńca hordę Złotą, nie tylko nie dotrzymywano należycie zobowiązań sojuszu, lecz najhaniebniej wydawano jakby na pastwę nieprzyjaciółom lub obezwładniano po więzieniach własnych swych sprzymierzeńców, chanów Złotej hordy. Za co wszystko odpowiadały oczywiście najwięcej południowe ziemie Litwy i Korony, pustoszone nieustannie przez Tatarstwo — tyle wrogów co zawiedzionych przyjaciół. Najsroższym w skut-

kach okazał się najazd Mengli-Gireja 1482 r., kiedy »po słowu w. kniazia Iwana« zdobył on Kijów, złupił miasto z cerkwiami onego, spustoszył całą okolicę i uprowadził mnóstwo ludu do niewoli. Najazdom zaś ordyńców towarzyszą niejednokrotnie podobnie najazdy hospodara wołoskiego Stefana (na Podole).

Śmierć Kazimierza Jagiellończyka nie zmieniła stosunku tak z Tatarstwem jak i Wołoszą — i po dawnemu cały ciężar następstw onego ponosiły południowe ziemie ruskie, waśniących się za Aleksandra, na domiar złego, dalej między sobą, Litwy i Polski. Wprawdzie odnoszono nad najeźdźcami pewne nawet zwycięstwa, ale nie zabezpieczały one od dalszych spustoszeń, gdyż nie myślano wcale o zapewnieniu rubieżom południowym W. Księstwa stałej obrony skutecznej, a wróg nieubłagany Iwan burzył wciąż sąsiadów na zięcia. Wstrzymywał przecie jeszcze dotąd nieco groźnego władcę Krymu względ na sojusznika litewskiego, chana Złotej hordy Szach-Achmata, ale niedołączna i bezecna polityka samej Litwy i od tego go uwolniła. I gdy przyszło ostatecznie do walki na śmierć i na życie między chanatami, Mengli-Girej pobił doszczętnie zawiedzionego przez Litwinów najbezczelniej przeciwnika i zniweczył całkiem rozprężone resztki Złotej hordy. Rozpasaniu tedy łupieskiemu Perekopców nie było już miary, zapuszczali oni zagony swe aż ku Wiśle — nie próżnował też i Stefan; a nawet sławne zwycięstwo Glińskiego pod Kleckiem 1506 nie na długo powstrzymało łupieżców.

11. Szlaki tatarskie.

Ułatwiało ordyńcom nieustanne ich najazdy samo położenie geo- i topograficzne Rusi południowej, najbardziej zaś hydrograficzne upostaciowanie jej powierzchni. Wody Dniepru, podobnie jak Bohu i Dniestru, spływały ku morzu Czarnemu; zmierzały ku temuż morzu rzek

tych wododziały. Tatarzy usadowieni już teraz na dobre u »limanów« tych rzek—w Krymie, Jedysanie, Budżaku—lecz jako koczownicy unikający zawsze podług możliwości przepraw wodnych, mieli sobie jakby wskazaną drogę, aż do najbardziej oddalonych ziem ruskich w ogóle—litewskich i koronnych—tymi wododziałami właśnie; zresztą—wskazaną i jakby utorowaną przed wieki przez ich tam poprzedników a pobratymców—Połowców i innych. Więc wododziałami tymi i po ich ubocznych rozgałęzieniach przenikali oni, przedzierali się z łatwością wszędy, pozostawiając w pamięci dziejów drogom tym swym złowrogą nazwę »szlaków tatarskich«.

Ilość »szlaków« głównych odpowiadała też samym wododziałom. Było ich tedy 4: najbardziej pamiętny, »czarnym« zwany, pomiędzy dorzeczem Dniepru i Bohu, »kuczmański« między Bohem a Dniestrem, »wołoski« za tą rzeką i »murawski« za Dnieprem. Za punkt wyjścia szlaki te miały właściwie Perekop. Dwa pierwsze z nich, po przekroczeniu Dniepru u wysepki Tawani, szły początkowo łącznie i dopiero po za Ingułami u Martwych Wód rozchodziły się w przeciwne strony, ku Kijowszczyźnie bardziej—»czarny«, przez Braclawszczyznę ku Podolu, i dalej—»kuczmański«. Szlak czarny, doszedłszy do Stawiszcz, dzielił się po za niemi na dwa ramiona: jedno z nich, wymijając Białocerkiew, zwracało się w stronę Polesia, drugie dotknąwszy wododziału Słuczy z Bohem, sięgało aż Lwowa. Zmierały też ostatecznie ku Lwowu i dalej szlaki kuczmański z wołoskim—od Budżaku idącym. Murawski przekraczał Sułę u Choroszyna.

12. Obronność.

Środki też obronne Rusi południowej w okresie obecnym były wcale nie wystarczające; co więcej—polityka Litwy, wadzącej się wciąż z Polakami zarazem, była—wobec mądrej przewrotności takich graczy jak Iwan III

i Mengli-Girej, mało że trwożliwą, ostrożną, lecz w całym znaczeniu niezdarną, niedołążną, a ostatecznie względem zawojskich sprzymierzeńców niegodziwą nawet. Przy takiej zaś polityce możliwym był stan obrony biernej jedynie; lecz i pod tym względem. zamiast należytego zorganizowania dostatecznej siły obronnej, poprzestawano na doraźnem opędzaniu się prawie. Wprawdzie odbudowywano burzone zamki ukraińskie, jak Kijów, Braclaw; ale strażnicy na czarnym szlaku, niezmiernej wagi, zamek w Zwinogrodzie zginął niepowrotnie, otwierając wolną drogę najazdom w głąb Przeddnieprza całą hordą. Pod koniec obecnego okresu tedy, po cofnięciu się głęboko ku stałym osadom Witołdowej kresy obronnej, strzegły teraz zamki linii rzek bardziej: tak Dniepru — Czerkasy, Kaniów, Kijów i Lubecz; Bohu — Braclaw, Winnica, a dalej Chmielnik — już koronny. Wejścia na Polesie drewlańskie bronił Żytomierz, osłaniający Owrucz i Mozyr na Prypeci. Za Słuczą — na Wołyniu broniły się już same zamki gniazdowe kniaziów tamecznych, więcej zagrożane niż hospodarskie — Luck, Włodzimierz, Krzemieniec — murowane i niżej granicy koronnej leżące.

13. Stosunki wyznaniowe. — Oświata.

W zakresie Cerkwi wschodniej:

Cerkiew obrządku greckiego, po wznowieniu (ostatecznym) 1474 r. metropolii kijowskiej, ulegała w litewskiej dzielnicy Rusi południowej, jak i w obrębie W. Księstwa wogóle, stale już metropolitom kijowskim i całej Rusi, zostającym po dawnemu pod zwierzchnictwem bezpośredniem patriarchy konstantynopolskich. Od tego czasu w. książęta litewscy a królowie Kazimierz i Aleksander (jako też ich następcy do 1596 r.) całym szeregiem przywilejów zapewniają pełną swobodę zarządu cerkiewnego etc. oraz nietykalność własności ziemskiej metropolitów i Cerkwi wogóle, Kijów zaś staje się przez to

znów ogniskiem życia religijnego całej Rusi, zostającej pod panowaniem Jagiellonów. Podnosi też jeszcze znaczenie onego religijne, tyle czczony powszechnie monaster »pieczarski«, mimo parokrotnego (1416 i 1482 r.) burzenia go przez Tatarów, wciąż odnawiany świetnie.

W zakresie Kościoła zachodniego:

W ciągu długiego panowania na Litwie Kazimierza Jagiellończyka i syna jego Aleksandra, co wypełniało bez mała cały okres obecny, obrządek łaciński szerzył się w dziedzinach litewskich Rusi południowej, choć zbyt nieznacznie chyba — nadto więcej w dyecezyi łuckiej niż kijowskiej. W Kijowie godność biskupów »in partibus« noszą długo tameczni OO. Dominikanie; obdarza ich jakoby przywilejem ks. Olelko Włodzimierzowicz 1441 r.; lecz kościół swój św. Mikołaja wznoszą oni u podnóża góry zamkowej — dopiero 1471 r. za Marcina Gasztołda wojewody, którego brat Stanisław został biskupem. Obaj też podejmowali posła papieskiego do hordy, Kontaryniego, na zamku, gdzie była i łacińska kaplica.

Co do kultury, oświaty — to podobnie jak w całym W. Księstwie litewskim tak i w Rusi południowej onego, bierze już przewagę kultura zachodnia w postaci łacińskiej jeszcze tylko, nad słowiańsko-cerkiewną latoroślą dogasającej już, po zdobyciu Carogrodu przez Turków, cywilizacji grecko-bizantyńskiej. Przyczynia się do tego nadto nie pomału jedyna na cały obszar ziem Polski i Litwy »Akademia«—w Krakowie.

ROZDZIAŁ X.

C. — OKRES III.

a) W dzielnicy polskiej.

1. Od wstąpienia na tron Zygmunta I-go do Unii lubelskiej.

W ciągu obecnego okresu dzielnica, stanowiąca ów-
cześnie Ruś koronną, zespala się, w przewodniczącej swej
klasie, ostatecznie z Małopolską. Zespala się z nią we
wszystkiem: w stanowisku prawno-politycznym, układzie
społecznym, obyczajem, zwyczajem, języku i wszelakich aspi-
racyach—nawet reformacyjno-religijnych. Zakusów jakiejś
odrębności prowincjonalnej wcale nie widać; nie świad-
czy o tem wytrwałe stawanie pewnej warstwy szlachty
krwi ruskiej przy swym starym obrządku, gdy się już
rozstała ze starym obyczajem i mową dawną, gdy wszy-
stkie ideały polityczno-społeczne i cywilizacyjne były też
same jak wśród odłamu, co stanowczo już występował
pod hasłem »natione Poloni«. Zarazem ówczesna Ruś ta
koronna, czerwieńska, ze swymi ustalonymi już porząd-
kami zachodnimi, stanowiącymi istną przynętę dla nie
kniaziowskiego zastępu ziemian sąsiedniego Wołynia, sta-
wała się coraz żywszym czynnikiem w sprawie przechy-
lenia od Litwy ku Koronie i reszty Rusi południowej.
W działalności tej zastąpili teraz Małopolan z czasów

pierwszych Jagiellonów, zainteresowani w tem najbliżej, głównie możnowładcy i ziemianie czerwono-ruscy. Im też z czasem dostała się lwia część zdobyczy.

2. Podział administracyjny ziem ruskich Korony.

Na początku wieku XVI-go ówczesne ziemie ruskie Korony były już pod względem polityczno-administracyjnym urządzone trybem polskim. Wytworzyły one 3 województwa: »ruskie« par exc., bełzkie i podolskie. Województwo ruskie, ze stolicą we Lwowie, obejmowało ziemie: przemyską z oderwaną od niej w dawnych czasach sanocką, lwowską, halicką, a formalnie — przedzieloną (prawie) przez bełzką — chełmską ziemię nawet; każda zaś z tych ziem, z wyjątkiem sanockiej, dzieliła się na powiaty. Bełzkie, ściślej stykające się z ruskiem niż ziemia chełmska, powstało było przez podniesienie, przywróconej Koronie od książąt mazowieckich, »ziemi« bełzkiej do godności »województwa«, z zatrzymaniem dotychczasowego podziału onej, trybem mazowieckim, na liczne powiaty. Województwo podolskie powoli tylko ustalało swój podział na 3 powiaty.

3. Stosunki własności ziemskiej.

W ciągu panowania Jagiellonów stosunki własności ziemskiej w ziemiach ruskich Korony przeobrażały się w tym głównie kierunku, iż z powodu ich niezaradności finansowej, dobra królewskie wciąż się tam zmniejszały, zakres zaś prywatnych nieustannie się rozszerzał. Liczne królewszczyzny, w połowie w. XV-go (1496 r.) jeszcze jako takie zaznaczane, po upływie jednego stulecia, pod koniec obecnego okresu, w przeważnej części były już dziedzicznymi w całej pełni dobrami szlachty. Oczywiście przeobrażenie takie odbywało się powoli, stopniowo; Korona nie łatwo w zasadzie zrzekała się swych praw;

ale napróżno: naprzód zrzucili z siebie obowiązki lenne możni dzierżyciele wielkich nadań, a za nimi poszli z kolei posiadacze pomniejsi, gdy zaś i ci się upewnili, otwarła się droga przywłaszczeniu wszelkiego rodzaju zastawnikom. Koniec końcem w początku drugiej połowy w. XVI własność ziemską wyraźnie już występuje w trzech odrębnych postaciach: dóbr królewskich, duchownych i szlacheckich.

Mimo wszystko Ruś Czerwona pod koniec tej epoki była w porównaniu z innymi dzielnicami Korony p. exc. krainą królewszczyzn. Wobec tego nie mała dobrą posiadała już hierarchia obu obrządków, osobliwie łacińskiego. Ale też i własność dziedziczna ziemian, szczególnie rodzin możnowładczych, zajmuje wcale wydatne miejsce.

Na Podolu, raczej w województwie podolskiem, które stanowiło w pewien sposób dopełnienie tylko Rusi Czerwonej, wszystko jest jakby dalszym ciągiem jedynie, powtarzaniem tego, co w tamtej stanowiło istotę życia—we wszystkim, a więc i w zakresie stosunków własności ziemskiej; różnice oczywiście są, lecz mniej znaczne. Wobec przemożnej własności allodialnej, osadzone dokoła zamków kresowych Chmielnika i Baru bojarstwo (ziemiaństwo) siedziało jeszcze na prawie wojennem, feudalnem.

4. Stosunki społeczne.—Możnowładztwo.

W zakresie stosunków społecznych panuje, wszechwładnie prawie, liczniej już rozrodzone a potężne możnowładztwo. Do rodów znanych nam już w poprzednim okresie przybywa sporo nowych, tak krwi ruskiej jak i obcej—polskiej głównie—gdy wygasa ze starych rodów niewiele. Wszystkie te rody, bez różnicy pochodzenia, już w pełni allodialne jak i nie wyzwolone jeszcze całkowicie z pęt feudalnych, stanowią już teraz jakby spłot jeden polityczno-społeczny.

Widzimy zaś w obecnej epoce na wyżynie społecznej rody już przeróżne. Wśród ruskich występują: z potężnej grupy Korczaków — Gorajscy i Czuryłowie, Barzowie i Derszniaki, Chodorowscy z Żórawińskimi, Strusy z Komorowskimi i Drohojowscy; z Sasów (pochodzenia wołoskiego może) Daniłowicze, Dzieduszyccy, Tarnawscy; z Nieczujów — Wapowscy; (turskiej krwi chyba) Kierdeje. Ogniwo pośrednie między zastępem rodów powyższych a szczeropolskimi stanowią przybysze: Herburty (z Moraw), Fredrowie (z Węgier może). Wśród rodów małopolskich: Odrowążowie ze Sprowy (wygaśli dopiero 1546); z Leliwitów—Tarnowscy, Pileccy i Sieniawscy; z innych rodów—Rzeszowscy, Kmity, Bale, Kamienieccy, Tarłowie, Sienińscy, Buczaccy (Pilawici, Abdanki wygaśli 1518) z Jazłowieckimi. Z wielkopolskich — Junosze z Chodźcza i Kolowie z Dalejowa. Z później tu przybyłych—Stadniccy, Mieleccy, Potoccy etc.

Na Podolu stoją na wyżynie przeważnie rody potężne już i na Rusi Czerwonej, a więc Jazłowieccy, Sieniawscy, Herburty, dalej Lanckorońscy; z rodów bardziej miejscowych — Sroczyccy, Piaseccy, Świercze, Jarmolińscy (przybysze z Kroacyi), Pretwicze (ze Śląska), Karabczewscy.

5. Miasta. — Przemysł. — Handel.

Pierwsze miejsce w bieżącym okresie pod względem przemysłu i handlu zajmuje oczywiście stołeczny Rusi Czerwonej Lwów — podobnie jak i w dobie poprzedniej. W zakresie jednak handlu wschodniego, po ciosach, jakich takowy doznał pod koniec okresu poprzedniego przez rozwielenie się na morzu Czarnem Turków, miasto to, mocno tem zachwiane, chociaż i podźwignęło się w w. XVI-ym, nie wróciło już przecie do dawnego, europejskiego, co do tego handlu, stanowiska. Po Lwowie jednym z najbardziej handlowych miast na Rusi Czerwonej

nej był Jarosław, słynny swymi jarmarkami, na które zjeżdżali kupcy ze Wschodu i Zachodu. Na Podolu znaczał się Kamieniec.

Co do handlu wschodniego wogóle, to po upadku tauryckiej Kaffy i zaniknięciu na południu działalności Genuńczyków, rozumiano u nas, u góry, należycie potrzebę i wagę nie tylko handlu z Turcyą w ogóle lecz i morskiego w szczególności. Więc też Zygmunt I zawarł traktat odpowiedni z Portą 1519 i 1525 r., Zygmunt August zaś 1561 r. Co więcej, nie brak było nawet gotowości między klasą kupczącą (Ormian) zwrócenia się w tym kierunku — byle tylko został ustalony względny spokój na rozgraniczu. I nie brak też było rozumienia tego i zainteresowania się ze strony cudzoziemców — »Franków« zachodniej Europy. Tak Wenecyanin, legat papieski, kardynał Commendone, rozejrzawszy się bliżej w stosunkach Polski w ogóle, podaje 1564 r. wskazówki rozwinięcia bezpośredniego handlu między Rzpltą a jego ojczyzną — drogą morską — przy pośrednictwie żeglugi po Dniestrze i t. d. Wszakże gdy wysłani przez króla komisarze »ławy kamienne« na tej rzece (u późn. Jampola) za nieprzebyte zapory osadzili, rzecz cała na dobrych chęciach się skończyła.

Co do miast większych, jako charakterystyczne, zaznaczyć wypada, iż każdą nacyę w nich wyodrębniono szczególnymi przywilejami; tak że każda z nich stanowiła jakby osobne miasto ze swym własnym zarządem etc. Tak we Lwowie i Kamieńcu widzimy po 3 dzielnice: polską, ruską i ormiańską; w Barze też 3: polską, ruską i czemeryską.

6. Osadnictwo.

Osadnictwo na Rusi Czerwonej posuwało się w obecnym okresie dalej bez przerwy. Nie była ta kraina do tyła już osadzoną, osiadła, aby w niej, narażonej na nieu-

stanne spustoszenia koczowników, cały ruch osadniczy ograniczał się już tylko na wznawianiu obróconych w perzynę siedlisk starych. Owszem — posiadała ona dotąd jeszcze liczne, nietknięte ręką ludzką pustkowia, podgórskie szczególnie, które czekały wciąż na zajęcie ich i uprawę. Tak tedy pod sam koniec tego okresu jeszcze spotykamy na całym pasie podgórz karpackiego, od granicy krakowskiej aż do rubieży bukowińskich, mnogie nowopowstające zupełnie osady — a pomiędzy temi nie mało na prawie »wołoskiem« pod swymi »kniaziami« sadowiących się. Ale nie tylko na Podgórzu: toż samo dzieje się na północnych, leśnych rębach Rusi Czerwonej — w powiatach ziemi chełmskiej, a nie inaczej — w bełzkiej. Ruch zaś ten osadniczy ożywiony wszędy — tyle w dobrach prywatnych co królewskich. Na Podolu — podobnież ożywiony ruch osadniczy; wprawdzie przy bliższem sąsiedztwie z ordyńcami, częstsze pustoszenia oraz uprowadzanie licznego nieraz jasyru utrudniały swobodny rozwój ruchu tego, atoli wzmagał się on i tam bez przerwy.

Dobą też najwyższego rozkwitu osadnictwa na Rusi koronnej wogóle, stał się właśnie wiek XVI-ty. Nie mówiąc o wsiach, ileż tam miast i miasteczek wtedy powstało! Oto ze znaczniejszych: Rejowiec, Maciejów, Wareż, Mosty Wielkie, Sieniawa, Dobromil, Tarnopol, Husiatyn, Brzeżany, Barysz, Podkamień, Kałusz etc. Na Podolu zaś — Bar wzniesiony na zgliszczach Rowu przez królową Bonę.

7. Stosunki ze światem muzułmańskim i Wołoszą.

Poczynając od świtu bieżącego okresu, świat muzułmański, daleko groźniej niż dotąd oraz w inny sposób wcale zaciężył nie tylko nad ziemiami ruskiemi Korony, lecz i nad dziedzinami Jagiellonów w ogóle. Nie była to już sprawa z dokuczliwie łupieskiem Tatarstwem, które próbowała naśladować Wołosza, lecz ze zbliżającą się

z nieprzeparłą mocą żywiołową—coraz głębiej ku naszym krawężdom—potęgą turecką, potęgą Porty ottomańskiej. Nie dość bowiem, że mieli już Turcy pod swymi rozkazami Krym i obydwaj gospodarstwa wołoskie, że stanęli mocną stopą u ujść Dunaju i Dniestru, posuwali się oni ku nam coraz natarczywiej przez ujarzmiane stopniowo i ujarzmione ostatecznie Węgry. W r. 1521 zdobywają Belgrad, 1526 r. pod Mohaczem niszczą ostatnie siły węgierskie, 1541 r. zaś sadowią swego baszę w stołecznym Budzynie i urządzają 15 sandżaków, gdy Siedmiogród ze wschodnią połacią Węgier już 1528 r. składa (Zapolya) hołd padyszachowi.

Wobec tak groźnej wtedy potęgi wypadało albo łącznie z Habsburgami wstąpić z nią w ciężkie i długie zapasy, albo nie narażać się jej niczem. Obaj Zygmuntowie woleli trzymać się polityki pokoju, starając się nawet drogą układów o przyjaźń z Portą.

Nie zabezpieczało to jednak wcale ziem ruskich od ciągłych najazdów ordyńskich. Z dziczą tatarską zresztą rady nie było; nie pomagały ani umowy, ani podarki, ani doraźne (jak hetmana Kamienieckiego) zwycięstwa nad najeźdźcami, ani rzutkość niektórych starostów, co (jak Jazłowiecki, Pretwicz i inni) poczęli sami najeżdżać »ułusy« tatarskie.

Nie lepiej się działo i od strony wołoskiej. Hołdownicy obecnie padyszacha, gospodarowie mołdawscy zuchwalej teraz jęli poczynać; szczególnie Piotr — »Raresz« zwany—który niepokoił wciąż Pokucie i pomimo poniesionej tam 1531 r. pod Obertynem porażki, nie zrzekał się swych uroszczeń i najazdów (1535). Potrzeba należącego odwetu za owe wspólne z Tatarami najazdy, doprowadziła do osławionej »wojny kokoszej« 1537 r. Ucichły wołoskie najazdy, gdy 1552 r. hetman Sieniawski posadził na gospodarstwie Piotra (Aleks. IV) Łopuszana, a potem w samej Wołoszy poczęli gospodarować (1563) Olbracht Łaski z Dymitrem Wiśniowieckim, i (1564) Jazło-

wiecki, a co doprowadziło do złożenia 1569 r. przez Bohdana VI hołdu Zygmuntowi Augustowi.

8. Obronność.

Ruś Czerwona, narażana na najazdy koczowników nie tak bezpośrednio jak Ukraina litewska, mając nadto poza sobą Podole, poprzestawała na obronie zamkowej głównie. Lecz za to naprawdę stała się przemożną krainą zamków—i nie tylko zameczków drewnianych, lecz obwarowań z kamienia wzniesionych, murem opasanych. Ostoją obronności był tu po dawnemu stołeczny, ze swymi dwoma zamkami, Lwów oczywiście, ku któremu też wprost prowadziły, dotykając Złoczowa i Glinian, połączone już w Zbarażu dwa groźnej pamięci szlaki tatarskie — czarny i kuczmański; gdy trzeci — złoty, wołoski, uderzał więcej na Pokucie. Dopiero na linii Sanu szlaki zanikały. Oprócz królewskich było na Rusi sporo zamków możnowładczych, co więcej nie jeden klasztor, nie jeden dwór szlachecki obwarowany. W stanie należytej obrony trzymały się wszelako zamki murowane jedynie, inne przy silniejszym napadzie płonęły.

Nieco inaczej przedstawiał się stan obronności na bardziej wystawionem na najazdy, Podolu; tu, oprócz zamków tak królewskich, do liczby których przybył teraz wzniesiony na zgliszczach Rowu przez królową Bonę mocny Bar, jak pańskich, pilnowały ściany południowej chorągwie straży koronnej. W r. 1511 sejm w Piotrkowie uchwala pobór (2-letni) na utrzymanie 4.000 jazdy na obronę Podola; w ogóle zaś w ciągu tego okresu, siła liczebna straży tam granicznej rzadko bywała niższą od 1000 koni, a nieraz dochodziła 3.200 nawet. Co też wypada zaznaczyć, iż na rozgraniczu podolskiem straże podolskie kombinowały się z litewskimi (ukraińskimi). Tak (1529 r.) straże Chmielnika i Baru wkraczają po za rębę

litewskie, Braclawianie zaś zajmują wszystkie przednie czaty aż do »pola oczakowskiego«.

W 1562 r. dla strzeżenia granic południowych Korony ustanowiono »wojsko kwarciane«.

9. Stosunki wyznaniowe.

Cerkiew wschodnia.

W cerkwi wschodniej na Rusi koronnej zaszły w tym okresie doniosłe zmiany. Eparchię halicką, zostającą od początku XV w. prawie, sto lat z górą, bez władzy i zarządzaną przez namiestników metropolii kijowskiej, Zygmunt I, na usilne żądanie szlachty ruskiej, w 1539 r. przywraca. Władzą zostaje Makar Tuczapski, konsekrowany dopiero w 1548 r. przez metropolitę. Założył on przeciw swą rezydencję nie w Haliczu lecz we Lwowie u św. Jura. I odtąd powstało odrębne władctwo, którego tytułaci przybrali z czasem nazwę lwowskich i halickich; do ich zaś jurysdykcji należało i Podole. Dwie inne eparchie w ówczesnym obrębie ziem ruskich Korony — przemyska i chełmska — trwały bez przerwy w dawnych warunkach. Pod koniec tego okresu miało być w 3-ch owych eparchiach cerkwi parochialnych 1735, z których 245 miejskich, nadto kilkanaście monasterów.

Lecz stan moralny duchowieństwa w tej dobie był już pożałowania godny: wyższe — zdemoralizowane, niższe — pogrążone w ciemnocie. Wobec rozprzężenia zaś Cerkwi, wyższe warstwy społeczeństwa ruskiego rzuciły ją i chwyciły się reformy. Za Zygmunta I-go już cała prawie szlachta chełmska porzuciła obrządek grecki; we Lwowie wypadło szukać pomocy aż hospodara (Aleksandra IV) dla wzniesienia (1553—1559) wspanialszej cerkwi — stąd »wołoską« zwanej.

Kościół łaciński.

Pod koniec obecnego okresu, w połowie w. XVI, kościół łaciński w ówczesnych ziemiach ruskich Korony

posiadał pod względem hierarchicznym 4 dyecezye: archidyecezyę halicką albo lwowską, obejmującą całą ziemię halicką i znaczniejszą część lwowskiej (bez Oleska lecz z Buskiem); dyecezyę przemyską, która ogarniała ziemię przemyską i sanocką; chełmską — obejmującą z chełmską i bełzką (bez Buska); oraz dyecezyę kamieniecką, do której zaliczano całe województwo podolskie. W 3-ch dyecezyach Rusi Czerwonej znajdowało się wtedy w przybliżeniu: ogółem parafij 225, z tych wiejskich 100; nadto klasztorów do 30-tu (OO. Dominikanów 14, Franciszkanów 7, Bernardynów 6).

10. Ruch reformacyjny. — Różnowierstwo.

Z Małopolski idee reformy religijnej wcześniej zaczęły przenikać i na Ruś Czerwoną; przejmowali się niemi między szlachtą możniejszą nie tylko wyznawcy łacińskiego lecz i greckiego obrządku. Największą wziętość miała nauka Kalwina, potem Socyna. Zanim atoli nauki owe nowatorskie wzięły ostatecznie górę, zamierzano, bodaj czy nie z inicjatywy szlachty ruskiej przeważnie, utworzyć Kościół narodowy.

Zdawało się chwilę, iż ożył tyle porywający niegdyś Ruś, przytłumiony duch husytyzmu. Kościół ów narodowy miał być urządzony na wzór ruskiego, o ile można za zgodą Rzymu, pod przewodnictwem synodu i króla; zatrzymane być miały biskupstwa, zniesiony celibat, zaprowadzona komunja pod obiema postaciami i liturgia w języku narodowym — co miało zbliżyć wielce społeczeństwo ruskie z polskiem.

Zygmunt August przecie, jakkolwiek osobiście sprzyjający reformie, oświadczył się na sejmie 1565 r. stanowczo przeciw utworzeniu narodowego Kościoła. W ziemiach ruskich niepowodzenie w ogóle pomysłu rządowej reformy kościoła katolickiego, w postaci unarodowienia

onego, zapewniało tylko tem większą swobodę szerzeniu się różnowierstwa.

Więc też pod koniec tego okresu widzimy liczne tu »zборы« nauki Kalwina; pomiędzy innymi: w Dubiecku—Stadnickich, Łańcucie—Pileckich, Rejowcu—Rejów, Szczebreszynie—Górków, Starym Zamościu—Zamoyskich, Jąćmierzu—Drohojowskich, Brzeżanach—Sieniawskich, Buczaczu—Buczackich, Kryłowie—Ostrorogów, Jazłowcu—Jazłowieckich, Satanowie—Odrowążów.

Socynianie byli jeszcze słabi; zjazd ich w Łańcucie odbył się dopiero 1569 r.

11. Kultura. — Oświata.

W obecnym okresie wzięła na Rusi Czerwonej górę ostatecznie kultura zachodnia, przybierając z postępem czasu coraz żywiej, zamiast dotychczasowej łacińskiej, postać polską. Rozwój zaś kultury polskiej nie szedł wszakże w parze z postępem tam katolicyzmu tylko; owszem — wyprzedzał go wciąż znacząco i ze słabnięciem onego doraźnem nie tylko się nie zatrzymywał, lecz popierany tem gorliwiej przez różnowierców, sięgnął wyżyny poważnej.

Więc też i język polski, utrzymujący się dotąd, po za osadami przybyszów po wsiach i miasteczkach, z Małopolski i Mazowsza, między szlachtą zachodniego pochodzenia przeważnie, teraz w tym okresie wkracza niepostrzeżenie między żywioły obce i staje się udziałem całej, bez różnicy wyznania i krwi, warstwy zamożniejszej i więcej oświeconej ruskiego społeczeństwa.

Z Rusi Czerwonej wpływ polski ogarniał dalej Podole wyższe, koronne, sięgając tam pustyni ukraińskich, do Litwy już należących. Przeważały tam podobnież porządki, język polski etc., a przewadze tej ulegają i obce, dawniej zapadłe tu, żywioły, jak Ormianie; tak wśród ziemian, chyba tylko dawne bojarskie osady przy zam-

kach królewskich trzymają się tu jeszcze przygasającego starego obyczaju.

Szlachta nadto ziem ruskich (możnowładztwo przy najmniej) należy do najbardziej postępowej w Koronie. Za Zygmunta I-go — w ożywionym ruchu, zmierzającym ku zasadniczym reformom polityczno-społecznym — wśród szlachty sejmującej, odznaczają się wybitnie posłowie ruscy z Mikołajem Sieniawskim, wielokrotnym marszałkiem.

Do szkół poprzedniego okresu przybywają teraz różnowiercze, pomiędzy którymi uwadnia się kalwińska w Dubiecku, założona około 1555 przez Stadnickich.

ROZDZIAŁ XI.

C. — OKRES III.

b) W dzielnicy litewskiej.

1. Od zniweczenia zamachu Glińskich do Unii lubelskiej.

Rozpoczynają i kończą okres obecny wypadki, każdy z osobna, niezmiernej doniosłości. Rozpoczyna ostatnie wysilenie stronnictwa ruskiego, wschodnio-ortodoksalnego w W. Księstwie, wzięcia góry nad litewskim, zachodnio-katolickiem, nawet z gotowością oderwania w ostatecznym razie ziem ruskich od Litwy — ostatnie wysilenie, zniweczone przy poparciu z Korony. Zamyka zaś uwięzienie zupełne tylokrotnych dotąd prób ściślejszego zespolenia się politycznego Polski i Litwy przez wiekopomny akt Unii lubelskiej.

Południowe ziemie ruskie W. Księstwa w zamachu Glińskich wcale prawie udziału już nie biorą. Następnie coraz więcej uchylają się od Litwy, zmierzając ku większemu wyodrębnieniu się. Warstwa jej średnio-ziemiańska tęskni za swobodami czerwieńskich jej sąsiadów i coraz mniej obojętnie przysłuchuje się zachętom tamtych do zjednoczenia się z nimi — tyle przez nich pożądanego — w państwowym splocie koronnym.

Cały też okres obecny schodzi dla południowych ziem ruskich W. Księstwa na stopniowem odsuwaniu się

od Litwy i przechyleniu się ku Koronie. Prowadzi nadto ku temu, wzbierająca niepowstrzymanym wylewem kultura polska, nie do odparcia, przy zaniku na miejscu starego obyczaju i gorszającym rozprzężeniu religijnym, myśl reformy wyzywającym. Co wszystko razem wzięte wytwarza nastrój ułatwiający przechylenie się, w stanowczej chwili Unii 1569, od Litwy ku Koronie.

2. Główne działy terytoryalne.

Po odpadnięciu Siewierza na rzecz Moskwy, już tylko dwie »ziemie« posiadała Litwa na południu: Wołyń i Kijowszczyznę (województwo). Dwie te ziemie podstawowe litewskiej Rusi południowej w tym okresie żyją i dalej odrębnym swym życiem, osobno z głębszej przeszłości snutem, trzymając się swych własnych przywilejów ziemskich i starego obyczaju. Mimo tradycyjnego, świątobliwości miejsca podnoszonego, uroku Kijowa, faktycznie jednak góruje tu Wołyń.

»Ziemia wołyńska«, ogarniająca ówczesnie nie tylko Wołyń właściwy, na górnym biegu dopływów prawych Prypeci, lecz i całe niemal Poboże (Braclawszczyznę późniejszą) reprezentowała wobec Litwy całą należącą do niej Ruś południową—tem zaś wyraźniej, ile że jej »marszałek« osobny bywał zarazem i »wojewodą« kijowskim. Osłonięta z jednej strony ciemnią borów niedostępnego swego Polesia a z drugiej oddzielona swą bezbrzeżną »ukrainą« od bliższego sąsiedztwa koczowników, czuje się i urządza bezpieczniej, sadowi się, zaludnia, z nastaniem zaś pomyślniejszych warunków wydaje z siebie całe roje własnych miejscowych rodów ziemiańskich, po nad którymi wznosi się jednak po dawnemu liczne kniaziowstwo. Administracyjnie — na dwa województwa: wołyńskie i braclawskie — »ziemia wołyńska« została pod koniec tego okresu dopiero podzieloną.

Kijowszczyzna Olelkowiczów, zamieniona na województwo, obejmowała po dawnemu dwie wielce różne od siebie połacie Podnieprza: północną, poleską, ściśle kijowską, z ziemią drewlańską i skrawkiem lubeckim siewierskiej, oraz—południową, ukraińską, czerkaską, ogarniającą tak Porosie jak i Posule i wogóle stepy »niżowe« obydwu brzegów Dniepru. Połacie — wielce różne i pod względem stopnia zaludnienia, kultury i charakteru rozwoju polityczno-społecznego; gdy bowiem w północnej stosunki społeczne rozwijają się dalej podług ogólnej normy litewskiej, na podłożu bojarsko-ziemiańskim, w południowej, pustynnej, wytwarza się z luźnych żywiołów »kozactwo«. Poboże (Braclawsczyzna późniejsza) urzędowo zaliczane do ziemi wołyńskiej, mocno pustynne jeszcze, charakterem swym więcej bliskie ukraińskiej połaci Kijowszczyzny.

3. Stosunki własności ziemskiej.—Dalsze ogałacanie się Jagiellonów.

Stosunki własności ziemskiej wcale inaczej przedstawiają się w okresie obecnym na Wołyniu a w Kijowszczyźnie.

Na Wołyniu dobra hospodarskie (królewskie) przedstawiają już tylko szczątki jedynie dawnej ich przestronności i bogactwa. Hojne a mniej polityczne rozdawnictwo poprzednich Jagiellonów nie przerywało się i przy Zygmuntach. Moźni już sami przez się kniazio wie wyrrywają tu dalej, co się da, z rąk swego hospodara — króla. Sam Zygmunt I rozdał kniaziom i panom w powiatach łuckim i włodziemskim tylko: 6 zamków, 4 dwory, 2 włości, 105 siół etc.; w powiecie zaś krzemienieckim jedna włość kuźmińska, darowana przezeń ks. Konstantemu Iwanowiczowi Ostrogskiemu zawierała zamek i siół 73, oprócz 11 wsi z zameczkiem, jakie otrzymał z niej ks. Zasławski — o innych nadaniach już nie wspominając. Tak, że w chwili

Unii 1569 r. były na Wołyniu (po odcięciu Braclawszczyzny) już tylko 3 ubożutkie, prawie wszystkie oskubane wielce starostwa, przy 3-ch zamkach królewskich, stanowiących stolice tyluż w tem województwie powiatów. Ale i Krzemieniec nawet oddał był Zygmunt I naprzód Januszowi »z książąt litewskich« (synowi swemu), biskupowi wileńskiemu (do 1536), a potem żonie — królowej Bonie.

Inne wcale, niż na Wołyniu, motywy przeważać się zdawały, przy rozdawnictwie ziem gospodarskich w Kijowszczyźnie; o ile bowiem tam działały głównie względy polityczne ujmowania sobie dynastów, o tyle tutaj — potrzeby obronności i osadnictwa bardziej. Istotnie też odgrywała w tem rozdawnictwie przeważną rolę najprzód potrzeba zapewnienia skuteczniejszej obrony wojennej, jakiej zaradzało się właśnie, przez wytwarzanie, przy rozdawnictwie bojarom ziem pod obowiązkiem służby wojennej, znaczniejszych zastępów zbrojnych, gotowych do wystąpienia wszędy, na każde zawołanie. Powtóre miano na widoku i cele kolonizacyjne, zobowiązując obdarowywanych do popierania osadnictwa. Skutkiem tego w północnej połaci Kijowszczyzny już w połowie XVI-go w. znaczniejsza daleko ilość siół odpadła od zamków gospodarskich; lecz natomiast w południowej, stepowej, ukraińskiej, rozległe tam obszary pustynne uważane były za własność Korony.

4. Stosunki społeczne. -- Wołyń.

Wołyń przedstawiał najbardziej możnowładczą krainę w całym W. Księstwie Litewskim, co więcej — kniazio-wsko-możnowładczą. Pokrzyżowane między sobą przeróżne linie domów Ruryka i Giedymina ogarniały, jakby siecią gęstą, przestwór onego rozległy; po za kniaziami, zdawałoby się, nie było tam już miejsca dla nikogo. Wszystkie też bez mała rody kniazio-wskie Rusi połu-

dniowej były to rody wołyńskie. Ale splątał się z nimi nadto niemały już zastęp rodów miejscowego, możnego ziemiaństwa, tytuł »panów«, z polska noszącego.

Co do rodów kniaziowskich — widzimy je te same, co w okresie poprzednim. W stosunku zaś ich wzajemnym zmiana zaszła w tem tylko, iż niektóre z pomiędzy nich spotężniały jeszcze bardziej (majątkowo), jak np. Ostrogscy, Czartoryscy nawet; Sanguszkowie tracą dzielnicę swą kowelską; Czertwertyńscy na Pobożu się podnoszą i t. p.

Z rodów »pańskich« stanęli już na wyżynie Kierdeje na Hoszczy, Czaplische na Szpanowie, Sieniuty na Lachowcach, Swentoldowicze Kisiele, przybysze z Litwy Radziwiłłowie na Ołyce, Moniwidowie na Dorostajach, Bohowytynowie na Szumbarze i inni.

O mocy względnej możnowładztwa na Wołyniu niech świadczy choćby to, że podług popisu zbrojnego 1528 r. kontyngens wojenny kniaziów i panów tamecznych był o 3 razy prawie liczniejszym od takowegoż reszty ziemian (wołyńskich).

Wobec tego ziemianie wołyńscy są to jeszcze ledwie z »pęt feudalnego służebnictwa« wychylające się gniazda, bardziej uwzględnionej przez los poprzedniego rozwoju części starego miejscowego bojarstwa — osadzonego na prawie wojennem dokoła (pierwotnych) zamków gospodarskich. Nie jest ono jednorodnem z pochodzenia, zapadły w jego łono pierwiastki obce — litewskie naprzykład, torskie czy połowieckie nawet (Bokije, Bołbasy i t. p.); ale posiada już teraz poczucie powszechne prowincjonalnej swej odrębności.

5. Stosunki społeczne. — Poboże (Braclawszczyzna).

Poboże (Braclawszczyzna późniejsza) uważane za przynależność ziemi wołyńskiej niejako, zalega w ciągu całego tego okresu, po za gospodarskimi zamkami Winnicą

i Braclawiem, »uchodniczemi« pustyniami prawie. Wielka tu własność, choć naprawdę »in potentia« tylko na razie, powstała wcześniej: za Witolda i Świdrygiełły. Z tej doby bowiem datują rozległe nadania Słupicom, Kmitom, Szaskiewiczom i innym rodom bojarskim—wołyńskim i litewskim—pomiędzy którymi nie spotykamy wcale ani jednego kniaziowskiego. W całym przeciągu epoki litewskiej atoli, rody obce, posiadające tu pustynne dziedziny, czy to z pierwotnego nadania, czy później nabyte, zgoła się w nich nie sadowiły i wyzyskiwały je z daleka, nie opuszczając gniazd swych rodzinnych. Były przecie w tej epoce możne rody, miejscowego chyba pochodzenia, które trzymały się gruntu, jak Korotkowie, Kozary i inni, a między nimi i tacy, których 1545 r. »starsi« za »bracią uważać nie chcieli, ani znali skąd są«, gdy może naprawdę mieli oni większe od tamtych prawo uważać się za gniazdowych, więc starszych dzierżycieli braclawskich pustkowi, ile że w niejednym z tych zapoznanych rodów płynęła krew starszyzny dawnych koczowników turskich.

Silny też tu istotnie żywioł turski (tatarski); jeszcze w połowie w. XVI-go noszą tutejsi ziemianie nazwy: Bahłaj, Bokij, Kajdasz, Kozar, Mormuła, Skindyr, Tatałaj i t. p.

Pod koniec obecnego okresu widzimy tu niemało już i przybyszów: z Wołynia — Krasnosielscy, Piasoczyńscy, Rohozińscy i inni; z Litwy nawet — Koszki, Kmity może, Meleszkowie. Z kniaziów wołyńskich, jedni Czwertyńscy sadowią się tu już na stałe i powoli wznoszą się na wyżynę możnowładczą.

6. Stosunki społeczne. — Kijowszczyzna.

W okresie obecnym zastęp ziemian kijowskich był już bardzo silny; wszystkie prawie znane późniejsze rody możnowładcze, jak i średniej zamożności, występują już wtedy—mocne nadaniami w. książąt od Witolda począwszy. Oczywiście zastęp ten był skupionym w połaci pół-

nocnej, poleskiej, drewlańskiej jedynie; połąć bowiem południowa, ukraińska, w dół od Rosi i Trubeżu, wyjąwszy wybrzeża Dniepru z Kaniowem i Czerkasami, leżała od czasów Mengli-Gireja pustynią. Zaznaczyć atoli wypada, iż starszej daty ziemianie kijowscy nie koniecznie umieli pilnować zazdrośnie odrębności swej ziemi, zapewnionej im przywilejem zasadniczym. Brzmiał on: »włości (i gródki) kijowskie — Kijanom dzierżeć a nie komu innemu«; faktycznie jednak działo się nieco inaczej. Otrzymywali — tak gródki i włości na dzierżenie, jako też większe i mniejsze nadania bardziej trwałe w ziemi kijowskiej, bojarowie litewscy (resp. białoruscy) nawet od najwcześniejszej doby. Stąd znaczna część ziemian kijowskich (szlachty) w połowie w. XVI go są to potomkowie przybyszów z północy. Tak tedy w 1520 r. wśród tych »kto w kijowskiej ziemi imienie dzierży«, występują pomiędzy innymi: Gasztołd, Sapieha, Tyszkiewicz, Kuchmistrzowicz, Ratomski, Chalecki, Tur — wszyscy pochodzeniem z Litwy; Hojski, Koziański z Wołynia, nie licząc kniaziów: Ostrogskiego, Koreckiej, Kapuścinej.

Najznaczniesze też rodziny ziemiańskie połowy XVI w., za gniazdowo-kijowskie uchodzące, jak — oprócz powyżej wymienionych — Daszkowicz, Niemirowicz, Iwaszencewicz, Połozy, Łozki, Hornostaje, Domonty — wszystko to potomkowie obdarowanych nadaniami, przybyszów z Litwy.

A niemało też ziemian w tym czasie pochodzenia turskiego: Aksak, Bajbuza, Bałakier, Chałaim, Kobyz, Kurlubaj, Synhur etc.

7. Wybujalność możnowładztwa.

Przy panującym pod zwierzchnictwem Litwy, ustroju feudalnym, nadużycia wybujalej przemocy możnowładztwa były nie do uniknięcia prawie. Na Wołyniu podsyciała je nadto dynastyczna wyniosłość kniaziów tamecznych. Trzymają oni tam, ile się da, w poddańczej zależności,

osiadłe w ich włościach, dokoła ich zamków (w znacznej części gospodarskich jeszcze nie dawno), bojarstwo i nie dopuszczają do podniesienia się na wyżynę ziemiaństwa — szlachty. Nie dosyć tego — samych, wolnych już niby, ziemian — szlachtę dociskają, ile mogą; co jednak w odwet prowadzi od długich użalań się bezowocnych do coraz głośniejszego się pragnienia unii z (antyfeudalną) Koroną. Samo zaś możnowładztwo ziemi wołyńskiej mało się już liczy z przedstawicielami władzy gospodarskiej; tak na przykład 1545 r., na wezwanie ilustratorów rzadko się kto z jego koła stawi.

8. Miasta. — Przemysł. — Handel.

Większe ubezpieczenie, w obecnym okresie, północno-zachodniego pasa zostającej pod panowaniem litewskim dzielnicy Rusi południowej nie mogło nie wpłynąć na podniesienie tu miast, a z tem przemysłu i handlu.

Na Wołyniu podnosi się też dalej, stający się coraz wyraźniej stolicą onego, wywyższony już przez Witołda Łuck, co zajął już oddawna poprzednie stanowisko przeważne Włodzimierza. W r. 1558 otrzymuje on i niemałego znaczenia prawo »składu« towarów. Po za Łuckiem pewną wagę handlową mają jeszcze obydwa pozostałe miasta gospodarskie—Włodzimierz i Krzemieniec; z prywatnych zaś Ostróg głównie.

Na Pobożu Braclaw prawo magdeburskie otrzymuje 1564 r. dopiero.

Na Podnieprzu spustoszony przez Mengli-Gireja Kijów, po otrzymaniu 1499 r. od w. ks. Aleksandra prawa magdeburskiego, począł na nowo żywiej się rozwijać. Szczególnie ożywionym stał się znów jego stosunek handlowy z muzułmańskim Wschodem. Odwiedzały go też często karawany tak krymskie—od Tawani, jak i carogrodzkie—od Akkermanu idące; nie mniej — idące z Moskwy do Turczyzny. Posiadał nadto Kijów przywilej miasta składowego

soli czarnomorskiej, rozwożonej po całym W. Księstwie. Nie brakło też tu i rzemiosł; słynni wtedy byli szczególnie kijowscy złotnicy i strzelnicy. Drugie miejsce w Kijowszczyźnie zajmował Żytomierz.

Handel ówczesny karawanowy i udział w nim samego Kijowa przedstawia charakterystycznie Michalon Litwin (około 1540 r.). Otóż »Kijów — powiada on — obfituje w cudzoziemskie towary, niema bowiem drogi bardziej uczęszczanej, jak starożytna, dawno utworzona i dobrze znana droga, prowadząca z portu miasta czarnomorskiego Kaffy (Teodozyi) przez wrota Tauryki (Perekop) na przewóz tawński na Dnieprze, a stamtąd potem do Kijowa. Droga tę idą z Azji (Anatolii), Persyi, Indyi, Otomanii, Arabii i Syryi, na północ — do Moskwy, Pskowa, Nowogrodu, Szwecyi i Danii wszystkie towary wschodnie, jako to: drogie kamienie, jedwab i tkaniny jedwabne, kadzidło, pachnidła, szafran, pieprz i inne korzenie. Droga tę też często chodzą kupcy cudzoziemscy; gromadzą oni zastępy, czasem tysiąc ludzi wynoszące, karawanami zwane, i sami towarzyszą taborom, składającym się z mnóstwa wozów naładowanych i objuczonych wielbłądów. Dawniej karawany owe, dodaje Michalon, płaciły znaczne cła przy przeprawie przez Dniepr u Tawani; tam i dotąd dochowała się budowa kamienna ze sklepieniami, którą i nasi i Tatarzy i Grecy zwą »Witołdową łaźnią« i opowiadają, iż w niej mieszkał niegdyś mytnik W. Księstwa Litewskiego, pobierający cło. Kto zaś nie płacił cła... karano go w Kijowie konfiskatą całego mienia... Unikając dwóch przepraw przez Dniepr i nie chcąc płacić cła, wymijają czasem kupcy starą drogę, idącą przez państwa J. Kr. Mci i od wrót tauryckich zwracają wprost, a następnie po nieprzejrzanym stepach — do Moskwy przez Putywl, albo też wracają tą drogą; lecz często się zdarza, że ich rabują łupieżcy, wałęsający się w tych miejscach«. Wypada przytem dodać, że karawany idące z Krymu przez Tawań i dalej w górę prawym brzegiem Dniepru, dochodziły

zwykle tylko do Czerkas, czasem do Kaniowa, gdzie towary przeładowywano na komiegi, płynące już do Kijowa i dalej. Carogrodzkie zaś towary szły z wołoskiego Białogrodu (Ak-kermanu), znanego niegdyś Genuieńczykom Moncastro, wprost przez Dzikie Pola, przebywając Boh i inne rzeki przez brody i mosty, przez Witołda tam jeszcze jakoby rzucone. Temi drogami odwrotnie szły karawany z Kijowa na południe do Krymu i Turecczyny, tak własne jak i obce, z towarami »kosztownymi« z Moskwy szczególnie przez Kijów tranzytem przechodzące.

Po upadku Kaffy i mocniejszym usadowieniu się w Europie Turków, handel czarnomorski traci dla litewskiej Rusi południowej dawne swe znaczenie.

Zatamowanie handlu na morzu Czarnem musiało go koniecznie zwrócić w stronę przeciwną. Ogniskiem tedy, wszystko przyciągającym, stały się, nie tylko dla Wołynia lecz i dla Ukrainy, miasta pruskie, osobliwie Gdańsk. Rolnicy Powiśla już oddawna ciągnęli znaczne zyski ze stonków z niemi. Popyt tymczasem na zboże etc. stawał się coraz żywszy. Na Powiślu wszystko już zostało zajęte pod pług — rąk zaś tam było do zbytku. Z natury rzeczy tedy przysła kolej i na Ruś południową wogóle, i tem nieodzownie, że jej pustynne przestwory przedstawiały, im dalej na wschód i południe, tem coraz żyźniejszą glebę. Popyt żywszy zboża podniecał tam potrzebę podniesienia gospodarki, ta zaś potrzebę przyływu ludności, kolonizacji, posuwającej się wciąż naprzód. Podnoszenie gospodarki i kolonizacji ożywiało handel. Lecz na Ukrainie samej dopiero ledwie pod koniec w. XVI-go poczyna on nabierać siły. Początkowo nadto, i jeszcze długo nawet, przedmiot dalszego wywozu stanowią bardziej produkta gospodarki wypasowej, »uchodniczej«, leśnej, niż właściwie rolnej — więc воск, skóry i t. p. Tak na przykład starosta czerkaski, książę Michał Wiśniowiecki, wysyła r. 1566 aż do Krakowa skóry bobrowe, dla zakupna tam następnie »korzenia i rzeczy jedwabnych«. Na Polesiu zaś oso-

bliwie przedmiot dalszego wywozu stanowią popioły, które przedewszystkiem zmierzają do Gdańska.

Dla zwierzchniej władzy litewskiej większe wszakże znaczenie miały miasta Rusi południowej, jako miejsca obronne (dla ich zamków), niż jako środowiska przemysłu i handlu.

Z pośród ludności, wyłącznie oddającej się handlowi, Żydzi zagrożeni nawet w poprzednim okresie (1495 r.) zupełnem wypędzeniem z obrębu W. Księstwa, poczynają teraz znów się szerzyć, z uszczerbkiem innych warstw miejskich, po litewskiej połaci Rusi południowej, znajdując wszędy potężnych protektorów, pomiędzy którymi był najgorliwszym kniaź Ilja z Ostroga, starosta winnicki.

9. Osadnictwo.

W ciągu obecnego okresu osadnictwo pustyń i pustkowi, zmiotane dotąd nieustannie przez ordyńców i wciąż rozpoczynane na nowo, teraz za Zygmunta Jagiellończyków, dzięki wzmożeniu się większego bezpieczeństwa od południa, rozwija się znacznie swobodniej i posuwa się wytrwale dalej naprzód. Zasilają je, zażywiają przedewszystkiem i podawnemu lepiej osłonięta i zaludniona połać poleska — tak ziemi wołyńskiej jak i województwa kijowskiego.

Na Wołyniu oraz Polesiu drewlańskim, w pasie zasłoniętym więcej od najazdów tatarskich, dotychczasowe osady wiejskie podnoszą się na miasteczka, otrzymują prawo magdeburskie. Lecz prawdziwe osadnictwo, kolonizacja nowin, odbywa się właściwie na rębach ku stepom wysuniętych i na stepowej Ukrainie. Ruch zaś tam kolonizacyjny, potężniejący bez przerwy, a posuwający się stopniowo od północnego zachodu na południowy wschód, ogarnia w swym wylewie wszystko po drodze, a nie dając się niczem powstrzymać, przenika wciąż głębiej i sięga z czasem aż do Niżu. Nowa ta kolonizacja

wszakże, posuwająca się stopniowo, potrzebowała pół wieku jeszcze niemal, zanim sięgnęła głębszej Ukrainy. Zamek też białocerkiewski wznosi się w połowie XVI w. dopiero.

Pochód zaś ludności osadniczej odbywa się nie tylko stepem lecz i wodą. Z biegiem Dniepru przedewszystkiem wciskała się ona, jak ostrym klinem, pomiędzy wracających po pogromie na stare koczowiska »brodników«; powstają osady w okolu Czerkas. W połowie w. XVI-go widzimy rojne życie i na Niżu samym. Dawni tu stepowi koczownicy zatracają się teraz w różnobarwnym tłumie coraz to nowszych z góry przychodniów, którzy napewno i w składzie poczynających już tam »kozakować« watah przeważają. Wogóle zaś są to tak zwani »uchodnicy«. Za Dnieprem, w dziedzinach starożytnych Siewierzan, po »siwerach«, trzymają się »uchodnictwem« trudniący się Se-wrucy, podobnie jak na Pobożu Bołochowcy.

Na początku panowania Zygmunta Augusta staranniejsze opatrzenie ukraińskich zamków, a może i wewnętrzne Krymu osłabienie, powstrzymujące znacznie najazdy ordynców wywoływały jeszcze większe niż dotąd ożywienie w ruchu kolonizacyjnym, które przetrwało już do Unii 1569 r.

10. Żywiół polski (w osadnictwie).

Głównego kontyngensu osadniczego w posuwającej się wciąż naprzód fali kolonizacyjnej na południowych rębach W. Księstwa dostarczał oczywiście etniczny żywiół ruski, tak mało- jak i biało-ruski. Nie był on przecież jedynym; spotykamy sporadycznie: Ormian, Tatarów, Wołochów. Nie brak też i przybyszów krwi polskiej.

Lecz przyływ żywiółu polskiego na litewskie południe, nawet pod koniec tego okresu, bardzo jeszcze nieznaczny. Nie posiadali i tutaj, jak w całym W. Księstwie, Polacy, wyjąwszy Mazurów Podlasia, praw obywatelstwa, a jeśli tu się dostawali, to przedewszystkiem jako ludzie

wojenni, pojedynczo lub w zbrojnych pocztach »pieniężnych«, którym powierzano strzeżenie, w charakterze załogi, zamków ukraińskich. Spotykamy też podobne załogi w tym czasie w Kaniowie i Czerkasach. Drogą wojskowości bez wątpienia dostawał się żywiol polski i do miast, jak przez małżeństwa pomiędzy ziemianami ukraińskimi. Czy to wszakże, co tu z pośród wojennych przybyszów z Polski Piastowskiej przypadało do gruntu, zdolnem było utrzymać i w następnej generacji odrębność swą narodową—rzecz wątpliwa bardzo, gdy przecie na całej Ukrainie stepowej nie było ani jednego kościoła zachodniego obrządku, i z Kijowem stosunek nie łatwy.

Co zaś do znajomości samego języka polskiego pomiędzy Rusią południową i Litwą — takowa szerzyła się z postępem ściślejszego zbliżenia się ziemianstwa tamecznego ze szlachtą czerwono-ruską szczególnie oraz z postępem pochylania się ku podszeptom głosicieli religijnej reformy.

11. Obronność (od ordyńców etc.)

Pozbawiona należytej sprężystości polityka Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra doprowadziła do takiego spotężnienia krymskiego chanatu, opierającego się o groźniejszą jeszcze potęgę, stojącej na czele świata muzułmańskiego Turcyi, że już obaj Zygmunty ani myśleli o poważnej zbrojnej walce z nimi; poprzestawano na systemie obronnym tylko. Bo też po strasznych nawiedzianach Mengli-Gireja, na niezmiernej linii obronnej »ukrainy« litewskiej, od Dniestru po przez Dniepr aż do »szlaku« murawskiego na wododziale z Dońcem, widzimy tylko: na Bohu dwa zamki Winnicę i Braclaw; dalej po najważniejszej czacie wojennej, na samej przewięzi szlaku »czarnego«, zburzonym w perzynę Zwinogrodzie, w dalekiem »polu dzikiem« między Bohem a Dnieprem pustkowie tylko, na Dnieprze poniżej Kijowa, dwie wysunięte w głąb

strażnice—Kaniów i Czerkasy; Białocerkiew ledwie (1550) poczęła przeprawy na Rosi osłaniać, Korsuń dopiero jeszcze miał jej przybyć w pomoc; Zadnieprze stepowe—zupełnie odsłonięte; starego zamku w Perejasławiu wiatry popioły nawet rozwiały. Ku połowie też w. XVI-go obronny system litewski, o ile na zamkach i bojarstwie oparty, okazał się zużyтым. Co zaś do ziemi wołyńskiej—tam już zamki gospodarskie utraciły były znaczenie swe państwowe i przedstawiały jedynie bezpieczne schronisko ruchomego statku i dobra okolicznych ziemian w razie najazdu tatarskiego. Zamki te, chociaż porządniej (Krzemieniec królowej Bony) utrzymywane od naddnieprzańskich, były atoli od tamtych już uboższe. Szlachta też wołyńska, liczna i potężna, zdołała zupełnie zrzucić już z siebie ciężar powinności zamkowych, ponosząc je o tyle jedynie, o ile to się zdawało niezbędnem każdemu z osobna, dla ubezpieczenia należącej doń wieży zamkowej lub »horodni«. Za to posiadał Wołyń sporo zamków i zamczków prywatnych: naprzód każde gniazdo tyłu rodów kniaziowskich miało swój zamek (Ostróg etc.), a nadto i każdy szlachecki ród możnowładczy — czego świadectwem: Beresteczko, Hoszcza, Kisielin, Kozin etc., niemniej Torczyn biskupi.

12. Kozactwo.

W połaci stepowej województwa kijowskiego, na ukrainie onego, poczyna już pod koniec w. XV-go wyłaniać się nowa, nieznana dotąd między ludnością ruską, tatarska nazwa »kozak«, jaką przybierają stopniowo bobrujący, wzorem junactwa ordyńskiego, zbrojni tam »hultaje«—uchodnicy. Sam żywioł, wśród którego szerzyła się początkowo ta nazwa, był tam znany od wieków, stanowiły go »brodnicze« watahy zruszczałych i ruszczejących wciąż »czarnokłobuckich« spadkobierców, wzmacniane nieustannym dopływem z góry fali szcerosłowiańskiej.

Lecz wyraźniejsze wystąpienie »kozactwa«, jako pewnej, wyróżniającej się od innych, warstwy ludności na Ukrainie, uwydatnia się dopiero u świtu w. XVI-go, na początku panowania Zygmunta I-go.

Odwieczną dziedziną i przytuliskiem owych watah, a więc i kolebką ukraińskiego, dniewrowego kozactwa, była późniejsza Czerkascyzna, ogarniająca cały, po obydwu stronach Dniepru rozciągający się przestwór Dzikich Pól połowieckich, z dawnymi koczowiskami wszelakiego rodzaju »brodników«. Tem zaś wyłącznie, że po zburzeniu przez Mengli-Gireja Zwinogrodu, ogniskiem jedy-nem całego Niżu Dniewrowego stał się »Czerkaski Gródek«, którego jakby dopełnieniem strategicznym był powyżej ujścia Rosi leżący Kaniów. Dwa te zamki hospodarskie, oddawane zwykle pod zawiadownstwo jednego namiestnika z siedzibą w Czerkasach, stanowiły jakby środowiska odrębnej dzielnicy, krainy, pod nominalnem prawie tylko zwierzchnictwem wojewody kijowskiego. Czerkasy też, głębiej wysunięte między Pola Dzikie, były głównem przytuliskiem, zasilanego wciąż nieustannym przy-pływem coraz to nowych przybyszów z góry Dniepru, uchodniczego wogóle w stepach ludu, jak i luźnych watah wyosobniającego się już z pomiędzy ludu tego »kozactwa«. Pod osłoną jedynie »gródka« tamecznego, uchodnicy w ogóle trzymać się byli w stanie w stepie przez długie czasy, tak, że nawet same miasto Czerkasy może z pewną słusnością być uważane za kolebkę Kozaczyzny. Co też spowodowało z kolei, że na północy szczególnie (w carstwie moskiewskiem) kozaków dniewrowskich nazywano »czerkaskimi« lub wprost »Czerkasami«, co więcej, stosowano owe miano do całej południowej Kijow-wszczyzny oraz ludu ukraińskiego.

Przy pierwszym zjawieniu się wyraźniejszym na widowni życia ukraińskiego, występują już ci »kozacy« nie tylko w postaci uchodników, lecz i grabieżców zarazem. Samo zaś miano »kozak«, występujące pierwotnie wyła-

czniej na Niżu Ukrainy, posuwając się z biegiem czasu stamtąd w górę, szybko się po niej upowszechnia, a to we wszelkich swych znaczeniach zarówno: tak człowieka luźnego, w ogóle »hultaja«, jak i zbrojnego »uchodnika«, »dobycznika«, a niemniej też i wolnego posiadacza drobnego kawałka ziemi (»chutoru« — z tatarska, ile można uchylającego się z pod starościńskiego przysądu. Przeciska się też miano to jednocześnie i pomiędzy inne społeczeństwa ukraińskiego klasy — bojarów, mieszczan — odznaczając wśród nich bardziej śmiałych »przemysłników« stepowych, skutkiem czego i cała wznosząca się z dniem każdym warstwa społeczna, przybierająca coraz wyłącznie to miano, występuje już w postaci wielce różnorodnej. Stąd i sam wyraz »kozak« oznacza, nie tylko na początku, lecz i w całym ciągu XVI-go stulecia, ze zmianą miejsca, czasu i okoliczności, coraz to co innego w istocie. Co innego tedy za »porohami«, co innego na »Niżu« dniewowym w ogóle, co innego przy zamkach i po miastach gospodarskich a pańskich. Nadto inny kozactwo przedstawia typ na początku tego okresu, inny w połowie drugiej XVI-go w., następnie zupełnie inny pod koniec tego stulecia.

Zaczyn kozactwa znajdował się właściwie wszędy w ukraińskich ziemiach ruskich, ale nie wszędzie mógł się on jednakowo rozwinąć. W pasie mocniej już osadzonym »kozak-hultaj« nie mógł się utrzymać, wypierano go zewsząd; a nawet na rębach stepu — w Braclawszczyźnie, Kaniowie — upatrywano w kozactwie początkowo żywioł szkodliwy, przeciwspołeczny. Za to na dolnym Podnieprzu, pustynnym, znajduje ono dla siebie grunt jedyny — i niepostrzeżenie urasta w odrębną warstwę potężną.

Wyrazem niepowstrzymanego potężnienia kozaków było wznoszące się wciąż zagarnianie pod swe chutory etc. coraz rozleglejszych obszarów, pustyniami leżącej gospodarskiej i nie gospodarskiej ziemi. Zagarnianie zaś to wzbierało codzień gwałtowniej; tak gdy z aktu 1503 r.,

gdzie mamy pierwszy ślad »rót« pod osobnymi atamanami, ledwie domyślać się wolno, że część przynajmniej czerkaskiego kozactwa posiada już ziemię pod obowiązkiem wojennym; już 1528 r. widzimy tu wyraźnie zaznaczonem, a akt 1535 r. dobitniej jeszcze wyróżnia »kozaków« od »czerkasów«—bojarów i mieszczan. W połowie zaś XVI-go w. trzymają kozacy w swem ręku całe przestwory połaci stepowej — tak Podnieprza jak i Braclawszczyzny. Postęp bowiem ówczesnej kolonizacyi w ogóle pól dzikich jest zarazem postępem urastania kozactwa, gdy wszystko co tam zapada, osiada — do niego przedewszystkiem się przytula, przybiera jego postać, z niem się zlewa. Tak że pod tym względem cały pochód osadnictwa stepowego owej doby możnaby nazwać samorzutną kolonizacją kozacką. W czem też leży i tajemnica tak szybkiego rozrostu kozactwa wogóle. Zresztą wszystko tam mu sprzyja.

Oto sami przedstawiciele władzy gospodarskiej, namiestnicy, starostowie ukraiński przykładali się samoohcąc, nie tylko do porządniejszego skupienia licznych początkowo żywiołów kozactwa lecz i do podniesienia jego mocy. Wobec słabej bowiem siły obronnej nielicznych na południu ziemian miejscowych, starostowie nawet zmuszonymi się widzieli zwracać się ku owemu żywiołowi luźnemu dla dawania odporu Tatarstwu.

Nadto potrzeba wzięcia w kluby i jakiej takiej organizacyi luźnych żywiołów kozackich była wcześniej rozumiana — i naprzód przez tychże ukraińskich namiestników gospodarskich oczywiście. Czy głośny z czasem starosta czerkaski i kaniowski Ostafi Daszkowicz miał robić przedłożenie co do tego już w r. 1522 na sejmie W. Księstwa w Grodnie?—to bardzo możliwe. Pewną jest rzeczą, że 1524 r. król Zygmunt I zalecał panom radom litewskim (lecz chyba napróżno), by jakie tysiąc kozaków »po Dnieprze na przewozach rozłożyć, aby tych przewozów strzegli i bronili«. W 1535 zaś roku tenże Daszkowicz przybył na sejm koronny do Piotrkowa i tam radził,

»aby dwa tysięcy człeka na Dnieprze ustawicznie chować, którzyby na czajkach przeprawy Tatarom bronili, a kilka-set jazdy do tego, którzyby żywność im obmyślili; do tego, jako to na Dnieprze wiele jest takich ostrowów, żeby na tych zamki zbudowano i miasta zasiadały«. Lecz i teraz »podołała się wszystkim ta rada, ale przecież nic się nie stało«. Chodziło tu właściwie o zapewnienie stałej obrony ukraińskich granic od Tatarstwa, nie zaś o organizację kozaków, jako takich, lecz sprawy te wiązały się jedna z drugą.

Starostowie przecie umieli do pewnego stopnia spożytkowywać wojowniczą gotowość watah stepowych. Dzielniejsi z nich, jak na przykład Seńko Połozowicz—ów (Bielskiego) »Polus Rusak, kozak sławny« (1524) oraz wspomniany Ostafi Daszkowicz, odważają się nawet na kroki względem ordyńców zaczepne.

Do wzrostu zaś kozactwa przyczynili się niepomąłu i wojowniczego animuszu ziemianie ukraińscy, robiący z »kozakowania« na własną rękę zawód życia, możliwy tylko przy pomocy watah hultajów.

W połowie XVI-go w. wszakże, kozaczyzna na Ukrainie, mimo wszystko, jest to jeszcze zupełnie siła nie zorganizowana, nie usamowolniona, nawet chociażby na przestworach dwóch gniazdowych, że tak rzecz można, starostw południowego kozactwa — czerkaskiego i kaniońskiego. Wprawdzie stanowią już tam kozacy odrębną warstwę, wydzielającą się z pomiędzy bojarów i mieszczan, ale daleko tam jeszcze, w pobliżu zamków przynajmniej, do pełnej od starostów niezależności, upragnionego »nieposłuszeństwa«, jakiem się w pełni cieszą w dzikich polach, w dali od zamków, koczujące doraźnie zbierane z różnych żywiołów watahy. W polach dzikich bowiem, w stepie, w pustyni, »nieposłuszeństwo« władzom, z ramienia hospodara po zamkach stawianym, swoja wola, »swawola«, staje się już powszednią normą stosunków. Szczególnie w politykę, w danej chwili państwa—W. Księ-

stwa—i onego hospodara, króla, względem dokuczliwych »pohanów« nikt nie pyta. Nie ujęte w karby posłuszeństwa, a potężniejące z dniem każdym kozactwo, dopuszcza się tedy coraz śmielszej, coraz zuchwalszej swawoli. Wprawdzie władza najwyższa występuje czasem z gotowością represyi, częściej atoli z pogroźką tylko. A represya najenergiczniejsza stawała się nieodzowną.

Cóż przecie podtrzymywało swobodę »kozakowania« wśród ówczesnej ludności ukraińskiej wszelkich stanów? Otóż nie tylko pobłażanie, lecz co gorzej — współnictwo w zyskach z łupiestw sąsiadów, ze strony samych władz miejscowych—starostów i namiestników wojewodzińskich. Napróżno tedy nakazywał 1540 r. król Zygmunt I, dla poddania kozaków (kijowskich) pewnej kontroli, spisać ich »rejestr« i odtąd pilniej śledzić ich ruchy; napróżno dworzanin jego, Stret Sołtowicz miał to sobie polecone.

Znana działalność ks. Dymitra Wiśniowieckiego na Niżu ubocznie tylko styka się z istotnem zadaniem organizacji kozactwa. W myśl Daszkowicza wzniósł on w 1556 r. »na hospodara«, a »ku powściągnięciu złych ludzi«, gródek (zamek) na wyspie Chortycy, za co mu Zygmunt August 1557 r. szczerze dzięki oświadczą; ale istny ten paladyn stepowy zanadto był oddany swoim osobistym ambitnym widokom i rozpasanym porywom, ażeby dokonać jakiego szerszego zadania. Nie wspierany należycie z góry, bo zawsze podejrzrywany, zmuszony został opuścić wprędce swój zamek, ściśnięty przez »pogan«, kozacy jego rozeszli się, a on sam puścił się dalej na awanturnicze junaćstwo, nim nakoniec nie zawisł (1563 r.) w Stambule na haku. Myśl przecie ustalenia obrony dolnego biegu Dniepru a zarazem organizacji kozactwa nie zanikała.

Tymczasem nie ujęte w karby kozactwo dalej broi, narażając kraj na zamęt wewnętrzny, a Rzpltą całą na niebezpieczeństwo ze strony niepokojonych sąsiadów — Porty Ottomańskiej najbardziej. Ale nie tylko obcy, »bisurmany«, byli przez nie niepokojeni, dostawało się już

od niego każdemu z sąsiadów. Nawet w głębi Wołynia zastrzegano się od możliwości wciskania się w jakiegokolwiek postaci tego niespokojnego żywiołu. Co więcej — na Podolu koronnem spotykamy (1565) uzalenie się, iż skutecznemu zasiedlaniu się tamecznych pustkowi stoją na przeszkodzie najazdy kozaków z pogranicznych powiatów Litwy (Bractawszczyzny).

Miano zaś samo »kozak« było już pod koniec tego okresu rozpowszechnione w różnorodnych terminach tego odcieniach. Więc też każdy »hultaj«, wracający ze »wchodów« w »polach« do swego rodzinnego miejsca, wracał już kozakiem; podobnie jak każdy z »pospolitych«, co brał był udział w jakiegokolwiek »chadzce« łotrowskiej lub większej zbrojnej wyprawie — swawolnej czy upoważnionej przez władzę. Przyczepia się niejako miano to czasem i do możnych »paniąt« ukraińskich, »hetmanujących« takim wyprawom zbrojnym, »chodzącym w kozactwo«. Pozostaje stałą już nazwą tych, co znużeni czy wzmożeni, osiadają po włościach, jako »nieposłuszni«.

Co do Zaporozża — wypada tylko zaznaczyć, iż w całym ciągu litewskiego nad Ukrainą zwierzchnictwa nie odgrywało ono wcale w życiu kozaczem tej roli, jaką zdobyło sobie w czasach późniejszych. Dotąd przedstawia ono najdalej wysunięty ku południowi przestwór pól dzikich, nawiedzany przez śmielszych uchodników, tak dobrze jak i przez wszelkich kozakujących junaków i ich zbrojne watahy, ale nawiedzany jedynie latem. Na zimę wszystko ze swą zdobyczą, ze swym »butynkiem«, wraca w górę do domu, do miast i włości. Żadnego tu niema punktu oparcia, żadnej przysady bezpiecznej, a cóż dopiero należycie obwarowanego schroniska. Próba kniazia Dymitra na Chortycy nie powiodła się. Zasieki, »siecze« doraźne na »ostrowach« poniżej porohów mogły istnieć — od wieków nawet, przenoszone ciągle według potrzeby, ale o »siczy« w późniejszym znaczeniu ani słyhać jeszcze. Gromadzący się za porohami z każdą wiosną kozacy, nie

zorganizowani jeszcze, mieli tymczasem oporę we »włosciach« Ukrainy.

13. Stosunki wyznaniowe.

Cerkiew wschodnia.

Cerkiew wschodnia w dzielnicy litewskiej Rusi, w tym okresie przedstawia w stopniu podniesionym obraz ogólnego stanu wyznania greckiego i onego hierarchii w W. Księstwie.

Metropolia kijowska — w ostatecznym już rozbracie z moskiewską; ale Kijów jest nominalną tylko stolicą arcykatedry — metropolici przebywają na Litwie (w Nowogródku etc.). Ulega im teraz i była metropolia halicka z władcytami, pod zwierzchnictwem Korony zostającami. Odtąd też najwyższy dostojnik Cerkwi wschodniej w W. Księstwie i Koronie nosi tytuł »metropolity kijowskiego, halickiego i wszej Rusi«. W samym Kijowie ogniskiem religijnem — nie (zburzona) św. Zofia, lecz Pieczarska Ławra, przedmiot czei świątobliwej, od wieków, nie tylko południa, ale i całego świata ruskiego. Cerkiew metropolii kijowskiej ma sobie zapewnioną najzupełniejszą swobodę, posiada znaczne dobra (tak katedry jak i monastery), ale widocznie pochyła się ku coraz większemu rozprężeniu — uderzający brak w niej spójni moralnej. Od gospodarów, obydwóch królów Zygmunatów, zarówno doznaje dowodów szczerzej pieczołowitości. Monastery otrzymują poważne przywileje (pieczarski 1522 r.). Nie zabezpiecza to ich jednak ani od rozprężenia i nadużyć wewnątrz, ani też od wdzierstw z zewnątrz. Duchowieństwo zaś w ogóle: wyższe — zdemoralizowane, niższe — ciemne.

Kościół łaciński.

Z podnoszeniem się stopniowem wpływu polskiego na Litwie, wzmagają się też stanowisko Kościoła łacińskiego w rozległej dzielnicy Rusi południowej. Oczywiście szerzył się mocniej katolicyzm w dyecezyi łuckiej niż ki-

jowskiej. Niema i tu wszakże jeszcze dosyć wiernych — siłę jej stanowi właściwie przysądzone Łuckowi Podlasie, z jego rojną szlachtą mazowiecką; obrządku łacińskiego; trzyma się na Wołyniu przeważnie chyba jeszcze rzemieślnik miejski — przybysz z zachodu. Przybywają atoli kościoły po większych miastach (w Krzemieńcu 1539, Równem 1548 r.) W Kijowie, od początku XVI w. biskupi — Litwini już przeważnie. Najwybitniejszy z nich, ostatni w tym okresie, znany ze swego zamiłowania do nauk jak i gorszącego odszczepieństwa, Mikołaj Pac 1557 do 1583, w którym został kasztelanem smoleńskim. Kościoła katedralnego w Kijowie nie było — biskupi tam nie mieszkali.

Różnowierstwo poczęło się szerzyć szybko pod koniec tego okresu, siły jednak nabrało dopiero w następnym.

14. Kultura. — Oświata.

Zjednoczenie polityczne Litwy i Rusi z Polską zaszło w epoce, kiedy już nie mogło być najmniejszej wątpliwości co do stanowczej przewagi cywilizacji zachodniej, łacińskiej, której promienie ogarniały i Polskę, nad przygasającą cywilizacją bizantyńsko-grecką w ogóle, a cóż dopiero nad jej wytworem ubocznym — kulturą słowiańskocerkiewną, zdeptanej ostatecznie przez Mongołów Rusi. Nad Carcgrodem i światem bułgarskim zaciężyła już była pognębiająca muzułmańska przemoc turecka. Nie trudno było zatem przewidzieć, która z tych cywilizacji weźmie górę w noworzyszonym przez ślub Jagiełły z Jadwigą polsko-litewskim politycznym organizmie, w dalszym jego, na drodze coraz ściślejszego zjednoczenia, rozwoju. Więc i dla Rusi, w splot tego organizmu ujętej, ideałem cywilizacyjnym musiała się stać odrazu kultura zachodnia, z jej powszechnym w owej dobie, językiem łacińskim etc. Po za łaciną stała z natury rzeczy polszczyzna, sama długo niema, w powijakach swego dzieciństwa, lecz potężniejszą tem śpieszniej po ich ostatecznym zerwaniu.

Przyswajanie atoli kultury obcej, zachodniej, w postaci polskiej ostatecznie, jakkolwiek niepowstrzymane, nieodzowne, odbywało się przecież powoli, niepostrzeżenie prawie; nadto nierównomiernie w różnych dzielnicach szerokoramiennej Rusi. W obrębie W. Księstwa — z Wołyniem etc. — na początku XVI-go wieku jeszcze, nawet w stolicy onego, stała górą ruszczyzna.

Nie zdolna jednak oprzeć się potężnemu wpływowi cywilizacji zachodniej, kultura staroruska, cerkiewna, robiła jej w tym okresie ciągle i coraz większe ustępstwa. Szczególnie gdy wpływ ten zachodni, w postaci łacińskiej dotąd, począł, ze wstąpieniem na tron Zygmunta I przybierać coraz wyraźniej oblicze polskie. Urastająca nadspodziewanie szybko w potęgę polszczyzna szerzy się tedy i sięga najodleglejszych rębów W. Księstwa. Przyczynia się do tego i sam dwór Jagiellonów, zachodniego poloru, polski — tak w Krakowie jak i Wilnie; który oczywiście nadawał ton i wszelkiemu możnowładztwu — więc i kniazowski-ruskiemu; kniaziów zaś wołyńskich etc. naśladowali możniejsi ziemianie. Oddziaływa tu znacząco i pośrednictwo kobiety polskiej wogóle, przy coraz częstszem łączeniu się węzłami rodzinnymi domów ziemiańskich ruskich z polskimi. Nie prowadziło to nieodzownie i bezpośrednio do zaniechania ruszczyzny, ale zapewniało jednak stanowczą przewagę kulturze zachodniej i trybowi polskiemu.

Wyższą też oświatę czerpano albo w Akademii krakowskiej albo nawet w zagranicznych — tak katolickich jak protestanckich. Nic nie skutkowały nawoływania gorliwców błahoczenia. I nie tylko młodzież domów szlacheckich jedynie, mniej biorących do serca sprawę starożytnego swego obrządku, śpieszyła w zawody za granicę; szukali tam większego światła, od najwcześniejszej doby, i ci, co się wyłącznie przygotowywali na obrządku tego krzewicieli i obrońców. Wychowańcy atoli kolegów zagranicznych, nie zrywając nawet potem z Cerkwią, przeje-

mowali kulturę zachodnią, zatem w obrębie Rzpltej nie inną jak polską.

Stan bowiem szkolnictwa ruskiego, zespolonego ściśle ze stanem moralnym hierarchii i Cerkwi w ogóle, był w ziemiach ruskich tak W. Księstwa jak Korony, podobnie jak tamtych, w połowie w. XVI-go, najopłakańszy. Nie wysoko tam, mimo wstrząśnień reformacyjnych, stały szkoły obrządku zachodniego; co zaś do szkół błahoczystowych — zachodzi nawet wątpliwość, czy też one, jako takie, poza praktycznem wdrażaniem aspirantów duchownych do obrzędowej posługi, istniały gdziekolwiek.

Na Ruś litewską, razem z jej dzielnicą południową, wołyńsko-kijowską, wpływ zachodni, polski wylewał się ze stołecznego Wilna, tak oficjalnie jak prywatnie, wspierany na tej drodze ostatniej szerzeniem się obrządku łacińskiego i mazowieckiego osadnictwa z należącego do W. Księstwa Podlasia. Obok tego przenikała tu kultura zachodnia i od strony Rusi Czerwonej.

Dwa te prądy wpływu polskiego, idące — jeden ode Lwowa, a drugi od Wilna, uderzały na Wołyń — długo najsilniejszą ostoję ruszczyzny i dalej zmierzały ku Kijowowi. Na Wołyń wnoszą, przed Unią lubelską jeszcze, kulturę zachodnią, dworską, jako wzór do naśladowania, razem z polszczyzną oczywiście, dwie synowe niezłomnego kniazia Konstantyna Iwanowicza na Ostrogu — Koscielecka i Tarnowska. Do Kijowa zaś i innych zamków ukraińnych przychodzi najpierw z językiem polskim, nie ksiądz wcale lecz żołnierz pieniędzy.

15. Unia 1569 r.

Zerwanie węzłów, łączących dotąd politycznie Wołyń i Kijów w jednym splocie z rzeszą ziem W. Księstwa, i wejście do grona ziem koronnych nie było niedzwońścią, wynikającą z coraz większego rozluźnienia samego stosunku działu wschodniego Rusi południowej do Litwy.

Owszem stosunek ten, taki jakim był, mógł długo jeszcze trwać dalej: Polacy mogli dalej dopominać się o zwrot Wołynia, a Litwini dalej stać przy swoim — pewni obojętności możnowładztwa wołyńskiego, a nawet niemej przychylności samego króla. Ale gdy polityka Zygmunta Augusta zmieniła się i postawił on sobie za zadanie życia doprowadzenie do Unii, jednym ze środków zmuszenia Litwy do takowej, okazało się, mniejsza już o zaspokojenie pożądań polskich, oderwanie od niej Wołynia (z Podlasiem). A wtedy, gdy się odwołano do samej tej krainy, znaleziono grunt należycie już przygotowany w masie ziemiaństwa spragnionego zrównać się nareszcie w swobodach z ziemiaństwem koronnem i uwolnić się zupełnie z pęt feudalnych swego możnowładztwa.

Wołyń, jak wiemy, po śmierci Świdrygiełły (1452 r.) przeszedł pod władzę bezpośrednią Litwy i pozostawał w zależności od niej aż dotąd. Wobec tego wszakże Korona nie zrzekała się nigdy domniemanych praw do tej krainy, jako części integralnej halicko-włodzimierskiego niegdyś państwa — i przy każdej okoliczności, za Kazimierza Jagiellończyka i po nim, dopominała się u Litwy o zwrot takowej. Na samym Wołyniu jednak nie widać wcale, przez czas dłuższy, żadnych objawów przechylenia się na stronę polską — ani wśród kniaziów, ani wśród ziemian - szlachty. Ale za to za Zygmunta Augusta zwrot ku Polsce, w ciągu procesu ostatecznego uniówania się, uwydatnił się z całą mocą i przyczynił się też nie pomału, łącznie z podobnymże na Podlasiu, do zdecydowania możnowładztwa litewskiego do przyjęcia samej Unii — w tyle mu niepożądaney postaci nawet.

Przyczyny zaś prowadzące Wołynian w ogóle, coraz to natarczywiej, do pożądaney unii z Polską były bardzo poważnej natury. Nie solidaryzując się nigdy ściśle z Litwą, uważając się za społeczeństwo odrębne niejako, pilnowali oni własnych prowincjonalnych potrzeb przede wszystkim. Najżywszą zaś Wołynia ówczesnie potrzebą

było zapewnienie sobie obrony od najazdów tatarskich — w czem Litwa, zagrożana wciąż przez Moskwę, mniej mogła być pomocną, gdy tymczasem ziemie ruskie Korony, jak i cała Małopolska, miały pod względem obrony od koczowników wspólne z Wołyniem zadanie. A przytem dokuczały już Wołynianom (z którymi też i Braclawianie trzymali) stosunki pograniczne ze szlachtą ruską Korony.

Lecz dopiero w czasie sejmu wileńskiego 1566 r. wystąpili Wołynianie otwarcie ze swemi co do unii pragnieniami, domagając się na razie (podobnie jak Podlasianie) zwołania, jak tego żądali Polacy, sejmu wspólnego Korony i Litwy, któryby zadecydował ostatecznie o unii. Zmierzali też oni już widocznie do ściślejszego zespolenia się z Polską. Gdy więc w czasie pamiętnego sejmu 1569 r., zwołanego do Lublina, senatorowie litewscy, broniąc się do upadłego od przyjęcia unii w postaci wymaganej przez Polaków — całkowitej »inkorporacji« W. Księstwa — dla formalnego uniemożliwienia takowej, wyjechali potajemnie z Lublina, sejmujący tam przedstawiciele Korony, razem z królem, zwątpiwszy o możliwości doprowadzenia zupełnego zamierzeń swych do skutku, pewni przychylności szlachty wołyńskiej (tyle co podlaskiej) postanowili przynajmniej Wołyn (i Podlasie) »przywrócić« Koronie. Stało się też to istotnie. Przywilej inkorporacyjny ziemi wołyńskiej został podpisany 23 maja. Z kolei objęto takowym i Braclawszczyznę, jako dotychczasową niby dzielnicę ziemi wołyńskiej a oderwaną dawniej część Podola. Z łatwością też to poszło — przy słabym wielce na razie oporze kniazów - dostojników. Gdy wystąpiono nakoniec z podniesieniem domniemanych praw i do ziemi kijowskiej, przyłączenie jej przedstawiło jeszcze mniej trudności. Sami posłowie wołyńscy, co zasiedli już byli w sejmie koronnym, poczęli domagać się tego, a Braclawianie też prosili ze swej strony, by ich nie odłączać od województwa kijowskiego. Rozważniejsi w senacie koronnym, jak i sam król, byli zdania, aby poprzestać na przyłącze-

niu Wołynia i Podlasia, które to ziemie były przedmiotem rzeczywistych pożądań polskich, jako tako uprawnionych, zostawiając Kijów i całą jego »Ukrainę« Litwie. Ale rozochociona powodzeniem izba poselska, znajdując poparcie ze strony przedstawicieli ziem nowozjednoczonych, przemogła—postanowiono też przyłączyć do Korony i Kijowszczyznę. Poczem otrzymało i to województwo — pod datą 3 czerwca—przywilej tejże treści co wołyński.

Przywileje zaś owe zapewniały nowoprzyłączonym ziemiom równość praw ze starszemi ziemiami Korony, a obok tego rządzenie się Statutem litewskim (2-ej red. 1566 r.), utrzymanie urzędowe dalej języka ruskiego, równouprawienie wyznań greckiego z rzymskiem i rozdawanie urzędów jedynie osiadłym obywatelom miejscowym

16. Dowód słabych węzłów z Litwą.

Jak słabo były zespolone południowe ziemie ruskie—Wołyn i Kijowszczyzna—z W. Księstwem Litewskiem przed Unią 1569 r., niech służy za dowód to, że kiedy podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta 1572 r., Litwini upominali się natarczywie o zwrot im tych ziem, nikt z tamecznych ziemian w tem ich nie poparł. Co więcej—gdy sejmik ziemi bełzkiej, wśród powziętych uchwał, zaznaczył też solidarność swą z ziemiami Korony w ogóle i swą do niej przynależność, uchwały onego były przyjęte na sejmikach wołyńskich i kijowskim. W konfederacyi też ziem ruskich zawiązanej w Glinianach, podnoszącej pomiędzy innemi całość i nierozdzielność ziem Korony polskiej, grożąc powstaniem na każdego, ktoby się poważył naruszyć związek ziem ruskich z Koroną, mieli wziąć udział posłowie nie tylko ziemi bełzkiej lecz i wołyńskiej. Następnie po obraniu już króla Henryka, gdy Litwini przed nim, a w obecności posłów wołyńskich i innych, upominali się na nowo o zwrot ziem oderwanych, nikt z południowców za nimi się nie odezwał.

ROZDZIAŁ XII.

Epoka III-cia od 1569—1795.

Ruś południowa zjednoczona pod bezpośrednią władzą Korony.

I. Okresy.

Epoka ta da się rozdzielić na 3 okresy:

A. Okres I-szy—od Unii lubelskiej 1569 r. do wybuchu powstania kozackiego pod Chmielnickim 1648.

B. Okres II-gi—okres »Ruiny«—od 1648 r. do traktatu w Karłowicach 1699 r. oraz ostatecznego upadku wprędce (około 1712 r.) wolnego kozactwa po prawej stronie Dniepru.

C. Okres III-ci—od zaniku kozactwa wolnego w Ukrainie prawobrzeżnej do upadku Rzeczypospolitej 1795 r.

A. — OKRES I.

2. Od Unii lubelskiej 1569 r. do wybuchu kozactwa pod Chmielnickim 1648.

Okres I-szy epoki III-ej dziejów, zjednoczonej już, mocą Unii lubelskiej, Rusi południowej, jako »ziem ruskich« Rzpltej (choć Korony tylko raczej), ogarnia przestwór czasu, w którym ziemie te zbliżają się teraz ściślej między sobą, a zespolone mocniej, wywierają już i same coraz silniejszy wpływ na bieg spraw w Koronie i całej

Rzpltej w ogóle. Zarazem też rozwijają się one same w sobie żywiej pod każdym względem. Tak tedy: pod względem kulturalnym — w kierunku bardziej asymilacyjnym z dominującym żywiołem społeczności zuniowanej ostatecznie Rzpltej oraz prądami w łonie jego nurtującymi; pod względem społeczno-gospodarczym — w zakresie podniesienia bytu ekonomicznego w ogóle jak i rozszerzenia osadnictwa; nareszcie — pod względem ubezpieczenia większego nieco granic południowych etc.

Ułatwiało asymilację: zrównanie praw wszelakich warstw społecznych na całym obszarze Rzpltej; nieprzeżmożone szerzenie się cywilizacji zachodniej, tak w postaci reformacji religijnej jak i katolicyzmu, razem z językiem polskim; zainicyowanie unii cerkiewnej i same walki unitów z dyzunitami; coraz częstsze łączenie się węzłami familijnymi rodzin różnej krwi i pochodzenia; nareszcie — szkoły i wychowanie.

Lecz z drugiej strony — w tym właśnie okresie, skutkiem samej natury rzeczy, zbiegu fatalnego okoliczności oraz błędów polityki, wytwarza się zaczyn wewnętrzznego fermentu miejscowych żywiołów społecznych, o sprzecznych hasłach i celach; ten zaś ferment — nie ujęty w porę w należyte karby — doprowadza w okresie następnym do złowrogiego wybuchu i powszechnej »ruiny«.

Złożyły się zaś na to:

Oderwanie od Litwy, bez potrzeby, mocą Unii lubelskiej, poza Wołyniem i Podlasiem, o które jedynie chodziło właściwie, nadto Kijowszczyzny z Ukrainą, a co prowadzić musiało do nieprzeczuwanych komplikacji. Niepodobieństwo wprowadzenia po zawarciu Unii brzeskiej, hierarchów wschodnich do senatu i nieszczęsne tego następstwa. Rozpasanie wybujałego, po zagarnięciu i osadzeniu żyznych pustyń, możnowładztwa, niedopuszczającego w swem samolubstwie stanowem do przyznania praw pełnego obywatelstwa warstwie osiadłej wolnego wojennego ludu, która na domiar złego przybrała i sama

niepostrzeżenie, przez wspólność opozycyjną, miano »kozactwa«. Nareszcie niedarowana niezaradność polityki Rzpltej (hetmanów i »królewiat«), gdy tak nie trudno było jednak okiełznać, żyjące łupiestwem lądowym i morskiem, »bractwo« kozacze zaporozkie — i zwrócić je, trzymane w ryzie, przeciw ordyńcom, dla opanowania hordy krymskiej i budżackiej — opanowania nakazywanego przez najwyższą potrzebę zapewnienia raz na zawsze, bezpieczeństwa Rzpltej od południa—a możność czego sama nastęrczała się parokrotnie.

W ciągu całego tego okresu »ziemie ruskie« obejmowały 6 tylko województw właściwie: ruskie z ziemią chełmską, drobne bełzkie, podolskie, wołyńskie, braclawskie i kijowskie; gdyż czernichowskie dopiero pod koniec onego przybyło.

3. Następstwa bezpośrednie Unii 1569 r.

Unia polityczna 1569 r. zbliżyła teraz znów ściślej ze sobą rozdwojone od paruset lat, połacie Rusi południowej — zachodnią i wschodnią. Lecz zarazem, mimo zastrzeżeń nietykalności poniekąd dotychczasowych porządków w tej ostatniej, kryła w sobie postulaty odmiennego nadal jej rozwoju. Nieodzowność bowiem historyczna powszechnego, w jednym już zrzeszeniu, rozwoju zespolonych ostatecznie, aktem owej unii, »prowincyj« i ziem Rzpltej, prowadząc je dalej w sposób nakazujący ku ściślejszemu zbliżaniu się z sobą wzajem, prowadzić zarazem musiała do coraz większej i żywszej asymilacji. Tem pewniej, iż przyczyniały się nadto do tego okoliczności zewnętrzne, obok polityczno-socyalnych przeobrażeń wewnątrz.

Niemniej przeto utrzymanie w pełni, zapewnione poosobnym ziemiom, aktem 1569 r., autonomii zależało wielce od samych ziemian. Potęga wszakże prądu powszechnego w dalszem życiu Rzpltej, zwracającego się

coraz silniej ku ogólnej asymilacji polityczno-narodowej, była tak niepowstrzymaną, że porywała wszystko za sobą. I tem się też tłumaczy, że z biegiem czasu sami ziemianie wschodniej połaci Rusi południowej poczęli mniej cenić zawarowaną im autonomię — i to w najkardynalniejszych nawet na pozór punktach takowej.

Tak oto naprzykład, gdy przyszło do urządzenia 1575 trybunałów, województwa ziem ruskich, zjednoczone niegdyś z Litwą, miały utworzyć osobny dla siebie trybunał w Łucku, jako stolicy ziemi, najwyżej z nich pod względem uspołecznienia stojącej oraz będącej naturalną i prawdziwą ówczasie ich przedstawicielką. Wolały one przecie wyrzec się tej swojej odrębności i 1589 r. przychyliły się do trybunału lubelskiego, który w ten sposób stał się ogólnym dla »prowincyi małopolskiej«. Ale też przez to samo otworzyły językowi polskiemu wrota do akt i wyroków, wbrew prawu, zapewnionemu przez Unię i samą ustawę trybunału, a którego nikt zgoła łamać nie myślał.

Co zaś do stosunku wzajemnego poszczególnych ziem południa, to mimo ich ściślejszego teraz zespolenia się, każda z nich szła i dalej odmienną swą drogą.

4. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej.

Ostatnie, po dokonaniu Unii lubelskiej, parę lat panowania Zygmunta Augusta nie nastęrczały właściwie ziemiom ruskim sposobności do jakiegoś wybitniejszego a solidarnego wystąpienia.

Po jego śmierci 1572 r., zaraz próbowała jeszcze Litwa zdobyć na Koronie zwrot Wołynia i Kijowa, lecz niezależnie od odmowy, jakiej pod tym względem doznała od dygnitarzy koronnych, sami obywatele ziem, o które chodziło, wcale już nie myśleli o powrocie do ściślejszego związku z Litwą i w czasie bezkrólewia —

i później — pilnie stosowali się do postanowień sejmów oraz sejmików starszych ziem koronnych.

W ogóle zaś ziemie ruskie zajęły dalej — już na stałe — wielce poważne stanowisko (idąc za głosem przywódcy swego, jakim się stał ziemianin czerwieński Jan Zamoyski), w czasie trzech następnych elekcji, popierając uchwały konfederacji warszawskiej 1573 r., stając mocno przy fatalnem »viritim«, jak i przeciw zakusom Habsburgów, biorąc przez posłów swych żywy udział w pracach około reformy sądownictwa i t. d.

W czasie wojny moskiewskiej króla Stefana z Iwanem Groźnym wszędy — i na północy — były czynne kontyngensy ziem ruskich.

Za Zygmunta III w instrukcyi sejmiku halickiego na sejm 1597 r. zalecono posłom domagać się uchwały, »aby wszystek ród rakuski odstrychnąć od królestwa polskiego teraz i na wieczne czasy«; chełmskiego zaś — aby »stali mocnie przy konfederacji warszawskiej inter dissidentes de religione uczynionej«.

Gdy r. 1606 Zebrzydowski podniósł rokosz, znaczna część możnowładców ruskich — jak Mikołaj Stadnicki (Dyabeł), Szczęsny Herburt, Sienieński, Gorayski, Łaszcz — stanęła pod chorągwią onego, była jego duszą. Ale sejmik wiszeński wprost przeciw rokoszowi się oświadczył — i województwo ruskie jak i podolskie, nie posłały swych umocowanych do Sędmierza na zjazd, zanosząc tam następnie wyraźny protest przeciw bezprawiu. Po ugodzie janowieckiej zaś, gdy rozpoczęto na nowo ruch rokoszowy 1607 r., szlachta ruska zebrana we Lwowie protestowała znów uroczystie przeciw zjazdowi jędrzejowskiemu rokoszan.

Za Władysława IV ziemie ruskie solidaryzowały się zupełnie z innymi województwami w opozycyi przeciw jego zamysłom wojny tureckiej.

5. Stosunki ziem ruskich do Korony oraz między sobą.

Po dokonaniu aktu Unii 1569 r. południowe ziemie ruskie znalazły się już wszystkie w zależności bezpośredniej od Korony. Przedstawały one atoli i nadal dwie kategorie: województw i ziem należących do niej oddawna oraz nowo przyłączonych.

Co do pierwszych t. j. województwa ruskiego z ziemią chełmską, bełzkiego i podolskiego — nie zaszło żadnej wyraźnej zmiany w ich stosunku do Korony; za to odmienił się znacznie stosunek ziem świeżo do niej wcielonych — pomimo zapewnienia takowym szorokiej autonomii.

Istotnie też ziemie odłączone od Litwy miały sobie zabezpieczone prawo nie tylko rządzenia się dalej Statutem litewskim (w ruskiej jego redakcyi), lecz nawet moc zaprowadzenia w nim w potrzebie zmian uznanych za nieodzowne.

Następnie, gdy 1578 r. ustanowiono trybunały, nowoprzyłączone do Korony, a rządzące się Statutem litewskim 3 województwa miały sobie też przyznane prawo urzędzenia dla siebie osobnego trybunału w Łucku. Dla niedbałości samego obywatelstwa tych ziem funkcyonował on atoli zaledwo lat parę, a w r. 1589 zupełnie zniesionym został i ziemie te pod względem sądowniczym zostały poddane trybunałowi w Lublinie; chociaż i tam zapewniono im odrębność kancelaryi i »przy Statucie wołyńskim«, prawomocność ruskiego języka etc. Szlachta województwa ruskiego polecała jeszcze posłom swym na sejm 1597 r. starać się, aby województwo to »nie w Lublinie ale we Lwowie swój trybunał odprawowało«; lecz było to bezskuteczne. Podobnież pozostało bez skutku odgrążanie się 1645 r. Wołynia, że ustanowią prawomocnie własny trybunał w Łucku, jeśli nie otrzymają zgody na to, aby w trybunale lubelskim do alternatywy na 3-ci

rok należała laska marszałkowska województwom, które się »Statutem i pismem ruskiem sądzą«.

Wobec utrzymanej zasady względnej autonomii południowo-ruskich ziem w ogóle, było rzeczą naturalną, iż mimo ostatecznego zespolenia się politycznego wszystkich już ich razem w jednej »prowincyi« małopolskiej, duch federalizmu wyodrębniał je i dalej między sobą; nie tylko więc województwa wcześniej i później do Korony wcielone, lecz nawet poosobne ziemie w województwach.

Tak naprzykład w województwie »ruskiem«, pomijając już taką »ziemię« chełmską—część starego Wołynia, formalnie tylko do tego województwa przyczepioną — nawet integralna część onego—ziemia przemyska (z t. zw. sanocką oczywiście), ileż uwydatnia się wśród innych tam swym odrębnym charakterem! Dzielnica to bowiem—najbardziej, że tak rzec można, małopolska, posiadająca najwięcej kultury pod każdym względem, bardziej ludna, zagospodarowana, o butniejszej niż dalej po Rusi, wykształceńszej, światlejszej ale i burzliwszej, a najwięcej pod względem religijnym wolnomysłnej szlachcie. I wogóle każda z ziem nosiła swe piętno własne.

Przestrzegano też zazdrośnie porządku historycznego, nawet w jakim szły ziemie i urzędy — tak we własnem województwie jak i w senacie. Stąd to upominano się uchwałą sejmikową chełmską 1643 r., aby ziemia halicka żadnej precedencji przed chełmską nie miała, ani też województwo kijowskie przed ruskiem.

Co zaś do samorządu ziem — to uwidoczniał się on pomiędzy innemi i w lokalnem ubezpieczeniu spokoju publicznego — w ziemiach kresowych szczególnie—od wszelkiego rodzaju swawoli: opryszków etc.— w jakim to celu pewne województwa zaprowadzały u siebie odmienne porządki, zatwierdzane następnie przez sejm.

Tak Podolanie (pierwsi) skrócili u siebie proces sądowy, ustanawiając forum przed starostą i usuwając apelację w zupełności — co też sejm już 1567 r. potwierdził,

a co dalej poprawiano jeszcze 1581 — 1624. Inne województwa — braclawskie, ruskie — podobnież stanowiły dla siebie osobno tego rodzaju uchwały.

Uwzględniano też do pewnego stopnia odrębność warunków ziem ruskich w ogóle nawet w zakresie skarbowości. Oto, gdy 1578 r. obrano 4-ch »szafarzy« na całą Koronę, dla ziem tych przeznaczono osobnego (z tych 4-ch).

6. Występowanie samorzutne (szlachty) ziem ruskich.

Zespolone ściślej mocą Unii 1569 r., tak między sobą jako też w ogóle w obrębie »prowincyi« małopolskiej południowe ziemie ruskie przechowywały swą odrębność, nawet występując już odtąd w sprawach dotyczących zadań całej Rzpltej.

Uwydatniło się to zaraz przy pierwszych elekcyach po śmierci Zygmunta Augusta.

Obok odrębności stanowiska uwydatnił się odrazu i stopień potęgi, jaką ziemie te kładły na szalę wezbranego życia politycznego Rzpltej. Odtąd szlachta ziem ruskich, poczuwszy się na sile, zaczęła brać się do steru spraw ogólnych narodu.

Pierwsza zaś wystąpiła na czoło szlachta Rusi Czerwonej oczywiście — której hasła, podniesione na sejmiku wiszeńskim 1572 r., stały się następnie jakby programatem konfederacyi warszawskiej. Pilnując zaś zarazem potrzeby ubezpieczenia z zewnątrz własnej ściany południowej, stała ona mocno przy elekcyi Henryka, bo »Gaweński książę podobał się Rusinom« więcej niż »Rdest« (Ernest), z racyi stałego przymierza Francyi z Portą.

Podobnież po ucieczce Henryka szlachta ruska liczyła się przedewszystkiem z niebezpieczeństwem wiszącym grozy tureckiej: w Stężycy wołała, iż woli dyabła niż Niemca i odgrażała się senatorom sułtanem, na sejmie zaś elekcyjnym 1575 r. najzawzięciej stawiała przy Batorym.

W korowodach elekcyjnych, po jego śmierci, województwa ruskie zaważyły nie mniej w proteście przeciw kandydaturze Habsburskiej etc., popierając przeważnie (szczególnie bełzkie) zamierzenia Zamoyskiego, którego nie było w stanie obezwładnić możnowładne na Rusi stronnictwo Zborowskich.

Dalej w całym też ciągu długiego panowania Zygmunta III, ziemie ruskie, wobec ogólnej polityki Rzpltej, pilnowały przede wszystkim zabezpieczenia się możliwego na swej własnej granicy południowej; mniejsza, że nie szły z tem w parze ani ambitne przedsięwzięcia pewnych rodów pańskich, ani wręcz przeciwne widoki koźactwa.

Nie inaczej stawily się one (szlachta) i za Władysława IV-go.

7. Stosunki społeczno-prawne.

Wobec tego, iż zrzeszona mocą Unii 1569 r. ściślej Rzplta nie przestawała być po dawnemu federacją dzielnic (ziem i ludów, mniej lub więcej samoistnie w poprzednim życiu historycznym wyrobionych, przeto też nie nabrały cech zasadniczego ujednostajnienia między sobą i zespolone już teraz ziemie ruskie południowe. Gdy więc zachodnia ich połać uległa była już oddawna asymilacyi, wschodnia, przechodząc teraz pod bezpośrednią zwierzchność Korony, utrzymywała jednak i nadal swój osobny obyczaj i porządek prawny.

Utrzymała tedy i swój Statut litewski — drugiej edycyi, który miał pozostać dla województw nowoprzyłączonych, w zakresie też stosunków społeczno-ekonomicznych, zasadniczym prawem obowiązującym. Pozostał on zaś takowem rzeczywiście i wtedy nawet, gdy Litwa poddała go u siebie, po latach 20-tu, nowej redakcyi i dla tego otrzymał charakterystyczną nazwę »Statutu wołyńskiego« — od tej dzielnicy, która w owym czasie pod każdym wzglę-

dem innym ziemiom południowym—litewskim niedawno—przodowała. Oprócz owego Statutu stawały się tu obowiązującymi oczywiście wszystkie następnie ogólne uchwały sejmowe Rzpltej.

Na kierunek zmian prawodawczych odnośnie do stosunków społeczno-ekonomicznych b. litewskich ziem południowych Unia lubelska nie miała jakiegoś przełomowego wpływu, gdy zwrot ku zbliżeniu się z trybem polskim już w I-ym Statucie wybitnie się uwydatnił. Choć sam fakt dokonania onej nie mógł pozostać też i bez pewnego, na razie nawet, wpływu moralnego co do żywszej podniety przynajmniej.

Co do praw posiadania jednak, Unia 1569 r. zmieniła tam wszystko w zasadzie; dziedzictwa ziemian na prawie feudalnem stawały się allodyalną na wzór polski własnością swych dotychczasowych posiadaczy, ze wszystkimi zmiany takowej następstwami. Powoli przecie tylko nowa idea władania ziemią wpływa na zmianę faktyczną odnośnych stosunków.

Najpotężniejszym chyba przedstawicielem własności ziemskiej jest możnowładztwo.

8. Moźnowładztwo południowych ziem ruskich wogóle.

Zjednoczone politycznie mocą Unii lubelskiej możnowładztwo Rusi południowej w jednej odtąd (małopolskiej) »provincyi« koronnej zdobyło niebawem, przez owo zespolenie się, wyżynę największej możliwie potęgi, potęgi decydującej już częstokroć o losach całej Rzpltej. Nie było ono wprawdzie i dotąd bez znaczenia, ale możni panowie czerwieńscy nie przeważali wszakże w Koronie ani kniaziowie wołyńscy na Litwie. Teraz dopiero atoli wytworzyło ono w krótkim przebiegu czasu — drogą splatania się wielolicznymi węzły oddalonych dotąd od siebie starych rodów ziem poosobnych, rodów wzmacnianych nieustannym przyływem nowowznoszących się — jeden to

mniej to więcej zwarty, polityczno-społeczny zastęp. Ten to zastęp możnowładczy, rozwielniając się wciąż bardziej, w miarę zagarniania coraz głębszych pustyni »półdzikich«, — mniejsza już o nieustanne walki w jego własnym łonie — wzięwszy górę w swojej »provincyi« a przez to i w Koronie w ogóle, zaważył już i w całej Rzpltej.

Wobec tego widocznem jest nadto pewne stopniowanie potęgi możnowładztwa południowo-ruskiego w jego własnym zastępie — zależnie tak od ziem samych jak i od czasu. Początkowo też pierwszeństwo trzyma możnowładztwo czerwieńskie, w ściślejszem znaczeniu tej nazwy, jako starsze doświadczeniem w wirze życia politycznego Korony. A chociaż nie kto inny jak ono — i ono przedewszystkiem, występuje niebawem i na przestworach Ukrainy, jednak przenosząc tam głównie siłę ciężkości swej mocy, spleta się z kniaziami Wołynia — i razem z nimi wytwarza fatalny tyle zastęp »królewiat«. Na rozpasanie się zaś ukraińskie »królewiat« złożyli się przemożniej chyba dynastowie wołyńscy, zagarniający wcześniej niedosięgte dotąd stepowe pustynie i wzmagający tam swą siłę, która w starych ich gniazdach zanikać już była zaczęła.

Tyle też możnowładztwo Rusi południowej zdołało w tym okresie na szali dziejów Rzpltej zaważyć, że ta, na przełomie z okresem następnym, zmuszoną została klasowe i domowe interesa onego przyjąć za swoje i nie będąc w stanie okiełznać buty wielkopańskiej jak i zachwalstwa kozackiego, doczekała się złowrogiej »ruiny«.

9. Rody możnowładcze ziem ruskich.

Skutkiem odrębnego poprzednio w długie czasy rozwoju, każde województwo (ziemia) Rusi południowej miało u wstępu okresu obecnego swoje własne wyłącznie stare rody możnowładcze, do których przybywa teraz stopniowo cały zastęp nowych — tak wznoszących się na miejscu, jak i postronnych. Były zaś wśród nich i takie, co się roz-

wielmożniły po całym niezmiernym przestworze ziem ruskich.

W ziemiach poszczególnych oto:

Rody wybitniejsze Rusi Czerwonej tego okresu inaczej się już grupują, niż w poprzednim; nie jeden ze starych rodów ustąpił z pola lub wygasł — Odrowążę, Pileccy, Kmitowie etc.; trzymają się na wyżynie — Stadniccy, Fredrowie, Sieniawscy, Sienieńscy, Herburty, Tarły, Lubomirscy; wznoszą się wśród nich już — Zamoyscy, Żółkiewscy, Daniłowicze, Sobiescy, Koniecpolscy, Kalinowscy etc.

Na Podolu występują po dawnemu też same prawie rody co na Rusi Czerwonej; a więc, oprócz Jazłowieckich († 1641), Herburty, Kalinowscy, Lanckorońscy, Potoccy.

Na Wołyniu możnowładztwo w tym okresie, rozstawszy się z Litwą, rozstawało się jednak niechętnie ze swemi dynastyczno-feudalnemi, w znacznej mierze, prawami. Skład onego oraz stosunek i stopień mocy względnej rodów te same prawie dalej co pod koniec okresu poprzedniego. Pomędzy kniaziami większymi: te same współzawodniczące rody — z Ostroga i Zbaraża, ci sami Czartoryscy i Koreccy, ciż sami Sanguszkowie. Między kniaziami słabszymi więcej zmiany — przez rozrodzenie się głównie; bardziej też oni niż tamci potężniejsi usiłują usadowić się mocniej na Ukrainie — tam dążą Czetwerthyńscy, Różyńscy, Woronieccy i inni. Pomędzy możnowładztwem Wołynia niedynastycznym pozostały dalej u szczytu też same, bez zmiany chyba rody, tacy Hojscy, Czaplifice, Sieniuty etc, tacy przybysze z Litwy — Radziwiłłowie na Ołyce, uksiążęceni już, Bohowityny i Chodkiewiczze z czasem. Wśród owych możnowładców wołyńskich znalazł się i głośny zbieg z Moskwy — książę Andrzej Kurbski-Jarosławski, któremu Zygmunt August nadał był Kowelszczyznę.

W Braclawszczyźnie zachodzi teraz znaczna zmiana w zastępie rodów możnowładczych. Stare tu rody: Słupice, Korotkowie, Kozary, Kmity, Koszki wygasają lub

schodzą z pola, a miejsce ich zajmują inne rody — przybysze z Wołynia, kniazie i ziemianie, dalej zaś przez Podole—polskie i czerwonoruskie rodziny. Pierwsze miejsce wśród możnowładztwa zdobywają tu sobie książęta Zbarazcy; Ostrogscy mniej tu możni, Koreccy—jeszcze słabsi, Czetwertyńscy za to—tutaj dopiero sięgają możnowładczej wyżyny. Z rodów ziemiańskich — wybitniejsi przybysze: Jazłowieccy, Zamoyscy, Sieniawscy, Strusy, Kalinowscy, Potoccy, Konięcpolscy.

W Kijowszczyźnie, ze wstępem do nowej epoki (po 1569 r.) zmienia się podobnie znacząco zastęp rodów możnowładczych. Zanikają tu stare rody: Połozy, Kmity, Hornostaje, Bajbuzy, kniazie — Kapusty, Domonty, Glińscy, a dobra ich dostają się innym domom. Ze starych rodów utrzymali się tu: Tyszkiewiczze, Niemiryce, Olizary, Proskury, Woronicze, Kisiele; wznosi się z miejscowych nie wiele — Aksaki, Chodyki. W zastępie przybyszów: z pomiędzy kniaziów najpotężniej usadowili się tu Wiśniowieccy—na Zadnieprzu głównie, na górnej Rosi zaś Zbarazcy, gdy Ostrogscy nie wiele się od Słuczy w głąb posunęli, Koreccy mają dobra rozproszone, a Różyńscy tu dopiero urastają w znaczenie. Z przybyłych rodów ziemiańskich — polskich już więcej—najwcześniejsi Charłęczcy, za nimi z kolei Konięcpolscy, Lubomirscy, Zborowscy etc.

Na Zadnieprzu kijowskiem, które nie posiadało własnych rodów możnowładczych, najpotężniejszymi z przybyszów byli teraz książęta Wiśniowieccy, z którymi nie mogli się mierzyć książęta Koreccy, ani Żółkiewscy, ani Niemiryce. W przywróconej pod koniec tego okresu Siewierszczyźnie otrzymali znaczniejsze nadania—Piasoczyńscy i Ossolińscy.

10. Potęga majątkowa możnowładztwa ziem ruskich.

Niesłychana potęga majątkowa pewnych rodów możnowładczych Rusi południowej, w owym okresie, jest

znaną powszechnie. Jest ona wszakże bardzo różnego pochodzenia. Zaznaczyć wypada przedewszystkiem, że nie była ona wcale wynikiem wpływu stosunków polityczno-społecznych polskich. Co do Rusi Czerwonej — ta już od czasów Rurykowskich była głównem na południu gniazdem możnowładczego bojarstwa. Wołyń stał się w epoce panowania tu Litwy wybraną krainą sprowadzonego na poziom ziemiańsko-możnowładczy kniazistwa. W Kijowszczyźnie zaś z Ukrainą porządki na wyżynach społecznych przystosowywały się do wzorów — częścią litewskich, w części — do Wołynia i Rusi Czerwonej. Większość południowych latyfundiów w ogóle powstała z nadań monarchów (Jagiellonów); w obecnym zaś okresie szczególnie — z nadań pustyń, jakie osadzono szybko, zamieniały się jakby pod różdżką czarodziejską na małe państewka. Nie powszednią bo też rolę odgrywała w tem gospodarza zabiegliwość. I ostatni ten motyw, kto wie, czy nie był najpotężniejszą dźwignią w wytwarzaniu niezmiernych, kniaziewskich i wielkopańskich latyfundiów. Opierając się o swój dziedziczny działek, wypraszało się u króla ile można najwięcej ziemi, choćby pustynnej; lecz dopiero zabiegliwa gospodarka paru pokoleń wytwarzała podstawę buty »królewiał«.

Taką oto też drogą powstały owe olbrzymie majątności, z których można było wytworzyć »ordynacye« tej miary co na Zamościu (1589) i Ostrogu (1618).

Za miarę, do jakiej wyżyny potęgi majątkowej dochodziły pewne domy południowo-ruskie, niech służy choć parę wydatniejszych przykładów; oto jeden z książąt Ostrogskich—Janusz kaszt. krak. († 1620)—zostawił po sobie (wprawdzie nie w ziemiach ruskich tylko): miast i miasteczek 80, wsi 2.700; zaś jeden z książąt Wiśniowieckich—Jeremiasz, wojewoda ruski—posiada na Zadnieprzu 56 miasteczek i wsi, 39.610 gospodarzy, 423 młynów.

Potęgę majątkową możnowładztwa wzmagaly też w doniosłej mierze królewskiej, które naprawdę były

wyłącznym prawie łupem czy żerem onego. Dobra bowiem tak zwane królewskie przedstawiały już w owym okresie zupełnie co innego niż wskazywała ich nazwa. Z wyjątkiem paru »ekonomij«, istotnie na rzecz »stołu« królewskiego przeznaczonych, były to faktycznie podobnież dobra szlacheckie—wielkopańskie, z różnicą, że nie były dziedziczne, lecz dożywotnie, z których jakaś marna »kwarta«, wynosząca $\frac{1}{5}$ dochodu (gdybyż przynajmniej sumiennie uiszczana) przeznaczoną była na utrzymanie wojska. Co więcej—starostowie, sami przez się możni najczęściej, trzymali nieraz po kilka starostw. Janusz Ostrogski naprzykład trzymał starostwa całej niemal kijowskiej Ukrainy, bo: Białocerkiew, Kaniów, Czerkasy, Bohusław, Perejasław. Same przez się zaś starostwa przedstawiały, osobliwie na Rusi i na Ukrainie, niezmierne bogactwa. Stąd ubieganie się o starostwa i dzierżawy stało się istotną namiętnością »rycerstwa«, wyścigami we współzawodnictwie. Gdy obrany na tron król Henryk począł najlekkomyślniej szafować dobrami publicznymi, o starostwo horodelskie ubiegało się aż 30 pretendentów. Szarpano nadto królewsczyzny, ile się dało; jak zanikała na dalekiej Ukrainie naprzykład własność publiczna, królewska, świadczy wymownie pomiędzy innymi głośna tam pod koniec w. XVI-go sprawa samozwańca — »kniazia Jerzego ze Skwyra Połowca - Rożynowskiego«. Nie mogły się też królewsczyzny należycie podnosić — dla wyzysku bezwzględnych samych starostów. Moźnowładztwo było nie-nasyconem!

11. Rozpasanie się moźnowładztwa.

Wobec znanych polityczno-społecznych warunków życia Rzpltej wogóle, wzmacnianych jeszcze »ugranicznym« położeniem ziem ruskich, przedstawiają one obecnie pod względem moralno-społecznym obraz walki powszechnej; co więcej — we wszelakich takowej postaciach, po-

cząwszy od zawziętych rozpierań się sądowych, aż do najzdów, mierzeń się bronią, nieraz na istne wojny domowe zakrawających. Gorszący fatalnie przykład dawało z siebie oczywiście możnowładztwo — ukraińskie przede wszystkim. Bo też tam — na Ukrainie — samo już osadnictwo pustkowi i pustyń, nie ujęte z góry w pewne określone karby, stać się z natury rzeczy musiało widowiskiem nieokiełznanego niczem rozpasania się. Przy nieokreśloności praw posiadania, jak i granic posiadłości samych, spory sądowe wypełniają niemal sobą znaczną część życia ziemiańskiego. Wszakże prawowali się pospolicie tylko słabsi z mocniejszymi lub równych sił przeciwnicy, silniejszy chwycił się raczej zbrojnej przemocy, »zajazdy« też stały się sprawą codzienną.

Któż więc z możnych panów nie dopuszczał się takich względem swych sąsiadów — współzawodników czy nieprzyjaciół; pełno też wszędy istnych wojen domowych. Na Rusi Czerwonej oto — w owych czasach — najgłośniejsze są awanturnicze zapasy zbrojne osławionego »Dyabła« Stadnickiego z Łańcuta ze wszystkimi sąsiadami, szczególnie zaś z Opalińskim — zawzięte, wieloletnie, nieprzerwane. Na Wołyniu — nieoczekiwani spadkobiercy dóbr ks. Ilii Ostrogskiego, mężowie: jego wdowy Beaty — Albrecht Łaski, i córki jego nieszczęsnej Halszki — Łukasz z Górki, rozpierają się między sobą wzajemnymi najezdami. Na Ukrainie — najbezwzględniej ks. Janusz Zbarazki, wojewoda braclawski, niepokoi wszystkich prawie sąsiadów dokoła.

W odmęcie rozpasania powszechnego w owej dobie nie ustępują mężczyznom w zapędliwości kobiety. Dość tu przypomnieć takie dwie Anny — Stadnicką i Opalińską, taką wdowę po kniaziu Różyńskim — Zofię z Korabczewskich, lub Maryę z książąt Holszańskich 1-mo Montowtową, 2-do kniahinię Andrzejową Kurbską.

Ale nie poprzestawali panowie ruscy na wojnach domowych jedyne.

12. Moźnowładcze wyprawy zbrojne.

Zaprawieni w nieustannych zapasach zbrojnych wśród zwad ziemiańsko-sąsiedzkich, butniejsi a bitniejsi z panów ziem ruskich nie tylko przodowali niemal we wszelkich zawieruchach rokoszowych, lecz posuwali się aż do wypraw wojennych na własną rękę po za granice Rzpltej. Do najwyższego stopnia rozpasania i samowoli dochodzą możnowładcy ruscy za Zygmunta III. Obok Zebrzydowskiego oto, w jego rokosz (1606) występują: Szczęsny Herburt, Mikołaj Stadnicki, Sieniawski, Łaszcz, Gorayski. W czasie tego rokoshu, Stadniccy — Adam i Stanisław (Dyabeł)—przez dwa tygodnie oblegają Lwów. W tymże czasie Jerzy Mniszech prowadzi Dymitra na tron carski, w czym mu pomaga (drugi zięć) ks. Konstanty Wiśniowiecki — książ Różyński popiera następnie drugiego Samozwańca. Potoccy osadzają na gospodarstwie wołoskiem 1608 Konstantego Mohylę; wypędzonego przez współzawodników próbują znów przywrócić 1612 r., czego dokonać następnie 1616 r. usiłują książęta Samuel Korecki z Michałem Wiśniowieckim.

Ale rozpasanie ukraińskie nie było wyjątkową cechą, szczególnym jakby przywilejem, możnowładztwa jedynie; za przykładem onego szli mniej możni ziemianie, a dalej—rozzuchwalało się wszystko, co mogło bezkarnie chwycić za broń; następstwem zaś czego musiał być nieustanny, nie dający się niczem uciszyć, niepokój domowy.

13. Ziemianie — przedstawiciele średniej i drobnej własności.

Nie wszędzie też możnowładztwo a z niem i wielka własność przeważały na Rusi południowej; nie bez poważnego znaczenia było wobec niego ziemiaństwo, średnią własność reprezentujące. Co zaś do samej własności—średniej i wielkiej, stosunek pomiędzy niemi zmieniał się

z każdą niemal »ziemią«, z każdym powiatem. W ogóle zaś silniejszą od możnowładczej średnia własność była w zachodniej połaci Rusi południowej, w ziemiach wcześniej do Korony należących oraz ich wołyńskiem sąsiedztwie.

Na Rusi Czerwonej tedy średnia własność przeważała stanowczo; latyfundiya tamecznych rodów możnowładczych nie wytrzymują porównania z dobrami tychże rodzin, zdobytemi po Unii 1569 r. na Ukrainie. Średniej zamożności szlachta wszędy, więc i tu górą; a zaznaczyło się to już w czasie »wojny kokoszej«. Daje się ona prowadzić nieraz swoim »panom«; ale częstokroć zmusza ich do postępowania po swojej myśli. Z pośród niej też wyszło fatalne »viritim«. Bo też okazała się ona na początku bieżącego okresu wyrazicielką najbardziej skrajnych dążeń pod wszelakim względem: religijnym, politycznym, ekonomicznym, i swą ruchliwością namiętną oddziaływała na starsze województwa Korony. Na Podolu własność średnia mniej już była silną niż na Rusi Czerwonej; ziemianie tutejsi byli w znacznej części przybysze stamtąd lub z Małopolski. Na Wołyniu własność taka wytworzyła się z żywiołów miejscowych głównie, drogą nadań w książąt litewskich, lecz tylko w pasie zachodnim województwa, bojarowie zaś przy zamkach kniaziów nie zdołali wyswobodzić się od nich i wynieść się na wyżynę ziemiaństwa w tym nawet okresie. Więc też średniej zamożności szlachta wołyńska nie odegrała, w obec swych kniaziów i panów, niezależnej roli politycznej. Nie odegrała ona podobnież takowej i we właściwej Kijowszczyźnie, gdzie w pasie jej poleskim była dość silną; a już żadnego prawie znaczenia nie miała w połaci stepowej, tak kijowskiej jak braclawskiej Ukrainy, na niezmiernych przestworach której powstało właśnie w tym okresie tyle latyfundiów.

Drobna szlachta wszędy bez samoistnej wagi.

14. Miasta. — Przemysł. — Handel.

Miasta i miasteczka ziem ruskich pozostały — i po zespoleniu tych ziem mocą Unii 1569 r., pod wyłącznym już zwierzchnictwem Korony, po dawnemu — rozosobnione, niczem z sobą nie związane, współzawodniczące. Stanowią one — i dalej — jakby odrębne, zwarte w sobie tylko drobne społeczności, kierujące się własnym interesem jedynie, nie oglądające się na jakąś wspólną potrzebę miast lub w ogóle stanu mieszczańskiego. Ale za to niektóre z tych miast wzniosły się i stały w tym okresie wysoko.

Na Rusi Czerwonej przodował innym, oczywiście, stołeczny Lwów, współzawodnik stały Krakowa; za nim zaś tu szły: Przemysł, Jarosław, Krosno. Ostoją też główną przemysłu i handlu całego tam okola pozostaje bez przerwy tenże Lwów; kwitnie w nim szczególnie jubilerstwo, wyrabiają tu (jak i w Brodach) makaty i kobierce. Ale na początku w. XVII-go już i Żydzi stanowią tu potęgę. Zamożny, bogaty Lwów umiał nawet butnie utrzymywać swą niezależność miejską wobec zachłanności szlachty; tak zaraz 1572 r. nie poddaje się »kapturom«, a potem i sądom wojewódzkim. Naśladują go w tem Przemysł i Krosno. Jarmarkami słynie Jarosław; na jarmarki tu zjeżdżali się kupcy: tatarscy, tureccy, perscy, z Morawy, Węgier, Niemiec, Wenecyi; spędzano na nie po 20.000 koni, po 40.000 wołów; kupcy niemieccy zaopatrywali się tu w bakalie. Po Jarosławiu głośne były jarmarki w Rzeszowie.

Na Podolu kupiał w sobie ruch handlowy głównie Kamieniec — walczący, przez swych Ormian, w handlu wschodnim (wołosko-tureckim) o lepsze ze Lwowem. Obok Kamieńca dźwigają się w tym okresie Bar i Mohylów szczególnie, za nimi następnie Szarogród. Główna komora celna od strony wołoskiej na Dniestrze była w Żwańcu.

Na Wołyniu — Łuck stołeczny jest zarazem ogniskiem handlu i przemysłu; ale wzięli tu już górę Żydzi—

co pognębili Karaimów, oskrzydłili Ormian. Obok Łucka występuje Ostróg.

Na Ukrainie — Kijów po przejściu pod bezpośrednią władzę Korony począł się jeszcze bardziej podnosić; cudzoziemcy tu — Grecy, Ormianie etc., dość liczni już pod koniec okresu poprzedniego, zaczęli jeszcze mocniej napływać; handel i zasobność mieszkańców się wzmacnia; w 1570 r. już wójtem jest Polak — Stanisław Sokołowski.

Mnóstwo miasteczek teraz w połaci wschodniej ziem ruskich przybywa. Z tych otrzymują prawo magdeburskie: Korsuń 1584 r., Czehryń 1592, Kaniów około 1600, Kryłów 1616, Lisianka 1622; Winnica około 1630 roku dopiero, i inne.

Na wschodniej krawędzi Rusi południowej, krawędzi ukraińskiej, główną arterią handlu pozostawał zawsze Dniepr; żegluga po nim nie przerywała się. W Kijowie samym znajdujemy w r. 1571 komięg mieszczkańskich 20. Urząd starościński pobiera tam oczywiście myto od ryb etc. przywożonych z Niżu. Na Niż też, dla kozaków, wszystko wogóle idzie Dnieprem z góry — mimo zakazów wszelkich. Dnieprem też spławiają w dół i włościę północne swoje zapasy; pośredniczą zaś kupcy kijowscy przedewszystkiem. W górę za to Dniepru z Kijowa idą towary rozmaite. Spławiano też towar różny i na jego dopływach znaczniejszych — Prypeci, Słuczy. Książęta Zbarazcy wysyłają 1619 r., ze swych dóbr ukraińskich popioły ku Korcowi »do portu«, a więc na Słucz chyba. Lecz na dolnym Dnieprze tamowały dalszą żeglugę swobodną »porohy«; zresztą występująca od czasu do czasu za porohami flotylla »czajek« kozackich miewała na celu korsarstwo, nie handel.

Zatamowanie bardzo dotkliwe, po rozpanoszeniu się Turków, handlu na morzu Czarnem, zwróciło go z konieczności w stronę przeciwną — ku Bałtykowi. Początkowo jednak przedmiot dalszego wywozu stanowią bardziej produkta gospodarki wypasowej, »uchodniczej«, leśnej, niż

właściwie rolnej. Na Polesiu zaś osobliwie przedmiot poważny stanowią popioły, które przedewszystkiem zmierzają do Gdańska. Palą też popioły na Polesiu i sami Gdańszczanie, którzy z posuwaniem się porządniejszej gospodarki i namiętnego wyzysku w głąb stepów, rozszerzali wciąż swoje handlowe operacje: w latach 1633 — 1640 palą tedy »lasy kaniowskie« na popioły i zakupują u starosty w Kaniowie żyto z dostawą do Gdańska. Port zaś ten tyle już zaważył, od końca XVI w. przynajmniej, w stosunkach ekonomiczno-handlowych Ukrainy nawet, że oddziałał tam poniekąd i na regulację, miejscami, powinności włościańskich np. co do dostarczania podwód w daleką drogę do Buga, do Lwowa etc., aby z powrotem zabierać na podwody te wszelki towar zagraniczny. W innej znów stronie — gdy z połaci poleskiej idzie ku stepom głównie zboże i odzież, z Niżu ku starym włościom — sól, ryby etc.

Handlowi służyły nie tylko, od wieków niemal znane »gościńce« — drogi »dozwolone«, gospodarskie, »królewskie«, lecz i »szlaki« tatarskie.

15. Żydzi.

Usadowieni od wieków w połaci zachodniej ziem ruskich bardziej, posuwają się Żydzi stopniowo lecz niepowstrzymanie, coraz głębiej we wschodnie onych połacie, po Wołyniu i Ukrainie. Tutaj zaś, bez mocy jeszcze i znaczenia na początku tego okresu, występują już po latach 50-ciu od Unii jako prawdziwie złowroga potęga. A że też w okresie następnym taką fatalną rolę odegrają wśród rozszalałej burzy kozackiej, jako jedna z bardziej roznamiętniających podniet takowej, zmuszają tedy historyka do scharakteryzowania ich zabiegliwej działalności przed tejszym wybuchem.

Otóż wszędzie jest ich już pełno: po dobrach królewskich i prywatnych, po miastach i wsiach. Dzierżawią—

»arendują« i wyzyskują wszystko, co się da: karczmy, młyny, wody rybne, lasy na potaż, kurhany na saletrę, nie mniej myta, cła, nadto folwarki i dobra całe, a nie dosyć tego — nawet całe starostwa (jak r. 1622 korsuńskie i bohusławskie). Wdzierają się też swymi handlami wszędy, mimo ochronnych przywilejów miast królewskich. Ze wsząd dochodzą na nich skargi mieszczan. Kijowian musi od nich bronić król Zygmunt III, potwierdzając 1619 r. prawa dawne. Nie wiele to pomaga i Żydzi sadowią się w Kijowie, jako i wszędy coraz mocniej. Umieją też ominać prawo i zdobywać sobie nie tylko protektorów lecz i współników.

16. Sprawy polityczne, zewnętrzne, ziem ruskich dotyczące.

W ogóle biorąc, wszystkie prawie ważniejsze sprawy zewnętrzne Rzpltej od strony jej tak wschodniej jak i południowej, dotyczyły zarazem ziem ruskich, bezpośrednio czy pośrednio, oraz w różnej mierze.

Sprawy Rzpltej z Moskwą mniej też dotyczą, podobnie jak w poprzednim tak i w tym okresie, szczególnie na początku onego, samych ziem ruskich. W wojnach Rzpltej z Moskwą brały one pośredni tylko udział właściwie. Za Batorego występowali głównie kozacy niżowi z Oryszowskim — dla robienia dywersyi na Siewierszczyźnie. Nie ma atoli po za tem śladów innego współdziałania wojennego; występujący na północy kozacy byli (tatarsko) litewscy, lecz wcale nie niżowi. Za Zygmunta III za to ludność ukraińska i południowo-ruska w ogóle, warstw wszelkich bez różnicy — kniaziowie (Wiśniowieccy, Różyńscy) etc — przyjmowała żywy udział w zawierusze Samozwańców na Moskwie. Następnie stawały chorągwie ziem ruskich i zaporozcy kozacy parokrotnie pod Smoleńskiem — ze starym królem i królewiczem Władysławem. Mocą układu 1619 r. w Dywilinie otrzymała potem Rzplta po-

między innemi i Siewierszczyznę, przyznaną jej z kolei i przez ugodę polanowską r. 1634; przez co zostały ziemie ruskie wzbogacone o jedno nowe województwo — czernichowskie. Za Władysława IV, po uspokojeniu się od strony moskiewskiej, ziemie ruskie były już tylko zajęte — czy to trwożliwie, czy z podniosłym animuszem — przygotowaniem tego króla do stanowczego rozprawienia się ze światem muzułmańskim, stosunek z którym Rzpltej ciążył przedewszystkiem na tych ziemiach właśnie.

17. Stosunek ze światem muzułmańskim i Wołoszą.

Stosunek Rzpltej ze światem muzułmańskim i Wołoszą dotykał najbezpośredniej, i że tak powiemy, w pierwszej linii, ziemie ruskie; co więcej do tego stopnia nawet, że sprawy wyłączne tych ziem decydowały w ewolucjach owego stosunku. Obawa wojny z wszechpotężną wtedy Portą była też jedną z głównych przyczyn tak zaciętego występowania ziem ruskich, w czasie trzech pierwszych elekcji po śmierci Zygmunta Augusta, przeciw Habsburgom.

Oględna też niezmiernie, trwożliwa prawie polityka turecka obydwóch Zygmunatów Jagiellonów podniosła w taką butę Osmanów, że w czasie elekcji 1573 r. »czausz« sułtański z wyrazem pewnej grozy zalecał na kandydata jedynie przyjaciela Turcyi. I, najwięcej zainteresowane utrzymaniem z nią pokoju, by się swobodniej oddawać podnoszącej się właśnie gospodarce rolnej, ziemie ruskie brały to przy elekcjach na seryo.

Nie wiele podobna oględność jednak następnie w istocie rzeczy pomagała; żywioł wojenny tychże ziem ruskich nie liczył się z rachubami przezornych kolonizatorów a zabiegliwych gospodarzy i w niepowściągliwym swem rozpasaniu się, wdawaniem się w sprawy Wołoszczyzny, drażnił Turków, którzy w odwet podszczuwali ordyńców

krymskich, gotowych zawsze i bez tego do sąsiedzkich najazdów choćby całą hordą.

Szerokie plany króla Stefana, wojna z Moskwą etc., nakazywały mu przestrzegać do czasu, ile się dało, pokoju z Turcyą — odkładając rozprawienie się z jej potęgą do chwili odpowiedniej — której atoli los — i jemu, i Rusi i Rzpltej — pozazdrościł. W myśl tej polityki uchylał się on od czynnego wdawania się w sprawy wołoskie, poświęcił Podkowę i trzymał w ryzie kozactwo.

Za Zygmunta III nieustanne kozackie na »bisurmanów« napaście wywoływały też ciągły odwet tatarski. W r. 1589 sułtan groził nawet, że wystąpi z całą swą potęgą, tak że Zamoyski ledwie burzę zażegnał. Ale za to r. 1593, ośmielony nieobecnością w domu bitniejszych zastępów hordy, Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, powziął daleko sięgającą myśl podbicia Krymu; wszakże nie poparty przez hetmana w., a przez kozaków — w istocie rzeczy temu przeciwnych — haniebnie zawiedziony, naraził się tylko na dotkliwą stratę osobistą.

Wpędce, bo zaraz 1595 r., Zamoyski wprowadził na gospodarstwo mołdawskiej Wołoszczyzny, jako lennika Rzpltej, Jeremiego Mohiłę. Gdy zaś 1599 r. Michał wojewoda multański wypędził go — w następnym 1600 r. tenże Zamoyski, wsparty hufcami możnych panów ziem ruskich, nie tylko przywrócił go na gospodarstwo mołdawskie, lecz spędziwszy Michała, osadził na Multańskim, jako hołdownika, brata tamtego — Symeona Mohiłę. Następnie, wśród zamieszek domowych na Wołoszczyźnie, Potoccy (z upoważnienia królewskiego) wprowadzają na tron mołdawski syna Jeremiego — Konstantego Mohiłę — 1608 r. Wygnanego z kolei próbuje 1612 r. przywrócić Stefan Potocki, ale pobity pod Sasowym Rogiem, sam dostaje się do niewoli tureckiej; naśladują go — i równie niepomysłnie — 1616 r. książęta Samuel Korecki z Michałem Wiśniowieckim.

Zajęta ciężką wojną z Persami, zносиła Porta cier-

pliwie — tak gospodarkę polską wśród Wołoszy jak i łupieskie bez przerwy »chadzki« Niżowców (Sahajdacznego). Ale też powetowała za wszystko sowicie: 1617 r. zmusiła do układu upokarzającego w Buszy, 1620 r. zadała taką klęskę na Cecorze! Sława zwycięstwa chocimskiego 1621 r. nie wróciła już Rzpltej utraconego w Buszy zwierzchnictwa nad Wołoszczyzną, gdzie przeważał odtąd wpływ turecki.

Wprawdzie nadarzała się natomiast tyle pożądana możność powstrzymania raz na zawsze ciągłych najazdów tatarskich przez sokołowanie Krymu, do czego zachęcał, wśród walk tam domowych, jeden z pretendentów — Szahin Girej (1628 — 1629), a co w istocie było wykonalnym, bo Porta znów była zajęta ciężką wojną z Rosyą; ale cóż — Zygmunt III zdał popieranie Szahina na kozaków tylko.

Za Władysława IV — na samym wstępie jego panowania — podburzeni przez Moskwę, oblegającą właśnie Smoleńsk, Turcy, przeszedłszy pod dowództwem Abazy-baszy przez Dniestr, uderzyli wspólnie z Tatarami na stojącego obozem pod Paniowcami, hetmana Koniecpolskiego, lecz byli pomyślnie przezeń odparci. Poczem, mocą nowego 1634 r. z Rzpltą układu, przyznał jej sułtan prawo wpływu na obsadzanie gospodarstw wołoskich.

Co zaś do zamierzonej, z takim wysiłkiem przez tego króla, wielkiej wojny tureckiej — to nawet posłowie bractawscy, w czasie sejmu 1646 r., zagrozili, że póki zaciągi robione na tę wojnę rozpuszczone nie zostaną, oni do żadnej nie przystąpią sprawy.

Wbrew atoli tak pokojowemu nastrojowi większości południowej szlachty, myśl podboju Krymu wcale nie zanikała; podniósł ją był na nowo syn hetmański, Jan Zółkiewski — po powrocie z jasyru.

18. Obronność kraju.

Obronność całego już teraz, od Unii 1569 r. pogranicza południowego ziem ruskich spoczęła na barkach he-

tmanów koronnych; ale na tak rozciąglej linii system samobronności nie mógł być jednostajnym.

I tak—podstawę główną obronności Rusi Czerwonej stanowią po dawnemu zamki królewskie, dzierżawione przez starostów, a nie mniej też — możnowładcze. Ostożonych zawsze—stołeczny Lwów, jak na Podolu Kamieniec. Zamki, począwszy od ściany braclawskiej i wołoskiej, grupowały się dalej jakby dorzeciami, mając najczęściej przed sobą jakąś wodę. Na straży Podola stał, jak i dotąd (dar królowej Bony) Bar nad Rowem, od strony wołyńskiej — Chmielnik i Międzyboż nad Bohem, od wołoskiej—Kamieniec nad Smotryczem, od czerwieńskiej — Jazłowiec nad Strypą; pomiędzy tymi zaś zamkami — dziesiątki nadto wielkopańskich. Pokucie zasłaniał Śniatyn nad Prutem, a dalej Kołomyja. Przeprawy przez Dniestr pilnowały: Halicz, Gródek etc. Lwów osłaniały: od strony podolskiej—Tarnopol, Trębowła, w pierwszej linii; dalej—Złoczów; od strony wołyńskiej — Brody, Olesko, Pomorzany. Za Lwowem — ku granicy małopolskiej — na linii Sanu: Sanok, Przemyśl, Jarosław. Ku północy — na dorzeczu Buga: Żółkiew, Bełż, Sokal, Zamość, Chełm. Nadto po całej Rusi Czerwonej zameczków małych bez liku, szczególnie w ziemi halickiej.

Wołyń, mający od południa po przed sobą: Braclawszczyznę i Podole, był lepiej poniekąd zabezpieczonym od najazdów ordyńskich. Broniły zresztą krainę tę mocne własnych kniaziów możnowładczych zamki—bardziej niż nieliczne już królewskie, zachodnią jedynie połąć osłaniające: Łuck stołeczny, Włodzimierz i Krzemieniec. Z pośród zamków miejscowych dynastów, południowo-zachodniego narożnika Wołynia, od strony czerwieńskiej, broniły przeważnie Zbaraż i Wiśniowiec. W środku Wołynia wznosił się mocny zamek w Ostrogu, a nieopodal w Zaslawiu i Dubnie. Pasu północnego, poleskiego broniły: Kowel, Czartoryjsk, Ołyka, Klewań, Korzec.

Wcale innego trybu obronności wymagała Ukraina,

która od Unii 1569 r. występuje już jako najpoważniejsza od południa linia obronna całej Rzpltej. Przez co też — i dla niej samej — sprawa obronności staje się głównym motorem jej życia. Tymczasem jednak właśnie od tej doby wszelkie żywioły ziemiańskie, na których ciążył dotąd obowiązek obrony zamków gospodarskich etc., poczęły się z takowego najbezkarniej wyłamywać. Wzmagający się zaś ruch kolonizacyjny, posuwający się niepowstrzymanie w stronę koczowisk coraz głębiej, obudzając poważne obawy w ordyńskich »ułusach«, podniecał Tatarów do fatalniejszego jeszcze rozpasania się. Najazdom też ich nie było liczby.

Nie brakło i Ukrainie zamków: do pozostałych po Litwie gospodarskich, jak Białocerkiew, Braclaw, Czerkasy i inne, przybyło w okresie obecnym sporo zamczków pomniejszych — tak królewskich jak i możnowładczych — wszelakiej postaci, ale wszystko to razem nie było w stanie zapewnić stałej obrony »ugranicza«, a cóż dopiero powstrzymywać tłumniejsze wyprawy »Perekopców«. Ustanowione w 1562 r. jeszcze, dla strzeżenia granic Korony, wojsko »kwarciane« zaprowadzone po 1569 roku i w przyłączonym do niej od Litwy pasie ukraińskim, przedstawiało w sobie siłę odporną — doraźną przedewszystkiem. Ujemną też wartość obronną, co gorzej — szkodliwość kozactwاً wcześniej poznano.

Najbardziej skutecznym, a możliwym wcale do wykonania, środkiem do zapobieżenia na stałe chronicznym Tatarów najazdom było, już jeśli nie samo podbicie Krymu, to przynajmniej przywrócenie granicy Witołdowej, opierającej się o brzeg morski — od ujść Dniepru do Dniestru. Rozumieli politycy nasi należycie tego potrzebę. Po strasznem spustoszeniu Rusi 1594 r. »namawiał« Zamoy-ski Zygmunta III do wojny zaczepnej. Ale nie łatwo to było ówczesne społeczeństwo szlacheckie, spragnione pokoju za jakąbądź cenę, do czegoś podobnego poruszyć. Pozostawało więc jedynie pole prywatnej inicjatywy. Wiemy

przecie, na czem się skończyło śmiało przedsięwzięcie Mikołaja Jazłowieckiego, naznaczonego »przełożonym« zamierzonej straży z 1000 ludzi, mającej pilnować Niżu u Krzemieńczuka; jak należało się spodziewać — zdradzili go kozacy.

Nie na luźnym też żywiole kozackim ciążył obowiązek zapewnienia obronności Ukrainie; na kimś innym winno to było spoczywać. Ale cóż (jak świadczy Orzelski) »godną jest zastanowienia podłość dzierżawców królewskich, po większej części magnatów, posunięta do takiego stopnia, że nie chcieli nawet do skarbu wnosić z powinności należącej i prawami przepisanej części dochodu oraz zamki opatrywać...«

19. Brak bezpieczeństwa. - Najazdy.

Nie dziwnego tedy, że przy takim stanie obronności kraju, w obec przysłowiowej słabości rządu a osławionej prywaty możnowładców, tyle co samolubnych rachub kozactwa, najazdy tatarskie przyzwyczajono się uważać za coś nieodzownego, nie do pokonania, za groźbę żywiołową niejako. Odpierano je też tak jak i dotąd, czasami pomysłnie nawet, lecz zawsze doraźnie tylko; ale nikomu, wyjąwszy nie wielu śmielszych ludzi stanu, nie przychodziła, jak to widzieliśmy, nawet na myśl możność i potrzeba rozdeptania samego gniazda łupieżców. A tymczasem łupili oni kraj bez przerwy prawie. Hetman Żółkiewski powiada (1618), iż za jego pamięci nawiedzali Tatarzy Koronę hordą wielką 30 razy jakie, nie licząc wcale małych »zagonów«; a każdy taki najazd »ordą wielką« zamieniał kraj najechany w pustynię, lud tysiącami uprowadzano w jasyr.

Ruś Czerwoną, oprócz ordyńców budżackich i krymskich, pustoszyli częstokroć na rozgraniczu, nie mniej dotkliwie, sąsiedzi Wołosi; a czasem nawet węgierskie »sabaty« (kozakujące luźne bandy) z po za Karpat. Lecz pra-

wdziwą plagą ziem czerwonoruskich i Podola, szczególnie w pasie pogranicznym Węgier i Wołoszy, były »opryszki«. Niepokoiłi oni kraj swemi zbójctwami nieustannie, sroząc się tem bezkarniej, gdy szlachta w potrzebie pospolitego ruszenia domy opuszczać musiała. Dochodziło do tego, że często uchwalano nawet wystawianie po powiatach chorągwi doraźnych płatnej milicyi—dla powściągnięcia zbójów, »beskidników«.

Ukraina zaś, kto wie, czy nie więcej niż od »czambułów« tatarskich, cierpiała od rozpasanej swawoli domniemanych swych obrońców—kozaków wszelakich.

Lecz chyba nie mniej niszczącemi były w swych skutkach znane, a nieustanne prawie, na całym obszarze ziem ruskich, wojny domowe możnowładców między sobą—tak rażąco odbijające na tle biorącego górę zamięłowania pokoju.

20. Zamięłowanie pokoju.

Nie było na przestworach zjednoczonej po r. 1569 Rzpltej dzielnicy, któraby, karmiąc w swem łonie tyle żywiołów nieokiełznanych, wojowniczych, wojennych, potrzebowała zarazem tyle spokoju, jak dzielnica jej ziem ruskich. Wobec roztaczających się tam wspaniałych widoków nowej działalności, był on właśnie pierwszym warunkiem postępu w zakresie osadnictwa, gospodarki, pogoni za pomnożeniem dobrobytu. Zamięłowanie też pokoju stało się tu jakby namiętnością. Nie wszędzie ono przecie przemogło i przemódz było w stanie. Zapanowało w całej pełni w skrajnej zachodniej połaci ziem ruskich jedynie; na rozłogach, po raz pierwszy pod pług branych, Ukrainy, pochód, rozpęd kulturalno-gospodarczy nie zdołał pociągnąć za sobą żywiołu wojenno-koczowniczego—i, co było fatalnem, musiał zatrzymać się, w połowie drogi, na dalszych miedzach »pól dzikich«. Fatalnem—bo usiłowanie przekroczenia tych miedz wywołało ostatecznie

walkę śmiertelną pomiędzy onymi, biegunowo przeciwnymi sobie żywiołami, rolno-gospodarczym i wojenno-koczowniczym, co przybrał już postać kozactwa.

21. Osadnictwo w połaci zachodniej Rusi południowej.

Okres obecny dziejów Rusi południowej stanowi dobę najwyższego rozwoju osadnictwa—choć i w różnym stopniu— w każdej z osobna jej krainie, ziemi. W połaci też zachodniej nawet: tak na Rusi Czerwonej z Podolem jak i na Wołyniu.

Ruś Czerwona w chwili Unii lubelskiej była lepiej względnie osadzoną niż ziemie południowo-ruskie dzielnic litewskiej; wznagało się i tam przecie dalej osadnictwo, pomimo stałych przeszkód, pomiędzy którymi najpoważniej zaciężyły najazdy tatarskie. Z początku w. XVII jednak osadnictwo tu słabnie, zwracając się głębiej ku wschodowi.

Sporo też wsi podniosło się na miasteczka i miasta. Wprawdzie w dobrach królewskich, po za Dubienką, Janowem, Rozdołem nie wiele chyba więcej; ale za to w szlacheckich—nie było prawie ani jednej możnej rodziny czerwono-ruskiej, któraby nie podniosła jakiej (a i paru nawet czasem) ze swych wsi na miasta. Wtedy też powstały: Zamość, Żółkiew, Potok złoty, Płazów, Opalin, Żórawno, Lipsko, Firlejów, Baligród—przezwanę od nazw rodowych swych założycieli, lub od ich herbów—jak Toporów (Tęczyńskich), Sasów (Daniłowiczów); nadto zaś takie jak: Tustań, Krzeszów, Niemirów i tyle innych.

Na Podolu—w tym okresie—Potoccy osadzają Podniestrze poniżej Kamieńca i Paniowiec ku Studzienicy, następnie Mohylów; Herburtowie—Felsztyn, Lanckorońscy—Dunajowce; Zamoyscy kolonizują pustynię karaczewską u Murachwy i wznoszą tam Szarogród.

Na Wołyniu—po przyłączeniu onego do Korony, ożywiło się i wzmocniło osadnictwo przyływem swobodniej-

szym wychodźtwa ze starszych jej województw. Liczne też osady miejskie zamieniają się na miasteczka, otrzymują prawo magdeburskie etc. Powstają oto na początku obecnego okresu, pomiędzy innemi: Jezierzany, Kisielin; Ostrożec, Mylsk; Bazalia, Lachowce, Tychemel etc — wyjąwszy władczych Jezierzan — wszystkie w dobrach ziemiańskich: książąt z Ostroga, Sieniutów i innych.

22. Osadnictwo w połaci wschodniej Rusi południowej.

Po wejściu ziem południowo-ruskich, należących do Litwy, pod bezpośrednie zwierzchnictwo Korony, ruch osadniczy kolonizacyjny, na Ukrainie szczególnie, podniósł się do najwyższego stopnia. Nie ograniczał się bowiem już odtąd ruch ten na wychodźtwie z ziem sąsiednich W. Księstwa jedynie, lecz naraz został on wspartym niepospolicie, po zniesieniu dotychczasowej granicy, tak politycznej jak celnej, przez przyływ nowych fal wychodźczych od strony Rusi Czerwonej i ziem głębszych Korony.

Inicyatywę w sprawie osadnictwa pustyń ukraińskich bierze w pierwszej dobie sama władza najwyższa; nakazując zaraz 1569 r. lustratorom, »aby zrewidowali w województwach — podolskiem, wołyńskiem i braćławskiem pustynie, póki mają być rozdawane wiecznością, albo lennem dla osiadania onych«. Poczem zaczęło się niebawem samo rozdawnictwo tych pustyń przez władzę najwyższą — możliwym i zasłużonym; najprzód, po dawnemu, mocą królewską tylko, następnie zaś — i z umocowania całej Rzpltej.

Inicytorem tu był król Stefan właściwie; lecz naprawdę rozdawnictwo szerokie rozpoczęło się już za Zygmunta III od 1590 r., w którym »pustynie za Białocerkwią, aby król rozdawać mógł na wieczność, osobom szlacheckiego stanu — Rzpltej zasłużonym — pozwolono«. Jako też zaraz rozdane zostały, tegoż 1590 r. i lat następnych, znaczne obszary we właściwej Ukrainie — nie tylko możnowładcom lecz i ludziom istotnej zasługi wojennej —

choć zawsze szlachcie jedynie. Że zaś tych »pustyń«, nie tylko zadnieprskich — u góry w kancelaryi królewskiej — nie znano wcale, przyznawano tedy nieświadomie zabiegliwym możnowładcom, kniaziom i nie kniaziom, całe wprost krainy nieraz, jak »Suła« lub »Umań«, w których szybko istnie książące dzielnice powstały.

W owych już więc nadaniach »na wieczność« z 1590 r. widzimy z góry, iż co do dalszego trybu kolonizacji Ukrainy, najwyższa władza Rzpltej stanęła odrazu na pochyłości, po której następnie krocząc dalej, nie mogła już powstrzymać rozrostu możnowładczych latyfundiów. Wzięły też one z czasem stanowczą przewagę nad swobodnym rozwojem osadnictwa po licznych zawsze na Ukrainie (na Podnieprzu przynajmniej) królewskich, które z pierwotnego założenia miały wspierać jedynie.

Na nieszczęście stało się to koniecznym prawie; sprawa kolonizacji »ugranicza« związaną była ściśle z zadaniem zapewnienia onemu należytej obronności; gdy więc przyjęty (dla przysporzenia ubocznego — wysuwającym się wciąż głębiej w step zamkom królewskim — zasiłku), tryb rozdawnictwa ziemi »dobrze zasłużonym« w ogóle okazał się niewykonalnym, trzeba było zgodzić się i na rozrost latyfundiów — własne zamki etc. wznośzących.

Możnowładni sąsiedzi, kniaziewie wołyńscy szczególnie, prześcigali się w zapędach o pomnożenie obszarów swoich dziedzicznych; co więcej — nawet liczne na Ukrainie starostwa przeszły fatalnie na wyjątkową niemal używalność tychże kniaziew i nie wielu pańskich rodów. Możliwe więc latyfundiary stały się wtedy jedynym prawie możliwym trybem gospodarki, za której potężną inicjatywą posuwało się najżywiej naprzód i samo osadnictwo, zapewniające zarazem przybyszowi większe bezpieczeństwo oraz dłuższe lata »słobody« — »woli«.

Spieszyła ku tym »słobodom« nowinnym ze starych siedliszcz Rzpltej ludność warstw rozmaitych: wierzchem

prądu wychodźczego płynął lud wolny — szlachta drobna, bojarowie, mieszczenie; ci następnie pociągali za sobą śmielszego kmiecia. Podstawą atoli wzmagającego się nieustannie osadnictwa Ukrainy stał się kmieć nadewszystko; co więcej — wszelakiego rodzaju zbieg chyba przedewszystkiem.

I zaroily się, pod koniec tego okresu, niedawne jeszcze »pustynie«, teraz — dobra magnackie, królewskie, duchowne, od miast, miasteczek, siół, chutorów — pełnych ludu ochoczego — aż do najdalszych głębin »pól dzikich« — Poboża i Podnieprza. Tyleż to bowiem energii wysiliło się na to.

Na Pobożu — w Braclawszczyźnie gorliwością osadniczą odznaczyli się najwybitniej: z pomiędzy rodów książęcych — Zbarazcy, Ostrogscy, Czetwertynscy; z pomiędzy ziemian — Zamoyscy, Kalinowscy.

Na Podnieprzu — w Kijowszczyźnie najzabieglejsi: kniaziowie Różyńscy, Koreccy, na Zadnieprzu zaś szczególnie książęta Wiśniowieccy; z ziemian Tyszkiewiczze, Niemiryce, Koniecpolscy, choć i nie w tym stopniu, jak to Beaplan iście po gaskońsku opowiada; nie mniej biskupi kijowscy i Pieczarska Ławra.

Zabiegom zaś tym osadniczym towarzyszyło namiętne rozpasane między panami współzawodnictwo.

Nieco odmienny wzorzec trybu i charakteru osadniczego przedstawia przywrócona mocą rozejmu dywilińskiego 1619 r. i traktatu polanowskiego 1634 r. Czernichowszczyzna, podniesiona 1635 r. na odrębne województwo z dwoma powiatami: czernichowskim i nowogrodzkim siewierskim.

Dostała się Rzpltej kraina ta po ciężkich wojnach, jako pustynia prawdziwa, puszcza pełna, wśród których kryło się kilka gródków, wspierających wyciągnięty na Sejmie i Desnie łańcuch, pomniejszych ostrogów strażniczych. Wzięto się tedy zaraz z miejsca do jej osadzenia z niesłychaną zabieglnością. Pobudzały do takowej — tyle

potrzeba zabezpieczenia obronności tych tam nowozdobrych kresów, ile roznamiętniona przedsiębiorczość gospodarcza. I w ciągu lat 35 cała Czernichowszczyzna okryła się rojem nowych zupełnie i wznowionych większych i mniejszych osad. Najznaczniejsza też część ziem w jej obrębie została rozdana na prawie lennem nie możnowładcom i dostojnikom głównie, lecz ziemianom dobrze zasłużonym w ostatnich wojnach (i nie ziemianom nawet), tak pochodzenia miejscowego jak i przybyszom z prawej strony Dniepru i dalszych województw koronnych. Własność prywatna nieograniczona, »dziedziczna«, ledwie zaczęła się była wytwarzać. Jeszcze pod r. 1646 (Vol. leg. IV, 100) czytamy: »Dobra lenne wieczyste w województwie czernichowskiem, naturam terrestrium prae se ferentes, ponieważ tam mere dziedzicznych nie masz«... I w tym chyba wznowionym (litewskim) systemie rozdawania ziemi na prawie wojennem, dobrze zasłużonym wojskowym głównie, bez feudalnego nadto stopniowania, spoczywa tajemnica tak szybkiego rozkwitu owych rubieży siewierskich.

23. Kolonizacya Ukrainy samorzutna.

Wobec rozpasanych atoli wysiłek kolonizacyjnych z góry niejako sterowanych, tem swobodniej rozwijało się osadnictwo bez steru żadnego, samowolnie, niepowstrzymanie w najdalszą głąb »pól dzikich« przenikające — osadnictwo samorzutne. Wyprzedzało ono nawet tam kolonizacyę pod czyimś kierunkiem prowadzoną — starostw, panów etc. pustyniami obdarowanych. Gdy zaś z początku XVII-go w. ruch osadniczy zaczął być ujmowanym w pewne karby, wtedy owa kolonizacya samorzutna ludzi wolnych a zbiegów posuwała się dalej w głąb stepów, sadowiąc się wyłącznie po pustyniach nie rozdanych jeszcze, a do starostw zaliczanych. Swobodne zaś to osadnictwo, przy jednoczesnem szerzeniu się »posłusznego« na »sło-

bodach«, stykając się z tem ostatniem coraz ściślej, prze-
ważyło je miejscami najzupełniej. Co zaś nastąpiło już
wyraźniej wtedy, gdy po podniesieniu się na południo-
wych rubieżach kozactwa, wszystkie tamże żywioły dotąd
luźne pochyliły się ku niemu i przybrały jego miano.
Owo swobodne osadnictwo wszakże zlewało się tylko
z kozactwem — dziełem jego nie było.

24. Kozaczyzna.

Zamykając ostatni okres epoki poprzedniej zazna-
czyliśmy, iż kozactwo tak już było urosło, a nie będąc
ujęte w należyte karby, tak już poczęło występować nie-
sforne, narażając nawet całą Rzpltą na niepożądane za-
targi z sąsiadami, że po przejściu Ukrainy, razem z Wo-
łyniem, pod bezpośrednie zwierzchnictwo Korony, nowa
władza czuła się w obowiązku zająć się niezwłocznie upo-
rządkowaniem, możliwie skutecznem, bezładnych na kre-
sach stosunków.

Więc też zaraz 1572 r. wydano odnośną »ordyna-
cyę«. Mocą takowej wyodrębniono pewną część owej, nie-
sfornej dotąd, wolnej warstwy społecznej, przybierającej
nazwę kozaków, jako zastęp wojskowy wpisanych w »po-
czet« (rejestr) i pobierających żołd królewski, a więc zale-
żnych od hetmanów koronnych (Jerzego Jazłowieckiego).
W swoim zaś kole zastęp ten uwolniony został z pod
przysądu starostów etc.; poddany własnemu »starszemu«
(Janowi Badowskiemu), któremu na miejsce pobytu wska-
zano Białocerkiew. Ordynacya ta wszakże, nie poparta
sprężystą kontrolą z góry, rozwiała się oczywiście w ni-
wecz; a tymczasem raz postawiona błędnie zasada poli-
tyczna, stawszy się podstawą wszelkich następnych podo-
bnego rodzaju »ordynacyj«, spowodowała z konieczności
skutki najfatalniejsze.

Błądność zaś zasady politycznej względem ówczes-
nej na Ukrainie warstwy kozaczącego się ludu wolnego

spoczywała, zdaniem naszym, w tem, że przedewszystkiem była ona w sprzeczności z charakterem ogólnym polityczno-społecznego ustroju Rzpltej (Korony). Na zachodzie oddawna pierwiastek wojenny zespolił się był, utożsamił z ziemiańskim. Na razie, w wyniku Unii lubelskiej, grupy wojenne bojarów dokoła pewnych zamków, jak Owruć i Bar szczególnie, zostały podniesione na wyżyny (alloydalnego) ziemiaństwa (nobiletowane). Wypadało, idąc konsekwentnie tą drogą, zrobić stopniowo to samo przy zamkach ukraińskich, nie wyjmując Kijowa, a więc—przy Kaniowie, Czerkasach, Białocerkwi, Braclawiu etc., gdzie w braku dostatecznej ilości (wytrzebionego przez Tatarów jak u Kijowa) bojarstwa, można było, należało podnieść na stopień ziemiaństwa, pełnoprawnego obywatelstwa, szlachectwa z kolei, wybór z warstwy luźnej kozaczyzny. Osiągnęłoby się w ten sposób też samo wszędy, co w starostwach owruckim i barskim t. j., iż ciężąca do zamków tych ludność bojarska, czując się być uobywatelnioną, ziemiańską, sama przestrzegająca ogólnej sprawy Rzpltej i, w chwilach wielkich na Ukrainie wstrząśnień, pojedyncze zaledwie z pośród niej osoby (Wyhowski, Tetera) dały się porwać w wir powstańczy. Wybór kozactwa stałby się, z niedobitkami bojarstwa drobnego, warstwą ziemiańską obywatelską, rozwijającą się coraz żywiej, z wytworzeniem się koniecznym wciąż nowych powiatów, powściągającą we własnym interesie wszakże zakusy swawoli.

Dla czego zaś tego nie dokonano, nie robiono — nie łatwo zrozumieć. Dość, że jakby nie domyślano się konieczności urzędowego, zasadniczego, przyznania pełnego prawa ziemiaństwa żywiolowi, który mimo wszystko zmierzzał coraz usilniej do stania się ziemiańskim faktycznie, a nie domyślając się, traktowano go wciąż jako wojenny wyłącznie. Traktując go zaś jako taki, nie umiano, nie miano siły trzymać go w ryzie i nie dozwolnić na samowolne trybem tatarskim najazdy sąsiadów, na osławione »chadzki« morskie, dla łupienia w imię krzyża św. po

brzegach rumelijskich i anatolskich chrzeczonych na twardo »bisurmanów«, zamiast pilnowania na »perejmach« czambułów ordyńskich.

Przypisywano królowi Stefanowi pomysł jakiejś organizacji kozactwa; lecz naprawdę mało się co wie o tem. Wiemy tylko, iż powołani przez króla tego na wojnę moskiewską kozacy, urzędowo uznani, rejestrowi, działali na Siewierszczyźnie; na »starszego« zaś nad tymi »Niżowcami« przeznaczony został ks. Michał Wiśniowiecki, kasztelan braclawski i starosta czerkaski. W 1579 r. »porucznikiem« 500-go oddziału był Jan Oryszowski, pełniący też wprędce (1583) obowiązek »starszego«. Oprócz tej piechoty niżowej spotykamy też jednocześnie i drobne oddziały kozackiej jazdy, nadto w akcji na północy osobne chorągwie kozackie, jak ks. Ostrogskiego i inne; chociaż tysiąc piechoty kozackiej Kmity pod Smoleńskiem — z Rusi litewskiej pewnie. Uznany urzędowo, zarejestrowany i powołany na służbę Rzpltej kozakom nadał król Stefan warowny monaster Trachtymirów na Dnieprze, między Kijowem a Kaniowem, »gdzieby oni, jako w miejscu bezpiecznem, główne swe ognisko, skład wojennych rynsztunków oraz szpital mieli«. Ale jednocześnie z tem, swawolnych postanawia tępić wszelkimi środkami, uniwersałem swym 1580 r. nakazując »imać« wszystkich, (bez różnicy stanu), coby się ważyli niepokoić (w czasie wojny moskiewskiej) południowych sąsiadów. Nie puścił też płazem swawolnego kozakowania ani Podkowie, ani Samuelowi Zborowskiemu następnie. I bez wątpienia byłby on należycie wziął w ryżę »hultajów Niżowców«, którzy (za starszeństwa nad posłusznymi kniazia Michała Różyńskiego) utopili byli nawet posła jego do nich, Głębockiego, gdyby nie jego śmierć przedwczesna. I tyle, a jednak i na tem tle jedynie uwito z czasem na Ukrainie taką o królu tym wspaniałą kozacką legendę!

Dodać tu przecie wypada, że za Batorego jeszcze nie stanowiło kozactwo, nawet tak zwani »Niżowcy«, ja-

kiegoś zwartego już w sobie stanu społecznego. Wszystko tu jeszcze po dawnemu ruchome, nie wyodrębniające się, przejściowe. Kozakują też nie tylko kozacy z nazwy. W uniwersałach, gdzie ich przedewszystkiem ma się chyba na widoku, nawet miano »kozak« nie występuje. Nie mniej jednak co do Niżu i Niżowców już wtedy (za świad. Papr.) »wiele chudych pachółków potciwych dla ćwiczenia w rycerskich sprawach tam jeździ, i z pniał ruskich, podolskich, między nie nie mało zajeżdża, bo między nimi dobrze się wyćwiczyć może w porządek i czynność rycerską«. »Niżowcami« zaś nazywano ukraińskich kozaków naprzód w przeciwstawieniu ich do kozaków litewskich i wszelakich innych, a potem — że powoływany na służbę królewską rejestrowym stawiano za obowiązek najgłówniejszy strzeżenie od Tatarów granicy Rzpltej — południowej, niżowej.

Ze zaś pomiędzy mołojcami, na Niżu kozakującymi, wstawili się z natury rzeczy najbardziej ci, co pilniej przesiadywali »za porohami«, na Zaporozu, chętnie tedy i wszelacy Niżowcy przybierali, jako oznakę dystynkcyjną, nazwę »Zaporożców«. W zbieranych zaś drużynach owych kozaków niżowych, zaporozkich, przeważał pod względem etnicznym, jak naturalnie, żywioł małoruski: w owym oddziale Oryszowskiego (500) z obcych najmocniej byli reprezentowani Białorusini, Polaków — szlachty i nieszlachty 10% tylko.

Po śmierci króla Stefana sprawy kozackie potoczyły się w tym samym co dotąd kierunku i pod panowaniem Zygmunta III, a więc dwoma wrogimi sobie prądami. Z jednej strony oto wzmagające się coraz to żywiej, przyływem wciąż nowych zasiłków, kozactwo, umacniając się na swym właściwym gruncie, zmierza coraz bardziej stanowczo do wyłamania się ze wszelkich, krępujących je jeszcze klubów; z drugiej — władza zwierzchnicza okiełznać je, liczebnie ograniczyć, oraz ku jedynie pożądanemu

zadaniu stróżowania u granic południowych sprowadzić usiłuje.

Tak zaraz podczas bezkrólewia jeszcze 1588 r., gdy jedni kozacy z Oryszowskim zdobywają sobie wawrzyny obok Zamoyskiego pod Byczyną, drudzy jednocześnie »pałają i wybierają« sułtanowi tureckiemu wszystkie pobliskie miasta czarnomorskie. W odwet czego w roku następnym (1589 r.) Tatarzy zapuścili swe zagony aż pod Lwów, a Porta postanowiła sama poszukać swej krzywdy na Rzpltej. Wobec zawisłej tedy burzy uchwalono w 1590 r. zaciągnąć aż 100 tysięcy z górą żołnierza, wśród którego miało być kozaków 20 tysięcy.

Gdy burza ta przecież została szczęśliwie zażegnana, na kozaków przedewszystkiem spadła odpowiedzialność za wywołaną trwogę. W następstwie zaś czego, jeszcze w tymże 1590 r. sejm, dla ostatecznego a stanowczego ich urządzenia, wydał pamiętną uchwałę pod tytułem »Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy« oraz »koło tych ludzi, którzy się na Nizie i za Porohy bawią«.

»Porządek« ten obostrzył znacznie wydawane dotąd pod tym względem przepisy. Obok tego—w poczuciu głębokiem poważnej potrzeby upewnienia owego porządku, a dla pohamowania swawoli ukraińskiej — zaraz wydana została nowa »ordynacya« kozaków niżowych. Uchwalono »przebrać tysiąc człowieka pachołków ćwiczonych«. Za starszego nad kozakami miał być Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, za porucznika znany im dobrze Jan Oryszowski. Na strażnicze zaś dla nich stanowisko, »leże«, przeznaczono uroczysko Krzemieńczuk, na lewym brzegu Dniepru, powyżej ujścia Poła, albo gdziekolwiek na samem »polu«, gdzie miał być zbudowany zameczek z drzewa, zaopatrywany przez pobliskie dzierżawy królewskie. »Ale z tego wszystkiego—jak powiada kronikarz (Bielski)—nie było nic!«—po zwyczaj.

Przy ówczesnym bowiem polityczno - społecznym ustroju Rzpltej, wobec namiętnego zaprawienia się wszy-

stkich klas na Ukrainie do swobodnego kozakowania, wszelkie surowsze ustawy, jakkolwiek mądrze może pomyslane, przebrzmiewały na stepie bez echa; nie było komu ustawa tych wykonywać, a tymczasem tych, przeciwko którym je wymierzano, bez potrzeby drażniły one tylko.

Jakoż zaraz 1592 r., jakby odpowiadając na surową zapowiedź ich ukrócenia, całe chyba kozactwo niżowe, po włościach rozsiadłe, daje się uwieść urażonemu osobiście Kosińskiemu i podnosi otwarcie broń, jeśli wprowadzie nie przeciw Rzpltej, to zawsze przeciw jej dostojnikom, jakimi przecież byli książęta Ostrogscy etc. Wystąpienie to pierwsze orężne kozactwa, nadto w znacznej już sile (do 5.000 ludzi), zakończyło się ich klęską na razie, chociaż nie zostało zażegnane. Zawisła odtąd nad Ukrainą inna poważniejszego rodzaju groza dla wszelkiej tam władzy prawowitej; bo zuchwały ów szlachcic podlaski, wódziah, »i do czegoś się większego brał«, jak kronikarz (Bielski) lakonicznie powiada. A to »coś« było to ni mniej ni więcej, jak pierwszy świadomy zamysł uorganizowania Ukrainy, wbrew kniaziom i starostom, po kozacku. Kosiński, sadowiąc się na zamkach, tak królewskich jak pańskich, województwa kijowskiego i wołyńskiego, zmusza do przysięgi na posłuszeństwo wojsku kozackiemu nie tylko mieszczan i włościian, lecz i drobną szlachtę nawet, rozciąga wszędy »przysąd« kozacki, przez co godzi w samą podstawę porządków Rzpltej na ukraińnych jej rubieżach. A raz dany przykład staje się niebezpiecznym zasiewem na przyszłość.

Nic dziwnego tedy, że zaraz 1593 r., po uciszeniu burzy, uchwalono, iż »Niżowce i inni wszyscy ludzie, którzyby swawolnie kupili się, mają być miani za wrogów ojczyzny i zdrajców, i zaraz, bez wszelakiego prawnego postępku, wojsko kwarciane ukraińskie może być przeciwko onym ruszane«.

Na Zaporozżu mało to jednak skutkowało, uważano się tam za wolnych od posłuszeństwa Rzpltej, niepokojono

bez przerwy zbrojnie sąsiadów, brano na siebie pewne zobowiązania polityczne, przyjmowano nawet posłów mocarzy obcych, naprzykład 1594 r. cesarskiego E. Lassotę (który zastaje za porohami 3 tysiące kozaków, a drugie tyle miało być we włościach). Gdy 1594 r. Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, zamierzył był, licząc na kozaków, podbić pod zwierzchność Rzpltej Krym, zdradzili go oni, bo nad wszystko rozumieli też należycie, iż podbój taki tyłkoby ich »swawolę« skrępował, z czasem samo kozactwo unicestwił. Nie mniej atoli nie uchylano się jednocześnie i od posług Rzpltej. Sprzecznem z sobą to się zdaje, lecz tłumaczy to owa różnorodność żywiołów — nadto za każdym razem w coraz to innej kombinacji jakie kryły się wówczas pod nazwą kozaków.

Nie skupił kozactwa całego razem nawet wybuch rozpasanej swawoli wszelakiego hultajsza, jakie gromadził pod swe chorągwie Nalewajko 1596 r., a z którym połączyli się następnie i »Niżowce« Łobody. W ścigającym łupieżców wojsku hetmana polnego Żółkiewskiego znajdowała się nie jedna rota kozacka z tych, które w roku przeszłym (1595) były w obozie hetmana Zamoyskiego nad Prutem, a które przyłożyły się i do zgniecenia buntowników u Lubnów na Sołonicy, gdzie »ich było wszystkich w taborze z czernią i z żonkami na 10 tysięcy«; gdy za porohami, »na kurzeniu« zostało było pięćset. A »brzydko aż wspominać — pisał potem Żółkiewski do króla — do czego się to swawoleństwo brało ...jakie zamysły o Krakowie, stolicy sławnej W. Król. Mci, rozbiciu, wytraceniu stanu szlacheckiego. I to pewna, iż bardzo się było to swawoleństwo wzmogło. Opportune raczyłeś W. Król. Mć. temu złemu rozkazać zabiegać«.

Więc też i uchwała sejmowa tegoż roku nie napróżno zaleciła była »te swawolniki aż do ostatniej kropli krwi znosić«. Kozakom zaś rejestrowym, za udział w buncie odebrano »daninę« króla Stefana — Trachtymirów etc., pozbawiając ich w ten sposób i tego stopnia samorządu,

jaki im władza przyznawała; poczem mieli pozostawać popolitą strażą graniczną jedynie.

Z pierwszym brzaskiem w. XVII-go występują kozacy znów na szeroką widownię, a do tego odznaczając się świetnie, lecz już w ścisłym posłuszeństwie naczelnej władzy wojennej i Rzpltej. Występują w ten sposób we wszystkich swych odcieniach zarazem, nie tylko jako towarzysze i pachołki w rotach pańskich, lecz i tyle skrzepowani ostatnią ordynacją Niżowcy, oraz inny lud wojenny z włości królewskich Ukrainy. Rok bowiem 1600 pamiętny jest świetnem powodzeniem oręża polskiego z awanturniczo-ambitnym wojewodą wołoskim Michałem, w której to wojnie i kozacy właśnie tyle się odznaczyli.

Że zaś »kozacy zaporozcy« (termin po raz pierwszy oficjalnie użyty) w wojnie owej wołoskiej »godnie służyli«, a w rozpoczętej (w Inflantach), szwedzkiej »służyć obiecali«, zaraz tedy następnego 1601 r. banicya, ciężąca na uczestnikach buntów Kosińskiego i Nalewajki została zniesiona, zwrot Trechtymirowa przyrzeczony, z zastrzeżeniem atoli, że »wywiedzeni na posługę wojenną mają być zawsze pod posłuszeństwem starszego, przez hetmana naznaczonego, pozostali zaś w domu—pod przysądem starostw i panów tych osad, w których mieszkali«.

Oprócz wojen — wołoskiej (1600) i szwedzkiej (1601) — które prowadziła Rzplta w swem własnem imieniu, przyłożyły się niepomiernie do podniesienia ponownego kozactwa zuchwałe, awanturnicze wyprawy, jakie niebawem porwały za sobą cały luźny żywioł wojenny Rzpltej, dając zarazem najwięcej »chleba« i podniety kozactwu. Oto bowiem 1604 r. wyprawili się Mniszchowie z Dymitrem do Moskwy, wyruszyli w latach 1608 i 1612 Potoccy, Koreccy i Wiśniowieccy z Mohyłami do Wołoszczyzny. Musiała się Rzplta nareszcie wmieszać, chcąc nie chcąc, w wojnę moskiewską. W każdej zaś z tych wojen brali gorący udział kozacy, a nadto w coraz znaczniejszej sile liczebnej; gdy przy »carowiczu« było 12 tysięcy Zaporoz-

ców, pod Smoleńskiem było ich już 30 tysięcy. Szedł bowiem wtedy w kozactwo owo »zaporozkie«, kto w Boga wierzył.

Razem z podnoszeniem się kozactwa wzrastała onego buta, wzmagała się, przy administracyjno-finansowej niezaradności Rzpltej, coraz bezkarniej, za przykładem pańskim, samowola i swawola. W reasumcyi tedy 1607 r. ustaw poprzednich spotykamy już charakterystyczne zestawienie wyrażeń: »ludzie swawolni, kozacy zaporozcy«. Konstytucya 1609 r. bardziej szczegółowo swawoli tej dotyczyła. Wszakże powstrzymywana grozą imienia hetmana Żółkiewskiego od pądrowania własnego kraju, wybucha kozaczyzna teraz — i tem rozpasanej — całym szeregiem wypraw zamorskich, stanowiących kilkoletnią od 1613 r. dobę najwyższej onego sławy i potęgi. Mało też skutkowały i następne surowe konstytucye z r. 1610 i 1613.

Zawisła stąd 1617 r. nowa nad Rzpltą, a naprawdę groźna, ze strony tureckiej burza. Zażegnał ją jakoś (w Buszy) sędziwy hetman Żółkiewski, ale wziął się też i do kozaków ostatecznie. Szczęściem, na czele Zaporozców w owym czasie stał taki człowiek, jak Piotr Konaszewicz, Sahajdacznym zwany. Umiał on uciszyć rwących się do broni mołojców i na komisyi w Olszanicy (nad Rosią) zgodził się na wszystkie ograniczenia, nawet naniżenie rejestru do tysiąca jedynie ludzi. I nie omylił się też w swej rachubie przezorny »starszy« wojska zaporozkiego; nim się skończyła owa komisya (olszaniecka), już go wzywano na odsiecz ściśniętemu w wojnie o tron moskiewski królewiczowi Władysławowi — i poprowadził on pod Możajsk nie tysiąc, tylko co postanowiony, lecz 20 tysięcy kozaków, wskazując faktycznie bezcelowość stanowionych doraźnie ograniczeń. A podobnie powodowany tą samą niezawodną polityką, zgodził się Sahajdaczny i na cięższe nawet warunki (wywołanej świeżemi chadzkami niepłatnych po ostatniej wyprawie mołojców) 1619 r. komisyi na Rastawicy, poniżej Pawłowocy. Na Cecorze też z Żół-

kiewskim 1620 r. było już zaledwie parę tysięcy luźnych z pomiędzy kozactwa ochotników tylko. Ale gdy przyszło po roku stawić bisurmanom czoło pod Chocimem, trzeba było znów »zrzucić pychę z serca« — i »hetman« wojska zaporozkiego przyprowadził 30-tysięcy kozaków. Lecz i następstwa też były do przewidzenia: z jednej strony podniosło to niezmiernie siłę i butę kozactwa, z drugiej rozogniło pragnienie wzięcia ich w kluby ostatecznego. Prędko, po powrocie z pod Chocima, śmierć Konaszewicza (w Kijowie 1622 r.) ułatwiła to wielce.

W 1625 r. hetman Koniecpolski, ścisnąwszy kozaków, którzy nie przestawali niepokoić dziedzin sułtańskich i powstali byli pod wodzą Zmajła, (komisyą) na Kurukowie, u Dniepru, naprzeciw Krzemieńczuka, zmusił ich do przestania nadal na 6-tysięcznym rejestrze etc., skutkiem czego wszyscy takowym nie objęci, »wypiszczycy«, obowiązani byli wrócić do spokojnych zatrudnień pod jurysdykcyą starostów i panów. »Starszym« wojska zaporozkiego został przeznaczony przywódca stronnictwa umiarkowanego, Michał Doroszeńko.

Tymczasem wymagane ograniczenie rejestru do 6 tysięcy tylko było nawet niewykonalne »naprawdę, gdyż sam rząd postanowienie swe niweczył, wzywając »wypiszczyków« pod swe chorągwie w wojnie przeciw Szwedom. Na razie Doroszeńko umiał swych podwładnych utrzymać w posłuszeństwie Rzpltej, zajmawszy ich domową wojną w Krymie, w której i sam 1628 r. zginął. Lecz następca jego, Hryćko Czornyj, nie zdołał już zaporozkiej swawoli na wodzy utrzymać. Przeciwnicy jego wybrali na swe czoło Tarasa (Trasiła), podstępnie go zamordowali i wystąpili przeciwko wojsku koronnemu. Hetman Koniecpolski zmusił jednak niebawem powstańców pod Perejasławiem do posłuszeństwa i przyjęcia warunków ugody kurukowskiej; rejestr tylko miał być podniesiony do 8 tysięcy.

Z biegiem czasu wszakże powoli, wśród umiarko-

wanego stronnictwa kozaków osiadłych, rejestrowych, poczęło było wyrabiać się poczucie obywatelskości, potrzeba zdobycia sobie zasadniczego przyznania praw politycznych ziemiaństwa (szlachty). I wyrazem dosadnym tego poczucia było wystąpienie podczas bezkrólewia, po śmierci Zygmunta III 1632 r., »starszego« wojska zaporozkiego, Petrażyckiego-Kułahi, z wymaganiem dopuszczenia kozaków do udziału w elekcji króla, oraz zapewnieniem królewicza Władysława, że wybór jego zbrojnie popierać gotowi. Co więcej w petycyach swych na sejm domagali się już zapewnienia praw hierarchii »błahoczestywej«.

Ale nie o to chodziło żywiłom skrajnym, niesfornym kozactwa, znajdującym zawsze punkt oparcia na Zaporozu: potrzebna im była nadewszystko swoboda »chadzek« na morze, by nawiedzać gościnnie »bisurmanów«— i chrzczonych (kupców ormiańskich i greckich); Petrażyckiego tedy zabito i rozpoczęto szereg zbrojnych wypraw na posiadłości tureckie. Dla powstrzymania chadzek i okiełznania swawoli, postanowiono więc 1635 r. wzniesienie na Niżu, naprzeciw porohu Kudaka, zameczka obronnego, który wszakże niebawem przez wracających z morskiej wyprawy »nieposłusznych« pod wodzą Sulimy został zburzony; rejestrowi przecie zachowywali się spokojnie.

W parę lat jednak potem, 1637 r., rozdrażnieni niewypłacaniem im dobrze zasłużonego w wojnach moskiewskiej i szwedzkiej żołdu etc., i oni też chwiać się poczęli, gdy na Zaporozu podniósł chorągiew powstania Pawluk (Paweł But). Lecz i teraz zostali kozacy pobici pod Kumejkami (za Rosią u Dniepru) przez hetmana Mikołaja Potockiego i u Borowicy zmuszeni do upokorzenia się. Nie powściągnęło to wszakże samego Zaporozia, gdzie zaraz w następnym 1638 r. przygotował nowy wybuch Ostrzanin, ale i jego wojsko rozgromił tenże Potocki pod Łubnami, a on sam umknął za rubież moskiewską. Poczem już i tak niepospolity wódz, jak Hunia, który, odstąpiwszy z resztą powstańców ku Dnieprowi, okopał się

był na »Starcu« u ujścia Suły, nie zdołał wyjść obronną ręką.

W następstwie tego ostatniego powstania uderzył w kozactwo cios, zdawało się, już ostateczny.

Mocą konstytucyi 1638 r., odebrano im samorząd: wszystkie wyższe urzędy w ich wojsku miały być zajmowane odtąd przez osoby stanu szlacheckiego, wyznaczone z góry; na czele wojska stał komisarz, zależny od hetmana w. kor.; rejestr ograniczony na 6 tysięcy; wznowiony Kudak miał strzedz ruchu u wejścia ku Zaporozżu.

Ordynacya owa kozaków zaporozkich, wzmocniona następnie wzniesieniem Kudaku, była może, ze stanowiska ówczesnych prawno-społecznych warunków rozważana, obmyślana mądrze, lecz brakowało jej głębszej, niewzruszonej podstawy. Rzecz bowiem oczywista: by »w porządek wprowadzić« kozaków, trzeba było pierwaj samą Rzpltą szlachecką wprawić w porządek i jaki taki — byle prawdziwy — »rząd« zaprowadzić. Było to zaś niemożliwe.

A tymczasem uorganizować należyście kozactwo oddawna już wypadało. Widoki tedy głębszej polityki Rzpltej nakazywały ująć żywotniejsze pierwiastki onego (osiadłych rejestrowych) w gotowe już formy powszechne powiatowego ziemiaństwa, wytworzyć powiatów więcej, a choćby całe odrębne »czerkaskie« województwo, jak wytworzono niegdyś w potrzebie braclawskie, powołać tam żywoły te do życia obywatelskiego, pierwiastki hultajskie okiełznać, nie dopuszczając, by miano »kozak« miało przybrać znaczenie jakiejś uprawnionej, odrębnej klasy społecznej. Nie zrobiono tego w porę, a teraz — trzeba było przynajmniej ostatniej ordynacyi i Kudaku pilnować; ale i na to rozumu politycznego nie starczyło!

Z braku wojen nastąpiła 10-letnia cisza, ale głucho niezadowolnienie wciąż rosło, palne materiały gromadziły się, gotowe przy lada okoliczności wybuchnąć, a król Władysław IV samo chcąc dodał tylko do tego podniety.

W zamierzonej na wielką miarę rozprawie ze świa-

tem muzułmańskim liczył on wiele — i słusznie — na doniosłość współdziałania kozaków i potajemnie dawał im za daleko może idące obietnice, ale które wzniecały pomiędzy nimi nowy ferment niepokoju!

25. Religijność kozaków.—Ich stosunek do duchowieństwa błahoczystego.

Wobec powyższego, wypada nam dotknąć jeszcze religijności ówczesnego kozactwa i stosunku jego do wschodniego duchowieństwa.

Otóż zdaniem poważnego historyka rosyjskiego »Kozak« (ówczesny) nie miał w sobie żadnej moralnej treści. W Rzeczypospolitej wątpliwa, czy była druga klasa, co by stała na niższym stopniu moralnego i społecznego rozwoju: chyba tylko wyższa hierarchia Cerkwi małoruskiej przed unią religijną mogła iść w zawody z kozactwem w zdziczeniu! W swojej Ukrainie nie przyzwyczało się było ono jeszcze widzieć ojczyznę. Przeszkadzał temu i nadzwyczaj różnorodny skład kozactwa.

Duchowieństwo ruskie w stosunku do kozactwa nie brało zgoła żadnego udziału w jego wytworzeniu się i w czasie pierwszych kozackich z panami wojen zachowywało się względem wojska zaporozkiego jak najbardziej obojętnie, żeby nie powiedzieć — nieprzyjaźnie. Ze swej też strony kozacy w wyprawach swych i na zaporozkich stanowiskach obchodzili się zupełnie bez duchowieństwa. Oczywiście bywały pojedyncze przykłady religijności Zaporozców; ale twierdzenie, jakoby od pierwszych czasów istniała na Siczy cerkiew Pokrowy, należy do legend później utworzonych.

Kiedy też w 1620 r. zdecydowano się w Kijowie na krok tak poważny, jak — żeby patriarcha Teofan wyświęcił hierarchię dyzunicką, skrywano przed kozakami akt wyświęcenia, tak samo jak od przeciwników »błahocestia«; obrzędu tego dopełniono tajemnie, w obecności tych osób

jedynie, które podobnie jak Sahajdaczny, mogły pojmować doniosłość podobnego czynu. Chociaż i tego, tak »religijnego« kozaka patriarchy ów czuł się w potrzebie upomnieć, by też przecie nie chodził już wojną na Moskwę— »naród chrześcijański«.

W czasie wypraw 1637 i 1638 r. kozacy najbardziej taili zamiary swe przed miejscowymi parochami, a mnich pewien błahoczesywy śledził nawet ich ruchy i dawał o nich wieść wojsku koronnemu. Metropolita Piotr Mohiła bez ogródek, w druku, nazywa ich »rebelizantami«; błahoczesywy pan ukraiński, Adam Kisiel, pisał o kozakach, jako o ludziach bez wiary — »religionis nullius«. Mniejsza, iż taki Sarnicki pierwiej mniemał nawet, że »religio apud eos magna ex parte mahometana«.

Lecz z drugiej strony—po za wyższą hierarchią błahoczesywą, wykształconą po polsku, politycznie lojalną i trzymającą z możnymi panami ruskimi, duchowieństwo niższe dyzunickie, wrogo usposobione dla unii, poczęło coraz bardziej wyraźnie przechylać się na stronę kozactwa, podnosząc przez to siłę onego, do pewnego stopnia moralną niejako.

Nieprzejednani przeciwnicy unii religijnej wśród niższego duchowieństwa ruskiego poczęli od tego, że obrońców swawoli czy swobody, kozackiej tylko, jeżeli wynosić na bohaterów poświęcenia za wiarę ojców i prawa narodu zdeptane. Tak zastosowali do Nalewajki legendę o wole Falarysa i roznieśli po Ukrainie, że został on spalony przez panów w... wole miedzianym. Wystawiono go potem, podobnie jak i Kosińskiego, zamurowanego przez tychże w słupie kamiennym, na męczenników błahoczesywa. Jakie były skutki czegoś podobnego, łatwo zrozumieć!

26. Żywioł polski.

Unia 1569 roku otworzyła żywiołowi polskiemu na oścież wrota ku niezmiernym obszarom Rusi południo-

wej — do Litwy dotąd należącym: mocą aktu zjednoczenia krainy tej z Koroną nabyli Polacy i tam prawo obywatelstwa; zastępy i zasoby tameczne wojenne, razem z obowiązkiem straży granic, zostały oddane pod zwia-
dowstwo hetmanów koronnych; dotychczasowe komory celne pomiędzy dawnymi ziemiami Korony a nowoprzy-
łączonemi zniesiono. Już zatem odtąd nietylko dostaje się tu żołnierz polski, którego starostowie ukraiński do swych zamków sprowadzają, przybywa teraz swobodnie wychodźca polski wszelakiego pochodzenia i zawodu. Pod koniec zaś w. XVI poczynają się sadowić po nabywanych przeróżną drogą, rozległych obszarach stepowych, szczero-
polskie lub oddawna spolszczone czerwonoruskie rody możnowładcze, które tam wysyłają nie tylko samych osadźców lecz i osadnika. Stopnia jednak przyływu ży-
wiołu polskiego ku Ukrainie niepodobna określić; niewąt-
pliwie najwcześniej usadowili się mocniej Polacy po mia-
stach: w Kijowie Polak jest wójtem już 1570, w Korsu-
niu 1602 roku. Na Wołyniu był chyba żywioł polski dość mocnym jeszcze przed 1569 rokiem: przywilej tej ziemi, zabezpieczający ziemianom używanie nadal języka ru-
skiego, dla miast — język polski zastrzega. W ogóle też na południu od końca wieku XVI coraz liczniejsi dzier-
żawcy i zastawnicy pochodzenia polskiego, którzy, do-
robiwszy się posiadłości ziemskiej, wchodzili do grona
ziemian miejscowych. Mazurów, jako »budników« wyra-
biających potaż przeważnie, poczęto sprowadzać jeszcze
przed Unią podobno; później — już na początku w. XVII
sprowadza ich do swych dóbr w Owrucczyźnie dzielny
kolonizator Jan Aksak. Wśród kozaków wcześniej też wy-
stępują przybysze krwi polskiej: już w 500-ym oddziale
Oryszowskiego z 1581 r. stanowią oni 10%.

Na nieszczęście jednak — zaznaczyć to mocno należy —
przybysz polski na Ukrainę, z ludu pochodzący, tonął tu
pospolicie w miejscowej masie ruskiej, gdy nawet, w dłu-
gie czasy, przy bezsilności tu duchowieństwa katolickiego,

wyznanie wcale nie przeszkadzało wychodźcom zachodnim łączyć się ścisłymi węzły z (dyzunicką nawet) ludnością tubylczą.

27. Rozwój ekonomiczno-kulturalny.

Mimo fatalnych warunków, w jakich zostawały ówczesnie ziemie ruskie w ogóle, tak ze względu na sąsiedztwo ze światem koczowniczym jak i na ciągłe niepokoje wewnętrzne, rozwój ekonomiczno-kulturalny kraju podnosił się, w równi z postępem osadnictwa, wszędy znacząco.

Rolnictwo doszło było już miejscami do możliwego w owe czasy szczytu i sięgnęło nawet najdalszych chyba pustkowi ukraińnych, gdzie panował dotąd wszechwładnie tryb chutorowo-pasterski. Stopień też rozwoju onego wszędy inny: wyższy — im bliżej było Zachodu a dalej gór, lasu i stepu — Podgórze, Polesia, Pól dzikich.

Gospodarka w dobrach możnowładczych rzadko prowadzoną była bezpośrednio: oddawano je w dzierżawę — często Żydom lub w zastaw. Bywali jednak wyjątkowo i prawdziwi, niepospolici nawet wśród »panów« gospodarze; do takich na Rusi Czerwonej należeli: Jan Ostroróg dziedzic Komarna, Marcin Ligęza z Rzeszowa, Jan Kostka władca Jarosławia i inni. Z tych Ligęza, szczególny opiekun ludu, promotor przemysłu wiejskiego, założyciel aż 7 szpitali w swych dobrach.

Z podnoszeniem się dobrobytu i oświaty szerzyło się i zamiłowanie piękna, poczucie potrzeby wznoszenia stylowo już siedzib możnowładczych, zdobienia ich wewnątrz, otaczania ogrodami etc. Przykład daje Ruś Czerwona oczywiście: oto tenże Jan Kostka wzmacnia i zdobi zamek w Jarosławiu, zakłada zwierzyniec etc.; Jerzy Mniszech kończy, rozpoczęty jeszcze przez Tarłów, pyszny zamek w Laszkach; Jan Szczęsny Herburt wznosi piękną rezydencję pod Dobromilem i ozdabia ją malowidłami; Krasiccy — Marcin i Stanisław — budują wspaniałą zamek

w Krasiczynie, a Stanisław Lubomirski—podobnież w Łańcucie. I wszystko to w jednej ziemi przemyskiej tylko. W innych też ziemiach województwa ruskiego wznoszą w tymże okresie ozdobne zamki: w ziemi lwowskiej—Koniecpolscy w Podhorcach i Brodach, Sienieńscy w Pomorzanach, Żółkiewscy w Żółkwi etc.; w ziemi halickiej—Potoccy upiększają stary zamek w Buczaczu etc. A nie inaczej się działo i w dalszych województwach.

28. Społeczeństwo staroruskie. — Przeobrażenie się onego.

Społeczeństwo staro-ruskie, skutkiem przemożnego współdziałania rozmaitych czynników—politycznych, społecznych, kulturalnych—uległo, na początku epoki obecnej, pod koniec już w. XVI, całkowitemu przeobrażeniu. Uległy takowemu stare onego tradycje narodowe, polityczne i społeczne pojęcia, obyczaje, zwyczaje—wszystko jednym słowem. Ustępuje tedy Ruś Zachodowi i polszczyźnie wszędy: w obyczaju, języku, wyznaniu—mniejsza już jakim, starem rzymskim, czy nowem reformowanem. Wszystko jakby się sprzyściło, aby ostatecznym upadkiem zagrozić społeczeństwu ruskiemu z jego Cerkwią niezależną: z jednej strony odstępstwa coraz liczniejsze, demoralizacja wyższej hierarchii oraz ciemnota duchowieństwa niższego, brak szkół konfesyjnych i konieczność szukania światła u obcych; z drugiej—niepowstrzymany napór kultury zachodniej, polskiej. Co zaś stało mocniej przy starym obrządku i obyczaju, pogrążonym było w stanie zupełnego odrętwienia i martwoty, prowadzącym ku powolnemu zamieraniu. Leżący w osnowie starego trybu bizantynizm, ze swymi skrzepłymi ideałami nie był też w stanie zatrzymać uciekającego ze starocerkiewszczyzny życia. Ale właśnie niebezpieczeństwo owo położenia zmusiło stojących wytrwalej przy swej ruskości do chwycenia się ostatecznych środków ratunku

przez podniesienie znaczenia Cerkwi. Wszakże i w tym zakresie nie zdołano zdobyć się na jednostajność działania—i gdy jedni z gorliwszych zaczęli szukać deski zbawienia w unii z Rzymem, inni za najpewniejszy środek ratunku uważali roznamiętnienie żywsze antagonizmu ku niemu. Ogłoszona 1596 r. unia, wywołując czynny protest jej przeciwników, dała jakby ostateczne hasło przebudzenia się ogólnego. Chociaż właściwie przebudzenie się religijno-umysłowe Rusi było, podobnie jak innych dzielnic Rzpltej, następstwem nieodzownem powszechnego ruchu reformacyjnego zachodniej Europy; unia zaś oraz regeneracja starego błahocestia były zarówno przebudzenia tego bezpośrednim tylko wyrazem.

29. Cerkiew wschodnia.—Unia religijna.

Unia religijna 1596 r. nie była wcale faktem przypadkowym w życiu wewnętrznym społeczeństwa ruskiego; przeciwnie — była ona naturalnym wynikiem całego ówczesnego pochodzenia życia tego, jak nie mniej — ogólnego zwrotu w Rzpltej, a nawet i w reszcie Europy poniekąd. Była to przecież ruska sprawa przedewszystkiem, podniesiona przez jej prawdziwych inicjatorów w myśli narodowej uczciwej. I dla tego tylko chybiła swego założenia, iż zbyt słabo naprawdę popierana — przy znanem płytko-samolubnym postępowaniu jej — przez hierarchię łacińską Rzpltej, nie była w stanie ogarnąć całej Rusi w onej obrębie. W tych zaś warunkach — zostawiona sama sobie, dociskana przez dwa wrogie sobie zarówno obozy dysydentów i dyzunitów, zaszczebiała się unia bardzo opornie. Ale pomimo, iż nie zdołała ona utrzymać głównego steru spraw ruskich w swem ręku, przyłożyła się niemało początkowo do rozbudzenia większego życia na Rusi, tak bezpośrednio jak i pośrednio. Wogóle bowiem biorąc — obudziła ona drzemiące w społeczeństwie ruskiem siły żywotne, wyzywając je do walki; do walki na każdym

polu — tak w zakresie życia powszedniego, jak i w piśmiennictwie (polemicznem). Ostatecznym wynikiem tej walki było jednak odrodzenie się błahocestia.

30. Odrodzenie się błahocestia.

Odrodzenie się błahocestia w ziemiach ruskich nie było wszakże dziełem miejscowej Rusi jedynie. Daleko od tego: Rusini sami przez się nie zdołaliby byli już się zdobyć na tyle energii i siły. Ale była to sprawa całego greckiego Kościoła, sprawa wszystkich onego wyznawców, bez różnicy narodowości: Greków, Bułgarów, Wołochów etc. W ziemiach ruskich Rzpltej ważyły się losy całego obrządku wschodniego. Więc podobnie jak zagrożonemu katolicyzmowi w gniazdowej Polsce czujny Rzym słał bez przerwy na odsiecz swych legatów oraz wytrawnych szermierzy z Tow. Jezusowego, tak nie mniej czuły na grożące mu niebezpieczeństwo patriarchat konstantynopolitański słał swych egzarchów, obdarowywał bractwa stawropigiami i zasilał ich szkoły wyćwiczonymi w cerkiewnej greczyźnie »dydaskałami«. Jednym słowem w ziemiach ruskich Rzpltej wtedy toczył się zawzięty bój, nie tyle Rusi między sobą, konserwatystów z nowatorami, tak jednych jak drugich wspieranych tylko ze strony, lecz naprawdę—bój Konstantynopola i całej po za nim wschodniej ortodoksalnej hierarchii zarazem z dwoma śmiertelnymi wrogami — reformacją i Rzymem. Ale też miał patriarchat bizantyński na zawołanie swe, podnosząc hasło walki, i poparcie nielada w pokrewnych Rusi ludach, jak Słowianie bałkańscy i Wołosi, których to ostatnich możni gospodarowie długo występowali jakby przyrodzeni stróże ortodoksyi na Rusi. Nie był też Wschód tak słabym, jakby mogli wyobrażać sobie jego przeciwnicy; przy największem nawet niepowodzeniu w walce, miał on nadto zawsze, jako ultimum refugium, stojącą w odwodzie Moskwę.

W obec tego ortodoksalna metropolia kijowska, zniesiona przez sam fakt Unii 1596 r., wznowiona potajemnie 1620 r., została nareszcie 1635 r. uznana, nawet oficjalnie, przez Władysława IV w osobie wojewodzica wołoskiego Piotra Mohiły.

Był to też tryumf prawdziwy błahocestia.

Co do początkowego stanowiska Kijowa, wobec ożywającego się ruchu religijnego i umysłowego w ziemiach ruskich Rzpltej pod koniec w. XVI, zaznaczyć mocno należy, że nie gród ów sędziwy przecie był tego ruchu ogniskiem. Kijów była to »ukraina« W. Księstwa Litewskiego, a nie przestał takową być i po przejściu pod bezpośrednie władanie Korony, stając się »ukrainą« jej ziem ruskich. Był on wprawdzie oddawna stolicą odrębnego województwa, ale rzadko który z jego wojewodów dłużej tu przemieszkiwał, wyręczając się swym namiestnikiem — podwojewodzim. Co więcej — nawet głowa obrządku wschodniego w Rzpltej, pomimo, iż nosił zawsze tytuł metropolity »kijowskiego«, miał swą rezydencję w głębi Litwy, w Wilnie lub Nowogródku. Jego katedra właściwa, świątynia ś. Zofii leżała dotąd w gruzach niemal. Nad Kijowem dominowała faktycznie pieczarska »Ławra«; lecz był to tylko przedmiot pożądliwości materialnej zrujnowanych ziemian miejscowych, nekropol potężniejszych czy pobożniejszych kniaziów, miejsce pielgrzymek ludu; ale nie ognisko jakiegoś ruchu umysłowego, nawet chociażby pod względem ściśle religijnym jedynie. W jakim stanie zastał Kijów jego biskup katolicki, który pierwszy zdecydował się osiąść w tem mieście i wznieść tam swą katedrę, dotąd nominalną tylko, mianowicie znany przyjaciel Niżowców Józef Wereszczyński — znawcom wiadomo. Tutaj dość będzie przytoczyć z jego odnośnego pisma (p. t. »Osada nowego Kijowa« wyd. 1595) choćby tylko ustęp o katedrze ś. Zofii: »który to kościół św. Sofii teraz jest nie tylko przez bydło, szkapy, psy a świnię barłogi sprofanowany, we spółek i z ozdobą

kościelną nie pomału naruszony, która od dżdżów ni-
szczyje przez złe pobicie, ale i na poły przez zły dozór
metropolitów kijowskich, a przez oziębłość panów grec-
kich tymi czasy począł się najbardziej walić, któremu by
jeszcze mógł się snadny ratunek dać, gdyby też chcieli
panowie greckiej wiary z metropolitami swymi znowu
Pana Boga prawdziwie rozmiłować«. Przebudzenie się
tedy umysłowo-religijne Rusi rozpoczęło się z natury rze-
czy w ogniskach faktycznego polityczno-społecznego jej
życia: w Koronie—we Lwowie, w W. Księstwie—w Wil-
nie. Kijów sam długo przysłuchiwał się tylko odgłosom,
rozchodzącym się stamtąd po ruskim świecie. Po zawar-
ciu unii religijnej, metropolici zjednoczeni podobnież tu
nie mieszkali. Dopiero wyświęcenie w 1620 r., przez pa-
tryarchę Teofana na metropolitę dyzunickiego Hioba Bo-
reckiego, który Kijowa już nie opuszczał, pozostając, jak
przedtem, w monasterze św. Michała, przywróciło temu
miastu, w zasadzie dawno zapomniane zwierzchnicze sta-
nowisko, pod względem moralno-religijnym przynajmniej.
Ożywiony przez to ruch anty-unicki, ogarniający wzglę-
dnie wszystkie ziemie ruskie, ogniskuje się odtąd w sa-
mym Kijowie przedewszystkiem, jako w faktycznej już
dyzunitów metropolii.

Dotąd zaś Lwów był do pewnego stopnia ogni-
skiem moralnem całej Rusi. Wprawdzie, jak znawca prze-
szłości (Wł. Łoziński) powiada: »Było w nim mało Rusinów,
ale dużo Rusi. Była ona tu zawsze w jakimś skurczowym
bardzo, ale tem mocniej skoncentrowanym zawiązku;
w ziarnie chudem ale zawsze zdolnem do kiełkowania.
Pod gruzami dawnego samoistnego bytu, tu jakby pod
chłodnym popiołem wypalonego ogniska, pozostała zawsze
żywa iskra, którą lada silniejszy powiew mógł zgasić, ale
także mógł i rozniecić w płomień. Mało było we Lwo-
wie Rusinów ale dużo Rusi—jako idei i jako propagandy,
bo tu był władzka, tu była stauropigia, tu była drukarnia
i szkoła«. Tu też wszczął się najpierwej i ruch religijno-

umysłowy, zmierzający do odrodzenia błahocestia etc., wobec czego i bractwo tutejsze posiadało w długie czasy pierwszorzędne na Rusi znaczenie.

Uznanie oficjalne dyzunickiej metropolii i wyniesienie na jej katedrę Piotra Mohiły było tryumfem prawdziwym (nad unią) błahocestia. Podnosiła go i sama postać niepospolita nowego dostojnika Cerkwi. Piotr Mohiła — Wołoch, Rusin i Polak — w dziwnie harmonijnej jedni psychicznej — łączył w sobie samym bowiem przymioty, uzdalniające go do najszerzej działalności i odważania się na najśmielsze zamysły, sięgające podobno aż odrębnego kijowskiego patryarchatu! Bo był to gorliwy ortodoksa wschodni — i wróg otwarty Moskwy, obrońca praw »narodu ruskiego« i przeciwnik niedwuznacznym kozaków, a obok tego i po nad tem — szczerzy syn przybrany Rzpltej polskiej, dziecko prawe polskiej kultury.

31. Stosunek hierarchii błahocestywej do władz Rzpltej a Kozactwa.

Cała za to wogóle hierarchia dyzunicka za Mohiły, jego współpracownicy i protegowani, jak i zwierzchność jego »kollegium« — wszyscy bez mała chyba, byli usposobieni najlojalniej względem króla i Rzpltej, stali mocno przy jej bezpieczeństwie i całości, szczerze oddani ideałom latyno-polskiej kultury, o ile tylko dały by się one pogodzić z maksymami wschodniej ortodoksji. Żarliwa polemika religijna wcale nie stała temu na przeszkodzie, był to wyraz życia zupełnie normalny, była sprawa całkowicie domowa. W tym duchu też byli wychowywani uczniowie »mohilańskiego kollegium«.

Odpowiednio do tego zachowywała się też wznowiona hierarchia ortodoksalna i w stosunku do kozactwa; o ile tedy kler niższy sympatyzował z niem powszechnie prawie — o tyle nie znajdowało ono uznania, a cóż dopiero poparcia, w duchowieństwie wyższem.

32. Kościół łaciński.

Kościół łaciński przechodził, w ciągu obecnego okresu, w zjednoczonych mocą Unii lubelskiej południowych ziemiach ruskich, podobnie jak w całej Rzpltej, fazy wręcz sobie przeciwne. Przy końcu wieku XVI był i tu — w zachodniej połaci właściwie — zagrożonym przez różnowierstwo, we wschodniej nie posiadał po dawnemu poważnego znaczenia. W ciągu pierwszej połowy w. XVII-go za to, po wzięciu góry nad reformacją, przywraca swą powagę w połaci zachodniej ziem ruskich i — występuje podbojowo nawet, posuwając się coraz głębiej ku wschodowi.

Otóż na Rusi Czerwonej i Podolu Kościół łaciński nie tylko przywraca swą powagę, lecz urasta wciąż w nowe siły liczebne, skutkiem nieustannego przyływu do tych krain żywiołu polskiego. Do podniesienia tu mocy katolicyzmu przyczynia się znacząco stałe przymnażanie klasztorów różnych reguł. Ojcowie też reguły św. Franciszka na przykład, wprawdzie najsilniejsi w tych stronach z pośród kleru zakonnego, posiadali 1626 r. swe zgromadzenia już prawie we wszystkich miastach większych, a więc: Przemyślu, Sanoku, Krośnie, Lwowie, etc. OO. Dominikanom przybywają konwenta — w Łatyczowie i Barze 1607 r. OO. Jezuici sadowią się 1574 roku już w Jarosławiu, w 1591 r. we Lwowie, 1614 r. w Barze. Pomijamy już klasztory — męskie i żeńskie — innych reguł.

W dzielnicy Rusi południowej, zostającej do Unii 1569 r. pod panowaniem litewskim, zajmował Kościół rzymsko-katolicki, w dobie przyłączenia onej do Korony, stanowisko bardzo skromne. Istniały tu już wprawdzie aż 2 dyecezye: łucka i kijowska, ale wyznawców w nich, osobliwie na Ukrainie, wcale nie wielu. Żywioł polski — mieszczański i drobno-szlachecki wojskowy, rozproszony po niezmiernych przestworach, był zbyt słabym, by posiadać, choćby tylko w większych miastach kraju, wszędy, zacho-

dniego obrządku świątynie—i z każdorazową nową generacją, przez chrzest dzieci w cerkwiach etc., zanikał i to-
nął był w masie ludności ruskiej. Było to zaś do tego
stopnia posunięte, że hierarchia łacińska musiała aż wy-
praszać sobie u króla Stefana uniwersał do władków
błahoczesywych, wzbraniający ich podwładnym dalszego
wdawania się w sprawy religijne katolików. Wśród mo-
żnowładców zaś i ziemian miejscowych rzadki chyba je-
szcze ród wyznawał katolicyzm, bo jeśli i opuszczano swą
Cerkiew, to—dla nauki nowatorów, Kalwina i Socyna wy-
łącznie.

Najgorzej przecie sprawa katolicyzmu stała z natury
rzeczy na Ukrainie — właściwej, stepowej. W samym też
stołecznym Kijowie nawet — kiedy tam biskup Józef We-
reszczyński przyjechał 1589 r., nie zastał w nim ani je-
dnego kapłana, ani jednego kościoła i ołtarza, oprócz ka-
pliczki zamkowej, w której urzędnicy zamkowi konie swe
trzymałi, oraz malutkiego kościoła dominikańskiego na
Padole z jednym tylko zakonnikiem.

Ale od wstąpienia na tron Zygmunta III począł się
stan rzeczy zupełnie zmieniać: katolicyzm poszedł górą,
ze stanowiska obronnego przeszedł do działalności pod-
bojowej, a poczynając od rębu wołyńskiego, wyteżył się
ku Dnieprowi i przekroczył go nawet.

Na Wołyniu oto tedy przyjmują, jakby w zapasy,
obrzędek zachodni, niedawni gorliwce błahoczesia, przed-
stawiciele wszystkich prawie rodów dynastycznych krainy;
a więc kniazio wie Ostrogscy z Zasławskimi, Czartoryscy,
Sanguszkowie, Koreccy, i Zbarazcy, i Wiśniowieccy na-
wet. Za przykładem kniazio w idą coraz liczniej ziemianie.
Żarliwi prozelici prześcigają się w ofiarności; fundują pa-
rafie i klasztory. Powstają tedy świątynie obrządku łaciń-
skiego po wszystkich ważniejszych miejscowościach: Za-
sławiu, Klewaniu, Stepaniu, Międzyrzeczu, Korcu, Wi-
śniowcu, Ołyce (kollegiata), Lubarze etc., kollegia OO. Je-
zuitów w Łucku i Ostrogu.

W Kijowszczyźnie podnieśli znacząco katolicyzm sami ówczesni już biskupi przede wszystkim; poczynając od Józefa Wereszczyńskiego (+ 1599), który wznowił katedrę w Kijowie, nabył na jej rzecz Chwastów, etc. Z następców jego: K. Kazimirski wzniósł katedrę kamienną, B. Radoszewski sprowadził 1620 r. do Kijowa OO. Jezuitów etc. Gorliwym też krzewicielem łacińskiego obrządku był wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, który fundował Karmelitów w Berdyczowie i wspierał OO. Jezuitów, gdy książe Jeremiasz Wiśniowiecki wznosił kościoły na Zadnieprzu.

33. Różnowierstwo.

»Nowinki« różnowiercze wcześnie poczęły przenikać i pomiędzy szlachtę błahoczestwą ziem ruskich. Mało nie cała szlachta Wołynia była zarażona niemi już na początku tego okresu. Przechylała się szlachta ziem ruskich, jak i małopolska wogóle, ku dwom nowowierczym naukom głównie, Kalwina i Socyna (aryańskiej). Opuszczając swą Cerkiew starą dla »nowinek«, zrywała ona zarazem ze swym staroruskim obyczajem i przyswajała sobie kulturę polską.

Nowatorstwo szerzyło się szybko: koło 1590 r. znajdujemy już na przestworach ziem ruskich jakie 90 »zborów« dysydenckich, z których: w ziemi przemyskiej 11, chełmskiej 18, na Wołyniu 28.

Z pomiędzy rodów możnowładczych: na Rusi Czerwonej wyznawcami nauki Kalwina byli: Balowie, Buczaccy, Drohojowscy, Górkowie, Ostrorogi, Reje, Sienieńscy, Stadniccy; Socyna zaś — Lubienieccy, Moskorzowscy. Na Podolu — Potoccy z Paniowiec — kalwini. Na Wołyniu trzymali się nauki helweckiej kniaziowie Horscy, Prońscy, Puzynowie i nawet Wiśniowieccy niektórzy, a z ziemian — Dorohostajscy, Hlebowicze, Chodkiewicz; nauki Socyna zaś — Czaplifice, Hojscy, Sieniuty, Wojutyńscy i inni.

We wschodniej połaci Rusi południowej przeważała atoli ostatecznie nauka Socyna (Aryanów, Unitarystów, »Braci polskich«), krańcowością swą bardziej odpowiadająca usposobieniu ziemian województw południowych. Sprzyjała tam socynianom większość stanu rycerskiego, nawet tacy, co jak naprzykład książę Konstantyn Bazyli Ostrogski, zdawało się, winni byli być z zasady ich przeciwnikami. Takich pociągała nadewszystko wzorowa zabiegliwość wyznawców tej nauki w szerzeniu szkół i kultury w ogóle oraz i ich duch tolerancyi.

Doba najwyższego rozkwitu nauki Socyna na Wołyniu (jak i w całej Rzpltej) była pierwsza ćwierć w. XVII; powstał tam wtedy cały zastęp gmin socyniańskich — ze szkołami, mającemi nauczycieli wybitnych etc. Do znaczniejszych tam protektorów socynianizmu należy w pierwszym rzędzie rodzina Czapliczów-Szpanowskich, którzy założyli 1614 r. głośną w swoim czasie szkołę wyższą w dobrach swych w Kisielinie. Po nich szli Hojscy, w których m. Hoszczy istniała socyniańska szkoła do 1639 r. Dalej — Sieniutowie Lachowieccy, w dobrach których — w Lachowcach — powstała też (po 1612 r.) gmina socynianów. Nie tylko przecie szlachta sama, lecz i mieszczenie nie jednego z miast wołyńskich trzymali się ich radykalnej nauki. Wzmoczona też za Zygmunta III reakcyja katolicka nie była w stanie osłabić socynianów na Wołyniu. Sejm elekcyjny 1632 r. zapewnił im, na równi z innymi dyssydentami, swobodę wyznania. Gdy zaś w 1638 r. dotknęła katastrofa ich współwyznawców w Rakowie, Wołyn stał się nawet głównem ogniskiem wyznania — Kisielin miał zastąpić Raków i jego słynną akademię. Ale już 1644 r. zmuszeni zostali Czaplicze wyrokiem trybunału zamknąć szkoły etc., a Sieniutowie — rozwiązać gminę w Lachowcach, gdy Hoszcza przeszła już pierwej w ręce gorliwców błahoczenia. Prześladowanie zaś sądowe stawało się coraz bardziej natarczywem.

Na Ukrainie (tak kijowskiej jak braclawskiej) nowa-

torstwo religijne nie zdołało ani zapuścić korzeni, ani nabrać znaczenia — tyle nawet co na Wołyniu, nadto zjawilo się późno i trwało krótko, a nastąpiło w najradzykalniejszej swej postaci — socynianizmie »Braci polskich«. W Kijowszczyźnie głównym promotorem tej nauki był prastary ród Niemiryczów, w których Czerniachowie (na Polesiu żytomierskiem) istniała gmina socynianów już 1611 r.; zwolennikami jej byli też możni tu Iwaszenczewice i Wojnarowscy. W Braclawszczyźnie zaś byli takowymi Obodeńscy — wyraźnie. Kalwińskich »nowinek« chwycili się z pomiędzy rodów, mających dobra na Ukrainie: kniazio wie Prońscy, Hornostaje, Sapiehowie i inni. Sprzyjał był też kalwinizmowi biskup kijowski Mikołaj Pac i sam jakoby metropolita Onisyfor Dziewoczka.

34. Kościół i lud ormiański.

Wśród przeróżnych, w obecnym okresie, wyznawców religijnych, rozszczepionej tylolicznie Rusi południowej wyodrębniali się znacząco, osiedli w niej oddawna zabiegliwi przybysze z za Kaukazu — Ormianie, odgrywający niepoślednią rolę w ruchu gospodarczym i handlowym całej tej dzielnicy Rzpltej.

Dociskani w domu przez muzułmanów, poczęli Ormianie wczesnie opuszczać kraj własny i szukać przytułku u obcych. Do Rusi południowej przybywali oni jeszcze za Rurykowiczów; Kazimierz W. zastał już ich osiadłych w Czerwieńszczyźnie; lecz napływały fale ich wychodźcze jeszcze i później.

W XV w. istniały już gminy ormiańskie w Kijowie, Włodzimierzu, Łucku — pod Litwą, oraz Lwowie, Kamieńcu, Haliczu, Śniatynie — koronnych.

W okresie bieżącym, w połowie w. XVII, oprócz arcykatedry we Lwowie posiadali Ormianie kościoły: w Stanisławowie, Haliczu, Jazłowcu, Śniatynie, Zamościu etc. na Rusi Czerwonej; nie mniej w Kamieńcu,

Łucku, Kijowie; nadto w pomniejszych miastach podolskich, jak Bar, Mohylów etc.

Własnego biskupa we Lwowie mają Ormianie już od 1362 r. jakoby; arcybiskupstwo tamże datuje od 1626 r.

Uciążliwa zależność hierarchii ormiańskiej na Rusi od dalekiego patriarchatu w Eczmiadynie pod Araratem prowadziła ją z konieczności prawie do stopniowego zbliżania się z Kościołem rzymskim. Lecz unię zawarto na początku okresu następnego dopiero: przyjął takową arcybiskup Mikołaj Torosowicz — najprzód 1654 r. pozornie tylko, a 1666 r. już i stanowczo.

35. Kultura. — Oświata.

Unia lubelska, znosząc przegrody polityczne, zbliżyła ze sobą mocniej dwa odłamy składowe Rusi południowej, żyjące od bardzo dawna już życiem osobnem — odłam czerwieński i wołyński z Ukrainą. Po za wspólnością cech etnograficznych i jednostajną żywą mową ludu, były to społeczeństwa wielce różne: nie łączyły ich ani jednakowa z długich wieków tradycya historyczna, potęgująca jednostajną kulturę, ani też sama polityczno-narodowa dążność; co stanowiło wspólność ich moralną — to jeden obrządek religijny, pod jedną hierarchią metropolii kijowskiej i — jeden cerkiewno-piśmienny język. Co więcej — w połąci czerwieńskiej, na Rusi Czerwonej, nawet takowa wspólność została, w długim ciągu epoki poprzedniej mocno rozluźnioną przez zmianę obrządku wśród warstw wyższych i przyswajanie sobie kultury, chociaż pobratymczej, ale zawsze obcej. Teraz, po Unii 1569 r., przyswajanie to sobie kultury obcej, zachodniej, w polskiej już wybitnie postaci występującej, poczęło się szerzyć i po Wołyniu — powoli, niepostrzeżenie prawie, lecz za to z całą nieodzownością poddawania się sile żywiołowej. Wołyń z kolei naśladowała Ukraina.

Ogniskami oświaty zachodniej dla ziem ruskich

Rzpltej pozostawały na początku tego okresu po dawnemu Akademia krakowska oraz zagraniczne tak katolickie jak protestanckie. W ciągu onego atoli przybyło i na samej Rusi południowej sporo szkół, kollegiów i akademij, nawet wszelkich wyznań.

Szkoły katolickie.

Wobec Akademii krakowskiej i świeżo (1579) z inicyatywy Batorego powstałej wileńskiej Soc. Jesu, dla ziem ruskich wyłącznie służyć miała Akademia, jaką 1593 roku założył Jan Zamoyski w Zamościu. Ale cóż — słabo uposażona, nie była ona w stanie rywalizować nawet z kolegiami jezuickimi; mniejsza już, iż przyznania przez papieża Klemensa VII Zygmunt III był nie potwierdził. Miała ona przecie (od r. 1638) kolonię swą w Ołyce Radziwiłłów; gdy krakowska — oprócz starodawnej we Lwowie, przygarnęła teraz podobneż w Krasnymstawie i Brodach. Najbardziej jednak stanowczy wpływ na Ruś wywarły kolegia Soc. Jesu. Najwięcej uczęszczane przez młodzież ruską z tych kollegiów były: we Lwowie, Przemysłu, Łucku, Ostrogu, Kamieńcu. Lecz ogniskiem, skąd szło najżywsze oddziaływanie na Ruś, było kolegium w Jarosławiu, założone 1574 r. Inne już pomijamy. Wpływ tych kollegiów był naprawdę potężny i podkopujący staroruszczyznę. Powstałe na Podnieprzu — w Kijowie, Perejasławiu i Nowogródku siewierskim wystąpiły tam zapóźno, by zostawić ślady wyraźniejsze swego wpływu. Szkoły OO. Pijarów w Rzeszowie, Wareżu, choć lepsze od jezuickich, mniej były uczęszczane przez dyzunitów.

Szkoły dysydenckie.

Silniej może niż katolickie, oddziaływały na młodzież ruską, w pewnym okresie czasu, szkoły dysydenckie, osobliwie socyniańskie, jakich nie brakowało nawet w samych ziemiach ruskich. Szerzyły one, razem z wyższem liberalnem wykształceniem, idee też nowatorstwa religij-

nego. Choć na samej Rusi południowej poczęły powstawać w XVII w. dopiero. Znaczniejsze z nich: w Kisielinie, Hoszczy, Lachowcach oraz w Czerniachowie, podniesiona na wyżynę »Akademii« 1638 r. Jako szkoły kalwińskie znane były pomiędzy innymi: w Łańcucie, Turbinie, Krasnobrodzie; w Ostrogu i pewien czas w Bereścieczku—na Wołyniu; oraz na Podolu—krótkotrwała »Akademia« w Paniowcach.

Szkoły obrządku wschodniego.

Wśród ostatecznego rozprzężenia się społeczeństwa ruskiego na początku epoki obecnej — ani hierarchia, ani arystokracja błahoczesztywa nie troszczyła się wiele o podtrzymanie ognisk cerkiewno-słowiańskiej choćby tylko, bizantyńskiej dawnej nauki. Z konieczności więc wobec tego musiały wziąć na siebie inicjatywę znaczniejsze miasta Rusi i Litwy, wiążąc się w odrębne bractwa, które już następnie przyciągały ku sobie gorliwszych z pośród duchowieństwa i szlachty i fundowały swoje »brackie« szkoły. Główna inicjatywa co do tego należy oczywiście m. Lwówu, jako najżywszemu chyba ówczesnie ognisku ziem ruskich. Bractwo tameczne, zawiązane 1586 r. za króla Stefana, otrzymało »stawropigie« oraz prawo założenia grecko-słowiańskiej szkoły, drukarni etc. Jako pierwsza, była ona zarazem i najgłówniejszą ze szkół dyzuničkih na Rusi, we wstępnej ich formie, i stała się prawdziwą »alma mater« wszystkich tam szkół późniejszych. Ale koło 1620 r. zaczęła się już chylić ku upadkowi. Po lwowskiej powstała około 1595 roku grecko-słowiańska szkoła w Ostrogu, założona przez ks. Konstantyna - Bazylego; ale po śmierci założyciela 1608 r. szkoła ta wprędce upada i ustępuje miejsca kolegium Soc. Jesu. Natomiast powstaje 1619 roku szkoła bracka w stolicy Wołynia w Lucku.

W Kijowie, długo odosobnionym ze swą Ławrą Pieczarską, »ukrainnym«, bractwo tameczne zdobyło się na

założenie szkoły, na Padole, około 1615 r. dopiero, z którą to, zatwierdzoną przez patriarchę Teofana, jako szkołą »ellino-słowiańskiego i latyno-polskiego pisma«, (archimandryta) Piotr Mohiła połączył następnie w r. 1632 swoją, niedawno założoną przezeń szkołę pieczarską, przez co stworzył poważne konfesyjne »kolegium«; choć już wyraźniej o charakterze naukowym, powszechnym w owe czasy w szkołach Rzpltej bez różnicy wyznania, a więc latynopolskim. Kolegium, które podniesione z czasem (1658) na stopień »Akademii« przybrało na cześć inicjatora nazwę »Academia Kiovo-Mohileana«. Co zaś do ogólnego charakteru owego kolegium i organizacyi onego wewnętrznej—gdy głównym celem fundatora było, by przygotowywało ono szermierzy błahocestia, wyszkolonych zupełnie w ten sam sposób, co onego przeciwnicy, a między tymi najgroźniejszymi byli OO. Jezuici, kolegia ich też cieszyły się największem uznaniem — one właśnie wzięte zostały za wzór zasadniczy. Wobec tego wszakże, że naprzeciw »mohilańskiego« stanęło było wprędce na kijowskim Padole kolegium samych OO. Jezuitów — czy owo błahoczystywe mogło być, bez przewrotu wywołanego niebawem przez burzę kozacką rozwijać się swobodnie w kierunku nadanym mu przez fundatora—rzecz wątpliwa.

Nie od rzeczy też będzie określenie wyraźne istoty i doniosłości stanowiska i wpływu kolegium mohilańskiego pod względem narodowym.

Otóż, jakkolwiek szkoły ówczesne wszystkich wyznań Rzpltej, a nawet i w całej Europie, miały na celu zadania konfesyjne przedewszystkiem, a kolegia błahoczystywe wśród nich wtem wyższym stopniu jeszcze, ile że samo błahoczystie było na seryo zagrożone przez Unię, to przecież niepodobna w pobudkach ich zakładania nie dostrzedz czegoś, co by można było nazwać dążnością też narodowo-ruską. Wprawdzie nie gorszymi narodowcami od przeciwników Unii byli unicy początkowo; ale w każdym razie byli to nowatorowie, którzy sprowadzali

społeczeństwo ruskie na nowe, a choćby — jak chcą inni — na zapomniane tylko dawno drogi. Gdy tymczasem dyzunicy trzymali się wiary dotychczasowej »starożytniej«, jak powiadali, byli względem tamtych starowiercami i przez to samo już, posiadając większe współczucie i uznanie mas, uważani byli przez nie za lepszych Rusinów. Przeświadczenie zaś to mas wzmagało się z postępem walki samej, jaka była między odłamami Rusi zawrzała: im bardziej tedy unicy pochylali się ku Zachodowi, tem więcej starowiercy mogli wydawać się za prawdziwych przedstawicieli narodu ruskiego. Za bardziej narodowe też poczęły być uważane i szkoły dyzunickie — na ich zaś czele oczywiście kolegium mohilańskie (Akademia kijowska).

Lecz co tam w nich było naprawdę narodowego? Bo też naprzód — wyłączny wyznaniowy ich charakter nie wcale jeszcze o narodowości nie stanowił: były też szkoły ówczesne u Wołochów i Serbów podobnie — i błahoczystywe i słowiańskie; a dalej — nauka sama poza tem była takim samym latyno-polskim scholastycyzmem, jak w owe czasy powszechnie w szkołach wyższych wszelkich wyznań w Rzpltej, nie wyłączając aryańskich. Więc pozostaje pomocniczy, obok łaciny i polszczyzny, ruski język tylko; ależ ówczesna, szkolna scholastyczna ruszczyzna — toż to język daleki od żywej mowy, język piśmienny, sztuczny, robiony. Zdawałoby się przeto, że i w kolegium mohilańskim nie tkwiło nic wybitnie narodowego, ruskiego. Tymczasem świadomości w niem narodowej wcale nie brakuje; tylko, że uwydatnia się ona nie tyle pozytywnie w języku, wyznaniu, nauce, ile negacyjnie więcej: nie jest kolegium ani katolickiem czy dysydenckiem, ani latynopolskiem tylko, ale i ruskiem nadto; więc ruskiem p. exc. w porównaniu z innemi kolegiami Rzpltej. Choć i jakże daleko od tego, aby miało być »małoruskiem«!

Ze szkół unickich — wybitniejsze stanowisko zajęło kolegium we Włodzimierzu na Wołyniu, zapoczątkowane jeszcze przez metropolitę Hipacego Pocieja 1609 r.,

lecz ufundowane istotnie dopiero przez Leona Załęskiego. Mieli nadto z czasem unicy szkoły: we Lwowie, Dobromilu, Ławrowie, Chełmie — na Rusi Czerwonej, Łucku i Żydyczynie—na Wołyniu.

Drukarnie w ziemiach ruskich znaczniejsze były: z latyno-polskich we Lwowie (Soc. Jesu), Dobromilu i Panniowcach (kalw.); z ruskich zaś — w Ostrogu, Dermaniu, Krzemieńcu oraz Kijowie, przewieziona około 1616 r. ze Stratyna (Bałabanów).

Bibliotekę, jedną z najbogatszych w Polsce, posiadało w Jarosławiu kolegium OO. Jezuitów.

36. Język ruski.

Akt Unii 1569 r. zapewnił nowoprzyłączonym do Korony ziemiom południowo-ruskim swobodne używanie urzędowe i nadal, razem ze Statutem litewskim, swego własnego piśmiennego języka ruskiego. Ale piśmienny ten ówczesny język ruski, na podstawie cerkiewszczyzny powstały, wpływem polszczyzny przesiąknięty, różny od obydwu żywych mów, używanych w obrębie zuniowanej Rzpltej—małoruskiej i białoruskiej, nie posiadał w sobie warunków samoistnego rozwoju. Gdy tedy przyszło mu stanąć w obliczu polszczyzny, co zrzuciwszy pęta łaciny, poczęła już była świetnie się rozwijać na własnej swej podstawie — takowej podstawy w sobie nie znalazł. Podobnie jak to zrobili już Polacy, wypadało oprzeć się o mowę ludu, a tu właśnie miano przed sobą przeszkodę nieprzewycięzoną w owej dobie; przyjąwszy za podstawę mowę białoruską, odstręczyłoby się od nowego piśmiennictwa całą połąć ziem białoruskich, a na to stróże i sternicy narodowej sprawy ruskiej żadną miarą poważyć się nie mogli. Pozostano tedy przy staroruszczyźnie, sztucznej, martwej—i skazano się z konieczności na drogę bez wyjścia, torując zarazem takową potężniejącej wtedy polszczyźnie.

Co zaś do stanowiska urzędowego piśmiennego ruskiego języka — prawa takowego zagwarantowane aktem Unii 1569 r. województwom południowym od Litwy odpadłym, pozostawały oficjalnie bez przerwy w swej mocy. Zapewniono następnie prawa onego i w trybunale lubelskim, do którego województwa te przystąpiły 1589 r.; a nie mniej konstytucją sejmu warszawskiego 1590 r., dotyczącej przyzwalanej korektury statutów tychże województw. Zastrzegano też sobie prawa języka ruskiego jeszcze na sejmie konwokacyjnym 1632 r., jako też na sejmiku wołyńskim, w instrukcyi posłom na sejm 1638 r.

Ale nowe potrzeby życia, nowa onego istota, potrzebowały form nowych; język urzędowy litewsko-ruski utrzymywał się pewien czas w prawie dla tego bardziej, iż widziano w nim pamiątkę szanowną, gdyż życie samo robiło go już zbyt cennym.

37. Język polski.

Unia polityczna 1569 r., wcielająca też i wschodnią część Rusi południowej do Korony, nadała tam językowi polskiemu, obok staroruszczyzny litewskiej, znaczenie niemal oficjalne, wzmocniane małą przedewszystkiem znajomością, na razie, łaciny. Chociaż urzędowo t. zw. »Przywilej ziemi wołyńskiej« 1569 r. zastrzegał jedynie dla miast używanie języka polskiego. Upominanie się szlachty wołyńskiej za króla Stefana o ściślejsze przestrzeganie w aktach urzędowych staroruszczyzny przebrzmiało bez echa. Zresztą koniec w. XVI-go była to doba najżywszego rozkwitu kultury polskiej, języka polskiego. Począł on też wypierać, tak dobrze łacinę jak i staroruszczyznę, z zakresu codziennego życia, zostawiając im tylko przybytek świątyń, szkół duchownych i urzędowych archiwów. Najwięcej przecież przyczynił się do wzmożenia polszczyzny w ziemiach ruskich Rzpltej rozbudzony z kolei i tam ruch reformacyjno-religijny; najprzód protestancki wogóle

a następnie unicko-katolicki. Każdy Rusin, zrywając ze starodawnym obrządkiem wschodnim i przyjmując czy to naukę reformatorów czy rzymską, przyjmował też ostatecznie język i tryb polski, stawał się Polakiem, pociągając swym przykładem krewniaków i sąsiadów, przy błahocześciu nawet zostających. Co bardziej — żywa reakcja nawet przeciw-nowatorstwa, czy to w postaci dysydenckiej, czy też unii z Rzymem, była ze strony zwolenników starego trybu sprawą jedynie konfesyjną, żadną miarą zaś — protestem przeciw przemożnemu wpływowi kultury polskiej. Wpływ ten jej stawał się coraz mocniejszym na Rusi — i cieszyła się ona uznaniem powszechnem ze strony unitów i dyunitów w równym stopniu co i dysydenatów. Szerzył się niezależnie od spraw religijnych i wcale nie był uwarunkowany odstępstwem od Cerkwi.

38. Przeświadczenie narodowo-ruskie.—Charakter onego.

Dwie tak różne rzeczy jak kultura polska i poczucie narodowe ruskie szły w okresie obecnym już bardzo dobrze ze sobą w parze. Przyszło zaś do tego, po parowiekowem współżyciu politycznem, niepostrzeżenie jakby. Wystąpiło to najprzód na Rusi Czerwonej oczywiście. Kultura polska wkraczała tam początkowo wcale nie we własnej wyraźnej postaci, jakiej wtedy i sama nie posiadała, lecz w łacińskiej, zachodnio-europejskiej. Ale gdy przyszedł czas na zrzucenie pęt łaciny i wykwitnięcie samostnej kultury polskiej, społeczeństwo tam ruskie, nie przygotowane do odrębnej kultury własnej, tem chętniej zamienia zupełnie obcą sobie łacińską na — bliższą, polską. Przyjmując ją atoli, zawsze po dawnemu nie przestaje być społeczeństwem »ruskiem«. Utrzymuje ono przy tej odrębności odmiennosc wyznania religijnego. Wytwarza się stąd dwoisty charakter inteligencji ruskiej — prowadzący do znanego »gente Ruthenus natione Polonus«.

Nie dosyć na tem — ci nawet z przedstawicieli »narodu ruskiego«, co się nie zdecydowali wypowiedzieć otwarcie jako »Poloni« (a wśród tych i hierarchowie w dyzunii zostający) byli właściwie nie tylko kulturalnie i politycznie, lecz i narodowo nawet takimi. Dla nich kultura polska była ich własną. Wobec gotowej wyrobionej kultury tej, gotowego a bogatego względnie piśmiennictwa, zbliżenie się do ludu, by wziąć od niego zasilek ożywczy, uważanemby było za niedorzeczne nowatorstwo, barbaryą niemal trącające. Przedstawicielom podobnym »narodu ruskiego« chodziło głównie o utrzymanie tylko odrębności obrządkowej — cywilizację i literaturę chcieli mieć jedną, wspólną dla wszystkich odłamów przewodniczącej warstwy w Rzpltej. Wzór zaś wytworzony mocą nieodzowności historycznej na Rusi Czerwonej, szerząc się po Wołyniu następnie, sięgnął nakoniec Ukrainy samej.

W powyższych warunkach, wyznawcy wszelakich ówczesnie haseł religijnych na przestworach Rusi południowej, nie tylko starowiercy błahoczesywi, dyzunicy oraz ortodoksi wchodzący w unię z Rzymem, lecz i nowatorowie nauki helweckiej i Socyna, nie przedstawiali uważać się początkowo za należących wspólnie do zastępu »narodu ruskiego« Rzpltej. Obrona też błahocześcia od nowatorów i unitów nie była wcale, na razie, obroną również narodowości ruskiej; przeciwnicy zawzięci mieli siebie wszyscy bez różnicy za równie prawych członków narodu ruskiego, za równie dobrych Rusinów. Z biegiem czasu musiała się jednak wytworzyć i uwydatnić różnica w stopniu poczucia odrębno-narodowego pomiędzy rozmaitymi odłami religijnymi na Rusi. Oczywiście warstwa szlachty i mieszczan, którzy już byli poprzechodzili i przechodzili dalej na obrządek łaciński — razem ze zmianą religii odpadała od jedności narodowo-ruskiej. Toż samo prawie można powiedzieć o nowatorach dysyden-

tach wśród Rusi. Nie zapierali się oni początkowo swej ruskości, ale przejęci ideałami, mniejsza że zbyt nawet wyróżniającymi się między sobą, różnowierstwa zachodniego, w imię tych ideałów, jakkolwiek bądź wysoce cywilizacyjnych, zwracali się bardziej ku Zachodowi, wiążąc się ściślej, w obrębie Rzpltej, ze współwiercami innej narodowości, zrywali nieświadomie i świadomie węzły z ruszczyzną. Co stawało się jeszcze bardziej stanowczem, gdy z kolei, opuszczając dysydenckie zbory, nie wracali już do wschodniej ortodoksji, lecz stawali się wprost katolikami. Inaczej przecie, pod względem narodowościowym stawiali się unicy. Jakkolwiek nie zupełnie wolni od pobudek postronnych, osobistych, samolubnych, inicjatorowie Unii mieli wszakże na celu głównym dobro tak Cerkwi jak i narodowości ruskiej. Leżało to na sercu tak Pocięjowi i Rutskiemu jak i Kuncewiczowi nawet. Zamieniali oni zwierzchność carogrodzką na posłuszeństwo Rzymowi, ale pragnęli utrzymać na zawsze zuniowaną swą Cerkiew jako Cerkiew ruską.

39. Cisza przed burzą. — Młyn horoskop.

Przeświadczenie ludowo-narodowe ruskie, wręcz przeciwnie takowemu klas wyższych, co zogniskowało się było u schyłku tego okresu, najpotężniej na Ukrainie, zdawało się pozornie jakby uspiącem niby. Wszystko też i tam, na zewnątrz, zapowiadało niejako bardziej spokojny już względnie, cichy nawet, normalny w pewnej mierze, rozwój dalszy stosunków. Co do niesfornego kozactwa — ostatnia ordynacya (1638) wzięła je należycie w kluby; a z drugiej strony — pokładało ono nadzieję w przychylności króla Władysława ku sobie. Dźwigające się z niemocy błahocześnie — upewnione w swobodzie pełnej nadal, a na czele onego stoją tak nieposzlakowanej lojalno-

ści ludzie, jak metropolici Mohiła i Kossów. Zresztą ognisko oświaty dyzunitów, kolegium kijowo-mohilańskie, pomimo swej surowej konfesyjności, szerzy świadomie kulturę powszechną Rzpltej, a więc polską. Zbyt tylko gorliwie chyba ojcowie Tow. Jez. zmierzają ku swemu założeniu. Nic, jednym słowem, nie zdaje się zapowiadać burzy, jaka ma niebawem wybuchnąć.

ROZDZIAŁ XIII.

B. — OKRES II.

»Ruina«. — Od powstania »kozaków« pod Chmielnickim 1648 r. do traktatu karłowickiego (1699) i zaniknięcia wolnego kozactwa na prawobrzeżnej Ukrainie ok. 1712.

1. Charakter okresu.

Okres to w dziejach Rusi południowej, który wobec poprzedniego — wytwórczego, organizacyjnego — najodpowiedniej nazwać, tyle znamionem a ustalonym w podaniu mianem okresu »Ruiny«; przebiegu czasu, w ciągu którego, przy wstrząśnieniu wewnętrznym, wywrotowym nie tylko Rusi lecz i całej Rzpltej, zostały zniweczone, poszły na marne owoce parowiekowych — ekonomicznych i kulturalnych — poprzednich wysiłków.

W rozpasanym starciu się żywiołów, jakie ów okropny kataklizm, ową »ruinę« sprowadził, działały oczywiście przyczyny bardzo różnorodne, wielce skomplikowane; a więc — nie tylko ekonomiczne i socyalne, nie tylko polityczne, lecz nawet należące i do świata bardziej idealnego — religijne i narodowe do pewnego stopnia.

Przyczyny te kryły się głęboko w przeszłości, w poprzednim długowiekowym rozwoju historycznym nie tylko ziem ruskich lecz i całej Rzpltej. Polska, zagarnawszy, skutkiem Unii lubelskiej, razem z pożądanym od tak dawna a wytrwale Wołyniem, także i Ukrainę, umiała stępy

jej osadzić, zakolonizować, ale sama niezdolna zdobyć się u siebie na rząd należyty, nie była w stanie ująć na stałe w mocne ręce niesfornych żywiołów jej kresowych. Nie przeprowadziła tam nawet konsekwentnie swego własnego, jakkolwiek ułomnego, polityczno-społecznego systemu: nie pomnożyła, razem z postępem kolonizacji, ilości—niezbędnych coraz to nowych administracyjno-sądowych ognisk—»powiatów«; nie wytworzyła w nich, z miejscowych tam żywiołów pełnoprawnego ziemiaństwa; nie podniosła na jego wyżynę wyboru osiadłego kozactwa, próbując, jako władza zwierzchnicza, trzymać je w karbach jedynie półśrodkami. Gdy tedy wystąpił taki śmiały demagog jak Chmielnicki i poważywszy się na niesłychany dotąd czyn, oparł się o sojusz z bisurmanami, z łańtwością porwał za sobą wszystkie nieuobywatelnione żywioły w wir coraz to innych, swych własnych już, zmierzeń. Wywołana przezeń sroga walka ogarnia całą Ruś południową, porywa w jej odmet całą Rzpltę, sprowadza ostateczną »ruinę« kraju i kończy się wycieńczeniem sił obydwu stron walczących, interwencją Moskwy, interwencją Turków, odpadnięciem Zadnieprza z Kijowem i utratą Podola, jakie — to ostatnie — ledwie traktat karłowicki Rzpltej przywraca. Poczem i wolne kozactwo powoli na Przeddnieprzu zanika.

2. Sprawy polityczne ogólne ziem ruskich dotyczące.

Najpoważniejszą sprawą polityczną powszechnego dla Rzpltej znaczenia i najbezpośredniej ziemie ruskie nade wszystko dotyczącą, był wybuch burzy kozackiej za podmuchem Chmielnickiego, od której rozpoczynają się też dzieje bieżącego okresu, a która następnie wypełnia je wyłącznie. Ale dzieje zapasów z kozakami, z którymi się złowrogo sprzęgły najazdy tatarskie bezkarne i groźne zmagania się z Turcyą należą tyleż do dziejów powszechnych Rzpltej, ile do spraw ziem ruskich — i dość będzie

tu poprzestać na niezbędnych jedynie wskazówkach z tego zakresu — przy okoliczności, by uprzytomnić sobie ścisłą łączność ogólnych spraw Rzpltej w tym czasie z naszym przedmiotem.

Więc tedy podnosimy naprzód wogóle, iż jeśli to była naprawdę walka domowa ziem ruskich, a szczególnie nawet Ukrainy, to wybuch jej, przebieg cały, jej charakter był wynikiem w poważnej mierze wewnętrznego stanu Rzpltej wogóle — wynikiem głównie karygodnej niezaradności rządu, samolubnego anarchizmu przewodniczącego stanu, niweczącego wysiłki poświęcenia i dzielności zdrowszej onego części.

Walka ta zajęła całe panowanie Jana Kazimierza. Ziemie ruskie, na terytoryum których ona srożała, najwięcej też od niej ucierpiały. Poddanie się Chmielnickiego Moskwie 1654 r. sprowadziło nadto wojnę z tą ostatnią. Próbowano znaleźć wyjście z zawikłań wojny domowej przez układ 1658 r. z kozakami w Hadziaczu, ale okazało się to już niemożliwym. Doprowadzona do ostatecznego wyczerpania sił Rzplta zmuszoną została do zawarcia z Moskwą traktatu w Andruszowie 1667 r., mocą którego zrzekła się na jej rzecz Zadnieprza. Kijów miał car zwrócić po 3-ch latach. Na sejmie konwokacyjnym po abdykacyi Jana Kazimierza 1668 r. postanowiono upomnieć się o to; ale zaszłe wprędce niepokoje i nieszczęścia nie pozwoliły zmusić Moskwę do tego.

Za króla Michała, w czasie strasznej nawały tureckiej 1672 r. Mahomet IV zdobył zaniedbane lekkomyślnie »przedmurze chrześcijaństwa« dotąd — Kamieniec, a w moc najhaniebniejszego możliwie pokoju w Buczaczu, Rzplta przyznała Turkom Podole i Ukrainę (Doroszeńko), których nawet świetne następnie zwycięstwa hetmana Sobieskiego przywrócić już nie zdołały.

Całe też panowanie Jana III upłynęło na bojuwaniu z Turkami — z którym razem łączyło się usiłowanie przywrócenia tak Podola z Kamieńcem, jak i prawobrzeżnej

Ukrainy. Świetne czyny wojenne króla — bohatera chrześcijaństwa, przy jego polityce romantycznej, błędnej, nie-szczęśliwej, nie dały narodowi nic realnego. Mocą pokoju żórawińskiego 1676 r. zdobyto wprawdzie zrzeczenie się Turków (którym poddał się był Doroszeńko) części zaboru, ale bez Kamieńca. A potem — w r. 1683 — zamiast pod Kijów, który Moskwa, wbrew traktatowi andruszowskiemu, była sobie zatrzymała, poszło się pod Wiedeń. Następnie w fatalnej konsekwencji dalszego bojowania z Islamem, na rzecz przewrotnych Habsburgów, podpisało się 1686 r., wprawdzie z płaczem, złowrogi traktat Grzymułtowskiego, zapowiadający, jakby na urągowisko, »pokój wieki« z Moskwą. Tracąc zaś Kijów, stolicę duchowną i duchową Rusi dyzunickiej, otwierało się najlekkoomyślniej na oścież wierzeje rujnującym Rzplte wpływom machinacyj moskiewskich. Mniejsza już, że niestrudzonym walkom Sobieskiego przypisać należy w znacznej mierze ostateczne podkopanie, tak strasznej dotąd, potęgi tureckiej, które umożliwiło (choć już po śmierci bohatera) zawarcie traktatu w Karłowicach 1699 r.

3. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej.

Waga ogólnych spraw politycznych Rzpltej przechyliła się, na cały przeciąg bieżącego okresu, wyłącznie na stronę ziem ruskich. Sprawy onych wewnętrzne, domowe, co wywołały fatalną walkę miejscowych żywiołów społecznych, stały się sprawą powszechną Rzpltej, ona sama też została porwana w wir walk ukraińskich. Ziemie zaś ruskie w obecnej dobie — od szlaku murawskiego aż po za Lwów i Zamość — to jedno wielkie pobojowisko dwóch haseł: wszechwładztwa panów — szlachty, interes których poślubiła samochęć i Rzplta — z jednej strony, oraz rozpasanej samowoli kozactwa — z drugiej; z którymi to hasłami zespoliły się na domiar antagonizmy katolicyzmu z dyzunią i polszością z ruszczyzną.

Ale zajęte sobą, brały ziemie ruskie tem niemniej żywy udział i w sprawach też ogólnych Rzpltej.

Gdy w r. 1655 poddały się Karolowi Gustawowi w znaczniejszej części rdzenne ziemie polskie, poszły z kolei za ich przykładem, w sferze szlacheckiej oczywiście, i ziemie też ruskie. Po zdobyciu przezeń Krakowa złożyli mu przysięgę delegaci nawet dalszych południowych województw; od kijowskiego—J. Niemirycz, aryanin, który jak inni dysydenci przeszedł bez namysłu na stronę Szweda. Lecz zarazem w przeciwieństwie temu zawiązaną została tegoż jeszcze roku, na rębie Rusi Czerwonej, w województwie bełzkim, zbawcza konfederacja tyszowiecka, a pomiędzy jej inicjatorami znajdujemy i wojewodę czernichowskiego Krzysztofa Tyszkiewicza. O Rus też potem oparło się mocniej i stronnictwo francuskie (Maryi Ludwiki).

W czasie następnych po abdykacji Jana Kazimierza elekcji, senatorowie i możnowładcy ziem ruskich występowali z natury rzeczy bardzo czynnie; chociaż nie tyle jako przedstawiciele swych ziem i województw, ile w imię swej osobistej czy rodowej polityki, co najwięcej — polityki partyi. Województwa zaś ziem ruskich, jako takie, stały najprzód przeważnie po stronie malkontentów przeciw królowi Michałowi, potem głównie popierały wybór Sobieskiego.

Istotnie kandydaturę na tron hetmana Sobieskiego podniosła właściwie, jako swego współzemiańca, szlachta województwa ruskiego, ze swym wojewodą (Stanisławem Jabłonowskim) na czele; za jej przykładem dopiero poszły inne (13) województwa. Ale też jego własne, oparte o ziemie ruskie, stronnictwo francuskie, wystąpiło przeciw niemu, gdy zamiast dobijać się o zwrot Kijowa, zdecydował się ratować Habsburgów; choć taką chwałą okryli się ziemianie ruscy pod Wiedniem! Z natury rzeczy też — gdy całe panowanie Jana III przeszło w bojach z bisurmanami, prowadzonych głównie na terytoryum ziem ruskich,

ziemie te żywszy od innych brały w nich udział. I sam król i główniejsi uczestnicy jego walk byli to przeważnie ziemianie ruscy; tak Jabłonowski, Sieniawski (hetmanowie) etc.

W czasie bezkrólewia po śmierci Sobieskiego możnowładztwo ziem ruskich, trzymając się polityki górujących po województwach rodów, podzieliło się na stronników partyi tyle francuskiej co austriackiej, a zmęczone walką, przyjęło dość obojętnie wybór Sasa.

Gdy po paroletnim ściganiu Augusta II, Karol XII przeprowadził 1704 r. wybór Leszczyńskiego, a Moskale wkroczyli w obręb Rzpltej, Ukrainę zaś wyłącznie zajęli swymi »małorosyjskimi« kozakami Mazepa: w ziemiach ruskich, nie zdecydowanych dotąd, z kim trzymać — Saszem czy Szwedem, powstała na razie partya »bezstronnych«. Głową jej był Józef Potocki, wojewoda kijowski. Wprędce jednak ci »bezstronni« znaleźli się w obozie Leszczyńskiego. Kiedy zaś 1706 r. Karol XII zwrócił się ku Wołyniowi, Moskale ku Kijowu ustąpili, a Mazepa, knujący już wówczas może zerwanie z carstwem, stał bezczynnie, wtedy za Potockimi, i inni też panowie ruscy — Jabłonowscy, Lubomirscy, a nawet ks. M. Wiśniowiecki hetman litewski — przeszli otwarciem na stronę Leszczyńskiego; przy Auguście pozostał za to przemożny Sieniawski — hetman.

Następstwa bitwy pod Póltawą 1709 r. wywołały w ziemiach ruskich odmienny nadal układ polityczno-społecznych stosunków.

4. Stosunki województw ziem ruskich między sobą.

Pomimo 80 lat ubiegłych od Unii lubelskiej 1569 r., zawsze jeszcze czuć się dawała różnica pomiędzy ziemiami ruskimi, dawniej należącymi do Korony, a oderwanymi mocą Unii tej od Litwy. Obie połacie za to, obie owe ziem grupy, solidarniej trzymały się przy okoliczno-

ści w swoim kole. Wszakże i w grupie ziem niegdys litewskiej trwało dalej wyróżnianie się Wołynia z Ukrainą (w szerszem nazwy tej znaczeniu).

Burza kozacka wywołana przez Chmielnickiego porwała za sobą tylko Ukrainę—choć nieliczna grupa ziem województwa kijowskiego przeszła do »zaporozkiego« obozu; Wołyń stał przy kniazich.

Gdy przyszło do układów w Hadziaczu 1658 r., projektowane tam »W. Księstwo Ruskie« miało objąć jedynie 3 województwa Ukrainy: kijowskie, braclawskie i czernichowskie. Nikomu przekraczać po za Słucz ku Wołyniowi ani na myśl nie przyszło; województwo to zaś nie objawia wcale chęci dzielenia losów Kijowa.

W samej Kijowszczyźnie nawet widoczny rozłam między poleskim jej pasem, powiatami owruckim i żytomierskim — z jednej strony, a stepowym, ukraińskim — z drugiej.

Po za tem wszystkim — nie tylko województwa same lecz i ziemie oraz powiaty takowych wyodrębnił między sobą ich samorząd — niczem nieograniczony już prawie; wyodrębnił zaś do tego stopnia, że w województwie ruskiem naprzykład »ziemie« — przemyska, chełmska, halicka — wyglądają jakby niezależne indywidualizmy polityczne.

5. Odrębne dążenia polityczne.

Odrębne dążenia polityczne, zmierzające ku nadwężeniu, nie tyle już porządków Rzpltej lecz i jej całości nawet, ledwie dostrzegalne w okresie poprzednim, w ziemiach ruskich — na dalekiej wschodniej ich krawędzi raczej, wyłoniły się i spotężniały stopniowo dopiero w ciągu rozszalałej od początku okresu obecnego burzy kozackiej — na Ukrainie i na Ukrainy rzecz tylko. Mniejsza już, czy miała ona, ubezpieczona, pozostać w organizmie Rzpltej, czy też zerwać z nią zupełnie węzły dotychczasowe.

Na razie chodziło kozakom tylko o ubezpieczenie sobie pełnej swobody ruchu na ich ukraińskim przestworze, nigdy zaś o terytoryalne jego wyodrębnienie polityczne. Dopiero nadspodziewane powodzenie Chmielnickiego podsunęło mu ten zamysł. I zamysł ten stał się z kolei faktem. Wszakże w układach z Rzpltą nawet zatrzymywano się jedynie na linii Słuczy tylko, a ostatecznie i w Perejaśławiu poddawano carowi Ukrainę wyłącznie.

Przykład ów faktyczny wyodrębnienia politycznego Ukrainy, jako kraju, posłużył następnie za podstawę układu z Rzpltą w Hadziaczu, jakiego dokonał zastęp szlachecki wśród kozactwa (Wyhowski, Niemirycz, Hulanicki oraz hierarchowie błahoczestwi), a mocą którego miało powstać: ogarniające terytoryum 3-ch województw Ukrainy, równoprawne z litewskim »Wielkie Księstwo Ruskie«.

Przy niemożliwości urzeczywistnienia tego układu, przy niepodobieństwie z drugiej strony zagarnięcia całej Ukrainy na rzecz Moskwy, ani poddania jej całej pod zwierzchnictwo Porty, musiało przyjść do traktatu andruszowskiego i podziału Ukrainy. Pozostała przy Rzpltej połąć jej po prawej stronie Dniepru wróciła powoli do trybu porządków wspólnych ogółowi ziem ruskich. Wśród starszyny kozackiej nie upadały przecie i potem aspiracye ku zjednoczeniu ponownemu i wyodrębnieniu Ukrainy — pod czymkolwiek już protektorem.

6. Wybuch kozactwa pod Chmielnickim.

Co zaś do przyczyn i istoty samego, ostatecznego już wybuchu kozactwa — to nagromadzone na Ukrainie, w ciągu poprzedniego okresu, materiały palne wśród wziętego nakoniec w mocne kluby kozactwa, jako też i w ogóle wśród warstw wszelakiego ludu poddanego, oczekiwały niby tylko rzucenia w nie iskry, by przy sprzyjających nadspodziewanie warunkach, wybuchnąć poza-

rem społecznego w całym znaczeniu przewrotu, wzmożonego nadto przez podniesienie zarazem hasel wyznaniowego i narodowego nawet protestu. Trzeba też było tylko śmiałego i mocnej ręki demagoga, by rzucić ową iskrę. I właśnie znalazł się taki w osobie ambitnego setnika czehryńskiego pułku kozaków rejestrowych, jakim był zło-wrogo głośny z czasem Bohdan Chmielnicki.

Należał ów Bohdan do zamożnej rodziny ziemiańsko-kozackiej, która, jak tyle podobnych, dochodziła do znaczenia w wojsku zaporozkiem; ojciec jego Michał — »sługa« domu Żółkiewskich, popierany następnie przez Koniecpolskiego, otrzymał za swe wojskowe między Niżowcami zasługi spory chutor — Subotów, w starostwie czehryńskim — i zginął (ze starym hetmanem) śmiercią bohaterską pod Cecorą. Bohdan mógł pobierać nauki w kolegium OO. Jezuitów w Jarosławiu, a kiedy ojciec jego zginął pod Cecorą, on dostał się w łyka tatarskie; następnie za przykładem ojca służył »posłuszenie« w wojsku zaporozkiem; posiadając zarazem pełne zaufanie wojskowego »towarzystwa«, był z innymi wysłany 1635 r. do króla Władysława IV, kiedy ten, zamierzając wojnę z Turkiem, postanowił przygotować do niej odpowiednio kozaków; nareszcie został setnikiem czehryńskim — przy ordynacyi 1638 r. Następnie lat kilka względnie na Ukrainie spokoju przeszły mu na rozrabianiu, powszechnym ówczas tam trybem, odziedziczonego po ojcu Subotowa. Ale nie-szczęście chciało, iż w najbliższym sąsiedzie — podstarościm czehryńskim, Czaplickim, spotkał niemłody już wdowiec romantycznego współzawodnika i nieubłaganego wroga, czyhającego na jego zgubę. Nękania przezeń, denuncyowany, zagrożony na seryo, a dumny, ambitny, zre-czny i zuchwale śmiały, postanowił on nareszcie powetować wszystkie swe krzywdy osobiste, łącząc urazę własną ze sprawą ogólną wziętego w ryżę kozactwa — i zdecydował się na podniesienie chorągwi powstańczej.

Umknąwszy 1647 r. szczęśliwie na Zaporozie pomie-

dzy »swawolnych«, począł gromadzić koło siebie kupy zbrojne, głosząc podstępnie, jakoby występował przeciwko »Lachom « za pozwoleniem samego króla. Byłoby to wszakże bezskuteczne, gdyby nie pomyślny dlań zbieg okoliczności, co mu zapewnił poparcie ordyńców rozżalonego na Rzpltę Islam-Gireja, w krymskich »ułusach« którego począł srożyć się 1648 r. głód właśnie. Zapewniwszy się o możności oparcia się o potężny zastęp Tuhaj-beja perekopskiego, przywabił z łatwością na swą stronę trzymającą straż na Zaporozżu pułk »rejestrowych«, śmiało uderzył na wysłany przez hetmanów, pod Stefanem Potockim podjazd wywiadowczy, zniósł go w stepie u Żółtych Wód i, wzmożony znakomicie przejściem ku niemu reszty pułków rejestrowych, stanął niespodzianie u Korsunia, dokąd nadciągnęli już byli obaj koronni hetmani, Mikołaj Potocki z Kalinowskim. Zaskoczone pod Korsuniem nagle wojsko koronne, przygnębione moralnie niesłychanym dotąd faktem kozacko-tatarskiego sojuszu, osłabione przejściem na stronę powstańczą rejestrowych, zostało rozgromione z łatwością — kwiat rycerstwa padł na pobojowisku, obaj hetmani dostali się do niewoli tatarskiej.

Co nastąpiło po korsuńskim pogromie, nie trudno sobie wyobrazić: niebawem całą Ukrainę objął płomień ludowego powstania, co żyło rzuciło się tam do broni, szło w »kozactwo«. Kupy powstańcze pod przewodem »wypiszczyków« tępiły wszystko, co było zamożniejsze, szlacheckie, polskie, katolickie. Brzeg prawy Dniepru znalazł się zupełnie bez obrony, lecz i na Zadnieprzu dzielny a srogi ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, najpotężniejszy tam możnowładca, nie mógł się długo wśród powodzi powstańczej utrzymać i przez Polesie kijowskie zdołał tylko ustąpić na Wołyń.

Nieoczekiwane powodzenie nie zawróciło przecie na razie głowy ambitnemu zwycięzcy: owszem — Chmielnicki nie odważał się widocznie na nic śmielszego czy zuchwalszego zdecydować; nie schodząc ze stanowiska przedsta-

wiciela pożądań wojska zaporozkiego, dopraszał się on, stanąwszy w Białej Cerkwi, nadewszystko zmiany ordynacyi 1658 r. co do starszizny kozackiej jedynie ze szlachty, podwojenia rejestru wojskowego, podnosząc takowy do 12 tysięcy (jak to poprzednio zamierzał był sam Władysław IV), zresztą zdawał wszystko inne na doświadczoną przychylność króla. Wtem niespodzianie Władysław IV umiera — i wszystko się zmienia: tymczasowy w ciągu bezkrólewia rząd Rzpltej nie umiał się zdobyć na inicjatywę jakąkolwiek w sprawie kozackiej, wreszcie i kozacy nie mieli chęci z nim traktować. W oczekiwaniu wyniku elekcji, Chmielnicki, aby tymczasem nie dopuścić do rozprzężenia w hufcach swych niesfornych, i dać im zajęcie, począł się posuwać ku zachodowi. Nie było też rzeczą obojętną dla kozaków, kto będzie wybrany na tron — z kandydatów największe wśród nich zaufanie wzbudzał królewicz Jan Kazimierz — i za tym też się wyraźnie oświadczyli.

Tymczasem niepodobna było czekać na wynik elekcji, wypadło wystąpić przeciw buntownikom niezwłocznie z całą siłą. Wyprawiono tedy zbrojny zastęp, mogący śmiało dać odpór należyty Chmielnickiemu, siły którego stanowiły przeważnie tłumy uzbrojonego po kozacku pospólstwa: ale cóż — dowództwo nad tem wojskiem oddano w nieodpowiednie ręce (pomiędzy innemi, niezdarne go ks. Dominika Zasławskiego); wreszcie i o to mniejsza — przy spotkaniu się pod Pilawcami, nagle na wieść jakoby na pomoc kozakom nadchodzą Tatarzy całą hordą, chorągwie panów pierzchły i poszły w rozsypkę, pociągając za sobą wszystkich. Teraz już nie tylko Ukraina, lecz i Wołyń i Podole zostały bez obrony, wystawione na łup wzrastających wciąż tłumów idącego zewsząd w kozactwo pospólstwa. Następnie Chmielnicki zwrócił się ku Lwowu, zadowolił się okupem miasta, począł oblegać Zamość, a doczekawszy się nareszcie wyboru króla, poszedł do Kijowa.

Dotychczas tak nieoczekiwanie szczęśliwy w walce swej z »Lachami«, występował on był jedynie jako wyraziciel i przywódca ruchu kozackiego, co swymi rozmiarami tylko i nieznanem dotąd powodzeniem różnił się od ruchów kozackich poprzednich. Ruch ten podobnież miał na celu interesy tak zwanego wojska zaporozkiego wyłącznie, a jeśli teraz porwał był w wir swój i tłumy pospólstwa, to tylko by je na rzecz swą wyzyskać: chodziło głównie o zmianę ordynacyi 1638 r.; sprawa błahocześcia, która łączyła w sobie niejako i sprawę narodową, nie była podnoszona poważnie, a cóż mówić o sprawie ludu. Dopiero po tylu tryumfach »batko« kozacki, dotknąwszy Kijowa, począł szybować zamysłami swymi wyżej i szerzej.

W Kijowie przyjęto go nie jako zwykłego wodza kozackiego, lecz jako bohatera narodu: wychowañcy szkół witali go jako »Mojżesza«, wyzwalającego naród z »laskiej niewoli«, wyższe duchowieństwo nawet, rade nie rade, z goszczącym wtedy patriarchą jerozolimskim na czele, uroczyście wyszło na jego spotkanie. Wszystko to razem—i niesłychane powodzenie, i zdobyte uznanie entuzjastyczne zawróciłoby głowę mniej ambitnemu niż Bohdan (»przez Boga dany« — u panegirystów), szczęśliwcowi; od-tąd też począł on snuć sobie szersze plany.

Tymczasem władze Rzpltej, załatwiwszy się z elekcyą Jana Kazimierza, uznając wobec dokonanych faktów nieodzowność zrobienia największych możliwie ustępstw kozakom, zdecydowały się wejść w układy z buntownikiem — zwycięzcą. Wysłani tedy na początku 1649 r. doń komisarze królewscy (błahoczesywy pan, wojewoda bra-cławski, Adam Kisiel) mieli sobie polecone przywieźć mu przyznanie tytułu »hetmańskiego« (jakiego dotąd Rzplta nikomu ze »starszych« wojska zaporozkiego, nawet Sahaj-dacznemu, urzędowo nie przyznawała) oraz ułożyć się z nim co do nowej ordynacyi kozaków.

Ale teraz już Chmielnicki, poniechawszy dotychczas-

sowe zapewnienia wierności swej względem Rzpltej, wystąpił wcale z czem innym: komisarzy królewskich przyjął w Perejasławiu wyniosłe, traktować z nimi na seryo nie chciał i — chociaż wprawdzie po pijanemu tylko — odgrażał się nawet, że wyswobodzi zbrojnie z »lackiej niewoli« cały ruski naród — po Lwów i Chełm — i stanie się »ruskim samodzierźcą«. Chociaż i teraz jeszcze — i jemu samemu i jego starszyźnie — w istocie rzeczy, chodziło przede wszystkim o interesa kozactwa, a przytem — już i błahocestia.

Zmierzenie się ponowne bronią stało się nieodzownem. Chmielnicki, zapewniwszy sobie pomoc Islam-Gireja, który wystąpił całą hordą, rozpoczął sam kroki zaczepne, obległ Zbaraż i ścisnął króla pod Zborowem; musiał jednak wejść w układy, gdy go chan opuścił. Mocą ugody zborowskiej wszakże pozwolono aż na 40-tysięczny rejestr kozactwa — w 3-ch województwach Ukrainy wyłącznie (kijowskiem, braclawskiem i czernichowskiem), tak w dobrach królewskich jak i prywatnych; nie miało tam być wprowadzane wojsko koronne, ani cierpiani Żydzi i Jezuici; wszystkie urzędy miały być tam na Ukrainie oddawane li tylko wyznawcom błahocestia, metropolita zaś kijowski otrzymywał krzesło w senacie.

Ugoda zborowska nie zadowolila przecie nie tylko stronictwa szlachecko-katolickiego, stojącego u steru spraw Rzpltej, zgorzonego takimi ustępstwami, zrobionymi kozakom i błahocestiu, lecz nie mniej i owych tłumów pociągniętego do zbrojnego powstania poddaństwa, które teraz po za 40-tysięcznym rejestrem, musiało wracać pod posłuszeństwo starostom i panom. Co do samego Chmielnickiego zaś, ten wprawdzie w moc zborowskiego układu sporządził przyznany »regestr«, wydał uniwersał przeciw »swawolnym buntownikom« — poddanym i t. p., ale uczuł to prędko należycie, że nie może liczyć na dotrzymanie umowy ze strony władzy najwyższej etc., a zarazem na skuteczność oparcia się o zawiedzione w swych

pożądaniach masy ludowe. A że nie był w stanie już się rozstać z marą osobistego wyniesienia się, ile się da najwyżej, choćby na stolec udzielnno-książęcy, wzorem sąsiednich gospodarów wołoskich, począł szukać poparcia w Turcyi i uznał się hołdownikiem sułtana, by sobie zapewnić pomoc tatarską.

Wyjednawszy tedy sobie w Stambule nakaz niechętnemu w tym razie chanowi, wystąpienia mu w pomoc z całą siłą, rozpoczął r. 1650 na nowo wojnę; lecz po wcale pomyślnem jej rozpoczęciu, po zniesieniu pod Batohem (w Braclawszczyźnie) hetmana Kalinowskiego, dalej pod Beresteczkiem (na Wołyniu) poniósł straszliwą klęskę—i zmuszony został ugodą białocerkiewską, do zgodzenia się na ograniczenie doniosłości punktów zborowskich.

Uгода białocerkiewska tem mniej jeszcze niż zborowska mogła uciszyć Ukrainę; zapanował jednak na chwilę spokój—wprost dla wyczerpania się ostatecznego, zdawało się, sił i energii obydwu zarówno stron walczących. Wśród wybuchłej nawet 1652 r. wojny nowej—jakby już nie odważano się wystąpić do stanowczej rozprawy. A jednak czuł Chmielnicki, po nowym zawodzie ze strony Islam-Gireja, niepodobieństwo utrzymania się na zdobytej wyżynie—tak wobec zniechęconego już ludu ukraińskiego jak i Rzpltej.

Więc też podburzał dalej przeciw niej kogo mógł, aż nareszcie udało mu się zdecydować cara Aleksego i dumę bojarską w Moskwie do wypowiedzenia 1653 r. wojny Rzpltej. Ale decyzja ta została powzięta pod warunkiem poddania, oczywiście, całej Ukrainy z jej wojskiem »zaporozkiem« pod zwierzchnictwo carskie. I pan Bohdan, zaufany w skuteczność swej przewrotnej dyplomacyi, i na to się zgodził—nie robiąc widomie w umyśle swym różnicy pomiędzy nowem poddaństwem a dotychczasowym hołdem sułtanowi.

Srodze wszakże w rachubie swej zawiódł się Chmiel-

nicki; Moskwa przyjęła oświadczenie poddaństwa z jego strony na seryo i, raz zdecydowana, poczęła z miejsca występować stanowczo. Gdy więc w Perejaśławiu złożono przysięgę na wierność carowi, wysłańcy moskiewscy odmówili dania takowej, w imieniu cara, na ścisłe przestrzeganie swych zwierzchniczych względem kozactwa zobowiązań.

Ale niebawem poszły za tem rzeczy — dla jego rozumienia nowego stosunku — jeszcze dotkliwsze, niepokojące: do Kijowa przysłano »wojewodę« carskiego z mocną załogą zbrojną — i poczęto wkraczać w zakres wewnętrznego zarządu, posuwając się coraz wyraźniej w kierunku postępowego ograniczania zagwarantowanej autonomii i wybijanej władzy »hetmana« i t. p. Ale wycofać się z warunków nowego położenia było niepodobieństwem.

Za to Chmielnicki, rozgoryczony, pełen niechęci, starał się, o ile się da tylko, nie brać w rozpoczętej wojnie Moskwy z Polską należytego udziału, obojętnie przyjmując wymówki dumy carskiej. Wysłał wprawdzie oddział posiłkowy na Białoruś, odparł na początku 1655 r. pod Ochmatowem wkraczające na Ukrainę chorągwie koronne; lecz chociaż, na nalegania usilne z Moskwy, towarzyszył nawet osobiście wojsku carskiemu w wyprawie ku Rusi Czerwonej, porzucił je przecież wprędce.

Natomiast czynnie bardzo prowadził on na wszystkie strony tajemne układy dyplomatyczne, szukając nowych sprzymierzeńców dla uwolnienia się od Moskwy i zabezpieczenia się od Rzpltej; wznowił tedy w 1655 r. sojusz z Portą, potem z Krymem, w końcu 1656 r. zaś zawarł umowę z Rakoczym i wszedł w układy z Karolem Gustawem, który tylko co był rozpoczął wojnę z Polską. Porozumiewania się i pertraktacye z tymi ostatnimi posuwały się aż do zamysłu podziału między układającymi się, pogrążonej w owej dobie w ostatecznej niedoli i niemocy, Rzpltej. W razie dojścia zamiaru tego do

skutku, Chmielnicki widział się niezawisłym monarchą Ukrainy; ale pierwej trzeba było od Moskwy się uwolnić.

Tymczasem zaszła zmiana w stosunku Moskwy z Polską: car Aleksy uchwycił się powstałej na Litwie myśli wyniesienia go na tron polski, zawarł tedy rozejm z Rzplłą, a nawet wystąpił przeciw Szwecyi i nakazał też Chmielnickiemu zerwać z nią układy. Wtedy »batko« kozacki, ufny w skuteczność swych dyplomatycznych machinacyj, zerwania stosunków ze Szwedami stanowczo odmówił. Zerwanie z Moskwą stało się nieuniknione; przeciw Moskwie i Polsce zawiązywała się koalicja Szwecyi, Siedmiogrodu i Ukrainy Chmielnickiego. Prysła ona jednak wprędce w niwecz — Rakoczy został rozgromiony 1657 r. a pan Bohdan skończył apopleksyą namiętnie niespokojne swe życie.

Za życia Chmielnickiego do zmierzania się zbrojnego z Moskwą przecie nie doszło, po jego zaś śmierci stało się to niemożliwem na razie. Okazało się natychmiast, co za głęboka przepaść leżała pomiędzy, przejętą pomimo wszystko szlacheckimi ideałami, starszyzną wojskową a niesforną czernią kozacką, której instynkta anarchiczne jedynie tylko tak zręczny, stanowczy a popularny demagog, jak pan Bohdan, umiał utrzymać na wodzy. Na tem tedy rozdwojeniu oparła Moskwa swą na Ukrainie politykę i trzymała się już wciąż takowej aż do skutku.

7. Dalszy bieg zawikłań ukraińnych.

»Bataka Bohdana nie stało!«

Uznanie dla zgasłego »hetmana« było tak wielkie i powszechne wśród kozactwa, że w pierwszej chwili ogłoszono następcą po nim małoletniego syna jego Jerzego (Jurka). Lecz większość starszyzny wojskowej nie była zadowolona z tego wyboru i oddała »buławę« hetmańską »pisarzowi« wojskowemu, a powiernikowi starego hetmana Chmielnickiego, Janowi Wyhowskiemu. Szlachcic

(owrucki) z pochodzenia, elekt starszyny jedynie, z pominięciem »rady« wojskowej, wywołał on, jak naturalna, opozycję przeciw sobie na radykalno-demokratycznym Zaporozżu i w bliższych z niem pułkach Zadnieprza; a choć niebawem został obrany też formalnie, oraz potwierdzony przez cara, nie uciszyło to jednak przeciwników, zmierzających do jego obalenia. Zagrożony, zrażony dwulicową polityką Moskwy, która tymczasem, korzystając z rozdwojenia wśród kozaków, przemyśliwała o usadowieniu na Ukrainie swych »województw« etc., począł Wyhowski przechylać się ku Polsce. Zapewniwszy zaś sobie pomoc Krymu, uderzył na głównego ze swych przeciwników, pułkownika półtawskiego Puszkacza, a po zgnieceniu go, gdy z Moskwy robiono mu surowy z tego powodu zarzut, powrócił otwarcie pod posłuszeństwo Rzpltej. Że ku temu prowadziła wreszcie, występująca dotąd po stronie kozackiej, liczna ukraińska szlachta (J. Niemirycz pom. in.), nie może ulegać wątpliwości.

Układ zawarty 1658 r. z komisarzami Rzpltej w Hadziaczu (na Zadnieprzu) wyodrębnił Ukrainę t. j. województwa: kijowskie, braclawskie i czernichowskie, w wyższym jeszcze stopniu, niż zborowski, z obrębu Korony. Trzy te województwa miały odtąd stanowić »Wielkie Księstwo Ruskie«, równe we wszystkim z W. Księstwem Litewskim, a więc posiadające własne ministerya, swój senat, skarb, trybunał etc. Metropolita kijowski i czterej władcyowie błahocestywi otrzymują krzesła w senacie, urzędy też wyższe mogły być dawane głównie wyznawcom błahocestia na Ukrainie, rejestr wojskowy podniesiony do 30 tysięcy, a nad tem wojskiem jak i na czele zarządu całego kraju stać miał »hetman ruski«, nominowany przez króla z pomiędzy kandydatów przedstawionych mu przez stany W. Księstwa, nadto »Akademia« kijowska zrównana w prawach z krakowską.

Układ — który, gdyby mógł być wejść w życie, byłby zapewnił wschodniej Europie i Słowiańszczyźnie wręcz

przeciwną przyszłość od tej, jaką jej zgotowały losy faktycznie.

Po wystąpieniu otwartem przeciw Moskwie, próbował Wyhowski opanować Kijów, ale to bratu jego nie powiodło się; za to, gdy mu przybyły posiłki polskie (z Andrzejem Potockim i Stanisławem Jabłonowskim) i tatarskie, pod wodzą samego chana, wojsko carskie zostało pod Konotopem (w Siewierszczyźnie) zniesione do szczętu. Ale zdobyta przezeń w następstwie tego przewaga była zbyt krótkotrwała; wystąpił niebawem przeciwko niemu koszowy zaporozki Sirko, który naprzód dla odciążenia chana uderzył na hordę nogajską, a potem wyruszył ku Czehryniowi, przez co zmusił go do opuszczenia Zadnieprza, gdzie też zaraz podniosło się znów moskiewskie stronnictwo. Lecz i po stronie prawej Dniepru poczęto opuszczać Wyhowskiego: pułkownik humański Chaneńko połączył się z Sirkiem — i poszli ku Kijowowi, gdzie się znajdował Jerzy Chmielnicki, którego postanowiono wynieść teraz na hetmana. Istotnie też na radzie wojskowej pod koniec 1659 r. pod Hermanówką dokonano wyboru syna Bohdanowego, a pan Jan, opuszczony przez swoich, rad nie rad, oddał mu insygnia władzy.

Wobec nie dwuznacznej niechęci czerni kozackiej ku Polsce, wypowiadającej się tak namiętnie w ruchu zwróconym przeciw Wyhowskiemu, nie odważyła się starszyzna wojskowa podnosić hasła umowy hadziackiej i widoków pozostania w jedności z Rzpltą; natomiast, nie mogąc oprzeć się naciskowi tejże czerni, zmuszającej ją do zwrócenia się ku Moskwie, postanowiła, korzystając z okoliczności, zapewnić z jej też strony przyznanie Ukrainie odpowiedniej punktom hadziackim autonomii. Pod natchnieniem też tak usposobionej starszyny, nowy hetman podał carskiemu wojewodzie Trubeckiemu warunki, na jakich Ukraina gotowa przyznać zwierzchnictwo Moskwy, a które zabezpieczyłyby krajowi i wojsku zupełny samorząd. Pomiedzy tymi warunkami było wymaganie:

aby w Kijowie jedynie konsystował z załogą wojewoda carski; metropolita kijowski—aby pozostawał po dawnemu pod supremacją patriarchy konstantynopolskiego; aby wolno było zakładać szkoły »wszelakiego języka« (co tyle znamienne). Ale Trubecki, zwabiwszy podstępem Jerzego Chmielnickiego ze starszyzną, pomiędzy którą znajdowali się Sirko, Doroszeńko i inni, do Perejaśławia na Zadnieprze, zawsze przychylniejsze Moskwie, grozą samego położenia bez wyjścia, zmusił ich 1660 r. do złożenia przysięgi wierności carowi i przyjęcia w milczeniu, z góry ułożonych »statiej« — punktów. Ograniczały one najzupełniej władzę hetmańską i swobodę wojska; pomiędzy innymi — wojewodowie carscy mieli konsystować nie tylko w Kijowie, lecz i w pięciu innych znaczniejszych miastach Ukrainy; co nadto charakterystyczne — że ludzie bliżsi Wyhowskiemu (t. j. otwarci stronnicy umowy hadziackiej i Polski) nie mieli prawa zajmować żadnych urzędów wojskowych, ani uczestniczyć w »radzie« pod grozą kary śmierci. Był to cios, ile niespodziewany tyle dotkliwy dla ukraińskich autonomistów — starszyny, inteligencji; znieśli go prawie bez remonstracyi na razie, ale w duszy nie myśleli ustąpić Moskwie.

Niema wątpliwości, wymuszona potulność Jerzego Chmielnickiego i kółka autonomistów nie była szczerą, i dotknięci do żywego bezwzględna polityką Moskwy, wy-czekiwali oni tylko okoliczności, by przeciw niej wystąpić otwarcie. I okoliczność pożądana nie dała na siebie długo czekać. Oto w 1660 r. jeszcze rząd moskiewski, dla odciągnięcia sił polskich od Białorusi, zamierzył wielką wyprawę na Wołyń i głębiej; wojewoda Szeremietjew tedy wyruszył z pułkami lewego brzegu, Chmielnicki zaś z prawobrzeżnymi. Lecz wojewodę moskiewskiego wojsko koronne (St. Potocki) z Tatarami tak osaczyło pod Cudnowem, iż nie mógł się on wydostać z matni, hetmana zaś kozackiego do połączenia się z nim nie dopuszczono. Bez wielkich zabiegów tedy zdecydowano kosa-

ków do powrotu pod posłuszeństwo Rzpltej na warunkach umowy hadziackiej. Ale na nieszczęście, politycy polscy upojeni chwilową przewagą, usunęli z punktów owej ugody to, co było w niej najistotniejszego, mianowicie: przyznanie autonomii »W. Księstwa Ruskiego«. Wobec sromotnej kapitulacji Szeremetjewa, przyciśnięci kozacy, radzi nie radzi, zgodzili się i na takie okrojenia, lecz nieweczyło to z góry możność jedyną poważnego uspokojenia Ukrainy, a z nią i całej Rusi południowej.

Jako też niebawem Zadnieprze, za przewodem Somka i Zołotareńka, wróciło pod władzę Moskwy, a niemniej przeto i Ukraina prawego brzegu niszczone bezkarnie przez sprzymierzeńców krymskich Chmielniczenka, nie była zeń wcale zadowolona — zropaczony nieustannemi łupiestwami ordyńców lud wynosił się tłumnie za Dniepr. Sam zaś niedołączny »Jurko«, nie mający należytego poparcia ze strony polskiej, bezradny, zmęczony, złożył buławę 1663 r. i wstąpił do czerńców; na jego zaś miejsce został wybrany Tetera (jego dziewierz).

Na Zadnieprzu tymczasem, po zgnębieniu stronnictwa polskiego, rozpierali się o buławę hetmańską czas pewien, spokrewniony z Chmielnickim Somko z Zołotareńkiem, wobec których wystąpił nadto o jej zdobycie, odwołując się do czerni, koszowy zaporozki Jan Bruchowiecki. Ten zapewniając największą ze swej strony powolność dla polityki moskiewskiej, poparty należycie, został przez tłumną »radę« wyniesiony na dostojęństwo hetmańskie i zatwierdzony na takowe przez władzę zwierzchniczą.

Z natury rzeczy obaj hetmani, tak ze strony polskiej jak i moskiewskiej, Tetera i Bruchowiecki, użyli wszystko możliwe dla obalenia się wzajem i ogarnięcia całej Ukrainy. Uprzedził przeciwnika Tetera. Temu udało się wpłynąć na decyzję samego króla Jana Kazimierza przedsięwzięcia 1663 r. wyprawy na Zadnieprze; wyprawa ta jednak, co sięgnęła aż do Głuchowa (w Siewierszczyźnie),

była gorzej niż bezskuteczna, bo upokarzająca — król wrócił z niczem. W odwet Bruchowiecki przeszedł następnie na prawą stronę Dniepru, a choć niedostatecznie wspierany przez wojska moskiewskie, zdołał przecie osłabić tam powagę władzy polskiej. Wybuchły znów powstania przeciw »Lachom«, uśmierzane napróżno twardą ręką Czarnieckiego — zginął wtedy ex-hetman Wyhowski, niesłusznie o zdradę pomówiony, a wróg jego Tetera pobity, po ustąpieniu wojska polskiego z Ukrainy, ubezwładniony, złożył 1665 r. buławę.

Na Zadnieprzu Bruchowiecki, dla utrzymania się na hetmaństwie, uprzedzał wszelkie zakusy »dumy« carskiej, pojechał sam do Moskwy, prosił o przysłanie metropolity do Kijowa, co więcej — o wprowadzenie administracji moskiewskiej na Ukrainie; poczem, pewien siebie, nie oglądał się już na nic. Oburzeniu stąd powszechnemu nie było miary; tem żywiej, gdy dowiedziano się o układzie (późn. andruszowskim 1667 r.) między Moskwą a Polską, zrzekającą się prawobrzeżnej Ukrainy na rzecz pierwszej. Ale były koszowy i wybraniec Zaporozców był zawsze na wszystko gotów: czując się ostatecznie zagrożonym, zerwał z Moskwą, podał rękę wybuchającemu przeciw niej powstaniu i wszedł w porozumienie z Piotrem Doroszeńkiem, który tymczasem stanął był na czele kozactwa prawego brzegu Ukrainy.

Po ustąpieniu bowiem stamtąd Tetery i wojska polskiego, wystąpił z uroszczeniami zwierzchnictwa chan krymski, który nie od teraz już powziął był myśl zhołdowania sobie całej Ukrainy; przy nieszczęsnem zaś rozprężeniu tam powszechnem nie brak było zwolenników i takiego wyjścia. Przyjął tedy naprzód od chana hetmaństwo setnik Opara, na miejsce którego jednak wprędce wynieśli 1665 r. prawobrzeżni kozacy, popieranego przez Tatarów, Piotra Doroszeńka. Była to zarazem najwybitniejsza między kozactwem postać ówczesnie: wnuk »starszego« niegdyś wojska zaporozkiego, Michała, pułkownik

za Bohdana Chmielnickiego, gorliwy autonomista następnie—śmiały, przedsiębiorczy, ambitny.

8. Nowa faza kozactwa.

Kozactwo tedy od powstania Chmielnickiego staje się zupełnie czemś innym. niż to, co nosiło ową nazwę w okresie poprzednim. To już nie nieliczna względnie (choć wcióż wzrastająca) warstwa wolnego, wojennego ludu, rwąca się do zdobycia sobie pełni praw obywatelskich, lecz bez mała cała ludność poddana Ukrainy, powołana do powstania przez nieprzebierającego w środkach kresowego demagoga, śpiesząca na wyścigi do jego orężnych zastępów i przybierająca, dla upewnienia się w zdobytej faktycznie wolności, podobnie nazwę »kozaków«. To już cały niemal lud ukraiński, który teraz staje—mniejsza czy świadomie—pod głośnie w jego imieniu, przez prowodyrów powstania, hasłem walki (nawet) za swobodę wiary (błahocześcia) i prawa narodu ruskiego.

Ale taka zmiana w stosunku społecznym mas ludowych w ogarniętych przez powstanie przestworach Ukrainy (głównie) wymagała zaprowadzenia już wszędy nowej organizacyi administracyjnej etc. I takowa też istotnie powstawała wszędy, gdzie tylko dosięgała moc »wojska zaporozkiego«; a więc nie tylko po tak licznych królewskich ukraińskich, lecz i po rozległych, uwolnionych od »panów«, włościach możnowładczych. Organizacya ta oczywiście nie mogła być inną jak wojenną.

Królewszczyzny tedy, jak i pańskie włości trzech województw ukraińskich—kijowskiego, bractawskiego i czernichowskiego—zostały (za wyjątkiem owruckiego Polesia) zamienione na pułki kozackie nazw odpowiednich, w których to pułkach cała ludność, co wzięła się za broń, stała się kozacką, wojskowo wolną. Część tylko chyba mniej znaczna pospółstwa zatrzymaną została przy obowiązkach poddańczych względem »zaporozkiego wojska«, a we wło-

ściach hierarchii błahoczystej — względem metropolii i monasterów.

Organizacya zaś ta przetrwała wszelkie burze i posłużyła następnie za podstawę ustroju autonomicznego na Zadnieprzu — po odpadnięciu onego od Rzpltej — wytwarzania się, pod carską zwierzchnością »Małorosyi«.

9. Ostatnie wysilenia autonomistów ukraińskich.

Piotr Doroszeńko, ujawszy buławę hetmańską, powziął też szeroką myśl, świtającą chwilami i w głowie batka Bohdana, wytworzenia z Ukrainy, przy pomocy ordynców a pod zwierzchnictwem sułtana, odrębnego, na wzór gospodarstw wołoskich, hołdowniczego państwa; zresztą, opierając się o bisurmanów, gotów był podobnie traktować o takoweż warunki z Moskwą prawowierną. Najprzód tedy, po wejściu w bezpośrednie układy w 1666 r. z Turcyą, opanował on Braclawszczyznę, a rozproszywszy stronników moskiewskich Ukrainy prawobrzeżnej, postanowił opanować i połąć jej lewego brzegu Dniepru. Tymczasem jednak wszedł w układy z Bruchowieckim, który znów ze swej strony, licząc na Doroszeńka i Tatarów, wystąpił przeciw Moskwie 1668 r. otwarcie i począł wypierać zbrojne załogi carskie. Nie ocaliło go to przecie, nie darowano mu przeszłości — i gdy Doroszeńko przeszedłszy na Zadnieprze, zawezwał go do złożenia hetmaństwa, stracił z buławą i życie; poczem tryumfujący wódz naczelny zjednoczonej już Ukrainy, wsparty przez Krymców, wyruszył przeciw carskiemu wojewodzie Romodanowskiemu i zmusił go do odwrotu po za rubież moskiewską. Wszakże, zamiast należytego umocnienia się za Dnieprem, pozostawił on tam tylko swego namiestnika, a sam nieogłędnie pośpieszył do Czehrynia.

Tymczasem hasło przyznania zwierzchnictwa Turcyi wywołało na Zadnieprzu powszechne prawie niezadowolenie; archi-episkop czernichowski Łazarz Baranowicz na-

woływał do trzymania się już lepiej Moskwy; pozostawiony tam przez Doroszeńka w roli jego namiestnika Demian Mnohohreszny przybrał tedy naprzód tytuł »hetmana siewierskiego«, a następnie wobec wracającego z wojskiem carskiem Romodanowskiego poddał się pod zwierzchnią władzę moskiewską.

Zadnieprzańscy wszakże autonomiści — starszyzna wojskowa etc., spodziewali się, iż, odgrażając się Turcyą, wymuszą na Moskwie potwierdzenie tak zw. »kozackich wolności«; ale zawiedli się srodze. Wobec rozdzielenia między kozakami, dyplomaci carscy ani myśleli robić jakiegokolwiek ustępstwa — i w 1669 r. na »radzie« w Głuchowie przeprowadzili przyjęcie ograniczających właśnie owe wolności »statiej«. Ale Mnohohreszny, traktowany przez Doroszeńka jako »pokątny hetmańczyk« tylko, nie umiał sobie jednać ani Moskwy, ani starszyny, i w 1672 r. został pozbawiony hetmaństwa i zesłany na Sybir, a na jego miejsce wybrany potulny stronnik moskiewski Samojłowicz.

Doroszeńko zaś ze swej strony, licząc jedynie na skuteczność pomocy muzułmańskiej, zawarł w 1669 r. ostateczny układ z Portą, mocą którego uznawał się hołdownikiem sułtana, otrzymawszy zapewnienie popierania go czynnego w walce — celem zagarnięcia i zjednoczenia całej Ukrainy. Sojusz atoli z bisurmanami był bardzo niepopularny u ludu, szczególnie zaś było mu przeciwne Zaporozże, nie uznające teraz nad sobą żadnego zwierzchnictwa i rade podtrzymywać dorywczych przeciwników Doroszeńka, jak Suchowij lub Chanasko. Lecz mniejsza już o nich, jak i o Zadnieprze mocno strzeżone przez Moskwę, ale Ukraina prawobrzeżna przez traktat andruszowski została przyznana Polsce, trzeba było więc Polskę zmusić do jej wyrzeczenia się. Tymczasem Turcy nie dawali się wciągnąć do wojny z Rzpltą; zanim by to wreszcie nastąpić mogło, wypadało cmucić po kozacku władze polskie podstępными zaręczzeniami. Nie skutkowały przecie

wykręty — wysunięto przeciw niemu z tytułem hetmana Chaneńka, z którym zawarto 1670 r. układ w Ostrogu, znany pod nazwą »Asekuracya wojska zaporozkiego«. Nareszcie udało mu się zdecydować polityków stambulskich i Mahomet IV wystąpił 1672 r. z całą swą potęgą. — Kamieniec poddał się, Lwów został oblężony; układem podpisanym w Buczaczu, Rzplta ustąpiła Turcyi Podole i zrzekła się Ukrainy.

Doroszeńko zdawał się już zbliżać do szczytu swych marzeń: prawomocność zwierzchnictwa polskiego nad Ukrainą prawego brzegu jakby zniesiona, władczyni lewego brzegu Moskwa, zaniepokojona sojuszem z Turcyą, gotowa z nim się układać i ustąpić coś ze swych zakusów. Pragnęła ona rozciągnąć swe zwierzchnictwo nad całą znów Ukrainą, pod jednym już hetmanem, jakim oczywiście zostałby Doroszeńko. Naraz wszystko przecie wzięło inny obrót.

Polska zapowiedziała, że praw swych do prawego brzegu Dniepru się nie zrzeka, a zobowiązań buczackich dotrzymywać nie myśli, co więcej wprędce (1673) Sobieski pobił nawet Turków pod Chocimem; z drugiej zaś strony, zagrożony osobiście, Samożłowicz używał wszelkich możliwych środków, by nie dopuścić do ostatecznego układu polityków moskiewskich z Doroszeńkiem, i nastawał na użycie przeciwko niemu natomiast oręża. I zabiegi jego nie pozostały bez skutku, kazano mu z wojskiem carskiem pod Romodanowskim przejść na prawy brzeg Dniepru, gdzie począł przeciągać na swą stronę tameczne pułki kozackie — zajął Kaniów, Czerkasy, Korsuń.

Ani przeczuwał hołdownik sułtański, w jakim naraz znaleźć się może położeniu: urażony chan krymski popierał go niechętnie, Polacy wysuwali przeciw niemu Chaneńka, a z za Dniepru groźnie wystąpił z wojskiem carskiem poważniejszy od tamtego współzawodnik, hetman carskiem Samożłowicz. Nadomiar cała ludność ukraińska, łupiona wciąż przez zaprzyjanych ordyńców, dociskana na Po-

dolu przez Turków, rozgoryczoną się czuła jego polityką bisurmańską. Poczęło go tedy, pod wpływem agitacji partii moskiewskiej wszystko opuszczać—i Doroszeńko ujrzał się osamotniony. Umocowani pułków prawobrzeżnych zaprzysięgli w Perejaśławiu posłuszeństwo Samojłowiczowi i Moskwie; oddał też mu buławę i hetman strony polskiej, Chaneńko. Była chwila, że i Doroszeńko gotów był toż samo zrobić — powstrzymał go tylko nienawidzący teraz Moskwy Sirko; poczem postanowił on, oparty o Czehryń, mając po swej stronie Zaporoże, próbować, z pomocą tatarską, przywrócenia utraconej władzy.

Następnych lat parę, między 1674 a 1676 r., należą do najmłodszej doby w przeszłości Przeddnieprza; zdawało się, że wszystkie moce złowrogie rozpętały się i rozrosły nad nieszczęsną ludnością onego. I Doroszeńko bowiem ze swymi bisurmanami, i Samojłowicz z moskiewską pomocą usiłowali zmusić ją gwałtem do posłuszeństwa; co więcej—Polska wystąpiła nareszcie orężnie dla przywrócenia tam swej zwierzchności. W obliczu nieznośnego ze wszech stron ucisku, zrozpaczona, doprowadzona do ostateczności ludność, co już od 1660 r. począła była siedziby swe opuszczać, teraz podniosła się do tłumnego wychodźstwa za Dniepr; żadne tamy, żadne przeszkody nie zdołały ruchu tego żywiołowego powstrzymać—i cała Ukraina przeddnieprska zaległa pustynią.

Nareszcie pod koniec 1676 r., gdy przednia straż wysłanego za Dniepr, połączonego wojska Samojłowicza z Romodanowskim stanęła u Czehrynia, Doroszeńko, na próżno wyczekujący posiłków tureckich, nie znajdując wyjścia, upokorzył się, złożył przysięgę i z 2000 wiernych sobie kozaków poddał się Samojłowiczowi. Następnie zawezwano go do Moskwy—i na Ukrainę już nie puszczono (umarł 1698 r. dopiero).

Ale i Turcy, co tak niedbale opuścili byli w potrzebie swego hołdownika, tem nie mniej nie chcieli się wyrzec domniemanych swych praw na Ukrainie; wyciągnęli

z monasteru Jerzego Chmielnickiego i dali mu buławę hetmańską; lecz zawiedli się, licząc na przypuszczalny urok jego imienia. Zresztą parokrotne ich wyprawy na osadzone załogą moskiewską Czehryń były bezskuteczne. Poczem zamek tameczny został przez Romodanowskiego 1679 r. wysadzony w powietrze, a ludność okoliczną przepędzono gwałtem («zhonem») za Dniepr.

Po ostatecznem zrzeczeniu się 1680 r. przez Rzpltą na rzecz Moskwy Kijowa nawet, Zadnieprze — już teraz od pewnego czasu »Hetmańszczyzną« (wobec wyosobniającego się Zaporozża) wyłącznie, oraz »Małorosyą« zwane, usunęło się zupełnie, i usunięte zostało, z zakresu ogólnego życia Rzpltej; przestało być, i formalnie już, jej częścią składową. Nie zanikł tam wprawdzie potężny wpływ kultury polskiej, polsko-litewskich porządków prawnych, społecznych ideałów szlacheckich wśród starszyny kozackiej; ale był to już nabytek obcego państwa, tracący stopniowo w onego potężnym uścisku wszelkie czynniki i cechy polityczno-narodowej odrębności.

Zachodziły tam jednak wypadki, jakie i na sprawy wewnętrzne Rzpltej pozostać bez wpływu nie mogły. Do takowych zaś w pierwszym rzędzie zaliczyć należy poddanie się metropolity kijowskiego (dyzunity) kniazia Gedeona Czetwertyńskiego, w r. 1685, za hetmaństwa nieprzejednanego przeciwnika Polski, Samożłowicza jeszcze, pod zwierzchnictwo patriarchy moskiewskiego, torując takowemu drogę ingerencyi w sprawy religijne dyzunitów w obrębie Rzpltej.

Innego znów rodzaju znaczenie miał, zawarty między Rzpltą a Moskwą w r. 1686 tak zw. »wieczny« (Grzymułtowskiego) pokój.

Dzieje kozaczyzny prawego brzegu Dniepru, która teraz wyłącznie już nas obchodzi, noszą następnie zupełnie odmienny, lokalny charakter. Gdy Jan Sobieski po wstąpieniu na tron, całe siły swoje zwrócił ku południowi dla ostatecznego wyparcia stamtąd Turków, okazała się,

dla większej skuteczności tej walki, konieczność powołania też do broni ludności miejscowej, a więc odnowienie, zanikłej już prawie na prawej stronie Dniepru, kozaczyzny — w prostym tego następstwie. Po pierwszej próbie 1679 r. podniesienia kozactwa w starostwie dymirskim, na lepiej osłoniętym Polesiu kijowskim, już 1681 r. począł on tworzyć chorągwie kozackie, oddając dowództwo nad nimi (po Hoholu) Kunickiemu. Po wyprawie zaś wiedeńskiej 1683 r., w której dzielnie uczestniczyło kilka chorągwi ochotniczych, zwerbowanych na Ukrainie, król Jan uzyskał 1685 r. konstytucję sejmową, wznowiającą kozaczyznę z zapewnieniem jej dawnych swobód. Wskazano im na miejsce osiedlenia obszary stepowe na południe od Rosi i w imieniu królewskim rozesłano uniwersały, wzywające do osadnictwa na ponętnych dla ludu warunkach. I nie pozostało to bez pożądanego skutku. Sama potrzeba wywołała odpowiednich na miejscu ludzi, którzy umieli znaleźć w sobie tyle energii i sprawności, jaka była niezbędna, aby stanąć należycie na czele wznowionego ruchu osadniczego. Takimi się okazali głównie rotmistrze owych chorągwi kozackich pod Wiedniem, przybierający teraz nazwę »pułkowników«, jak Iskra, występujący w Korsuniu, Samuś w Bohusławiu, szczególnie zaś popularny wielce Semen Palij, który zajął Chwastów. Pod ich przewodem też lud zbiegał się na nowe osady — w leżącym po »ruinie« pustynią pasie — zewsząd.

Wzmagająca się zaś wciąż siła ludności dawała możność i owym »pułkownikom« wyświadczenia rzeczywiste poważnych posług w walce wodzów koronnych z Tatarami. W odwet — i władze też Rzpltej patrzyły ze spokojem na nadużycia tego odradzającego się kozactwa i obojętnie niemal wysłuchiwały skarg miejscowej szlachty na onego wdzierania się w zakres własności prywatnej. Było to wszakże nie do uniknięcia — niezadowolnienie zobopólne konieczne, znałogowanie się do prowadzenia wielkiej po-

lityki na własną rękę przez lada watażkę kozackiego jakby nieuleczalne wcale.

To też ów popularny pułkownik Palij już dawniej poddawał, za pośrednictwem Mazepy, swą Chwastowszczyznę pod władzę carską; tylko że ówczesnie Moskwa była pojednaną z Polską, więc mu zaproponowano przeniesie się ze swoimi kozakami za Dniepr, na co znów Palij się nie zgodził. Na wieść o gotowości podstępu, został Palij ujęty przez władze polskie, lecz się wymknął im z rąk i począł występować wrogo już otwarcie, najeżdżając sąsiednich ziemian, przeciągając ich poddanych etc. Po zawarciu więc traktatu karłowickiego 1699 r., mocą którego Podole zostało przez Portę zwrócone Polsce i wojna z półksiężycem i ordyńcami ustała, wzięto się ostrzej i do Palija. Straciwszy zaś ostatecznie zaufanie do kozactwa, postanowieniem sejmu 1700 r. zupełnie znieść zdecydowano się. Ale zanim do tego przyszło, zawrzały jeszcze namiętnie ostatnie już zapasy z kozactwem.

Powodzenie na razie sprzyjało kozakom, wojska koronne zajęte były Szwedami (Karola XII), korzystając z czego Palij zawładnął Białocerkwią, najmocniejszym wówczas punktem oparcia Rzpltej na Ukrainie i przeniósł tam środek swej działalności. Za to hetman Sieniawski pokonał Samusia, który był usadowił się w Niemirowie w Braclawskiem i odebrał mu to miasto. Z Palijem zaś była mniej łatwa sprawa. Zwracał się on wciąż do władz moskiewskich o przyjęcie go pod zwierzchność carską, lecz car Piotr, związany przymierzem z Augustem II, nie chciał go przyjąć. Tymczasem hetman Mazepa, który marzył o połączeniu całej Ukrainy pod swą władzą, umyślił dojsć do tego uboczną drogą — pozbywając się zarazem niebezpiecznego rywala, jakim mógł stać się dla niego Palij. Gdy tedy wkroczył na Ukrainę prawoboczną 1704 r. dla wspierania stronników Augusta II w Polsce, zwiabił podstępnie Palija do swego obozu, uwięził go, Białocerkiew zajął; a oskarżywszy ujętego przed carem, jakoby

wnie do osobistych widoków jego towarzyszy broni i buntu, rozprzęgac i przerzucać, szukając opory nadal od sąsiada do sąsiada — Rzpltej, Moskwy i Porty, wszystko co było wśród niej bardziej niezależnego ducha poczęło kupić się na Zaporozżu. Teraz też dopiero po raz pierwszy wyodrębniające się całkowicie kozackie zbiegowisko, które, znalazłszy punkt oparcia za porohami, nie uznaje żadnego nad sobą zwierzchnictwa, ani ościennych państw, ani stanowiących przez nie dla Ukrainy hetmanów. Zbiegowisko owo, zmuszone w podobnych warunkach oprzeć się samo na sobie, wiąże się z konieczności w porządniejsze (nie tak jak dotąd bywały—doraźne), stalsze »towarzystwo« wojenne, które następnie, jako takie, mężkie jedynie, bezżenne, obozowe, nie tylko zdobywa się na odpowiednie wyłączeniemu charakterowi swemu, prawa szczególnie, lecz zarazem i na własną politykę. Miano Zaporozców z natury rzeczy staje się powoli nazwą tylko owego nowopowstałego za porohami »towarzystwa«, a sami ci Zaporozcy, prawi, istotni i we własnym rozumieniu i faktycznie nawet, odmawiają z czasem butnie nazwy tej wszelkiemu innemu kozactwu.

Za pierwszego organizatora Zaporozża—w tej nowej postaci, fazie—który nadto mocną swą dłońią nadał mu cały dalszy kierunek polityki i życia, uznać wypada słynnego atamana kozowego Sirka. Bez zaprzeczenia, niezależnie od nieustannej zmienności żywiołów, czy raczej wogóle przybyszów, ogarniających czasowo pustkowie Zaporozża, jednostajność warunków życiowych wytworzyła tam już w dobie poprzedniej pewne odrębne zwyczaje etc., świadomość których przechowywało po Ukrainie nieprzerwane podanie. Istniał więc »in potentia« zacząyn towarzystwa, bractwa wojennego w tradycyi czasów ubiegłych, dawnych i bliższych. Było się do czego odwołać, na czem oprzeć. Ale skonsolidowała to potężna dłoń owego bohatera pól dzikich.

Rozejm andruszowski (1667), skutkiem którego Ukraina

została rozdzielona na poły, poddając Zaporozże nadal pod wspólną opiekę obydwu zawierających go mocarstw, uznawał przez to samo, urzędowo, onego (do pewnego stopnia) polityczną też odrębność. Nie zmieniał też na razie faktycznie istotnego stanu rzeczy za porohami i osobny punkt t. zw. »wiecznego« pokoju z Moskwą r. 1686, mocą którego zrzekła się Rzplta i reszty swych praw do Zaporozża.

Razem z postępowaniem wyodrębniania Zaporozża, po »ruinie«, spowodowanej powstaniem Chmielnickiego, wzrastało się (poczęte za jego życia może jeszcze) wychodźstwo, właściwie zaś zbieganie z »włości« za porohy, nie tylko już żywiołu wojennego, lecz w ogóle pospółstwa, które, szukając bezpieczniejszego tam względnie, czasowego lub stałego przytułku, po ustroniach samarskich a ingulskich coraz gęściej osiadało.

Po wyosobnieniu się ostatecznym z Ukrainy, główne ognisko Zaporozża, w obec konieczności oparcia się prawych Zaporozców na samych sobie, musiało być rozniecone przez nich w jakiejś stałej, nie doraźnej, jak dotąd »sicy«. Takowa też istotnie powstała na głębszym już Niżu Dnieprowym, na Czartomłyckim Rogu, u ujścia rzeczki tejże nazwy. Była to pierwsza zaporozka sicz trwalsza, »sicz« p. exc., tyle głośna z czasem »Sicz Stara«, prawdziwa też stolica głośnego (1675) atamana Sirka, stąd czasem »Siczą Sirkową« zwana. Była ona głównym ogniskiem Zaporozża przez pół stulecia z górą, bo od 1652 r. prawie aż do jej zburzenia w 1709 r. Tak długo też zarazem Zaporozcy, z zasady wrogo usposobieni dla bisurmanów, lawirując wciąż w swej polityce między Moskwą a Rzpltą, popierając to tego to owego z ukraińskich hetmanów, carskich i królewskich, zdołali utrzymać względną niezależność niemal. W r. 1709 wystąpili oni stanowczo po stronie Mazepy i Karola XII przeciw carowi Piotrowi, pod natchnieniem swych koszowych Hordyńskiego (Hordyjenka) i Soroczyńskiego. Ale gdy pierwszy z nich

udał się do obozu króla szwedzkiego ze znaczniejszą siłą »towarzystwa«, drugi zaś, co jego miejsce zastąpił w sicz, mając tam tylko tysiąc ludzi, zagrożony przez Mienzykowa, wybiegł do Krymu o śpieszną pomoc, oddział wojsk carskich pod wodzą pułkownika Jakowlewa, korzystając z usług ex-koszarowego Gałahana, znajdującego miejscowość, ścisnął sicz i pomimo dzielnego oporu, stawianego przez pozostałych w niej, z Bohuszem, Zaporozców, zdobył ją i zburzył do szczętu.

Po zburzeniu owej Czartomłyckiej, Sirkowej, Starej Sicz, po dotkliwej klęsce »towarzystwa« w wiekopomnej bitwie pod Póltawą, doprowadzeni do ostateczności Zaporozcy, oddali się zaraz r. 1710 w Benderach, w obozie Karola XII i Mazepy, pod protekcję sułtańską (Achmeta III); poczem część ich znaczna zwróciła się natychmiast, by odnowić sicz—bliżej ku przyjaznemu teraz Krymowi. Lecz ustalić się nie było łatwo: pierwsza doraźna sicz nowa, założona u ujścia Kamionki, nieco powyżej Kyzy-kermanu (Berysławia) została natychmiast 1711 r. zburzona przez następcę Mazepy, hetmana Skoropadzkiego, i Buturlina. Musieli też Zaporozcy trzymać się przez pewien czas bliżej Perekopu—w Aleszkach (Oleszu).

W r. 1711, mocą traktatu, zawartego z Portą nad Prutem, wyrzekła się Rosya formalnie na jej rzecz Zaporozza. Odtąd lat 30 z górą zostawali Zaporozcy pod zwierzchnictwem sułtana, bardziej zaś bezpośrednio — chanów krymskich. W r. 1734 przecie, niezadowoleni z opieki chańskiej, poddali się za panowania Anny Iwanówny pod władzę Rosyi.

11. »Ruina«.

Pięćdziesięciolecie od wybuchu kozactwa pod Chmielnickim do pokoju karłowickiego—przedstawia w ziemiach ruskich Rzpltej, wśród zapamiętałej tam wojny domowej, jeden nieprzerwany łańcuch zniszczeń. Stąd okres ów

nosi w pamięci dziejów złowrogą nazwę »Ruiny«. Bo też pod koniec onego ziemie te, na całym chyba obszarze połaci swej wschodniej, z wyjątkiem może pasu poleckiego od strony litewskiej, zaległy pustynią; świątynie nie błahoczystywe, bez różnicy obrzędu, zburzone, zameczki i dwory szlacheckie obrócone w perzynę, wsie popalone, ludność przetrzebiona, ocalała — pędzona tłumnie w jasyr lub uchodząca, czy przepędzana za Dniepr. Sami Tatarzy przeszło milion spokojnego ludu uprowadzili, w przeciągu tego czasu, do Krymu i dalej; a jakież, z drugiej strony, tłumy onego przepędzała Moskwa parokrotnie na swoje »słobody«! Zaś »zhon« ludu, ukraińskiego przeważnie, po za Dniepr zamienia całe pobrażę stepowe prawej strony na czas dłuższy w pustynię bezludną. Co więcej, osobnym punktem andruszowskiego rozejmu warowała sobie Moskwa utrzymywanie w stanie pustynnym całego tego pobrażę — od Stuhny poza Taśminę. Nic dziwnego tedy, że kiedy Wieliczko (pamiętnikarz) ciągnął w 1705 r. z mało-rosyjskimi kozakami od Korsunia i Białejcerkwi na Wołyń, przerażony był bezludnością stron tamtych. Do spustoszenia Podola w czasie okupacji tureckiej przyczynili się też nie mało i swoi zdrajcy — Lipkowie i Czemerysy, (szczególnie głośny Kryczyński, Tatar litewski, »bej« barski). Potem (1703) ściśnięty przez Sieniawskiego głośny watażka Szpak, »pułkownik JKMei«, uprowadził całą ludność wybrzeża — od Studzienicy do Mohyłowa — za Dniestr na Wołoszę.

W ostatecznym wyniku bratobójczych w ziemiach ruskich w tym okresie wojen i srożenia się nad tą dzielnicą Rzpltej wrogów zewnętrznych doszło do tego, że — gdy po traktacie karłowickim i zaniku na Przeddnieprzu kozactwa wolnego, w pasie ukraińskim nieco się uciszyło i wzięto się na nowo żywiej do osadnictwa — ze zgrozą spotykano, iż w wielu osadach, nie zburzonych nawet, ledwie coś jeszcze z dawnego osadnika zostało. Co do miasteczek zaś tamecznych wyłącznie — nie było w tem

wiele przesady, gdy powiedziano, iż »składają się z nazwisk i zgliszcz«.

Wobec tego wszystkiego, z natury rzeczy, straty majątkowe możnowładców ziem ruskich były nieobliczone; nie jedna fortuna magnacka obrócona w niwecz.—Oto:

Wiśniowieccy tracą na Zadnieprzu: 56 miasteczek, 40 siół, 423 młynów;

Konieczpolscy 70 miasteczek i 50 siół, przytem dochód z 6.000 kamieni saletry i 2.000 wołów;

Zamoyscy: 33 miasteczek i 136 wiosek;

Kalinowscy: Humańszczyznę etc — 11 kluczów, po kilka i kilkanaście wiosek każdy (z których naprzykład tulczyński liczył 23.000 poddanych, trościaniecki 15.000), nadto stado koni rasowych (600 matek).

Mniejsza już, iż w powyższych wykazach uwzględniano oczywiście nie tylko dobra dziedziczne lecz i dzierżawy królewskie (starostwa).

Zapominać przy tem nie należy, że burza kozacka nie przerwała wcale, rujnującego kraj, rozpasania wśród ziemian — szalejącego w poprzednim okresie; więc — najazdów, wdzierstw etc. Tam dokąd łupiestwa kozackie nie sięgały lub dosięgały dorywczo tylko, jak w Rusi Czerwonej — najazdy między ziemianami nie ustawały. A powodów nigdy nie zabrakło: czy to — gdy chodziło o granice, czy o spadek i działy, czy o obrażoną dumę osobistą lub też — w porywie odziedziczonego współzawodnictwa rodowego. Dodac do tego należy zbrojne nieraz zapasy szlachty z duchownymi, a nawet — duchowieństwa, nie koniecznie różnych obrządków, między sobą.

Nareszcie trzeba też wziąć w rachubę, iż po granicznym pasie południowym zachodniej połaci ziem ruskich, dokąd nie dosięgała chyba wcale burza kozacka, srożyły się, korzystając z rozprzężenia towarzyszącego wojnie domowej, bandy »opryszków«; co też zmuszało nawet ziemian tamecznych niejednokrotnie (1649 — 1699) do wystawiania chorągwi doraźnej milicyi (»smolaków« etc.).

12. Nowe stosunki społeczne.

W ciągu burzy kozackiej, trwającej przez cały ten okres, stosunki społeczne doznały wielkiego wstrząśnienia. Oczywiście dotknęło ono najmocniej Ukrainę, o którą kozactwu szło przedewszystkiem. Tam szlachta nie dyzurnicka, jeśli nie została wytępioną, to zmuszona do szukania przytułku dalej za graniczną Słuczą lub na głębszem Polesiu. Miejsce jej zajęły gminy, po kozacku — gdzie się dało i jak długo się to dało — rządzące się. Zresztą ze zniesieniem panowania szlachty zapanowała naprawdę powszechna prawie anarchia, surowością tylko wojenną, jednej czy drugiej strony walczącej, miarkowana. Na czemby się skończyło, gdyby mogła była Ukraina wytworzyć samoistną, niezależną polityczną jednostkę — kozackie pod władzą hetmana, i nie koniecznie pod protektoratem Porty czy Moskwy, państwko — rzecz nie podlegająca chyba wątpliwości. Skończyłoby się napewno na tem, co zaszło potem na uwolnionej od przemocy »Lachów, panów i duków« małosyjskiem Zadnieprzu: oto tam starszyzna kozacka poszła w zapędy, by zająć całkowicie miejsce wydziedziczonej szlachty, pod której herby nawet podszywać się nie zaniebala. Ale tymczasem, w ciągu całego okresu »ruiny«, tam gdzie zapanował i utrzymywał się w mocy porządek kozacki, społeczeństwo przedstawiało rzeszę wojskowo-gminowładczą, pod zwierzchnictwem swoich, o nieograniczonej najeźdźczej władzy »pułkowników«, uznających czy nieuznających najwyższą powagę hetmana. I taki porządek trwał miejscami aż do zupełnego zaniku na prawym brzegu Dniepru wolnego kozactwa. Gdy takie stosunki społeczne zapanowały były i utrzymywały się, gdzie i ile to było możliwe na Ukrainie, w innych dzielnicach Rusi południowej jednak trwały dalej, ustalone już w poprzednim okresie, socyalne i ekonomiczne porządki.

13. Moźnowładztwo.—Zmiany w jego zastępie.

W okresie obecnym moźnowładztwo ziem ruskich znacznie się zmieniło w swym składzie i ugrupowaniu. Nieco starych rodów wygasło lub zubożało, miejsce ich zajęły skromne dotąd a butnie podnoszące się lub zaledwie pierwiej znane. Wynoszą je najczęściej zdolności istotne i zasługi — wojenne czy dyplomatyczne — pojedynczych przedstawicieli, wieńczone następnie łaską królewską lub bogatym ożenkiem w starszym rodzie, zapewniającym zarazem wysoką onego protekcję. — I tak oto:

Na Rusi Czerwonej i Podolu — ze stojących już na wyżynie polityczno-społecznej pod koniec poprzedniego okresu: Zamoyscy — »ordynacya« których po śmierci wnuka hetmana przechodzi 1674 r. na boczną linię, Sieniawscy — dogasający w osobie hetmana, Sobiescy spotężniali spadkobierstwem po Żółkiewskich etc., Potoccy — już i na Rusi możni — przed Braclawszczyzną, Jabłonowscy podnoszący się zasługami hetmana dopiero, Lanckorońscy — mocni na Podolu.

Na Wołyniu przewodzą dalej uksiążęceni z zachodnia kniazie: Zasławscy — spadkobiercy olbrzymiej ordynacyi ostrogskiej — wygasli 1673 r., Zbarazcy — wygasli 1624 r. i ich spadkobiercy Wiśniowieccy, Czartoryscy wzmożeni spadkiem po wygasłych Koreckich, Sanguszkowie — zubożeli, rachujący jakby tylko na ordynację ostrogską, Czetwertyńscy — rozrodzeni.

W Braclawszczyźnie — górą idą Koniecpolscy, wzmożeni spadkiem po gałęzi Zamoyskich jak ci po Ostrogskich, Kalinowscy — wygasający w linii hetmańskiej i ich spadkobiercy Potoccy, zresztą Lubomirscy — potężniejący tutaj dopiero w obecnym okresie.

W Kijowszczyźnie — ze współzawodniczących tu od dawna rodów: Tyszkiewiczze, gorliwi katolicy, utrzymują się na wyżynie; Niemiryce, tyleż gorliwi aryanie, słabną.

Na Zadnieprzu — Wiśniowieccy tracą tam teraz swoje

olbrzymie udzielne jakby księstwo, jak i Piasoczyńscy suto uposażeni w Siewierszczyźnie.

Dla możnowładztwa, wyzowanego z dóbr przez kozaków, przytułkiem i ostoją były Ruś Czerwona i Wołyń w części, skąd też po uciszeniu się kresów wracano powoli do swych spustoszonych dziedzin.

Ze spraw, co poruszyły najżywiej w tym okresie możnowładztwo ziem polskich, były sprawy dwóch »ordynacyj« — zamojskiej i ostrogskiej.

14. Zmiany w »ordynacyach« możnowładczych.

Pod koniec panowania Jana Kazimierza, w sferze możnowładztwa ziem ruskich zaniósł się na doniosłe zmiany. Powstałe w okresie poprzednim w ziemiach tych dwie wielkie »ordynacye« — zamojska na Rusi Czerwonej i ostrogska na Wołyniu głównie, oniemał że nie upadły obiedwie.

Naprzód zagrożoną została w swym bycie ordynacya kanclerza Jana Zamoyskiego. Wnuk jego Jan, wojewoda sędmierski, umarł bezpotomnie; o spadek po nim poczęły współzawodniczyć dwie wdowy: żona jego własna Marya Kazimiera — niebawem Sobieska — i jego siostra Gryzelda, wdowa po Jeremim Wiśniowieckim. Lecz gdy syn tego Michał został wyniesionym na tron, upomniała się o ordynacyę boczna linia Zamoyskich, w osobie Marcina, kasztelanica czernichowskiego, i po pomyślnych pertraktacyach otrzymała przyznanie sobie takowej — naprzód testamentem króla Michała, a potem i przez sejm 1674 r.; co się też utrzymało mimo protestu (1677) Stanisława Konięcpolskiego, urodzonego z Zamoyskiej.

Za króla Jana III zaś została zagrożoną i druga ordynacya w ziemiach ruskich — ostrogska. Ostatni ordynat ks. Aleksander umarł 1673 r. bezpotomnie. Podług ordynacyi fundatora, w razie podobnym miał decydować o losie dalszym instytucyi sejmik krakowski, umocowany do

oddania jej w ręce zasłużonego w bojach z poganami człowieka. Z pomiędzy wielu ubiegających się o to, wybór padł na Hieronima Lubomirskiego. Przeciw temu jednak wystąpił (1677) ks. Dymitr Wiśniowiecki, w imieniu żony swej Teofili, siostry ks. Aleksandra; ona zaś, wychodząc powtórnie za mąż za Józefa Karola Lubomirskiego, wniosła następnie w dom jego pretensye do ordynacyi. I oto w ten sposób wola testatora wykrętem zdeptaną została!

Syn też ich Aleksander, starosta sędomierski, władał ordynacją aż do swej śmierci w 1720 r.

15. Charakter stosunków możnowładczych.

Burza kozacka zastała możnowładztwo ziem ruskich wcale nie przygotowanym do odparcia ciosu, jaki mu niosła.

W zakresie interesów swej klasy było ono całe solidarnem; wobec wybuchu burzy kozackiej jednak każdy odłam onego przechylał się na razie ku innej polityce: dyzunicy z Adamem Kisielą wołali o drogę pojednawczą, socynianie z Jerzym Niemiryczem prędko zdecydowali się na Szweda, a potem na utopienie sprawy swej w sprawie kozackiej, potężny ks. Dominik z Ostroga z większością panów okazywał widoczną chwiejność, jeden ks. Jeremi Wiśniowiecki ze swoimi był za walką bezwzględną.

Lecz kiedy burza wojny domowej na Ukrainie rozszalała na dobre, a kozacy, ufni w sojusz z bisurmanami i pewni poparcia Moskwy, poczęli niszczyć zapamiętałe i tępić wszystko bez różnicy co »pańskie«, nie było czasu na wahania się co do polityki, ich grozą możnowładztwu nakazywanej. We wnętrzu Rzpltej można było być za królem czy przeciw niemu, za Szwedem etc., ale na Ukrainie trzeba było wszystkim się bronić lub odzyskiwać utracone.

W łonie samego zaś możnowładztwa południowo-

ruskiego wrzała po dawnemu walka współzawodnicza rodów starszych, lub uważających się za takie, z coraz nowszymi, jakie na arenę polityczną występowały. W łonie też tem dalej szło życie właściwym sobie trybem — wybujałości.

16. Wybujałość możnowładcza.

»Ruina«, zdawało się, podcięła na długo potęgę materialną, a z nią i polityczno-społeczną poniekąd możnowładztwa ziem ruskich. Dość tu wspomnieć ks. Jeremiasza Wiśniowieckiego, udzielnego jakby pana całego niemal kijowskiego Zadnieprza, a którego syn Michał (król później) zeszedł był na stopień skromnego ziemianina; albo takich potężnych Koniecpolskich, Kalinowskich, których moc podkopał wielce zabór znaczniejszej części ich dóbr przez kozaków. Mimo wszystko jednak, pewne rody, z powodu rozrucenia swych dóbr posiadające jednocześnie takowe i w bardziej osłoniętych dzielnicach ziem ruskich, miały też środki na dogadzanie po dawnemu bujnym wielkopańskim fantazyom.

Zresztą zamożność »królewiąt« ruskich, wbrew najdotkliwsiemu stratom majątkowym, była, jakby urągając takowym, naprawdę chyba nie wyczerpaną, podobnie jak niezwalczoną była duma ich oligarchiczna; jakoż zespolone razem pozwalały na to, że gdy przyszło »pokazać się« ludziom, umiano po dawnemu, mimo klęsk kraju, zadziwiać świat istnie monarchiczną wspaniałością. Tak oto naprzykład na weselu Konstancyi Lubomirskiej ze Stanisławem Potockim 1661 r. miało być w Łańcucie około 1500 osób gości, którym 600 hajduków służyło przy bankietach.

Przy tem nie rzadkie i dalej przykłady tego, co powiedziano, choć za surowo może, o jednym z ordynatów ołyckich (na Wołyniu), jako typie oligarchy XVII wieku. Oto: duma bez granic, chciwość bez wstydu, egoizm po-

suwający się do tego, że się na królu starostwa groźbą opozycyi wystrasza, a to wszystko pokryte płaszczem pa-tryotyzmu, niewzruszonego obstawania przy wolnościach i prawie, nareszcie najwstrętniejszą maską obłudnego pie-tyzmu i bigoteryi.

A jeśli nie było już tak źle, to znów panoszy się swego rodzaju nepotyzm; oto na przykład syn hetmański Jan Stanisław Jabłonowski zostaje już w 17-ym roku życia chorążym w. koronnym a w 23-im wojewodą wo-łyńskim.

Ale nie na możnowładztwie tylko spoczywała obrona ziem ruskich.

17. Ziemianie.

Wojny kozackie, połączone z nieustannem łupiestwem ordynców, powstawanie poddanych, opuszczanie własnych siedzib dla obozu wojennego, nieprzerwane branie spokojnego ludu w jasyr tatarski, rabunki i pożogi dworów i wsi — wszystko to podkopało potężnie i na długo byłt szlachty ziem ruskich.

Z Ukrainy zaś musiała się ona wprost wynosić, o ile nie wstępowała w szeregi kozackie lub nie zasłaniała się błahocześciem; katolicka, zuniowana czy dysydencka doprowadzoną była do konieczności szukania, w charakterze »exulantów« przytułków w sąsiednich województwach, skąd niepokoiła skargami swemi sejmy.

Nie tracono przecie nigdy nadziei powrotu do swego mienia — nie tylko kto je był miał na Podolu, lecz i na Ukrainie i Zadnieprzu nawet.

Gdy mocą układu andruszowskiego 1667 r. Zadnieprze odstąpionem zostało Moskwie, szlachta stamtąd wygnana musiała się ostatecznie wyrzec swych tam posiadłości. W czasie sejmu koronacyjnego tedy 1669 »exulanci« z Zadnieprza, jak i wogóle ziemianie ukraińscy, przez kozaków spędzeni, wystąpili z domaganiem się, aby

z królewsczyzn zaspokojeni zostali; a gdy tego na razie nie zdobyto, podkomorzy kijowski Olizar sejm zerwał. Potem zaś, gdy traktat zórawiński nie zdecydował przyszłości Podola, »exulanci« tameczni podobnie gotowi byli sejm 1677 r. zerwać, aż ich ugłaskano przyrzeczeniem wypłaty po sto tysięcy złp. rocznie.

W ogóle zaś, w czasie panowania króla Michała, szlachta ruska stała przy Sobieskim i popierała politykę stronnictwa francuskiego, a na Ukrainie—potrzebę układu z Doroszeńkiem na podstawie umowy hadziackiej. Wszakże wobec niepewności położenia, gdy przyszło na sejmie 1670 r. traktować o powiększenie wojska, województwa ruskie, wołyńskie i braclawskie odmówiły stawienia żołnierza, tłumacząc się ciężkimi czasami.

Bo też naprawdę—w srogich zapasach wojny domowej, najwięcej na pobojuwiskach zginęło, z natury rzeczy, ziemian południowo-ruskich; gdyż, nie tylko walczyli po stronie »panów« i Rzpltej, lecz nawet—choć i w nieznacznej liczbie—bojowali w zastępach kozactwa.

Pomiędzy ziemianami ziem ruskich odrębne nieco stanowisko zajmuje i dalej szlachta zaściankowa: w województwie kijowskiem — owrucka, podolskiem — barska. Ruś to ze krwi i kości, długo trzyma się mocniej od innych starego błahocześcia, ale tem niemniej w czasie burzy kozackiej czuje się solidarną z resztą ziemiaństwa Rzpltej. Nie przeczy temu fakt, że pierwsi hetmani nawet po Chmielnickim w wojsku »zaporozkiem« — Wyhowski i Tetera Moszkowski byli Owruczanie, większość jednak szlachty poleskiej zachowywała się odpornie względem ruchu kozackiego. Chorągiew Wład. Niemirycza (1660) z niej się składała.

Po uspokojeniu względem kraju poczęto próbować przywrócenia zaścianków owruckich do dawnej służebności litewsko-feudalnej na rzecz zamku; wziął się był do tego (1684—1705) starosta Franciszek Lubicz-Potocki; ale już celu nie dopiął. Nie odznaczała się też spokojem

i szlachta sama; na niej się opierał głośny warchoł, Jan Antoni Potocki, łowczy braclawski, który w ciągu lat 15-tu (do 1699) aż 40 najazdów dokonał.

Umieli też nieraz ziemianie — czerwieńscy przynajmniej — wobec zaniedbywania przez dostojników-magnatów obowiązków obywatelskich, pomijać ich i radzić sobie sami. Tak naprzykład ziemianie chełmscy, gdy kasztelan ich uchylał się od stawania na czele pospolitego ruszenia, sami (od 1672) obierali z pośród siebie swego »duktora«.

Wypada nareszcie mocno zaznaczyć, iż wojny kozackie zadały ostateczny niemal cios ruszczyźnie w sferze ziemiańskiej; ruska dyzunicka szlachta trzymała się w większości swej solidarnie z resztą szlachty w stosunku do kozaków; lecz na równi z innymi tępiona przez nich, poczęła, wobec podniesienia przez tamtych hasła błahocestwa i narodowości ruskiej, przechylać się otwarcie już i stanowczo ku katolicyzmowi, tem łatwiej, ile że kulturą polską przejętą była oddawna.

18. Miasta. — Przemyśl. — Handel.

Wojna domowa ukraińska, sprowadzając za sobą »ruinę« całego przestworza ziem ruskich, zrujnowała miasta i miasteczka, zniweczyła do gruntu przemysł, zatomowała handel. Z miast utrzymały się jako mniej zniszczone — ledwie większe tylko, i mocniej obwarowane: stołeczny Lwów, mocno zubożony jednak, Przemyśl, dobrze opatrzony Zamość, Łuck — o Witołdowym zamku, Ostróg, Dubno ordynackie, Kamieniec, dopóki nie wpadł w ręce tureckie, Kijów, nim zamek jego załoga moskiewska zajęła; zresztą miasta i miasteczka ukryte gdzieś w borach wołyńskiego i kijowskiego Polesia. Wszystkie zaś inne, jakich tylko dotknęły nawiedziny kozackie czy tatarskie, a potem i wojska carskiego, a co gorzej — własnego mściwego żołnierstwa, zaległy bez mała zgliszczami.

Wobec tego niema co pytać nawet o stan przemysłu i handlu, a cóż dopiero o jakimś ich rozwoju. Obywano się niezbędnem, przez ostateczną konieczność nakazywanem. Wydziwić zaś się niepodobna energii, z jaką przy lada promyku pomysłniejszym, wydzwigąć się usiłowano.

Zniszczony, zrujnowany nieustannemi wojnami kraj przedstawiał zawsze jeszcze środki niewyczerpane.

Bogaty przed wybuchem »ruiny« Lwów, zdawało się, winien być już zupełnie wyczerpanym, po złożeniu ciężkiego okupu — parokrotnie (1648 i 1655) Chmielnikiem i Tatarom, a potem (1672) Turkom; ale gdy miasto to (1704) zdobył Karol XII, było ono jeszcze w stanie złożyć Szwedom 300.000 talarów okupu, a zabrali oni nadto 400 skrzyń kosztowności obywateli oraz moc łupów kościelnych. Zamość zaś wtedy dał im 50.000 talarów okupu.

Z pomiędzy ludności miejskiej ziem ruskich, szczególnie zaś miast i miastek szerokiej Ukrainy, ucierpieli najwięcej i całkiem słusznie Żydzi — bezduszni wyzyskiwacze — prawem »ludu wybranego« — wszystkiego i wszystkich. Ale też i niema na to słów, by dziką zaciekłość przeciwko nim ludu skozaczonego należyście oddać!

19. Stan ekonomiczno-kulturalny.

W porównaniu z okresem poprzednim, w ciągu którego zrobiono tyle wysiłen dla podniesienia ekonomiczno-kulturalnego stanu kraju, okres obecny przedstawia widok całkowitego niemal zniweczenia owoców parowiekowej pod tym względem tylu pokoleń pracy. Nie ustawała ona przecie i teraz była może nawet miejscami usilniejszą, lecz wśród ciągłego niepokoju przerywana nieustannie.

Skutki jej też zależały mocno od mniej lub więcej pomyslnego położenia czasowo samych dzielnic kraju. I tak

gdy we wschodniej połaci ziem ruskich wrzała bez przerwy, zdawałoby się, burza wojenna, to i tam nawet, na Zadnieprzu spokojniejszym, wprędce wrócono do przerwanej pierwszym wybuchem—choć i w znacznej części wypasowej chyba tylko—osadniczej gospodarki. W najniepomyślniejszych warunkach znajdowało się Przeddnieprze—główna i stalsza widownia wojny domowej. Zato w połaci zachodniej, mniej stale narażanej na srogie zniszczenia—na Rusi Czerwonej szczególnie—utrzymywało się i rozwijało nawet do pewnego stopnia rolnictwo; co więcej, jeśli nie wzmagala się, to nie upadała ostatecznie wyższa kultura materyalna w dziedzinach rodów zamożniejszych przynajmniej.

I dziwić się temu tylko należy, gdy się przypomni, że docierały i tam srogie najazdy—kozackie, tatarskie, szwedzkie, tureckie nareszcie, nie mówiąc już o tem, iż nie ustawało dawne rozpasanie się żywiołowe na miejscu.

Chociaż z drugiej strony trzeba i to przyznać, że i tam—w połaci zachodniej—olbrzymie dochody kilku czy kilkunastu możnych rodzin nie przyczyniały się chyba do podniesienia zamożności kraju—gdy pospolicie szły za granicę na przedmioty zbytku.

20. Wychodźstwo. — Osadnictwo.

Wobec nieprzerwanych walk w ciągu całego tego okresu i srożenia się wojny domowej, wobec nieustannego pustoszenia kraju przez niszczenie siedlisk mieszkańców i wciąż ponawiający się »jasyr«, o rozwoju dalszym osadnictwa i mowy prawie być nie może, aż do pewnego uciszenia się burz po pokoju karłowickim. Przeciwnie—na terytorium tych województw i powiatów, gdzie wrzał bój zapamiętały, nikły, całemi okolicami, osady już istniejące i to nie tylko, że były one niszczone do szczętu, że lud ginął w walkach lub szedł w łyka ordyńców, lecz i przez dobrowolne jego wychodźstwo.

Doprowadzony do rozpaczliwego srożeniem się wojny domowej, jak i bezkarnym uprowadzaniem jasyru przez Tatarów, lud wiejski Ukrainy nie tylko przechodził z prawej strony Dniepru na lewą, lecz przekraczał nawet rubież Rzpltej i sadowił się na stepach donieckich carstwa moskiewskiego, gdzie też z czasem powstały pułki »słobodzkie«.

Po poddaniu się zaś Moskwie Doroszeńka 1676 r. rząd carski, nie mogąc utrzymać pod swą władzą i prawego zarzeczem brzegu Dniepru, usiłował za to — przynajmniej ludność pozostałą przepędzić na brzeg lewy. Dokonał też owego zegnania, »zhonu«, hetman małosyjski Samojłowicz 1679. Razem zaś z tem polityka carska próbowała, drogą układów z sąsiadami, wymódz na nich zobowiązanie się pozostawienia całego nadbrzeżnego pasu po prawej stronie Dniepru poniżej Kijowa — pustynią; lecz Porta 1684 r. nie zgodziła się na to, a Rzplta przyrzeczenia swego danego 1686 r. przy zawieraniu t. zw. pokoju »wieczystego«, na seryo brać nie mogła. Najbardziej zaś uniemożliwiała to sama natura rzeczy; tak żyzne przestwory długo pustkowieciem leżeć nie mogły, a przymusowych przesiedleńców za Dniepr nie podobna było od powrotu powstrzymać. Zaludniały się też niesłychanie szybko na nowo stepy bujne tak Podnieprza jak i Poboża.

Ruch zaś ten kolonizacyjny odwrotny wzmógł się szczególnie od czasu, kiedy Jan III, po wyprawie wiedeńskiej, uzyskawszy 1685 r. konstytucję sejmową, wznawiającą wolną kozaczyznę, wskazał jej na miejsce osiedlenia obszary stepowe na południe od Rosi. Uniwersały też, wzywające do osadnictwa na ponętnych dla ludu warunkach, nie pozostały bez skutku. Lud tedy zbiegał się na nowe osady zewsząd, nadewszystko zaś wracał tłumnie z Zadnieprza, z nadbrzeżnych pułków małosyjskich, przekonawszy się o istocie zastawionej tam nań pułapki; wracał znów z pod »swobody kozackiej« pod przemoc »Lachów« — i żadne przeszkody powstrzymać go nie zdołały.

Po traktacie karłowickim 1699 r. Ukraina, a i Po-
dole teraz, poczęły się jeszcze żywiej zaludniać; panowie
też i szlachta zaczęli wracać do swych dóbr utraconych.
Ale już 1702 r. wywołali przeciwko nim Palij z Samu-
siem ruch kozacki na Ukrainie (koło Chwastowa i dalej).
W odwet za to panowie, którzy świeżo wrócili do swych
majątków, jak Lubomirscy, dziedzice Smilańszczyzny, Po-
toccy Humańszczyzny, wzięli się szybko do obrony, wspie-
rani przez hetmana Sieniawskiego.

W połaci zachodniej ziem ruskich, tam gdzie burza
kozacka mniej się srożyła lub srożyć mogła, na Rusi
Czerwonej szczególnie ruch osadniczy nie ustawał przez
cały ciąg tego okresu. Powstają tam też miasta i miaste-
czka; tak oto: około 1654 r. hetman Stanisław Rewera
Potocki (na gruntach wsi Zabłocia) zakłada m. Stanisła-
wów, w 1676 r. Potoccy również osadzają Tartaków,
1680 r. hetman Stanisław Jabłonowski zakłada na Poku-
ciu Jabłonów, 1692 r. hetman Szczęsny Kazimierz Po-
tocki—światny z czasem Krystynopol nad Bugiem i inne.

21. Obronność.

Jedną z przyczyn tak wielkich klęsk i zniszczeń, ja-
kie dotknęły ziemie ruskie w bieżącym okresie, było za-
niedbanie należytej ich obronności. Na Ukrainie, po wzię-
ciu w ryzę kozactwa, za wiele liczone na skuteczność
ostatniej onego »ordynacyi«, a tymczasem nie zasilano od-
powiednio Kudaku. W ogóle zaś bano się, jakby najwięk-
szego niebezpieczeństwa, pomnożenia regularnego żołnie-
rza, by nie podnieść przez to władzy króla czy hetma-
nów. Moźnowładcy dbali jedynie o swoje własne zamki
i zameczki, o swoje własne poczty i chorągwie; starosto-
wie na zamkach królewskich stali się, z obowiązkowych
stróżów bezpieczeństwa kraju, ekonomicznymi wyzyski-
waczami swych dzierżaw, urywając nawet należną skar-
bowi wojskowemu »kwartę« lichą. Wszelakie usiłowania

ludzi gorliwszych w sprawie reorganizacji i podniesienia sił zbrojnych, z poniechaniem nieszczęsnego pospolitego ruszenia, rozbijały się po dawnemu o samolubstwo możnych i odrętwienie ogółu szlachty — nawet w pasie ukraińnym. W roku 1648 było kwarcianych: usarzy 1040, kozaków 1170, dragonów 900, piechoty polskiej 300; razem 3510 żołnierzy — armia, co stawiając czoło hordzie, miała uśmierzyć, wzrastających co dzień w nowe siły («zaporozkich») kozaków!

Nic dziwnego tedy, że sprzymierzone z ordyńcami kozactwo, z taką łatwością, przy pierwszym wystąpieniu Chmielnickiego, zmiotło wszystko po drodze, w wylewie swym ku zachodowi; że tatarstwo następnie, tyle razy, dziesiątkami tysięcy upędzało jasyr ku rynkom czarnomorskim. Nic dziwnego, że Turcy tak łatwo zdobyli, nigdy dotąd niezdołyty Kamieniec, że Lwów parokrotnie okupywać się musiał etc., nie mówiąc już o zburzonym pierwszej Kudaku i zajętych bez boju Kijowie!

Sobieski nawet napróżno usiłował podnieść środki obronności! Po zawarciu traktatu żórawińskiego sejm 1677 r. nie zgodził się nawet na poparcie nieodzownej od strony tureckiej (Podola) demonstracji zbrojnej; a król ledwie wyjednał »konsystencyę wojsku«, w moc której miano założyć kolonie wojskowe w dobrach zakupionych na owoczesnem pograniczu. Lecz i to upadło wprędce.

Pod Wiedniem 1683 r. było już 3500 usarzy i 10.000 (kozaków) jazdy lekkiej.

W 1691 roku wzniesione zostały u ujścia Zbrucza »Okopy św. Trójcy« przez hetmana Jabłonowskiego.

22. Stosunek ze światem muzułmańskim, Krymem i Turcyą.

Przy znanym stanie obronności, nic tedy zastanawiającego, że w całym ciągu obecnego okresu ziemie ruskie Rzpłtej były wystawione bez przerwy na najbardziej roz-

pasane łupiestwa ze strony Tatarów, bez różnicy: czy to ich wzywali do pomocy przywódcy kozactwa, co podniosło przeciw niej broń swą ostatecznie, czy sama Rzplta, czy nareszcie, kiedy otrzymywali rozkaz Porty posiłkowania zastępów tureckich; nie mówiąc już o ich pospolitych nieustannie najazdach łupieżkich.

Zapasy fatalne z kozactwem wewnątrz kraju, od jakich rozpoczyna się okres bieżący, ułatwiły możliwość niebywałego dotąd wpływu bezpośredniego na sprawy ziem ruskich i całej Rzpltej Turkom i Tatarom. Inicytorem w tym względzie był Chmielnicki, który zamach swój co do skuteczności onego — oparł na zapewnieniu sobie pomocy Krymców (Islam-Gireja), łącznie z oświadczeniem poddaństwa sułtanowi. Doznały tedy ziemie ruskie w całej pełni skutków tego sojuszu — jaki, chociaż zerwany przysięgą perejasławską Moskwie, przez niego samego, a potem nawiązywany — to zrywany przez jego następców i naśladowców, wystawiał bez różnicy nieszczęsną krainę, niszczoną bratobójczą wojną domową, na tem bardziej bezkarne łupienie jej i ogoławanie z ludu, wielotysięcznym bez przerwy prawie jasyrem ze strony bisurmanów.

Porta Ottomańska, sadowiąca już swych baszów na Węgrzech — w Budzimiu i Waradynie, rozciągająca swe zwierzchnictwo nad gospodarstwami wołoskimi, mająca pod swymi rozkazami ordyńców krymskich, przyjęła uprzejmie gotowość hołdu ze strony Chmielnickiego, upatrując w tem sprzyjającą okoliczność do poddania następnie swej władzy nie tylko Ukrainy, lecz i całego obszaru ziem ruskich Korony. Przychylnie tedy traktowała pierwsze wystąpienie Islam-Gireja, popierającego potężnie wybuch kozactwa. «Batko» Bohdan zawiódł jednak rachubę bisurmanów i wolał złożyć przysięgę w Perejasławiu.

Gdy zaś 1666 r. poddał się sułtanowi Doroszeńko, zawiedzeni przez Chmielnickiego Turcy wzięli się do rzeczy bardziej na seryo.

I doczekała Rzplta hańby 1672, jaką jej przyniósł

traktat buczacki. Hańba zmytą wprawdzie została przez zwycięstwo chocimskie Sobieskiego 1673 r., ale wypadło wytrzymać dalszą jeszcze ciężką wojnę z Turcyą, a pokój zórawiński 1676 r. nie przywrócił Podola.

»Liga« chrześcijańska, do której Sobieski dał się wciągnąć, okrywając go wieńcem sławy pod Wiedniem (1683), nie przyniosła nic Rzpltej — a nawet zwrotu Kamieńca, przy utracie Kijowa, a ziemie ruskie wystawiła na długie a srogie najazdy Turków i Tatarów. Jakkolwiek też wspieranie Habsburgów było wyrazem polityki bardziej chrześcijańskiej, poprowadziło ono nadto za sobą zawarcie fatalne 1686 r. »wieczystego« pokoju z Moskwą; potrzeba zaś uwolnienia Kamieńca, przywrócenia przeddnieprskiej Ukrainy, a co więcej — złudne nadzieje opanowania na rzecz własnego domu Wołoszczyzny, podtrzymywały już i dalej, bez przerwy, rozpoczętą przez Jana III w innych warunkach walkę z bisurmaństwem. I tak — po wiedeńskiej nastąpiła 1684 r. wyprawa żwaniicka przeciw Tatarom, po tej — wyprawa wołoska oraz usiłowanie 1688 r. (królewicza Jakóba) zdobycia Kamieńca. Wszystko niepomysłne! A tymczasem Tatarzy wciąż Ruś pustoszą a 1691 mało co samego króla w Złoczowie nie ujęli. Nie wiele też właściwie pomagają i wzniesione przez hetmana Jabłonowskiego, u ujścia Zbrucza, w pobliżu Kamieńca »Okopy św. Trójcy«. W r. 1695 zapędzili się Tatarzy aż pod Lwów i uprowadzili do 30 tysięcy jasyru z Rusi Czerwonej.

Dopiero mocą traktatu karłowickiego r. 1699 został Kamieniec oddany; granica przed układem w Buczaczu przyznawana, przywrócona: Dniestr — od Wołoszy, Jahorlik, Kodyma i Siniucha — od Tatarów; upominki ordyńcom zniesione, najazdy (z ich strony) zakazane.

23. Stosunki wyznaniowe. — Cerkiew wschodnia.

Po wybuchu 1648 r. powstania Chmielnickiego, zajęciu Kijowa przez kozaków, a następnie przez Moskwę,

sympatye duchowieństwa błahoczestywego podzieliły się w ten sposób, że duchowieństwo niższe, białe, parochialne ciągnęło ku Moskwie, czarne zaś, zakonne oglądało się na zachód. Wiele przyczyn spoczywało na dnie tego podziału. Duchowieństwo wyższe, przyzwyczajone do odgrywania wydatnej roli, niezależne od nikogo, oprócz dalekiego konstantynopolskiego patriarchy, trzymało się odpornie względem północy, wobec grożącej zależności od patriarchy moskiewskiego; co więcej — posuwało niechęć swą aż do odrazy ku wszystkiemu co moskiewskie, jako prostacze, barbarzyńskie etc. Gdy więc 1654 r. Chmielnicki przysiągł Moskwie, metropolita Kossów ani myślał szukać względów carskich. Zmuszona przecież okolicznościami do ugięcia się, hierarchia kijowska myślała przede wszystkim o zapewnieniu własnej niezależności. Wyślany przez metropolitę do cara, archimandryta pieczarski Gizel prosił jedynie o zatwierdzenie dotychczasowych praw kijowskiej Cerkwi. Jak tylko się zaś okoliczności zmieniły — razem z Wyhowskim i cała wyższa hierarchia błahoczestywa, z metropolitą Bałabanem na czele, wróciła 1658 r. chętnie pod posłuszeństwo Rzpltej, wymawiając sobie tylko dominujące stanowisko w senacie mającego powstać »Wielkiego Księstwa Ruskiego«. Postawiony 1659 przeciw Bałabanowi etc., z ramienia cara, administrator metropolitalnej katedry (Ł. Baranowicz) — i ten stał się wprawdzie stronnikiem politycznej — nigdy zaś hierarchicznej — zależności od Moskwy. Gdy umowę hadziacką rozwiąły wiatry, myśl jednak leżąca w jej podstawie nie znikła bez śladu, ani wśród kozactwa, ani między kijowskimi piśmiennikami.

Równoległe prawie z prądem, prowadzącym do układu w Hadziaczu, wytwarzał się powoli, wobec wzmacniającego się fatalnie rozprężenia i ciężkich klęsk Rzpltej, coraz wydatniejszy zwrot ku północy nawet wśród hierarchii kijowskiej. Przeciw politycznemu ideałowi tedy, którego wyrazem miało być »W. Księstwo Ruskie«, w jedności

z Litwą i Polską, wystąpił z kolei ideał autonomii Ukrainy pod protektoratem Moskwy. Wyrazicielami tego zwrotu wśród ówczesnej inteligencji małoruskiej stali się ostatecznie trzej luminarze duchowni a wychowawcy kijowsko-mohilańskiego kolegium—Gizel, Baranowicz i Galatowski. Byli oni zarazem gorliwymi stronnikami obioru cara na tron polski i zbrojnego sojuszu Moskwy, Ukrainy i Polski przeciw bisurmanom. Dzieje wszakże potoczyły się inaczej.

Po traktacie andruszowskim 1667 r. i odpadnięciu Zadnieprza z Kijowem — wobec przejścia błahocestywej katedry metropolitalnej pod obcą władzę, a następnie poddania się jej 1670 r. pod zwierzchnictwo moskiewskiego patriarchy, oraz zespolenia się niemal dyzunii ze sprawą kozactwa—zadaniem władzy najwyższej, surowiej już katolickiej, stawało się coraz wyraźniej wyzbycie się ostateczne tego wyznania z granic Rzpltej przez skuteczniejsze popieranie i szerzenie Unii, oraz podniesienie jej na jedyną już przedstawicielkę obrządku wschodniego w Rzpltej. Chociaż i wtedy jeszcze (1669 i 1672) nie zgodzono się na danie metropolicie zuniowanemu (Kolendzie † 1674) miejsca w senacie. Chodziło więcej o zjednanie sobie tych hierarchów, którzy pozostali jeszcze w błahocestiu, mianowicie władyków: przemyskiego, lwowskiego i łuckiego. Użyty środek po temu okazał się niezawodnym: dawano potwierdzenie na władcytwa dyzunickie osobom, które zobowiązywały się »sub secreto« przyjąć następnie unię. I nie było braku wśród błahocestywej starszizny duchownej—gotowych do tego (Winnicki, dwaj Szumlańscy, Zabrzycki). Odtąd wogóle, urzędowo, pod »religią grecką« rozumiano »unicką« jedynie. Unia, tak popierana, szerzyła się coraz więcej — po wytrzymaniu wytrwałem srogich prześladowań, jakich doznawała w ciągu »Ruiny«. Popierali ją czynnie sam król Jan III a niemniej hetman Stanisław Jabłonowski.

Synod lubelski 1680 r. zebrany za staraniem metro-

polity Zochowskiego, nie doprowadził wprawdzie jeszcze do Unii, ale zaraz już 1681 r. zebrani w Warszawie władcy: Józef Szumlański, Innocenty Winnicki, Barlaam Szeptycki przyjęli ją otwarcie.

24. Stosunki wyznaniowe.—Kościół łaciński.

Kościół łaciński poniósł w ziemiach ruskich w tym okresie nieobliczone straty. Na całej szerokiej widowni tyloletnich walk bratobójczych wszystkie bez mała świątynie katolickie i klasztory zgromadzeń wszelakich zostały zburzone. Już w pierwszej chwili wybuchu kozackiego pod Chmielnickim padły ofiarą kolegia i domy Jezuitów: w Perejasławiu, Kijowie, Ksawerowie, Ostrogu, Łucku, Winnicy, Barze. Wszędy, gdzie brali górę kozacy, obrządek łaciński jak i jego wyznawców srodze prześladowano; srożono się jednak szczególnie nad OO. Jezuitami, a nawet w układach z umocowanymi Rzpltej, nastrojani przez gorliwców ortodoksyi, warowali sobie kozacy, aby ich nadal na Ukrainie wcale nie było. Mocno też ucierpieli wtedy OO. zakonu kaznodziejskiego (Dominikanie); trzydzieści klasztorów utraciła wtedy ich »prowincya ruska«. W Kamieńcu zastali r. 1672 Turcy 27 świątyń chrześcijańskich, z których: 12 kościołów katolickich, 3 ormiańskie i cerkwi unickich 12; z tych 5 najprzedniejszych obrócono na meczety, 11 zrujnowano, 9 użyto na stajnie; 3 tylko zostawiono chrześcijanom.

Mimo srożenia się jednak wojny domowej i spustoszeń straszliwych, kraj południowy dotykających, a których ofiarą stawały się i świątynie katolickie obojga obrządków, katolicyzm sam w ziemiach ruskich wcale nie upadał, gorliwość jego wyznawców nie słabła.

Oto gorliwy w szerzeniu obrządku łacińskiego hetman M. Kalinowski, idąc 1654 r. pod Batoh (Złowrogi), złożył w aktach braclawskich kodycył do testamentu, mocą którego zobowiązywał swych spadkobierców do

wzniesienia, aż 12 jakoby, kościołów w dobrach jego ukraińnych. Powstają nowe kolegia OO. Jezuitów: w Krasnymstawie 1685, w Rozmatowie 1698; dawne ksawerowskie przeniesiono 1670 do Owrucza. Pijarów (ze szkołami) fundują 1681 w Dąbrowicy Dulscy; Bernardynów — w Brzeżanach 1683 Sieniawscy, w Krystynopolu Potoccy. Sporo też powstaje kościołów parafialnych. Pod koniec tego okresu sprowadzono (król Jan III) z Hiszpanii OO. Trynitarzy, których zadaniem było wykupywanie jeńców z jasyru; fundowano ich: we Lwowie 1686, Kamieńcu 1707 etc.

25. Kultura. — Oświata. — Szkoły.

Pod koniec poprzedniego okresu, kultura na całym obszarze ziem ruskich jak i Rzpltej wogóle, była już jedną, powszechną, niezależnie od wyznania i pochodzenia plemiennego — była polską — czy latyno-polską, ściślej rzecz biorąc. Przejęta i przeniknięta kulturą tą była już cała warstwa wyższa społeczeństwa, cała inteligencja tych ziem. O możliwości innej jakiej kultury nikomu w marzeniach nawet się nie śniło. I mimo burz obecnego okresu i onych fatalnych następstw, pozostała ona ideałem wszelkich pożądań społecznej i towarzyskiej dystynkcji wszędy bez zmiany i nadal. Oświata, jednym słowem, nosiła przeważnie charakter zachodni, polski.

Takiż sam charakter nosiło i szkolnictwo. Szkoły były rozlicznie konfesyjne: katolickie, kalwińskie, aryańskie, unickie, dyzunickie, ale wszystkie — latyno-polskie.

Najliczniejsze z nich były katolickie, z Akademią zamojską (tytularnie) na czele, jaka posiadała też i swą filię w Ołyce na Wołyniu. Miała niemniej i Akademia krakowska nieco swych filij. Ale pierwszeństwo wśród szkół katolickich trzymały kolegia jezuickie. Słynniejsze z nich w Jarosławiu, Lwowie, Ostrogu, Barze; w Kijowie — późno założone i krótkotrwałe. Kolegium lwowskie usiłowali (napróžno) OO. Jezuici, przy poparciu Jana Kazimie-

rza, a na zgrozę Krakowa, podnieść na stopień Akademii. Wartość przecie szkół tego zakonu zbyt znana. Ojcowie »Scholarum Piarum« posiadali już szkoły w Rzeszowie i Warężu, teraz przybyły im—na Wołyniu, w Dąbrowicy fund. 1681 r. jakoby oraz w Międzyrzyczcu koreckim 1703 dopiero.

Główna szkoła unitów była we Włodzimierzu na Wołyniu.

Daleko wyżej od szkół katolickich stała »Akademia« aryańska w Czerniachowie (na Polesiu żytomierskiem); ale tę zmiotł już pierwszy wybuch burzy kozackiej.

W świecie dyzunickim. — Straszna rewolucya społeczno-polityczna, do której dał hasło Chmielnicki, a która potraciła też o struny wyznania i narodowości, nie a nie na charakter dalszej kultury, na Ukrainie nawet, właściwie nie oddziałała; owszem rewolucya ta, wymierzona przeciw dominującym porządkom Rzpltej, im więcej się srożyła, tem wyżej podnosić się zdawała kulturę polską. Twórcy układu hadziackiego 1658 r. (Jerzy Niemirycz z Wyhowskim), przy jawnym czy ukrytym—udziale hierarchów kijowskich, (jak Bałaban etc.), ogarniając śmiała, szeroko sięgającą myślą zarazem potrzeby cywilizacyjne, kulturalne, mającego powstać »W. Księstwa Ruskiego«, rozumieli zaspokojenie takowych i nadal nie inaczej, jak w kierunku dotychczasowym. Podnoszono tedy Kolegium mohilańskie na stopień »Akademii«, równej w prawach z krakowską. Układ ów wprawdzie spełził fatalnie na niczem — politycznie, ale wobec zadań dalszego rozwoju w dotychczasowym kierunku oświaty — choć już tylko na Zadnieprzu — nowozdobyty przez to kolegium tytuł stał się wytycznym punktem, ku któremu odtąd wciąż zmierzano, nim nie zdobyto i od władzy carskiej milczącego przyzwolenia. Do ostatniej możliwie chwili jednak oglądano się na Polskę: rektor Kolegium mohilańskiego, B. Jasiński, zaufany w nieodzowność warunków traktatu andruszowskiego (1667), zapewniającego Rzpltej zwrot po

3 latach Kijowa, korzystając z okoliczności wstąpienia na tron króla Michała, zwracał się 1670 do niego o potwierdzenie praw swego kolegium. Po odpadnięciu Kijowa »Akademia mohilańska« staje się konfesyjnym ogniskiem oświaty już dla Zadnieprza wyłącznie; lecz zarazem pierwowzorem i krzewicielką takowej po niezmiernych obszarach carstwa moskiewskiego. Potęga zaś wpływu kultury polskiej czuć się dawała na Zadnieprzu wybitnie przez cały przeciąg obecnego okresu; archi-episkop czernichowski, Łazarz Baranowicz wyprasza sobie od cara Piotra hramotę na drukarnię »polską« w Czernichowie, dokąd przenosi 1679 r. dawną swą, założoną w 1673 r. jeszcze w Nowogródku siewierskim.

Wracając do Kolegium mohilańskiego, teraz już kijowsko-mohilańskiej Akademii, wypada nam, wobec hasel podniesionych przez burzę kozacką, dotknąć istotnego narodowego jej znaczenia, rozważanego ze stanowiska małopruskiego, ukraińskiego. W tym zaś razie — sprawę wyznania i ruskości wogóle trzeba odsunąć na stronę i zapytać, na ile poza tem przyłożyły się one do ożywienia i podtrzymania świadomości narodowej małopruskiej, do ożywiania i podtrzymania małopruskiego piśmiennictwa, wykształcenia, małopruskiego języka i t. d.

Otóż odpowiedź na to poczynamy od zaznaczenia z góry, że przecież sam inicjator Akademii (faktycznie Kolegium) Piotr Mohiła, nie był nie tylko Ukraińcem ale i Rusinem wogóle, że jeśli przestał być Wołochem, to nie dlatego, żeby Rusinem zostać: Ruś wybrał on za szranki swej działalności. Charakter zaś i kierunek Kolegium kijowskiego, nadane mu przez samego założyciela, a raczej zdecydowane przez wewnętrzne stosunki tak całej Rzpltej jak Rusi w tamtej dobie, przetrwały aż do ostatecznego prawie przeobrażenia, powstałej z tego Kolegium Akademii w drugiej połowie XVIII wieku. Jak u swej kolebki tedy, w postaci Kolegium tylko, tak i dalej, była Akademia mohilańska co najwięcej wyznaniowo-

ruską, nigdy zaś ruską narodowo, a cóż dopiero małoruską naukową instytucją. W dobie założenia kijowskiego Kolegium, lud, jako taki, nie wchodził wcale, że tak powiemy, w rachubę życiową, ani też cokolwiekbądź z tego, co stanowi właściwą istotę jego moralną. Lud ruski Rzpltej należał, jak wiadomo, pod względem języka do dwóch narodowych odłamów; ale nikomu się nie śniło różnicy owej w czemkolwiek bądź zasadniczo uwzględnić. Przyznająca się do »narodu ruskiego« warstwa jego przewodnicząca miała siebie za jednoistną na całym Rzpltej obszarze — w Koronie i Litwie, a zarazem uważała za jednoistny — sztuczny swój język piśmienny. Mniejsza więc, że Kolegium mohilańskie usadowiło się wśród żywiołu małoruskiego — nie liczyło się ono zasadniczo z nim jako takim. Mniejsza, że z biegiem czasu cała siła »narodu ruskiego« poczęła się zwierać i zwarła się ostatecznie w koźactwie, które nie tylko przybrało postać narodową, wybitnie małoruską, ale co więcej, stworzyło świetną literaturę ludową liryczno-epicką o czysto małoruskim języku — Kolegium nie miało dla niego uznania i prędyj samo wpływało na jego poetycką twórczość, niż dało się unosić wzorom jego duchowej samorzutności. Mohilańskie Kolegium było przejęte, tak jak i cała hierarchia błahoczestywa, duchem szlacheckości prędyj niż równouprawnienia społecznego, jakie, choć nie szczerze, zwykli byli wywieszać na swych chorągwiach kozacy. Wyższe zaś duchowieństwo kijowskie, cywilizacyjnie całkowicie polskie, jeśli było ruskiem, to tylko w ogólnem, bardziej wyznaniowem niż narodowem znaczeniu, wyłączającem całkowicie charakter jakiejś małoruskiej narodowej odrębności. Brak więc uznania w Kolegium, jak i w Akademii następnie, dla języka małoruskiego, jako ludowego tylko, był zupełnie naturalny, i to tem bardziej, ile że nikomu wtedy ani się śniło nawet uwydatniać, czy uznawać choćby jedynie jakąś różnicę narodową między Rusią

w obrębie Rzpltej, którą to Ruś wogóle przeciwstawiono narodowo-politycznie Rusi moskiewskiej wyłącznie.

Bo też Kolegium mohilańskie (resp. Akademia) tak nie było wpływem życia religijno-umysłowego Ukrainy jedynie, jak nie było dzieckiem Ukrainy tylko — kozactwo z »siczą« i t. d. Na stworzenie Kolegium owego złożyła się Ruś cała błahoczesztwa, jeśli nie cała Rzplta ze swą odrębną kulturą; tak jak do wytworzenia kozactwa przyłożyły się wszelkie etniczne nie tylko Rusi lecz całej Rzpltej rozkołysane wolnością jej żywioły. O ile dla tych żywiołów Ukraina była najdogodniejszym tylko i jedynie możliwym nawet przytuliskiem i ostoją, o tyle Kijów stał się najdogodniejszym i jedynie możliwym nawet punktem oparcia opozycji starego, wschodniego Kościoła przeciw natarczywości Zachodu. Zarazem poza szkolnymi murami Kolegium, jak i wśród niedostępnych zasięgiem Niżu, znalazła bezpieczniejsze schronisko ścisłana gdzieindziej zewsząd sprawa narodowości ruskiej. Kijów, podobnie jak Niż, początkowo zapadłe na kończynach pustynnych Rzpltej, ostatnie (wobec Lwowa z Łuckiem, czy też Wilna z Połockiem) ustronie życia ruskiego, z biegiem czasu tylko, przy sprzyjających okolicznościach, staje się głównym tego życia ogniskiem, skupiającem dokoła siebie palne materyały zewsząd — nie z jednej Ukrainy, a choćby całej południowej Rusi tylko.

Rozważając tedy ostatecznie znaczenie Akademii mohilańskiej (resp. Kolegium) ze stanowiska narodowo-małosruskiego, a zarazem stopień jej wpływu na wykwit poczucia małosruskiej czy ukraińskiej narodowej odrębności, musimy przyznać — wobec charakteru szalejącej w ciągu obecnego okresu burzy kozackiej i co z nią moralnie zespolone — że poczucie to wytwarzało się i potężniało pod innymi wpływami, w porównaniu z którymi wpływ Akademii był chyba najśłabszym. Nie zmniejsza to przecie znaczenia donośnego jej wpływu w zakresie cywilizacyj-

nym wogóle i t. p. A wpływ ten, popierający kulturę zachodnią, z polskim językiem i literaturą polską, przyczyniał się, choć pośrednio tylko, lecz bez zaprzeczenia potężnie, do podtrzymania poczucia małopolskiej narodowej odrębności, wobec narzucającej się z czasem coraz natarczywiej asymilacji rosyjskiej.

ROZDZIAŁ XIV.

C. — OKRES III.

Od traktatu karłowickiego (1699) i zaniknięcia wolnego kozactwa na prawobrzeżnej Ukrainie (około 1712) do upadku Rzeczypospolitej 1795 r.

1. Charakter okresu.

Dzieje Rusi południowej w obecnym okresie nie przedstawiają, podobnież jak w poprzednich, jakiegoś jednego ciągu — ani co do czasu, ani co do miejscowości. Zachodnia onej połać, więcej oszczędzona przez »Ruinę« rozwijała się dalej, odpowiednio do swych własnych warunków, dosyć spokojnie do pewnego stopnia. Połać wschodnia, srożej przez tęż »Ruinę« dotknięta, wypożyczawszy nieco, przyszedłszy do siebie po traktacie karłowickim i zaniku na prawobrzeżnej Ukrainie wolnego kozactwa, oddała się, ze świtem obecnego okresu, z gorączkową namiętnością wysileniom restauracyjnym w każdym kierunku: osadniczym, gospodarczym, kulturalnym.

Nie dozwalały jednak na rozwój normalny wypadki z zewnątrz ziem ruskich na nie oddziaływające: przede wszystkim zaś carska interwencya w sprawy Rzpltej (za Sasów), dzika gospodarka przyjaznej niby Moskwy w województwach południowych, uprowadzanie stamtąd ludu, podżeganie hajdamactwa i dyzunitów etc. Była przecie chwila, w której zdawało się możliwem obezwładnie-

nie na długo Moskwy i przywrócenie Rzpltej Zadnieprza z Zaporozem, ale rozbiło się to o niepowściągliwość Karola XII, która doprowadziła do Półtawy i jej następstw.

W początku panowania Stanisława Augusta ziemie ruskie stały się widownią zbrojnego protestu konfederacji barskiej przeciw gwałtom moskiewskim, dla zgniecenia której chwycono się przewrotnie »Koliszczyzny«, co zalała Ukrainę potokami krwi szlachty. Następnie pierwszy rozbiór Rzpltej uszczuplił ziemie ruskie o całą jedną krainę: Austria pod pretekstem praw korony węgierskiej do »Galicyi i Lodomeryi« zagarnęła województwo ruskie i bełzkie.

W przeciągu 20 lat następnych pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem Rzpltej (od 1772 — 1792) w pozostałej przy niej części ziem ruskich oddano się za to z niesłychaną energią pracy gospodarskiej i kulturalnej, jaką przerwała już tylko ostateczna katastrofa upadku kraju.

Cały ten okres wreszcie jest, bez mała, dobą przemocy moskiewskiej nad Rzpltą wogóle, która jako społeczeństwo nie była już w stanie wydobyć się z anarchii i podnieść należycie siłę swą zbrojną.

W całym też ciągu tego okresu ziemie ruskie (wschodnia ich część szczególnie), wobec coraz bardziej wzmagającej się anarchii i bezradności, wystawiających je na pastwę bezwzględnej a zabiegliwej polityki moskiewskiej, były z małymi przerwami zaledwie, ciągłym obozowiskiem i ofiarą bezkarnych łupiestw wojsk carskich.

2. Sprawy polityczne ogólne ziem ruskich dotyczące za Sasów.

Traktat karłowicki 1699 r., który zamknął ostatecznie tyłowiekowe zapasy Rzpltej na południowych onej rubieżach ze światem muzułmańskim — dokuczliwym tatarstwem i złamaną pod Wiedniem zaledwie straszną dotąd chrześcijańskiemu światu potęgą Osmanów, nie spro-

wadził wcale tyle pożądanego na czas dłuższy spokoju dla ziem ruskich. Wprawdzie Tatarzy przycichli, Turcy z groźnych wrogów stali się przyjaciółmi niemal, ale za to mocą jakiegoś fatalizmu historycznego, a skutkiem nienarodowej a przeniecierzej polityki Augusta II, ostatecznie skołatana Rzplta, a na jej łonie ziemie ruskie przede wszystkim, dostały się w sieci zręcznie zacieśniane przemocą moskiewskiej. Dziwnie też wszystko sprzyjało młodemu carowi, jakim był Piotr, syn Aleksego Michajłowicza; niepowodzenia służyły za naukę i tylko podniecały do tem śmielszej, tem zuchwalszej działalności. Mając sobie otwarte przez nikczemnego Sasa wierzeje do czynnej interwencji w wewnętrzne sprawy Rzpltej, gospodarował on w niej bezkarnie jak u siebie w domu i pierwszy podniósł hasło, wzmacniane stopniowo przez jego następców, lekceważenia Polski w polityce. Co zaś do ziem ruskich — uważał je za łup z prawa mu należny, który i tymczasem też wolno mu było wyzyskiwać do syta.

Nie lepiej od Piotra zachowywał się w posiadłościach Rzpltej przeciwnik jego Karol XII; ścigając Augusta II, zdobył on pomiędzy innymi w 1704 Lwów i złupił miasto do szczętu.

Przy wyniesieniu Stanisława Leszczyńskiego 1704 r., szlachta ziem ruskich podzieliła się na dwa obozy: podniosło się na nowo przycichłe nieco stronnictwo francuskie; po stronie Stanisława stanęli Potoccy, Jabłonowscy, gdy przy Auguście trzymali się Sieniawscy, Wiśniowieccy i inni.

Bitwa pod Półtawą 1709 r. prowadząca za sobą wzięcie w ciaśniejsze kluby moskiewskie małorosyjskiego Zadnieprza, a zniesienie zupełne odrębności kozackiej na Przednieprzu, bitwa ta stała się słupem rozstajnym, od którego rozpoczął się zwrot nowy w dalszym bycie ziem ruskich.

Wprawdzie po wojnie tureckiej 1711 r., wywołanej właśnie po półtawskiej porażce zabiegami Karola XII, po Jabłonowski. — *Historya Rusi.*

kój nad Prutem zobowiązał cara do wyprowadzenia swych wojsk stamtąd, ale wyprowadzenie to było połączone następnie z okrutnie pamiętnym »zhonem« ludu za Dniepr; z Białej Cerkwi zaś (skąd jeszcze Mazepa Palija wyparował), dopiero 1714 załoga moskiewska wyszła. Zwycięzca Karola teraz gospodarował po Rusi już wciąż bezkarnie.

Konfederacya, zawiązana w 1715 r. w Tarnogrodzie dla wypędzenia Sasów, żywiej może nad inne poruszyła ziemie ruskie (Wołynianie stawia 20 chorągwi, Bełzanie 12); ale delegaci ich (marszałek Stanisław Ledóchowski, podkomorzy krzemieniecki), razem z innymi wzywają sami bezecnie rozjemstwa carskiego (1716 r.). Rozjemstwo zaś owe miało za skutek ograniczenie sił zbrojnych Rzpltej do 24.000, pod gwarancją carską, zatwierdzoną przez »Sejm niemy« 1717 r. — a co otworzyło jeszcze szerzej wrota interwencji rosyjskiej.

Po śmierci Augusta II konfederacye województw ziem ruskich 1733, r. przy Leszczyńskim stojące, za przewodem Potockich etc. zmuszone zostały ustąpić przemocy. Za to sprawą polityczną, najbliżej i bardziej nad inne dzielnice ziemie ruskie obchodzącą, staje się teraz sprawa »aukcyci« wojska.

Za Augusta III też Rzplta bezsilna, odrętwiała, nadto paraliżowana przez narzuconego sobie władcę, pilnie strzeżona i podtrzymywana w tej bezsilności przez sąsiadów, nie jest w stanie jednak korzystać, w czasie wojny Rosyi z Turcyą 1737 r., z nadarzającej się okoliczności wydzwignięcia się. Hetman Józef Potocki, wołający napróżno o aukcyę wojska, sam podejmuje tylko wspaniale w swoim Niemirowie (w Braclawskim) członków traktującego o pokój kongresu.

W następnym 1738 r., w dalszym ciągu wojny tureckiej, prowadził gen. Münnich 35.000 armię rosyjską najbezkarniej przez Ukrainę ku Dniestrowi; wobec czego na sejmie tegoż roku posłowie województw: kijowskiego, braclawskiego i wołyńskiego, domagali się wyjścia wojsk

moskiewskich. Zarazem stronnicy Potockich — aukcyi wojska; lecz poseł wołyński Józef Jabłonowski, starosta buski, stawiając kwestyę na ostro, żeby albo zadecydowano aukcyę, albo radzić zaprzestano, samochcąc przyczynił się do zerwania sejmu.

Gdy sejm zerwano, hetman Potocki począł myśleć o konfederacyi, tem żywiej, ile że Münnich w r. 1739 znów szedł ku Chocimiowi przez terytoryum Rzpltej. Nie podtrzymywany należycie, musiał on jednak poniechać myśli zawiązania takowej; za to dwór po zawarciu pokoju w Belgradzie (1740 r.), który pozbawił Rzpltą gwarancyi traktatu prutskiego, zrozumiał również potrzebę aukcyi wojska i na sejmie 1740 r. sam przedłożył tę sprawę; ale i to skutku nie miało. Potocki przecie ze swej strony, korzystając z wydanej przez Szwedów Rosyi 1741 r. wojny, podniósł jeszcze raz zamysł swój konfederacyi i aukcyi wojska, choć już nie na sejmie, to na sejmikach województw południowych; lecz przy powszechnej obojętności, tam nawet spotkał jawny opór. Na sejmie 1744 r., wobec ożywionej walki o dzierżawy domu austriackiego, próbowano jeszcze raz od Korony podnieść sprawę aukcyi wojska; ale czuwał teraz nad tem Fryderyk II i intrygami swemi dojścia sejmu nie dopuścił. Potrzebę konfederacyi dla aukcyi wojska etc. podnieśli dopiero w r. 1752 Czartoryscy, którzy po Potockich zainicyowali byli nową (swego domu) politykę; lecz i teraz (skutkiem przeciwdziałania Klemensa Branickiego) bezskutecznie.

Począwszy od 1753 r., w którym zawartą została tak zw. »tranzakcyja kolbuszowska«, sprawa ordynacyi ostrogskiej stała się sprawą najbardziej bezpośrednio, mimo swej ogólnej doniosłości, ziemie ruskie obchodzącą i w najwyższym stopniu roznamiętniającą ziem tych rody możnowładcze.

4. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej za Sasów.

Po wyniesieniu na tron Augusta II, wobec najazdu Karola XII i powołania Stanisława Leszczyńskiego na tron, szlachta wołyńska 1706 r. zgromadzona w Łucku, postanawia na razie stawić opór zbliżającemu się Szwedowi, lecz niechętna Augustowi wprędce i sama przechyla się na stronę Stanisława.

Po bitwie pod Póltawą i ustąpieniu Leszczyńskiego, gdy August II, poczuwszy się mocniej usadowionym na tronie, począł znów rządzić się bezwzględnie, pozwalając po dawnemu swym Sasom znęcać się nad ludnością, tak że nawet zwolennik jego, hetman Sieniawski, jeden z najmożniejszych panów w ziemiach ruskich, pomyślał o opozycji i w 1714 r. odwołał się do województw — pierwsze z pomiędzy nich, co się pod Tomaszowem kupić zaczęły, były: ruskie pod Fredrą, kaszt. lwowskim, i wołyńskie pod Stan. Ledóchowskim, podkom. krzemienieckim.

Gdy też przyszło 1715 r. do zawiązania konfederacji przeciw Sasom w Tarnogrodzie, ziemie ruskie żwawiej i gorliwiej do niej przystąpiły. Jednym z główniej tam przewodzących był Michał Potocki, pisarz w. k., a na marszałka konfederacji wyniesiony tenże Ledóchowski. Województwo wołyńskie, w liczbie innych, samo 26 chorągwi stawiło. Walka też toczyła się głównie na widowni ziem ruskich.

W czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, w roku 1733 znaczniejsza część możnowładztwa ziem ruskich z Potockimi na czele stanęła po stronie Leszczyńskiego.

Po elekcyi zaś Augusta III i ustąpieniu króla Stanisława do Gdańska, zawiązał pod koniec tegoż roku Jan Tarło, wojewoda lubelski, generał ziem podolskich, konfederację województwa sandomierskiego, a podobną zawiązali: na Wołyniu Michał Potocki, wojewoda bełzki, na

Podolu Jan Stadnicki, w Kijowskiem Woronicz, chorąży owrucki.

W czasie partyzantki 1734 r., na Ukrainie, Wołyniu i Podolu grasował generał moskiewski Keyth, który się nawet o Kamieniec, przez Wacława Rzewuskiego trzymany na rzecz Stanisława — pokuszał. Siły konfederatów paraliżowało jednak współzawodnictwo Tarłów z Potockimi.

Następnie w ciągu bezkarnego gospodarowania wojsk moskiewskich w czasie wojny z Turcyą r. 1736 do 1739, województwa ziem ruskich przedewszystkiem dopominały się na sejmach o ich ustąpienie i o aukcyę wojska.

Gdy w r. 1739 hetman wielki koronny, Józef Potocki, zamierzał zawiązać konfederacyę, mającą w ostatecznym celu detronizacyę Augusta III, województwa ziem ruskich chętniej też gotowe były wziąć w tem udział.

Podczas sejmu 1740 r. posłowie ruscy wystąpili z domaganiem się alternaty trybunału we Lwowie; lecz kiedy miano obierać komisarzy dla Wielko- i Małopolski, oraz dla »Rusii«, termin ostatni jednak skreślono, jako nieoznaczający odrębnej od Małopolski »prowincyi«.

5. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej za Stanisława Augusta.

Ziemie ruskie niemniej od innych brały czynny udział w sprawach ogólnych Rzpltej.

Wobec kandydatury na tron Stanisława Poniatowskiego, rody tu możnowładcze były rozdwojone: o ile Czartoryscy i »familia« popierali go, o tyle Potoccy, Lubomirscy występowali przeciw.

W roku 1767 r., gdy po zawiązaniu podstępem konfederacyi radomskiej, sejmiki przedsejmowe odbywane były przeważnie pod przemocą siły zbrojnej rosyjskiej (Repnina), województwa południowe, bliższe granicy tureckiej, dokąd Moskale nieradzi byli się zapuszczać głębiej, swobodniejsze od nacisku, wypowiadały się niezależniej.

W Kamieńcu Podolskim, gdzie dzielna pani Kossakowska (Potocka z domu) rej wodziła, wypędzono z sejmiku oficerów rosyjskich, niosących instrukcyę Repnina, a same instrukcyę podeptano; dla odparcia zaś grożącego ze strony moskiewskiej odwetu zgromadziła kasztelanowa kamieniecka około 2.000 nadwornych kozaków. W Haliczu spisano posłom instrukcyę, która za pierwotny program konfederacyi (barskiej) uchodzić mogła.

Konfederacya też, zawiązana w 1768 r. w Barze na Podolu i trwająca do 1772 r., jakkolwiek miała być wyrazem protestu całej Rzpltej, opierała się przemożnie w swej działalności o ziemie ruskie. Pierwszy związek zbrojny konfederacyi tej wytworzyło do 300 szlachty z poblizszej Baru okolicy, który to zastęp urósł wprędce do 1200 ludzi szlacheckiego ochotnika i nadwornych pocztów. Chorągwie regimentarza podolskiego Dzieduszyckiego były pierwsze, co przeszły do konfederatów, pierwsze też utarczki z wojskiem rosyjskiem rozpoczęły się na Podolu, gdzie punktem oparcia dla konfederatów stał się Mohylów. Ale wyparto ich bez trudu z Baru i Berdyczowa, a szlachcie ukraińskiej zgotowano rzeź w Humanu. Nie utrzymali się też długo Pułascy w okopach św. Trójcy i Żwańcu.

Po pierwszym rozbiorze Ruś Czerwona, »ugalicyonizowana« z węgierska po austriacku, przestaje brać udział w sprawach ogólnych Rzpltej. Przeciwko rozbiorowi województwa: wołyńskie, kijowskie i czernichowskie protestowały w r. 1773.

Gdy przyszło przeprowadzić reformę radykalną Rzpltej, reformę w duchu postępowym, okazało się, iż z pomiędzy jej dzielnic składowych, najbardziej konserwatywnie usposobionemi były ziemie ruskie. Tak gdy w czasie sejmu 1780 r. kanclerz Andrzej Zamoyski przedstawił opracowany przez siebie, tyle liberalny względnie, »Zbiór praw sądowych«, nie kto inny wystąpił pierwszy z protestem namiętnym jak wołyński poseł—Kamieński. Oświadczył on,

iż na podstawie wydanej sobie instrukcyi musi wezwać pomocy wszystkich współposłów w celu umorzenia takiego tych ustaw, aby się i wspomnienie o nich o uszy nasze ani potomków naszych nie obilo. Podał też zaraz projekt oddalenia »Zbioru« tego, w którym obok podzięki autorowi za podjęte prace, umieścił twierdzenie, że »Zbiór« ten nad przepis i pozwolenie konstytucyi 1776 r. jest urządzony i ustawom dawnym przeciwny, że zatem ma być na zawsze tak zniszczony, aby na żadnym sejmie czy to wolnym, czy konfederackim nie mógł być wnoszonym lub potwierdzonym. Następstwa czego zbyt znane. W czasie Sejmu 4-letniego (od 1788) opierało się o Ruś i antyreformowe stronnictwo Szczęsnego Potockiego, i wyraźnie rosyjskie Ksawerego Branickiego, a niemniej ideolog staro republikański szlacheckiego, Seweryn Rzewuski. Na sejmikach przedsejmowych Ukrainy, Podola i Wołynia silnie też agitował Szczęsny Potocki, który w widokach zostania marszałkiem sejmu, złożył godność wojewody ruskiego i stanął na czele posłów braclawskich. Po ustąpieniu w 1789 r., popierającego sojusz z Rosją i wojnę z Turcją Szczęsnego, główną intrygę w myśl Potemkina prowadził Branicki, niepokojąc sejmujących postrachem ruchu hajdamackiego na południu.

Podczas Sejmu 4-letniego, gdy w 1790 r. podniesiono kwestyę sukcesyi i elekcyi, Benjamin Hulewicz doniósł, że województwo wołyńskie solennie przeciw sukcesyi protestuje; posłowie kijowscy też Proskura i Trypolski stanęli przy elekcyi. Lecz sukcesyi bronił wymownie poseł podolski młody Morski, a przemawiał za nią i biskup kamieniecki Krasiński.

Wobec Konstytucyi 3-go maja 1791 r. szlachta województw ziem ruskich wcale nie jednostajnie też zachowała się. W połaci wschodniej nie była ona wogóle przygotowaną do zapowiedzianej w konstytucyi tej reformy. Wołyń szczególnie występuje na razie jako istny przybytek konserwatyzmu: niechętnie tu przyjęto zniesienie elek-

cyjności tronu, razem z kardynałnemi uchwałami zbawionych reform wogóle. Co następnie ułatwiło tak wielce spiskującym w Jassach (z Potemkinem) przywódcom opozycji, znalezienie tu gorliwych popleczników. Takowym był dla hetmana Branickiego, posiadającego tu b. starostwo lubomskie, barski konfederat niegdyś, Antoni Pułaski, dla Szczęsnego Potockiego zaś — Benedykt Hulewicz. Możliwe rody stanęły w różnych obozach: Michał Lubomirski z Dubna — niby po stronie króla i Konstytucji 3-go maja — przeciw zaś książę Hieronim Sanguszko, wojewoda. W opozycji stali podobnie książęta Czetwertyńscy, Czaccy (Tadeusz), książę Józef Czartoryski nawet etc. Przy Konstytucji zaś 3-go maja Olizar, Denysko, Leon Hulewicz. Na sejmiku żytomierskim 1791 r. za sukcesją tronu dano tysiąc kilkaset podpisów — za utrzymaniem elekcji 47; za sukcesją byli pomiędzy innymi Prot Potocki, wojewoda kijowski, Aleksander Lubomirski, kasztelan kijowski.

Najenergiczniejszym agitátorem w ziemiach ruskich na rzecz reformy był sam podkanclerzy Hugo Kollátaj. (Popierali na Wołyniu: brat Jan i Denysko od innych żywiej). Lud, mieszczaństwo, drobna szlachta wszędy były za Konstytucją 3-go maja, lecz półpankowie przeciw.

Po zawiązaniu konfederacyi targowickiej — konfederacya owa »wolna koronna« krok w krok ciągnęła za armią Kachowskiego, zmierzającą z Ukrainy ku stolicy i w miarę posuwania się wojsk »alianckich« spędzała szlachtę i zmuszała ją do wiązania się w konfederacye wojewódzkie: na Ukrainie Moszczeński musiał grozić czynszowej szlachcie wypędzeniem z gruntów, jeśliby się do aktu nie stawiała; na Podolu Złotnicki zwoził uboższą szlachtę furami, rozdawał urzędy, byle ich do podpisania skłonić. Za to Chojecki Jan, sędzia ziemski kijowski, uwalniał drobną szlachtę, zapisującą się do wojska narodowego — od czynszów.

Do ostatecznego upadku Rzpltej przyłożyło się też

przedewszystkiem możnowładztwo ziem ruskich. W sprzysiężeniu przeciw Konstytucyi 3-go maja wzięli udział wszyscy niemal ziem tych wojewodowie: Grocholski—bracławski, Świejkowski—podolski, Sanguszko—wołyński, Teodor Potocki—bełzki; z kasztelanów: Czetwertyński—przemyski, Rzyszczewski—lubaczowski.

Wogóle tedy ziemie ruskie, jako kraina wybrana latyfundiów i konserwatyzmu oligarchicznego, zaważyły potężnie przez swych możnowładców na szali polityki, tak wewnętrznej jak i zewnętrznej całej Rzpltej. Tu powstał wprawdzie i pierwszy zbrojny (w Barze) protest przeciw moskiewskiej przemocy; ale też stąd najbardziej paraliżowano czynności 4-letniego Sejmu. A potem zaprotestowano, odwołując się do interwencji Rosyi: przeciw Konstytucyi 3-go maja, co poprowadziło z kolei i do pogrzebienia skołatanej Rzpltej.

Najżywszy tedy, ale i najgubniejszy udział w sprawach ogólnych Rzpltej wzięły ziemie ruskie w ostatniej dobie jej istnienia, przystępując w przemożniejszym odłamie swego możnowładztwa, porywającego za sobą i część mniej zamożnej szlachty, do stworzonej 1792 r. w Petersburgu »Targowicy«.

Byli też tam gośćmi Najjaśniejszej »Protektorki« Rzpltej, oprócz Szczęsnego Potockiego, najmożniejszego z magnatów ziem ruskich, oraz obydwu hetmanów koronnych: Ksawerego Branickiego i Seweryna Rzewuskiego—Antoni ks. Czetwertyński kasztelan przemyski, Jerzy Wielhorski kawaler orderów polskich, Antoni Złotnicki chorąży czerwonogrodzki, Adam Moszczeński chorąży bracławski, Jan Zagórski podczaszy włodzimierski, Michał Kobyłecki pułkownik pułku buławy polnej koronnej, Jan Świejkowski wojewodzie podolski, Franciszek Hulewicz łowczy czernichowski i Dyzma Bończa Tomaszewski; wśród nich zaś—jedyiny ziemianin z poza ziem ruskich Jan Suchorzewski, wojski wschowski. Zastęp ten rekrutował się przeważnie z domowników, dworzan i oficyalistów

Potockiego. Ojciec Antoniego Czetwertyńskiego, Włodzimierz, pełnił funkcję marszałka dworu Franciszka Salezego wojewody kijowskiego. Matka Hulewiczka była niegdyś panną słuźebną wojewodziny, ojciec dzierżawił folwark w Humańszczyźnie, on sam asystował Szczęsnemu w podróżach zagranicznych; Moszczeński administrował dobrami i wielki, wraz z Tomaszewskim, stale rezydującym na dworze tulczyńskim, miał wpływ na Potockiego. Świejkowski, którego siostra była za Moszczeńskim, Złotnicki i Zagórski wysługiwali się Potockiemu w interesach publicznych i prywatnych, dorabiali się na nim fortuny. W bliskich też stosunkach z Tulczynem był Wielhorski, ex-pisarz polny litewski, znany już dawniej w sferach petersburskich, żonaty z Rosyanką. Rzewuski pociągnął z sobą nad Nową jednego tylko klienta — Kobyłeckiego, który miał rangę pułkownika, a pełnił w dobrach hetmańskich funkcję oficjalisty.

Zjazd w Targowicy odbył się dopiero d. 19 maja, za wkroczeniem wojsk rosyjskich, na Ukrainie; akt konfederacji datowany 14-go tamże jakoby. Znaleźli się na tym zjeździe wszyscy chyba owi goście »protektorki« i »gwarantki«. Marszałkiem konfederacji został Szczęsny Potocki, sekretarzem Tomaszewski.

Aż do akcesu królewskiego i rozpuszczenia wojsk polskich, odezwy Targowiczian przebrzmiewają bez odpowiedzi, a robota ich udaje się o tyle, o ile wojsko rosyjskie nacisku im udzieli. Brakło tak dalece moralnego poparcia Targowiczanom, że tworząc konfederacje wojewódzkie, musiano brać na marszałków ludzi na pierwszym akcie targowickim podpisanych. Takim sposobem został Złotnicki marszałkiem braclawskim, Moszczeński podolskim, Antoni Pułaski (z rosyjskiej puszczonej niewoli) wołyńskim, Kurdwanowski, kreatura Branickiego, czernichowskim.

Zasiadłszy w swoim Tulczynie, począł Szczęsny, jako marszałek generalny konfederacji, bawić się prawodaw-

czą dyktaturę: poplecznicy zaś jego rzucili się do napełniania do »akcesu« drobnej szlachty przynajmniej; Złotnicki zwoził ją furami do powiatu, Moszczeński groził czynszownikom wypędzeniem z gruntu. Na Wołyniu Targowiczanie gorliwie popierali pomiędzy innymi Rohozińscy (2-ch), Strojnowski, Świętosławski, Sławoszewski, Grocholski.

Ale nie brak też było i mocno stojących przy Konstytucji 3-go maja i energicznie przeciwdziałających zabiegom Targowiczanie; tak na Wołyniu — Giżyccy, Ledóchowscy, w Kijowszczyźnie — Chojeccy (sędzia), na Podolu — Morscy, Stadniccy, Krasińscy.

Po cofnięciu wojska narodowego, przekroczeniu armii rosyjskiej przez Bug i akcesie króla, dalsza działalność konfederacji targowickiej odbywa się już poza obrębem ziem ruskich.

Na fatalnym sejmie grodzieńskim 1793 r. okrywają się wiekopomną hańbą, bardziej od innych, wysłańcy tych ziem: Antoni Pułaski, teraz już marszałek konfederacji koronnej, a więcej jeszcze Adam Podhorski, poseł wołyński.

Przemocą drugiego rozbioru 1793 r., województwa kijowskie, bractawskie, podolskie i pas wschodni wołyńskiego zagarnęła Rosya.

Przemocą rozbioru trzeciego 1795 r. — resztę Wołynia i skrawek wschodni ziemi chełmskiej zajęła Rosya, jądro Chełmszczyzny — Austrya.

6. Klęski kraju i wydzwiganie się onego za Sasów.

Nie zapewnił ziemiom ruskim spokoju i możności swobodnego nadal rozwijania się oraz powetowania strat poniesionych w okresie poprzednim traktat karłowicki 1699 r., razem z ustaniem najazdów tatarskich i zanikiem wolnego kozactwa — za Augusta II.

Niebawem wybuchła wojna północna, która, srożąc się po całej Rzpltej, dotknęła mocno i ziemie ruskie; nę-

kali je i Szwedzi, i Moskwa i swoi niemniej. Lwów, zawsze jeszcze zajmujący pod względem zamożności dominujące na południu stanowisko, został w 1704 r. przez Karola XII zdobytym i złupionym haniebnie; po której to klęsce miasto to nie mogło przyjść do siebie. Straszne też rabunki towarzyszyły przechodom w 1707 r. posiłkujących Augusta II na rozkaz cara »Mazepińców«, pod Lwów, Zamość, Dubno.

Srogą była wogóle gospodarka cara Piotra i Mazepy; najbardziej cierpiała Ukraina. Nic też dziwnego, że posłowie kijowscy gorliwiej od innych dopominali się na sejmach, jak w 1718 r., o ustąpienie wojsk carskich. Car Piotr gospodarował w ziemiach ruskich jak u siebie w domu—rozdawał nawet dobra prywatne; tak w 1706 r. oddał Połonne i Międzyrzec korecki Lubomirskich Mieńszycowowi, od którego je dopiero w r. 1711 odkupiono.

Na Podolu, po ustąpieniu Turków wzięto się żywo do pracy restauracyjnej, wznawiano zanikłe osady, podnoszono gospodarkę, przywracano i wznoszono świątynie. W ciągu panowania Augusta III (od 1733 do 1763) ziemie ruskie stały otworem dla wojsk carskich, w pochodach ich przeciw Turkom w latach 1736—1739 r., co zarazem ośmielało i Krymców do najazdów na pogranicze, a bardziej jeszcze zachęcało własnych »hajdamaków« do łupiestwa. Komisya t. zw. »satanowska«, ustanowiona po zawarciu pokoju w Belgradzie 1740 r., nie mogła też wynagrodzić obywatelstwu ziem ruskich krzywd doznanych od wojsk rosyjskich.

7. Klęski kraju i wydzwiganie się onego za Stanisława Augusta.

Za Stanisława Augusta najcięższem było dla ziem ruskich wogóle nieprzerwane już prawie, a datujące od sojuszu jeszcze z carem Piotrem, gospodarowanie wojsk moskiewskich wewnątrz kraju. Robiło dotkliwszą jeszcze

ową gospodarke, ściganie od 1768 r. konfederatów barskich, któremu towarzyszyło z natury rzeczy pustoszenie terytorium walki; co gorzej—wywołanie fatalnej dla kraju wogóle »koliszczyzny«. W jednym Humaniu tylko 20.000 mieszkańców, szlachty, księży, mieszczan i żydów, padło wtedy od noża hajdamackiego; 16 tylko osób uszło z życiem. Wogóle zaś »więcej dwukroć sto tysięcy dusz od tych bezbożnych zginęło fanatyków«. W r. 1771 Stanisław August skarży się swej protektorce: »Głód grozi nam zagładą; trzecia część pól naszych w prowincjach najżyźniejszych nie jest obsiana, bo wszystko zboże zabrane, bydło robocze zjedzone przez wojska (rosyjskie), lub wyginęło przy ciągłej przewoźce magazynów«. Po pierwszym rozbiore 1772 r. niemniej też ciągnęła prawie, z małemi przerwami zaledwie, gospodarka wojsk rosyjskich w czasie wojny z Turcyą. Niewiele ulgi przyniosło, że w 1784 r. Krym, dawne legowisko łupieżców, zagarniętym został ostatecznie przez Rosyę. W 1787 r. posiłki rosyjskie znów bez pytania zajmowały terytorya Rzpltej w pochodzie swym przeciw Turkom, narażając pogranicze na straty ciężkie.

Ukraina podlegała klęskom szczególnym, bo nietylko niszczyły ją przechody i dzikie gospodarowanie wojsk carskich, ale i podsycane przez nie hajdamactwo. Dla zrozumienia doniosłości zniszczeń przez nie sprawianych, dość tu przypomnieć odpowiedź daną w 1760 r. na pełne perfidy skargi dyplomacyi rosyjskiej. Udowodniono jej tedy aktami urzędowymi, że w przeciągu lat 10 od 1750 do 1760 r. hajdamacy siczowi, z za rosyjskiej granicy wpadając, spustoszyli kilkanaście miast i wsi sto kilkadziesiąt, robiąc przez to więcej jak na 4.000.000 złp. szkody. Co więcej, że kozacy łupieżcy dzielili się rabunkiem z oficerami komend nadgranicznych, a sędziowie graniczni osłaniali łotrów.

Ze względu na warunki, w jakich się znajdowała Rzplta w okresie bieżącym, tak pod względem politycznym jak i społecznym, przy bezsilności nazewnątrz a fa-

talnej anarchii wewnątrz, dziwić się tylko naprawdę można tej żywotności, jaką okazywały ziemie ruskie (szczególnie wschodnia ich połać), narażane na nieustanne prawie łupiestwo wojsk carskich, w wysileniach swych wydźwigania się z powtarzających się wciąż klęsk wszelakich. Czy nieustanne najazdy ordyńców w epokach poprzednich były bardziej niszczące, niż bezkarna gospodarka obca teraz, z małemi nieledwie przerwami—rzecz wątpliwa.

Po pierwszym też rozbiorze poczyna się kraj południowy znakomicie dźwigać pod względem gospodarczym.

8. Stosunki społeczne.

Stosunki społeczne w ziemiach ruskich Rzpltej rozluźnione, rozprężone nawet w poprzednim okresie, zaczęły ze świtem okresu obecnego częścią wracać do dawnej normy, częścią zaś zwracać się nawet na lepszą drogę. Po dawnemu tedy poszło górą możnowładztwo, podcięte mocno w swej potędze majątkowej przez wojny tak domowe jak i z sąsiadami, lecz nie na tyle, aby przy względnem uciszeniu się kraju nie wznieść się na pożądaną mu wyżynę wszechwładztwa. Szlachta — ziemianie kilku- i jednowioskowi, co potracili w poprzednich burzach wojny domowej najwięcej, teraz dźwigają się szybko, zasilani coraz to nowym przyływem, bez przerwy posuwającego się, z najdalszych nawet kończyn zachodu, co bardziej przedsiębiorczego tam żywiołu ziemiańskiego. Zmienia to zarazem stopniowo i samo ugrupowanie rodów na wyżynie możnowładczej; podnosi się oto cała warstwa nowych, dotąd w cieniu stojących. Największa jednak zmiana zaszła w stopniu siły szlachty mniej zamożnej, drobniejszej; przy wznowieniu się gwałtownem, niepowstrzymanem, ruchu osadniczego we wschodniej szczególnie połaci ziem ruskich, wezbrał tam napływ wolnego, polskiej krwi ludu szlacheckiego do tego stopnia, że nie była ona nawet pod

koniec 1-szej połowy wieku XVI-go tyle polską co teraz. Polskość tę podniosło i to jeszcze, że wśród zapamiętałej walki z kozakami i drobne też, miejscowe krwi ruskiej bojarstwo, ziemiaństwo, przybrało ostatecznie zachodni charakter. Po większem uciszeniu się kraju podnosiła się znacząco i warstwa mieszczaństwa — osobliwie po miastach królewskich; choć i te zachwaszczone były przez żydostwo, co obsiadło już najzupełniej miasteczka prywatne. Wzrastał też przyływ ludu poddanego z zachodu, powstawały nie tylko całe osady polskie, lecz, szczególnie na Podolu, całe okolice takowych. Żal tylko, że to, jeśli nie wszystko, to w znaczniejszej części, drogą zbliżenia się z miejscową ruską ludnością a za pośrednictwem unii religijnej, zaniedbane przez klasę przewodniczącą, tonęło szybko w masie ruskiej, zatracając swój własny charakter narodowy.

Czy wobec takiej stałej zatury polskiego ludowego pierwiastku, można uważać za jej dostateczną kompensatę dla żywiołu polskiego wogóle — to, że pod koniec politycznego istnienia Rzpltej, cała już szlachta ziem ruskich, cała inteligencya, z duchowieństwem unickiem, stała się narodowo polską — rzecz wątpliwa.

9. Możnowładztwo.

Z uciszeniem się kraju po karłowickim traktacie i zaniku na prawym brzegu Dniepru wolnego kozactwa, możnowładztwo ziem ruskich spotężniało znów majątkowo, a więc i politycznie, i poczęło bardziej niż dotąd wpływać na bieg spraw ogólnych Rzpltej. Zmienił się tylko znacznie sam skład koła możnowładczego: stare rody miejscowe jedne powygaszały, inne podupadły, wzniosły się na ich miejsce nowe, podnieśli się przybysze. W ciągu zaś tych ewolucyi, niejedna sprawa rodowa staje się jakby sprawą całego kraju.

Charakter polityczny możnowładztwa ziem ruskich pozostaje zawsze przecie ten sam. Naczelne atoli rody w jego zastępie tracą ostatecznie cechy jakiejś prowincjonalnej odrębności — o ile wzmożone i przemożone nawet przez przybyszów. Oligarchia to — tyle Rusi szerokiej, co całej już Rzplitej, a jeśli uderza czemś wybitniej południowem, to dla bardziej ambitnych porywów samowoli — niesłychanem bogactwem, z dóbr ukraińnych czerpanem, podsycanych. I polityka też jej wcale nie jest jakaś solidarnie — we własnem możnem gronie, prowincjonalna, lecz rodowa, każdego rodu oligarchicznego własna, zmieniająca, bezmyślnie najczęściej, prawdziwie polityczne hasła. Stąd i tutaj walka polityczna stronnictw — to walka współzawodniczących rodów właściwie.

W ciągu tedy bieżącego okresu wygasają: Sobiescy, Sieniawscy, Koniecpolscy, Wiśniowieccy; upadają Niemińczyce; utrzymują się na wyżynie: Potoccy, Lubomirscy, Jabłonowscy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Chodkiewicz, Tyszkiewicz, Mniszchowie; wznoszą się: Rzewuscy, Poniatowscy, Branicy, Steccy.

Rej wodzą w ziemiach ruskich, za Augusta II: Sieniawscy, Potoccy, Jabłonowscy; za Augusta III: Potoccy, Czartoryscy, Lubomirscy; za Stanisława Augusta: Czartoryscy, Potoccy, Branicy.

Nawet w ostatniej dobie samoistnego (pozornie) bytowania Rzpltej, możnowładztwo, nie mówimy już ziem ruskich wogóle, lecz nawet w każdym z osobna ziem tych województwie, występuje, zawsze chyba, w dwóch przeciwnych sobie politycznych obozach: stronnicy Czartoryskich przeciw Potockim i t. p.

10. Zamożność możnowładcza.

Siłę polityczną oligarchom ruskim nadawała ich zamożność. Zamożność też pewnych rodów była niesłychana. Stypa np. pogrzebowa sprawiona w Stanisławowie po śmier-

ci hetmana w. kor. Józefa Potockiego, a na którą zjechało 2.000 szlachty, kosztowała miliony: kościół cały wybito adamaszkiem; samego prochu spalono 4.700 kamieni; blisko dwóch tygodni odbywała się uroczystość, a część gości bawiła aż ćwierć roku, pocieszając syna (Franciszka Salezego wojewodę kijowskiego) przy kieliszku. Wesele zaś córki, wychodzącej za młodego Brühla, kosztowało te goż wojewodę kijowskiego przeszło 250.000 złp. O potędze rodu Potockich może świadczyć, iż tenże »królik ruski« Franciszek Salezy, wojewoda kijowski, miał przyprowadzić w 1763 r. na trybunał piotrkowski 15.000 zbrojnej szlachty.

Książę wojewoda ruski, August Czartoryski, zostawia w dobrach — córce 45.000.000, synowi 60.000.000, a nadto bardzo znaczne kapitały; mieszkał on po królewsku w Puławach, a podróżował zwykle z orszakami szlachty w strojach tatarskich, z 14 wielbłędami i całym taborem powozów różnego rodzaju.

Taki np. Stanisław Lubomirski, pan połowy zdobytych po Koniępcolskim dóbr olbrzymich, bawi się w swem Równem, niby królik jaki, pisząc statuty dla swych włościan, ustawy dla miast i żydowskich kahałów, regulaminy dla nadwornego wojska etc.; a cóż dopiero po rozboju kolbuszowskim 1753 r., w którym Lubomirscy najgrubiej się obłowili — zamek w Równem zajaśniał i zabrzmiał na kraj cały, strzeżony przez »janczarów«, niezależnie od pułku 4.000 po dobrach ks. wojewody (kijowskiego). W chwili zaś tranzakcyi z synami, dokonanej 1770 r., posiadał on 31 miast i 738 wsi; po ordynacyi niegdyś ostrogskiej była to największa fortuna, jaka w Polsce znajdowała się kiedykolwiek w jednym ręku.

Dobra Szczęsnego Potockiego wraz ze starostwami zawierały 3.000.000 morgów, w tej liczbie przeszło milion ziemi ornej, a liczyły 130.000 osadników pańszczyźnianych; dwór zaś jego składał się z 400 osób dworzan i służby; dobra przynosiły jednak dochodu rocznie nie-

wiele więcej nad 2 miliony złp. — tak mało wyzyskiwano włościan.

Przy zamożności oligarchowie ruscy byli może butniejsi, bardziej może samowolni od innych. Do wyjątku wszakże chyba należy tak zdziaczały rozpasaniec, jak osławiony starosta kaniowski Mikołaj Potocki, o którym powiadają, że 40 ludzi zamordował, starostów grodowych kijami okładał; a którego ostatecznie sam głos publiczny zmusił, że niby za pokutę zamknął się u Bazyljanów, którym w Poczajowie klasztor wybudował. Duma możnowładcza w pewnych rodach przybierała czasem znamiona pychy aż do śmieszności: Józef Aleks. Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki np. przez próżność jedynie — nie w kraju, lecz w Lipsku — głośną swą »Societas Jablonoviana« ufundował.

11. Ordynacye.

Jedną z najważniejszych spraw tego okresu w świecie możnowładztwa ziem ruskich była sprawa ordynacyi ostrogskiej.

Po śmierci bezdzietnego ordynata, Aleksandra Lubomirskiego, starosty sandomierskiego, 1720 r. miała się ordynacya dostać, podług ustaw, kandydatowi zakonu maltańskiego. Rościł sobie wszakże pretensye do niej ks. Paweł Sanguszko, ożeniony z siostrą nieboszczyka Maryą. Król August II w widokach własnych obstawał za wyborem kawalera maltańskiego i wysłał komisję (Jana Tarłę wojewodę lubelskiego i Stanisława Poniatowskiego) do Dubna, aby twierdzę i dobra w tymczasowy zarząd objęli. Komisarze przybyli zapóźno, Paweł Sanguszko objął już zbrojno posiadanie ordynacyi. Król, rozgniewany tem podejściem, postanowił siłą odebrać Dubno. Powstrzymano go jednak od tego kroku gwałtownego, a komisya tymczasem zawarła (1721) układ z Sanguszką, pozostawiający go w posiadaniu dóbr ordynackich do postanowienia najbliższego

sejmu. Prywatne artykuły tej ugody zapewniały Poniatowskiemu 30 a Tarle 70 tysięcy złp. za ułatwienie interesu. Od sejmu 1722 r. miał zależeć przysły los ordynacyi. Kandydatem do niej był ks. August Czartoryski, syn Kazimierza kasztelana wileńskiego, popierany przez króla, który w owej dobie podnosił swem poparciem Czartoryskich. Ale sejm 1722 r., mający rozstrzygać, rozbił się właśnie o sprawę ordynacyi, traktowaną łącznie ze sprawą przywrócenia hetmanom dawnej ich władzy. Pozyskani przez Sanguszkę posłowie oświadczyli, że sprawa ordynacyi nie należy pod sąd sejmowy, a Rzplta kawalerów maltańskich mieć nie chce. Poczem zawiesił czynność sejmową Czacki, stolnik wołyński, bliski sąsiad nowego ordynata; a niebawem sejm, mimo wysileń króla, zerwanym też został. Bo też w interesie Sanguszki było, aby uzyskana wbrew statutowi ordynacya nie poszła pod sąd sejmowy. Jakoż dopiął swego: ordynacya, pomimo dalszych zabiegów Czartoryskich, została w domu Sanguszków aż do pamiętnej tranzakcyi kolbuszowskiej 1753 r.

Za Augusta III posiadaczem ordynacyi był ks. Janusz Sanguszko, marszałek nadworny litewski—bezmyślny, rozpasany marnotrawca, który, gdy mu niezmierne dochody dóbr ordynackich nie wystarczały, bezprawnie i bezczelnie, będąc bezdzietnym, takowe obdłużał, a nakoniec tak się zaplątał, że nie znajdował przyzwoitego wyjścia ze swego położenia. Naciskany przez wierzycieli, uciekł narreszcie ze swego stołecznego Dubna na Wołyniu do Kolbuszowej w Sandomierskiem. Tam mu podsunęto nikczemną myśl rozprzedania dóbr ordynackich pomiędzy możniejsze, zbliżone z sobą rody, by zdobywszy wspólników bezprawia, tem łatwiej się bronić następnie. Wzięli się do tej niecnej sprawy głównie Lubomirscy, z którym to domem ks. Janusz był spokrewnionym przez matkę własną. Przystąpił też do niej książę August Czartoryski (kawaler maltański), wojewoda ruski, pan olbrzymiej Sieniawszczyzny, nie tyle więc chyba dla łupu, ile dla po-

ciągnięcia ku polityce (swej) »familii«, łupieżców; a za nim Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, Jan Sapiaha, wojewoda mścisławski, Franciszek Potocki, krajczy koronny. Poczem pod koniec 1753 r. została spisana tak zwana »tranzakcyja kolbuszowska«, dzieląca ordynacyę pomiędzy tych zacnych współników bezprawia, którym Sanguszko wystawił akt natychmiastowej intromisyi, pomimo iż w dobrach ordynackich siedziało do 600 rodzin zastawników — szlachty, których w ten sposób wyrzucano.

Mocą owej tranzakcyi bezprawnej otrzymywali: na-przód kilku Lubomirskich włości: Dubno, Stepań, Konstantynowa połowę, Cudnów, Miropol etc; obok Lubomirskich wzięli: Sapiaha — Bazalię i Krasiłów; Małachowski — Międzyrzec; Potocki — Lutowicz; Czartoryski drugą połowę Konstantynowa; nadto Szydłowski — Kuśmin; Jabłonowski — Sulżyn; pomniejsze działki: Czacki, Grochol-ski, Iliński etc. Rozszarpanie owo ostrogskiej ordynacyi, mającej z woli fundatora określone swe przeznaczenie, wywołało oburzenie powszechne; z najgwałtowniejszym oczywiście protestem wystąpiła siedząca tam na dobrach zastawnych i służbowych — szlachta, a niemniej niepewna dalszego swego losu milicya ordynacka. Rycerstwo tedy ordynackie zawiązało koło i zwróciło się do hetmana Jana Kl. Branickiego o obronę. Hetman przyjął sprawę do serca. We Lwowie, dokąd zjechała się znaczna liczba szlachty wołyńskiej, podolskiej i ruskiej, obaj koronni hetmani i sporo senatorów, spisano manifest protestujący przeciw podziałowi ordynacyi; poczem Branicki wysłał Mokronowskiego do zajęcia zbrojnie Dubna. Donataryuszów Sanguszki z dóbr zajętych wygnano.

Łupiescy nie myśleli przecie ustąpić; Lubomirscy gotowali się do zbrojnej walki, król dla zażegnania burzy kazał wycofać wojsko z Dubna. Większość instrukcyi posłów na zbliżający się sejm była za utrzymaniem ordynacyi; więc Lubomirscy z Czartoryskim obrady onego

zerwali. Zerwali też następnie i kompromis, jaki król w radzie senatu chciał ułożyć. Wtedy 31 senatorów oświadczyło się jednak za oddaniem ordynacyi pod zarząd Rzpltej; postanowiono komisję administracyjną, złożoną z Andrzeja Załuskiego, bisk. krak., trzech hetmanów i pięciu szlachty; administratorem dóbr miał być jako »bezstronny« Szoldrski, wojewoda inowrocławski; marnotrawnikowi Sanguszcze ofiarowano 100.000 złp. rocznie. Komisya owa »dubieńska«, rozpoczęta 1754 r., skończyła w ciągu dwóch lat swe czynności; lecz 1758 r. zniósł ją król pod wpływem moskiewskim. Na sejmie koronacyjnym 1764 r. potwierdzono nakoniec haniebną kolbuszowską tranzakcyę. W czasie sejmu porozbiorowego 1773 r. i Delegacyi, zakon maltański upominał się przez swego posła Sagramossę o dobra ordynacyi, lecz napróżno: Poniński w widokach osobistych przeprowadził natomiast utworzenie wielkiego przeorstwa i 6-ciu komandoryi.

Z części dochodów ordynacyi utrzymywano przeciw do ostatnich czasów Rzpltej pułk osobny »ordynacyi ostrogskiej« zwany.

Sam Ostróg z włością od Małachowskich dostał się Czackim, od których 1794 r. zajęty na skarb.

Wywoływała niepokój niemniej ordynacya zamojska. Po Janie Zamoyskim, wnuku w. hetmana, przeszła ona 1668 r. do Marcina, w. podskarbiego koronnego. Załagodzono wtenczas spory z Wiśniowieckim i Konięcpolskimi, bliższymi krewnymi po kądzieli; z kolei odnowiły się 1753 r. zwady między samymi Zamoyskimi, po bezdzietnem zejściu Klemensa — 8-go ordynata. Przy jednym ze współzawodników stanęli Radziwiłłowie z 1500 piechoty, przy drugim Potoccy i Poniatowscy, z których pierwsi dostarczyli 250 piechoty, 300 jazdy, 100 Turków, dział 17, drudzy—700 kozaków. I ledwie pogodzono strony.

Stała się też (1744) niemniej przedmiotem zaciętego sporu Żółkiewszczyzna (dobra po Sobieskich). Oto Jan Tarło, wojewoda sandomierski, który popłacił znaczne

sumy za Sobieskich, nabył po śmierci królewicza Jakóba, przez ugodę z pełnomocnikiem córek tegoż, Jabłonowskim, wojewodą nowogrodzkim Żółkiewszczyzną i rozmaite sumy na innych dobrach. Radziwiłł, hetman polny litewski, ożeniony z Sobieską, nie uznał ugody tej i wytoczył sprawę w trybunale koronnym, który złożony z przyjaciół powoda oświadczył się przeciw Tarle. Srożył się ten okrutnie, zapowiadając prymasowi, że gdy Radziwiłł wojsko ściga i on się bronić potrafi. Mimo przechwałek, chciał się jednak wojewoda w polubowny sposób ułożyć. Lecz Radziwiłł, zebrawszy 3.000 wojska, złożonego z różnej broni i mającego nawet działa, kazał zajechać Żółkiewszczyzną. Wypłoszony Tarło nagłym napadem uszedł do warownego Złoczowa, mimo pogoni, która pod Kutkorzem jego artylerję i wozy ze sprzętami i rzeczami zabrała. Nie obeszło się przytem bez gwałtów rozlicznych, jakich się dopuszczały zgraje zbrojne Radziwiłła. Samego wojewodę obsaczono w Złoczowie, gdzie też za wdaniem się prymasa, kasztelana krakowskiego, wielkiego marszałka koronnego, wielkiego hetmana koronnego i innych senatorów zawarto zawieszenie broni, poczem dopiero nastąpił układ.

12. Królewszczyzny.

Wobec fatalnego upadku władzy królewskiej oraz niesłychanego spotężnienia możnowładztwa, przywrócone Rzpltej na początku bieżącego okresu starostwa ukraińskie, nie wróciły już do dawnego politycznego i wojennego znaczenia i stały się wprost dzierżawami (feudalnymi) rodów wielkopańskich, traktowane odtąd jako prywatne dziedzictwa niemal.

I tak pozostają dziedzictwem jakby starostwa: czerkaskie—w domu Sanguszków, czehryńskie i korsuńskie—Jabłonowskich, kaniowskie—Potockich. Otrzymywały je też niejednokrotnie, przeciw wyraźnemu prawu, jako spadek, nawet kobiety.

Tymczasem zamki obronne po starostwach — w stanie opłakany: »forteca Rzpłtej« w Białej Cerkwi (1765) »obruetur ze wszystkim«, jeśli nie będzie podtrzymaną — świadczą lustratorowie. Co więcej — owo »przedmurze« Rzpłtej (i chrześcijaństwa niegdyś) — Kamieniec w zupełnym zaniedbaniu, gdy starostwo bez przerwy prawie w ręku Pilawitów Potockich.

Ale tego nie było dosyć: animusz łupieżczy »dobrze zasłużonych« nie poprzestawał na tem; rozszarpanie bezkarne ordynacyi ostrogskiej podniecało apetyty, ośmielało pragnienia — i najspokojniej podniesioną była, za Stanisława Augusta, potrzeba jakoby zamienienia pewnych starostw na prawdziwe dziedzictwa, by zaspokoić (począwszy od króla) na nowy łup czyhających.

Rzucono się tedy do rozszarpywania dóbr królewskich; a proces ten przybrał cechy posuniętej do ostatniego stopnia delapidacyi. Naprzód oto — sejm 1775 r. zmuszonym został, pod naciskiem przemocy obcej, oddać królowi samemu na dziedzictwo 4 najznacześniejsze starostwa: 3 ukraińskie — białocerkiewskie, bohusławskie i kaniowskie oraz chmielnickie na Podolu. Ten zaś niebawem przekazał: białocerkiewskie hetmanowi Ksaweremu Branickiemu, posiadającemu od r. 1768 już Luboml w Chełmszczyźnie, a kaniowskie z bohusławskiem synowcowi swemu Stanisławowi, który też wprędce otrzymał nadto na dożywocie starostwa korsuńskie i sinickie. Chmielnickie starostwo dostało się na dziedzictwo Józefowi Poniatowskiemu. Siostra królewska Zamoyska (»Madame de Podolie«) otrzymała starostwo porosiatkowskie na Podolu. Oprócz tych dostają: Adam Poniński »przeorstwo« ostrogskie, Józef Stępkowski regimentarz — starostwo winnickie emfiteutycznie, Marcin Lubomirski — Bar na dziedzictwo.

Nadto sejm 1775 r. postanowił rozdać wogóle starostwa na prawie emfiteutycznym — do lat 50-ciu. Uchwałą 1789 r. posiadacze starostw obciążeni zostali opłatą dwóch kwart — i sprzedaży starostw uniknęli.

W czasie Sejmu 4-letniego, po oddaniu pod sąd Adama Ponińskiego i zawarciu aliansu z Prusami 1790 r., rzucono się na donataryuszów z r. 1775, z których Ks. Branicki, posiadacz Białocerkiewszczyzny, był najmożniejszym, z których to dóbr opłacał on dotąd 10-ty grosz jedynie. Wniesiono projekt, aby donataryusze płacili odtąd połowę dochodu. Przestraszeni obowiązywali się złożyć ryczałtem milion tytułem ofiary, lecz tego nie przyjęto; zgodzono się jednak, by płacili 30 od sta.

Pod koniec zaś 4-letniego Sejmu — 1792 r. postanowiono królewszczyzny sprzedać dla wzmożenia skarbu.

13. Ziemianie.

Stan rycerski ziem ruskich, ziemiański średniej za-
możności, osłabiony niezmiernie w czasie »Ruiny«, wrócił
teraz do swej dawnej — względem króla — potęgi, ale —
i do uległości względem możnych, chociaż czasem po-
wahał się stawić im czoło i próbował podnosić, a nawet
przeprowadzać swoje dezyderata, próbował inicjować wła-
sną politykę. Konfederacja tarnogrodzka 1715 r., zwró-
cona przeciw Sasom, była sprawą rycerstwa przedewszy-
stkiem — nie senatorów; ale też i zwrócenie się w 1716 r.
o rozejm do cara Piotra, było fatalnym onegoż pomysłem.
Pomiędzy punktami ugody, ze strony konfederatów było
też żądanie, aby urząd hetmański opisany został, a se-
natorowie swoich pułków mieć nie mogli; gdy zarazem
bezmyślnie godzono się na ograniczenie wojska Rzpltej
do 24.000 pod gwarancją carską. Marszałkiem konfедера-
cyi był ziemianin wołyński, Stanisław Ledóchowski. Kon-
federacja barska 1768 r. była też akcją ziemian nade-
wszystko — nie możnowładztwa.

Mimo wszystko — w stosunku do możnowładztwa —
coraz większa uległość ze strony ziemian, osobliwie we
wschodniej połaci ziem ruskich. Moźni panowie korzystają
też z każdej okoliczności, by uciskać słabszych, osobliwie

szlachtę drobną. Ostawiona tranzakcyja kolbuszowska 1753 wyrzuca na rzecz możnych wdzierców do 600 rodzin zastawników—szlachty z dóbr ordynackich. Lubomirscy, nabywszy Bar od Wyhowskich, starają się narzucić pęta feudalne dawno już wolnym od takowych okolicznym ziemianom tego niegdyś starostwa. Stąd specjalne komisye »barskie« 1775 r. i dalej. Toż samo zupełnie dzieje się na Polesiu kijowskiem w Owruczczyźnie, gdzie nękają szlachtę starostowie.

Wogóle biorąc, w ziemiach ruskich szlachta mniej zamożna była, w całym znaczeniu, w niewoli u możnowładców. Uboższy ziemianin ledwo się poważał mieć własne przekonanie wobec magnata, a cóż dopiero samoistnie działać. Inaczej groziło mu, iż zostałby najechanym, złupionym—a sprawiedliwość, usłużna oligarsze, milczałaby. Ale za to powolni chlebojedcy umieli bez sromu wyzyskiwać swych dumnych protektorów.

Nieszczęścia kraju w poprzednim okresie nie zmieniły chyba w niczem niesfornego wogóle animuszu szlachty ziem południowych. Owszem, po uciszeniu się niejakiem burz wojennych i społecznych zawieruch, po zawarciu karłowickiego traktatu, przybyło jeszcze, zdawaćby się mogło, więcej podniet do rozpasania się bardziej namiętnego tego jej animuszu. Stosuje się to głównie do wschodniej, ukraińskiej przedewszystkiem połaci ziem ruskich. Oto tam, na Ukrainie, a i Podolu nawet, przyszło teraz, po latach kilkudziesięciu czasem doszukiwać swoich czy rodziny swej dóbr dziedzicznych, przy zatraconych na nie dokumentach nieraz, i zastawało się poszukiwaną swą majątność już zajęta przez kogoś! Albo, gdy się nawet objęło prawowitą swą posiadłość (zniszczoną), jak tu ustalić zgodnie granice jej z sąsiadem wdziercą, gdy za taką dokument nadawczy wskazywał np. »Szlak czarny«, lub coś podobnie nieokreślonego? W takich razach — a takie były jakby powszechną regułą — sąsiedzi o równych siłach udawali się na drogę prawa, procesowali się za-

wzięcie do nieskończoności, podniecani do tego nadto wrodzoną niejako szlachcie żyłką pieniaczą; lecz za to czujący się silniejszym, nic z prawa sobie nie robił i zbrojnie sąsiada słabszego najeżdżał! O ile jednak ten ostatni mógł odwołać się do poparcia życzliwych przyjaciół, wetował częstokroć sownie napastnikowi. Były też tam okolice, gdzie zajazdom, zdawało się, przerwy nie było. Podtrzymywały, podsycaly zwyczaj ten, urągający prawu, niemniej też możnowładcze waśnie i współzawodnictwa rodowe, osłaniane często przeciwieństwem podnoszonych hasel politycznych. Za przykładem oligarchów szła mniej zamożna szlachta — i rozpasanie zdało się nurtować całe społeczeństwo.

Mówiąc o ziemianach wogóle, nie wolno nareszcie pominąć i tego, że niezmiernie poważne polityczne, społeczne i ekonomiczne znaczenie miał przypływ na Ukrainę wogóle, na początku tego okresu, drobnej szlachty polskiej, co później sponiewierana przez »panów« schłopiała, zruszczała; a bez pomocy dzielnej szlachty owej nie byłiby panowie, wystraszeni, wydziedziczeni, ani doszli z powrotem do swych dóbr i starostw ukraińskich, ani tak opędzać się mogli od hajdamaków!

14. Stan ekonomiczno-kulturalny.

Po »Ruinie« zabieglwość gospodarcza rozpoczęła się ponownie, naprawdę, po smutnej a haniebniej pamięci sejmie »niemym« (1717) dopiero; lecz doszła w następującem zaraz dziesięcioleciu do wysokiego już wyteżenia — pomimo przeszkód dotkliwych, jak hajdamactwo, obozowanie wojsk carskich etc.

Hamowana, przerywana dalej w swym rozwoju gospodarka (rolna) kraju, po uciszeniu się wojen, za Augusta III, poczęła się szybko znów podnosić; zagarniano pod pług nowiny, szerzono osady, zakładano wsie etc; zbyt produktów był zapewniony, zamożność wzrastała.

Na początku panowania Stanisława Augusta — nowe, tyle szkodliwe i dla rozwoju ekonomicznego, niepokoje. Po pierwszym atoli rozbiornie Rzpltej następuje znów, trwająca lat 15, doba powolnego dźwignania się kraju.

Na Ukrainie przeważała gospodarka wypasowa; wszakże pod koniec istnienia Rzpltej i tam dotarła uprawa rolna. Na przeistoczenie zaś gospodarki w pasie stepowym stanowczy wpływ wywarło spędzenie z sąsiedniego wybrzeża czarnomorskiego Tatarów, założenie Chersonu — i ożywienie tam handlu. Nie małą też rubrykę w gospodarce ukraińskiej stanowiły budy potażowe, prowadzone wyłącznie przez budników Mazurów; sporo takich było w lasach białocerkiewskich, tahanieckich, bohusławskich, kaniowskich i in.

Z panów ruskich rządnością gospodarczą, z uwzględnianiem potrzeb włościan, odznaczali się wybitniej: ks. August a potem Adam Czartoryscy, z Lubomirskich — ks. Ksawery, Józef i Aleksander, Antoni Jabłonowski, Sanguszko Hieronim, Jerzy Tyszkiewicz, z Potockich — Salezy i Szczęsny, etc. W latyfundiach rzadko jednak była prowadzona gospodarka bezpośrednio, najczęściej oddawano folwarki w dzierżawę lub zastaw.

Włościanom najświetniej chyba działo się w ukraińskich dobrach Potockich: w Humańszczyźnie, oprócz niezliczonych stad bydła, posiadali z górą 100.000 pni pasiek. Szczęsny, wojewoda ruski, poprzestawał na szczupłej względnie intracie 2.001.890 złp. z 3.000.000 morgów. W Korsuńszczyźnie (starostwie) nowy jej posiadacz ks. Stanisław Poniatowski (późn. podskarbi) wprowadził 1777 r. ustawę czynszu generalnego; większa też część poddanych tam została wyzwoloną przed r. 1789. Nie można też zapomnieć i o tem, że w czasie delegacyi Repninowskiej 1768 r. Roch Jabłonowski (kasz. wiślicki) występował w sprawie ludu włościańskiego; ale gdy przyszło do obrad na pełnej delegacyi, nie chciał się Repnin zgodzić wcale na uwolnienie poddanych.

Wobec tego — razem z podniesieniem osadnictwa i gospodarki poczęto się też wygodniej zabudowywać; możnowładcy jednak teraz już, zamiast zamków, wznosili bardziej pałace. Tak oto pomiędzy innymi powstają:

Na Rusi Czerwonej: w Krystynopolu nad Bugiem — Salez. Potockiego; w Klemensowie — Zamoyskich; w Podhorcach — zamek po Koniecpolskich, zamieniony przez Wacława Rzewuskiego na przybytek sztuk pięknych etc.

Na Wołyniu: w Wiśniowcu — wzniesiony przez ks. Michała na starem zamczysku i przyozdobiony artystycznym przepychem — następnie Mniszchów; w Równem — podobnie na starem zamczysku — Lubomirskich; w Porycku — Czackich; w Lachowcach — Jabłonowskich; w Kustyniu — Steckich; w Łabuniu — Stępkowskich etc.

Na Podolu: w Malejowcach — Orłowskich; w Tynnej — Gozdzkich.

W Braclawszczyźnie: w Tulczynie — Potockich; w Tywrowie — Jaroszyńskich; w Peczarze — Świejkowskich.

W Kijowszczyźnie: w Korsuniu — Poniatowskich; w Krasnopolu — Giżyckich; w Romanowie — Ilińskich.

Przy pałacach powstawały wspaniałe ogrody. Przed samym upadkiem ostatecznym Rzpltej znakomity botanik i pejzażysta Irlandczyk Mikler począł (od 1790) pałace możnowładcze na Wołyniu i dalej przyozdabiać stylowo zarysowanymi ogrodami (parkami); tak w Dubnie — Lubomirskich, w Porycku i Boremlu — Czackich (inne — już po ostatnim rozbiore).

15. Miasta. — Przemysł. — Handel.

Burze okresu poprzedniego zniszczyły znacznie większą część miast i miasteczek ziem ruskich do szczętu prawie; nie sprzyjała ich podniesieniu się i doba obecna — doba Sasów, Karola XII, cara Piotra, konfederacji barskiej, Kolliszczyzny etc. Chociaż i to trzeba przyznać, iż miasta królewskie upadły nie tyle może wskutek niszczących

wojen, ile w następstwie zgubnej polityki ekonomicznej; poddane władzy starostów, narażone na przemoc szlachty, utraciły one całkiem względną swą niezależność. Prywatne zaś zależały zupełnie od samowoli swych panów. Pod koniec atoli niezależnego bytu Rzpltej poczęły się miasta podnosić naprawdę.

Za Sasów ogniskiem głównem przemysłu i handlu w ziemiach ruskich był stołeczny Lwów, po dawnemu; ale przy pierwszym rozbiornie zagarnęła go z całą niemal Rusią Czerwoną—więc Przemyślem, Zamościem—Austria.

Za Stanisława Augusta, po odpadnięciu Lwowa, podniosło się na Wołyniu Dubno znacząco — (niedawno »ordynackie« teraz Lubomirskich); najbardziej z powodu przeniesienia tu 1773 r. t. zw. »kontraktów« ze Lwowa; było tedy ludniejszem od Łucka, Ostroga, Krzemieńca, chociaż samo przez się ogniskiem handlu nie było. Na Podolu Kamieniec utrzymywał poważne swe stanowisko twierdzy; lecz w handlu z Wołoszą i światem muzułmańskim współzawodniczył z nim mocno Mohylów Potockich, pełen obcych osiedleńców i przybyszów — Ormian, Greków, Wołochów, Turków, a po części — Szarogród. W Kijowszczyźnie największe znaczenie pod względem handlowym wogóle posiadał Berdyczów Tyszkiewiczów; odbywało się też tu 5 jarmarków do roku, na które przypędzono po 10.000 koni i daleko więcej jeszcze bydła. W Braclawszczyźnie wznosił się ostatnimi czasy Tulczyn—rezydencya Szczęsnego Potockiego.

Razem z podniesieniem się gospodarki rolnej począł się wznagać w ostatniej dobie istnienia Rzpltej niemniej też i przemysł — nawet w pasie ukraińnym. Moźni panowie (Czartoryscy, Potocy, Poniatowscy i inni) wzięli się tam do zakładania fabryk wszelkiego rodzaju, sukna, fajansów, broni etc., jakie powstały w Korcu, Machnówce, Niemirowie, Tulczynie, Korsuniu etc.

W ostatniej dobie istnienia Rzpltej tyle już idee postępu ogólnego nabrały mocy, że znalazł się nawet po-

między szlachtą, co więcej — pomiędzy możnowładcami, człowiek niepowszedniej, wobec zakorzenionego przesądu, odwagi, co wystąpił jawnie a czynnie, jako przemysłowiec, negocyant i bankier. Był nim głośny w swoim czasie Prot Potocki. Główną podstawą jego przedsiębiorczości była Machnówka w Kijowszczyźnie; tam były jego zakłady przemysłowe, tam on miał osobny bank, podobnie jak w Warszawie etc. Nie mniej też korzystając z powstania u ujścia Dniepru (1778) Chersonu, rzucił się do handlu czarnomorskiego, zapewnił sobie poparcie władz rosyjskich, założył dom handlowy w owym Chersonie, »kompanię polską«, zakupił kilka statków i wysyłał za granicę krajowe zboże etc. W kraju zaś załatwiał wszelkie nadarżające się operacye finansowe. Ale na nieszczęście jego wybujała przedsiębiorczość naraziła go ostatecznie na bankructwo.

Ustawa 3 maja 1791 r. podniosła nadzwyczajnie nadzieje miast królewskich. Wystąpiły też one butnie przeciw dzierżawcom i starostom—nawet miasteczka drobniejsze: nie tylko Braclaw, ale Niechoroszcz, Hermanówka, Dźwinogród etc. Lecz z upadkiem Rzpltej upadły i miast nadzieje.

16. Osadnictwo.

Po zawarciu pokoju w Karłowicach 1699 r., gdy ziemie południowe Rzpltej nieco wytchnęły, ożywiło się też zaraz i osadnictwo.

Naprzód tedy poczęło się po pokoju (owym) Podole osadzać, dokąd wiele tysięcy poszło od Wisły, a osobliwie od Przemyśla i Sanoka, że prawie całe wsie pustkami pozostawały w Podgórzu. Zeszło się też tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie z biegiem czasu w Ruś się poobracali, i może się tam teraz nazwać ten kraj polsko-ruskim. Szlachta wracała do swoich antecessorów dóbr,

ale nie znając granic dóbr swoich, wielkie prawowania i kłótnie wiedli z sobą, osiadając w owych pustyniach.

Kolonizację ludu polskiego z nad Wisły szerzyli szczególnie Zamoyscy w dobrach swych—Szarogród i Gródek, Sieniawscy w Międzybożu, Kątski wojewoda kijowski we włościach starostwa kamienieckiego z latyczowskim.

Po uciszeniu się większem na południu poczęli szukać na terytorium Rzpltej przytułku i opieki, srodze prześladowani w domu, rosyjscy starowiercy »Filiponi«. Ale rząd carski nie wahał się, przy sprzyjających okolicznościach, użyć przemocy, aby zmusić wychodźców do powrotu; tak 1735 r., zajmując część Podola, wojska rosyjskie miały sobie też polecone wyłowić wychodźców, którzy następnie popędzeni zostali na Sybir, inni osiedli w Czernichowszczyźnie, resztę przepędzono już w drugiej połowie tego okresu.

Na Ukrainie zaś car Piotr nakazał był 1712 r. jeszcze, hetmanowi Skoropadzkiemu, przepędzić przemocą ludność miejscową, sięgając aż Białej Cerkwi i Braclawia, za Dniepr. Po owym »zhonie« zatem przestwór ów załegł pustkowiem prawie. Ale po przywróceniu tu władzy Rzpltej i względnem uspokojeniu się kraju, rozpoczął się natychmiast nadzwyczaj ożywiony ruch osadniczy i gospodarczy. Dla skorszego zwabienia osadnika ogłaszano po dawnemu wieloletnie »słobody« (wole). I przynęcany takimi słobodami ściągał się lud zewsząd — z Polesia i Wołynia oczywiście najwięcej; rozwinęli też po dawnemu zabiegliwą działalność »osadcowie« i »wykotcy«, ułatwiający ochotnikom przesiedlanie się. Z podniesieniem się zaś zaludnienia i po wyjściu lat »swobody« podnosiła się i gospodarka folwarczna.

W dobrach Lubomirskich i starostwach Sanguszków, Jabłonowskich, Potockich i innych najskuteczniejszym środkiem osiedlania ziem pustych okazało się rozdawanie szlachcie praw i gruntów na zakładanie osad. Ochotników

zaś po temu, »osadców« nigdy nie brakowało, tak wśród miejscowych jak i przybyszów z głębi Polski, a nawet z pomiędzy wojskowych t. zw. »partyi ukraińskiej«. Ruch też kolonizacyjny na Ukrainie doszedł do swego szczytu w połowie bieżącego okresu; do największego zaś chyba wyteżenia doprowadzonym został w Humańszczyźnie — dobrach wojewody kijowskiego Fr. Sal. Potockiego, którego syn Szczęsny, również żywo popierający osadnictwo, pierwszy z »panów« polskich mieszkających na Ukrainie zaczął. Prot Potocki osadzał ukraińskie dobra swoje ludem wolnym »zagranicznym«—zbiegami z za Dniepru. Bo też Polska w XVIII w. przyciągała ku sobie zbiegów z cesarstwa (rosyjskiego) nie mniej, jeśli nie więcej, niż południowo wschodnie stopy onego.

O ks. Ksaw. Lubomirskim zachowało się podanie, że ten osadzając Smiłańszczyznę, kazał ogłaszać na jarmarkach, że ktokolwiek przybędzie do niego z cudzą żoną i z cudzymi wołami — on takiego nie wyda i stanie za nim do prawa.

Za to po zdobyciu Krymu w 1784 r. i następnych — wyludniała Moskwa Ukrainę, aby nowo nabytą a wytrzebioną z ludności krainę ową kolonizować.

Co do Wołynia i Rusi Czerwonej, ruch osadniczy tam miał charakter bardziej wychodźstwa z tych stron. Powstają jednak i nowe osady — nawet znaczniejsze: Potoccy zakładają (1715) Kuty na Pokuciu, Poniatowscy podnoszą Zaleszczyki etc.

17. Hajdamactwo.

Rozwój kolonizacji ukraińskiej utrudniało wielce hajdamactwo.

Zdawało się, iż po zaniknięciu od r. 1714 na Ukrainie przeddnieprskiej ostatecznie wolnego kozactwa i przywróceniu zwierzchności Rzpltej nastąpi zupełne tam uspokojenie. I byłoby to nastąpiło niewątpliwie, gdyby nie

znany brak sprężystości władzy; skutkiem czego podniecana wojnami kozackimi wybujałość ludu ukraińskiego nie przestawała dawać się uczuć i w nowych stosunkach, przybierając tylko nieco inną postać — postać »hajdamactwa«.

Hajdamakami zwano ówczesnie na Ukrainie »hultajów«, w najgorszym znaczeniu tego terminu, którzy nie chcieli się poddawać wymaganiom nowych, krępujących nieokiełznaną ich swobodę stosunków. Trybem niby południowo-słowiańskich »hajduków« (od tureckiego »hajdy«—ruszaj) czyli »uskoków«, opuszczali oni spokojne siedliska i ustępowali (jak tamci w »bałkan«) w pustynny step, by stamtąd, zebrawszy się w większą »watahę«, napastować dobra możniejszych »panów« i niepanów. Powodów do ich wypraw łotrowskich nie brakowało: oprócz potrzeby grabieży, częstokroć zemsta i t. p. I tylko zbyt już naiwny romantyzm czy zgoła zła wiara mogą w nich widzieć obrońców błahoczystej wiary, a cóż dopiero prześladowanej przez »Lachów« narodowości ruskiej. Łotrowali hultaje stepowi oddawna—pod osłoną zaporozców i bez takowej—pierwej daleko, nim ich »hajdamakami« zwać poczęto, łotrowali też w dzielnicy Ukrainy pod władzą carskich hetmanów małorosyjskich już zostającej; taki na przykład 1706 r. głośny Lebedyn za Dnieprem na Samarze—i dziki Kostia na Bohu.

Mniejsza by zresztą o samorzutny ruch hajdamacki; ale posługiwano się nim i popierano ze strony — nawet monastery kijowskie przykładały rękę do tego. Od czasu zaś, gdy 1734 r. za panowania Anny Iwanowny, przeniesioną została »sicz« z gruntu tatarskiego na stare siedlisko (bliżej Czartomelyku na Podpolną), stało się Zaporozże (»Sicz nowa«), aż do jej zburzenia 1775 r.) głównym punktem oparcia dla watah hajdamackich, z którymi potem po drodze ludność hultajska wszelkiego rodzaju się łączyła.

Kupy hajdamackie dochodziły nieraz do pokaźnej i groźnej niszczącym swym rozpędem siły.

Pierwszy raz ruch hajdamacki przybrał szersze rozmiary 1734 r. w czasie bezkrólewia, kiedy zapanowała na Ukrainie nieopisana anarchia; z której korzystając Warłan, starszy kozaków nadwornych domu Lubomirskich, podniecany chyba przez stronników kandydatury saskiej, podniósł prawdziwe powstanie, grasujące szczególnie w Braclawszczyźnie, a jakowe zostało uciszonem dopiero po wstąpieniu na tron Augusta III, jako kandydata Rosyi. Warłan ustąpił na Wołoszczyznę. Nie małej też siły było powstanie hajdamactwa 1750 r.; które łupiło bezkarnie województwa braclawskie i kijowskie aż do rębów Polesia. Najsilniejszy jednak ruch hajdamacki znalazł wyraz w t. zw. »Koliszczyźnie« 1768 r.; w której tak wielką rolę odegrał ihumen motrynińskiego monasteru koło Czerkas Melchizedek Znaczko-Jaworski, a obok niego zaporożec Żeleźniak, gdy Gonta pułkownik Potockich nikczemnem narzędziem był tylko. Upamiętniła dziką orgię tego ruchu rzeź humańska, a zamknęła ją straszna egzekucya w Kodni (około Żytomierza) nad pognęzionymi przez wojska Carowej »kolijami«, łupami których podzielili się oficerowie. »Książę humański« Gonta zginął z ręki kata, »hetman« i »książę smilański« Żeleźniak wrócił bezpiecznie za Dniepr, podobnie jak O. Melchizedek.

Zanosiło się jeszcze jakoby na powtórzenie się »Koliszczyzny« w 1789 r.; ale wątpliwa, czy była jaka poważna podstawa dla rozsiewania po kraju strachów, a co więcej — do niepotrzebnych prześladowań i egzekucyj. Trwoga z tego powodu szerzoną była, w czasie Sejmu 4-letniego, szczególnie po Wołyniu (i zdaje się w interesie Ks. Branickiego i Potemkina), by sejm niepokoić.

Wobec czego zaznaczyć mocno wypada, iż co do zachowywania się w ogóle kozaków dworskich w czasie zawieruch ukraińnych — »koliszczyzny« etc. — nie brakło pomiędzy nimi takich, co dzielnie występowali przeciwko

hajdamakom; tak Szczerbina sotnik korniński, Szelest pułkownik bohusławski, Oksenty naczelnik milicyi kaniowskiej.

Dość jeszcze należy, że jednocześnie prawie z ruchem hajdamackim na Ukrainie bawili się srodze łupieżstwem na podgórzach karpackich tameczne »opryszki« z pośród Hucułów, Bojków etc. (pomiędzy którymi wstał się krwawo Oleksa Dobosz na Pokuciu), tak, że miasta pokuckie musiały utrzymywać stałą przeciw tym, opryszkom milicję.

18. Obronność.

Sprawa obronności ziem ruskich związaną była najściślej z kwestyą obronności Rzpltej w ogóle, co więcej, była ostoją bezpieczeństwa, po zawarciu traktatu karłowickiego, już teraz od strony Kijowa przedewszystkiem—strony najgroźniejszej odtąd. Niezaradność polityki ogólnej paraliżowała sprawę obronności i całego też południa.

Nieszczęsne pomysły i zamysły Augusta II podsuwały mu potrzebę oparcia się o swych Sasów, a na południu o zastępy carskie. Stąd protest i konfederacya. Sejm »niemy« 1717 r., którym zakończoną została, przy hańbiącym pośrednictwie Moskwy (cara Piotra), paroletnia walka konfederatów tarnogrodzkich z Augustem II o jego Sasów, zatwierdził samobójcze postanowienie układu warszawskiego, jaki go poprzedził, ograniczające liczbę wojska na 24.000 (16 jazdy i 8 piechoty), z których 18.000 koronnego i 6.000 litewskiego, wystawiając przez to Rzpltę nadal na łup wszelakiego wdzierstwa rozzuchwalonych jej niemocą sąsiadów. A nie mogło być inaczej przy powszechnym obłudzie szlachty, rozumującej, że nic zbawniejszego, jak bez wojska cicho siedzieć i w pokoju bogacić się; kiedy, jak poczęto brać rady od pośrednika, przyszło do tego, że Wielkopolanie sprzeciwili się byli

nawet kosztom na opatrzenie Kamieńca, bo nie ich posiadłości zasłaniał. Cóż mówić o bezpieczeństwie ziem ruskich! Następstwem czego była zupełna bezbronność kraju w chwilach najcięższych, zupełna bezsilność najzbawienniejszych zamiarów ludzi bardziej trzeźwo i zanie potrzeby kraju rozumiejących.

Nad bezbronną Ukrainą, nawet po ustąpieniu załogi carskiej z Białej Cerkwi, zacieżył teraz Kijów — hajdamactwo nadto popierający; nie mówiąc już o gospodarce tam srogiej wojsk carskich.

Rozumiano u nas doskonale konieczność pomnożenia siły zbrojnej, hetm. w. kor. Józef Potocki dopominał się o »aukcyę« wojska, lecz nadarmo — sejmy były przez stronnictwo dworu (Augusta III) zrywane, a gdy nareszcie i dwór (1740) zrozumiał tego potrzebę, niweczyli jego gotowość usłudzi sąsiedzi. Najwięcej zaś w tej aukcyi były zainteresowane województwa południowe — chociaż i tam nie obeszło się (1741) bez protestu. Podnoszono jeszcze parokrotnie sprawę aukcyi wojska na sejmach, ale sejmy nie dochodziły; sejm 1752 r., już za hetmana Jana Klemensa Branickiego, został zerwany z namowy Fryderyka II. Napróżno też hetman polny koronny Rzewuski podnosi projekt utworzenia milicyi wojewódzkiej na Podolu i Wołyniu dla obrony od hajdamaków.

Kraj tedy pozostawał, za nielicznym wyjątkiem, bez twierdz prawie i zbrojowni, jako »niebezpiecznych wolności«, z dawnych zamków obronnych często gruzy tylko pozostawały, a w polu nie było czem nieraz postraszyć nawet hajdamaków.

Możnowładcy natomiast mieli dla własnego bezpieczeństwa nadworne chorągwie, zamki i działa; Potoccy mieć mogli jakoby do 4.000 żołnierza, inni panowie mieli poczty mniejsze, ale mieli wszyscy.

Jaki tam był zresztą stan obronności kraju wogóle, obronności kresowych ziem ruskich — hetmanowie prze-

cie, na których leżała odpowiedzialność za bezpieczeństwo tych ziem przedewszystkiem, którzy już mocą swego dostojenstwa najżywiej z niemi byli zespoleni, stali wciąż wysoko. Hetman, podług dosadnej charakterystyki (Dzieje Nar. Polsk. Mor. IV, 330)—pan życia każdego z rycerstwa, głową będąc szlacheckiego, narodowego autoramentu, przekazując, rozdając stopnie przyjaciołom i zwolennikom swoim, a w pułkach cudzoziemskich mnożąc oficerów nadliczbowych według upodobania, był tem samem panem całej szlachty. Kiedy ściągął koło rycerskie, dwór drżał. August II mawiał żartem, że gdyby był wiedział, nie o koronę byłby się starał, tylko o buławę. Samo prawo lokowania żołnierza wynosiło hetmana nad króla; trybunały otaczał wojskiem i działami; wyroki radomskie tyle miały mocy, ile im takowej sam udzielił. Hetmanowie koronni (Potocki i Branicki—za Augusta III) mieli swoje stosunki z dworami francuskim, berlińskim, stambulskim; z ostatnim, z Wołoszą, z Tatarami, przeciw którym strzegł granic państwa, były te stosunki prawem upoważnione. Zwano też hetmanów koronnych królami ruskimi. Władza, którą się cieszyli—istny wezyrat—dostarczała im niezmiernych dochodów. Nie tylko sprzedawali stopnie, przywłaszczali sobie jeszcze żołd za żołnierza, którego pod chorągwią nie mieli. Żołnierz trawił żołd w ich majątkach: pomnażał ich propinacye. A straż granic otwierała im pole do innego jeszcze przemysłu: zesłi mianowicie do takiego bezwstydu, że kontrabandy puszczała w dzierzawę; żwaniacka (na Podolu) przynosiła im 300.000 złp.

Nic dziwnego tedy, że hetmanowie następnie tak odpierali zawzięcie wszelkie zamachy na nietykalność tradycyjnego zakresu ich władzy.

Za Stanisława Augusta, począwszy od 1764 r., w którym władza hetmańska została ograniczoną, wszelkie zmiany w zakresie wojskowości odbijały się najbliżej na stanie obronnym ziem ruskich przedewszystkiem; stąd wicherzenia Ks. Branickiego. Od 1776 r. znaczna część jazdy,

wskutek włożonego na nią przez sejm obowiązku strzeżenia granic Rzpltej, rozstawiona była kordonem rozproszonemi chorągwiami; co stanowiło t. zw. »partję ukraińską«. W r. 1784 Szczęsny Potocki, »regimentarz« po Stępkowskim, darował Rzpltej pułk piechoty »imienia Potoczkich« oraz 8 armat; obok tego uformował ze szlachty czynszowej pułk milicyi, strzegącej z kozakami dworskimi granicy etc. Po zjeździe zaś kaniowskim 1788 r., wobec zamierzonej wojny z Portą, zabierano się do umocnienia granicy tureckiej (licząc na tegoż Szczęsnego).

Na początku 1789 r. »dywizję« ukraińsko-podolską składały 3 brygady po \pm 850 głów każda: 1-sza Dzierżka w Satanowie, 2-ga Jarlicza w Tulczynie, 3-cia Lubowidzkiego w Białej Cerkwi, oraz pułk przedniej straży Lubomirskiego około 330 ludzi w Czczelniku; razem około 2.875 ludzi. Nadto szwadron kawaleryi narodowej fortecy kamienieckiej — 135 głów. W tymże roku siły te miały być jeszcze znacznie (w trójnasób) pomnożone. Nadto stały na Ukrainie pułki, po \pm 570 głów każdy: buławy wielkiej w Chwastowie, buławy polnej w Łucku, szefa Karwickiego w Cudnowie.

Przy nowym podziale armii przez Komisję wojskową na 4 dywizye, na ziemie ruskie przypadły 3-cia i 4-ta; ostatnia pod Szczęsnym Potockim, generałem artyleryi.

W r. 1792 armia koronna, przeznaczona do obrony województw południowo-wschodnich Rzpltej, składała się z dwóch dywizyj: głównej—braclawsko-kijowskiej i rezerwowej — wołyńsko-podolskiej. Dywizya braclawsko-kijowska, podzielona na komendy generałów majorów Suffczyńskiego, Kościuszki, Czapskiego i Poupparta, zawierała 1.700 ludzi. Zastęp ten rozstawiony był na granicy, ciągnącej się od Mohylowa nad Dniestrem do Łojowa przy Ujściu Sożu do Dniepru, wynoszącej sto mil. Rozrzucony na tak długiej linii, stanowił nic pajęczą, tem wątlejszą, że rozproszony był i w głąb kraju aż do Połonnego od-

ległego od Dniestru i od Dniepru o mil pięćdziesiąt. Dywizya wołyńsko-podolska pod dowództwem dziedzica Dubna, generała porucznika ks. Michała Lubomirskiego, liczyła około 4.500 ludzi.

Po Szczęsnym Potockim, uchwałą sejmową 1792 r., pozbawionym urzędów wojskowych, szarżę generała porucznika, komenderującego dywizyą braclawsko-kijowską, otrzymał synowiec królewski, ks. Józef Poniatowski. Następcą zaś Szczęsnego na urzędzie generała artylerji koronnej został Stanisław Kostka Potocki.

Garnizon Kamieńca składał się (1792 r.) z 3.414 ludzi; komendant generał Orłowski zaniedbaną fortecę przerobił nieco i wzmocnił. Innej warowni, naprawdę obronnej, na południu nie było; Dubna za takową uważać było niepodobna.

Gdy tedy następnie, popierające Targowiczian, wkroczyło liczne wojsko obce, nie było możliwości obrony kresów południowych.

Mającą wspierać bowiem konfederatów armia rosyjska była potężna: wkraczające w powrocie z wojny tureckiej w granice Rzpltej 4 kolumny, pod zwierzchniem dowództwem gen. Kachowskiego, liczyły razem 64.000 ludzi. Przeciwko takiej sile Rzplta mogła wystawić ledwie 45.000, z których na obronę Ukrainy 30.000, zaś 15.000 na obronę Litwy. Oddział południowy oddał król, któremu przyznano naczelną komendę wojsk Rzpltej, pod przewództwo synowca swego ks. Józefa Poniatowskiego. Założywszy główną kwaterę w Tulczynie, ks. Józef podzielił jednak małe siły swoje na 5 części: ks. Michał Lubomirski stał z rezerwą i magazynami w Dubnie, Michał Wielhorski w Czeczelniku, Tadeusz Kościuszko w Chwastowie, pułk. Grochowski w Mohylowie. Wobec przewagi armii nieprzyjacielskiej musiano przecież ustąpić i szukać połączenia. Zgromadzono się tedy pod Pikowem, skąd cofnięto się pod Lubar. Tu próbował Kachowski wziąć wojsko polskie we dwa ognie i odciąć je od Po-

łonnego, gdzie miało ono swe magazyny. Ale Poniatowski do tego nie dopuścił; polecił Kościuszce bronić tyłu, a sam szybkim marszem na Czartoryę i Boruszkowce pospieszył ku Połonnemu, w czasie którego to pochodu odznaczyła się pamiętnie, prowadzona przez Wielhorskiego straż tylna, walką swą bohaterską na »grobli boruszkowieckiej«. Z Połonnego ruszył ks. Józef ku Zaslawowi, gdzie stał ks. Michał Lubomirski z 10.000 ludzi. W drodze, posiłkując wysłany sobie na pomoc z Zaslawia oddział, napadnięty przez gen. Markowa, odniósł świetne, choć nie wyzyskane zwycięstwo pod Zieleńcami. Poczem rozpoczęto na Ostróg i Dubno odstępować ku Bugowi, dla bronienia przeprawy przez tę rzekę. Tu, zajmujący prawe skrzydło wojska polskiego, Kościuszko wytrzymał pod Dubienką zacięty szturm swych szaniców przez Kachowskiego najdzielniej możliwie, lecz musiał się cofać ku Krasnemustawowi. Bitwa pod Dubienką była już ostatnim czynem polskiej broni w tej kampanii i na terenie ziem ruskich. Wprędce dowiedziano się, iż sam król haniebnie przystąpił do konfederacyi!

W odpowiedź na to ks. Józef Poniatowski z generałami Kościuszką, Zabiellą, Zajączkiem Wielhorskim, Mokronoskim i wieloma oficerami podali się do dymisyi. Objęli komendę Targowiczanie: buławę wielką oddano Ożarowskiemu, komendantem twierdzy w Kamieńcu został Złotnicki. Całe wojsko polskie na Rusi południowej oddane było pod komendę generała-lejtnanta Lubowidzkiego, rezydującego w dobrach swych Hołochwastowie na Ukrainie. Wojsko tak było rozłożone na swych stanowiskach, iż każdy pułk przez pułki rosyjskie był otoczony

Gdy w Grodnie zdecydowano już drugi rozbiór Rzpltej, zapewniający »protektorce« jej wolności całą już prawie Ruś południową, postanowiono przystąpić do formalnego objęcia kraju przez poprzednie rozbrojenie i zmuszenie do przysięgi »Imperatorowej« konsystującego tam wojska polskiego. Ponieważ jednak na Ukrainie nie wie-

dziano, co zaszło w Grodnie, można było dokonać tego tylko podstępem.

Otóż generał Lubowidzki rozesał rozkazy do generałów, wszystkich komendantów i znaczniejszych sztabsoficierów brygad kawaleryi narodowej i pułków tak konnych jako i pieszych, aby się zjechali do kwatery Hołochwastowa na początku marca 1793 r. Przybyli na ten rozkaz wojskowi ani nie przeczuwali, że wpadną w zastawioną pułapkę. Zastali tam bowiem w bliskości pałacu obóz rosyjski, z dwóch pułków pieszych i jednego kozackiego, pod komendą gen. Zagrajskiego założony. Gdy zaś następnego dnia po przyjeździe, mając na czele generałów Wielowiejskiego i Pouparda, udali się do pałacu i weszli do sali, od dziedzińca i obozu rosyjskiego ujrzeli ze zdziwieniem i trwogą 43 kibitek zajeżdżających, każdą przez 4-ch kozaków eskortowaną, tyle właśnie, ile osób wezwanych w sali się znajdowało. Poczem wszedł gen. Lubowidzki, już w mundurze rosyjskim w towarzystwie oficerów rosyjskich oraz księdza plebana w komży etc. i oznajmił, iż Najjaśniejsza Imperatorowa najlaskawiej raczyła wcielić te województwa do swego państwa i że wojsko polskie tu znajdujące się będzie także wcielone do armii rosyjskiej. W odpowiedź na co pułkownik Dobraczyński rzucił się nań, dobywszy pałasza, lecz został przez oficerów i żołnierzy rosyjskich rozbrojony, skrępowany i usunięty z sali (a w parę dni potem w rozpaczycie życie zakończył). Po uciszeniu rozruchu w sali, Lubowidzki, przestraszony, ledwie tyle zgromadzonym mógł powiedzieć, że jeśli przysięgi dla Imperatorowej nie wykonają, wszyscy w kibitkach wywiezieni (na Syberyę) będą. Wystąpił potem ks. pleban i rotę przysięgi przeczytał, której lubo żaden nie powtórzył, każdy jednak podpisać musiał.

Gen. Lubowidzki, który nie należał przecie do tej samej kategorii ludzi co Branicki, Żłotnicki, Pułaski, Podhorski i im podobni, sam siebie potem osądził — przesła-

dowany ciągle widmem Dobraczyńskiego — sam odebrał sobie życie.

Tymczasem sprawa wcielenia do armii rosyjskiej nie poszła tak łatwo: pułkownik Wyszowski, gdy po powrocie z Hołochwastowa do Zwinogródki, zgromadziwszy brygadę, kazał przeczytać rozkaz Lubowidzkiego, ledwo nie był przez swych podkomendnych jako zdrajca rozsiekany. Nie pomogły odznaki, awanse. Gorliwsi, śmielsi przemysłiwali nad wydostaniem się z matni.

Pierwsi ruszyli: porucznik Kopeć (co później znajdzie się pomiędzy Czukczami) z Uszomierza przez Polesie ku Dubnu, i gen. Łażniński — przez Wołoszczyznę i Galicyę.

Na wieść o powstaniu Kościuszki (1794) Wyszowski, korzystając z rozkazu Suworowa gotowości przybycia z brygadą pod Oczaków, wystąpił jawnie i z Pohrebyszcz poprowadził ją (1673 głów tylko) przez Pików etc. ku Staremu Konstancynowu. Tu w pobliżu (pod Pohorylą) stoczył z oddziałem rosyjskim pomyslną bitwę i wziął nawet 7 dział, których jednak uprowadzić nie był w stanie. Następnie przez Galicyę (mając już 2463 ludzi) dotarł do Dubienki, a potem walczył pod Chełmem.

Kamieniec zaś oddał Złotnicki Derfeldenowi zdradą bez boju.

Ostatecznie wszystko uledez musiało przemocy.

19. Kościół łaciński.

W okresie poprzednim kościół łaciński mógł się swobodnie dalej rozwijać w zachodniej jedynie połaci ziem ruskich, we wschodniej zaś straty tylko poniósł dotkliwie. Za to w okresie obecnym, po uciszeniu się względnem kraju — po traktacie karłowickim — rozpoczął się w połaci wschodniej bardzo ożywiony ruch restauracyjny. Na razie dało się to widzieć szczególnie w opuszczonym tylko co przez Turków Podolu i stolicy onego Kamieńcu. Przywrócono

tu oczywiście natychmiast zamienione na meczety kościoły: katedrę i wszelkich zakonnych zgromadzeń z kolei—Jezuitów etc. W 1726 r. liczono już na Podolu kościołów parafialnych 40, oprócz świątyń zakonnych 16; w 1751 r. kościołów parafialnych już 60. Wołyń mniej względnie był zniszczonym, więc też nie wiele tam parafialnych świątyń przybywa; za to Ukraina (w szerszem znaczeniu) okrywa się, w drugiej połowie tego okresu szczególnie, całą siecią takowych. Moźniejsze rodziny wznoszą je dziesiątkami w swych dobrach: Lubomirscy oto w Smile, Pawołoczy, Ostropolu, Krasnem etc.; Potoccy — w Humaniu, Hołowaniesku, Machnówce; Radziwiłłowie — w Berdyczowie, Biliłowce, Mosznach; Sanguszkowie — w Cudnowie; Branicy — w Stawiszczach. Co więcej — powstają tam liczne klasztory różnych reguł.

OO. Jezuiaci zakładają na Podolu i Ukrainie kolegia w Barze i Owruczu; rezydencye w Winnicy, Żytomierzu, Białej Cerkwi; domy misyjne w Krasnem i Łuczynie. Na Rusi Czerwonej zaś i Wołyniu kolegia — w Stanisławowie, Samborze, Krasnostawie i Krzemieńcu; rezydencye w Kowlu, Łaszczowie, Włodzimierzu; domy misyjne — w Hali czu, Połonnem etc. W 1772 r. zakon Jezuitów zniesiony, a jego dobra, w znacznej części nikczemnie rozszarpane, przeznaczzone na rzecz Komisji edukacyjnej.

Ufundowano nadto w tym okresie klasztory: OO. Dominikanów — w Sokolcu i Kulczynach; Bernardynów — w Zaslawiu, Jarmolińcach; Franciszkanów — w Gródku, Kustyniu, Żytomierzu; Misyonarzy — w Zaslawiu; Karmelitów — w Barze, Łabuniu; Kapucynów — w Uściługu, Dunajowcach, Starym Konstantynowie etc.

Ormianom przybyły: w Mohylowie i Raszkowie.

Lecz biskupi kijowscy tułali się bez katedry.

20. Cerkiew wschodnia unicka.

Na widowni spraw obrządku wschodniego okres obecny w historii Rusi południowej rozpoczyna się pra-

wie od faktu niezmiernej politycznej i kulturalnej doniosłości, jakim był synod zamojski, zwołany 1720 r. przez zuniowanego metropolitę Leona Kyszkę († 1728) po przystąpieniu już przez wszystkie diecezje białocerkiewskie, wyjąwszy białoruską, do jedności Kościoła katolickiego, na którym to synodzie Cerkiew zuniowana ogłoszoną została za jedyną prawowitą Cerkiew greckiego obrządku w Rzpltej. Odtąd też szerzenie się unii weszło jakby jedną potężną falą, porywającą za sobą wszystko niemal, co stawiało jeszcze jakiś opór. Wobec czego nie słabła jednak zaciętość hierarchii łacińskiej, która i teraz nie chciała przyzwolić na zasiadanie władcyków unickich obok siebie w senacie; gdy był to jedyny poważny sposób, polityczny wielce, zapewnienia trwałości samej unii. Co więcej—biskupi łacińscy, widząc coraz wzmagającą się za Sasów potęgę Rosyi i wpływ na sprawy wewnętrzne Rzpltej, w obawie o przyszłość, starali się wszelkimi sposobami przyciągać unitów do obrządku rzymskiego. Stąd zatargi z władcykami i skargi tamtych nieustanne. A gdy i reszta, cała niemal zamężniejsza szlachta, co jeszcze trzymała się unii, oraz część znaczna mieszczaństwa przeszła na obrządek łaciński, przy władcykach pozostał lud wiejski wyłącznie. Za to możni władcy nie szczydzili dalej kosztów na wznoszenie cerkwi unickich; Fr. Salezy Potocki wojewoda kijowski naprz. założył w swych dobrach na Ukrainie—humańskich i brahiłowskich—więcej stu cerkwi; Mikołaj Potocki starosta kaniowski wznosił okazały monaster w Poczajowie na Wołyniu.

Ale za Stanisława Augusta, pod patronatem cesarzowej »protektorki«, doczekała się tak pomyślnie szerząca się po Ukrainie unia najsroższego odwetu ze strony Kijowa i Perejasławia, a pod przewodem takich przeciwników jak Melchizedek i Sadkowski.

Winą temu było niedbalstwo ówczesnego metropolity Felicjana Wołodkowicza, niesnaski wśród samego

duchowieństwa unickiego, wyłączność Bazylianów, lekceważenie unii ze strony kleru łacińskiego etc.

W czasie Sejmu 4-letniego, dla podniesienia powagi unii i pewniejszego zjednania Rusinów, postanowiono 1790 r. przyjęcie metropolity kijowskiego do senatu — i ks. Rostocki zasiadł tam — po łacińskich biskupach.

21. Cerkiew wschodnia dyzunicka.

Co do spraw dyzunii w tym okresie, zdawało się, iż ona w obrębie Rzpltej dogorywała już tylko. Od przyjęcia przez ostatniego z błahoczesywych władcyków (łuckiego) Dyonizego Zabokrzyckiego r. 1701 unii, już ani jeden z dyzunickich władcyków nie został wyświęconym w ziemiach ruskich Rzpltej. Nie było też komu z czasem wyświęcać niższego duchowieństwa. Nie pozbawiało to jednak możliwości otrzymywania święceń przez gorliwszych przeciwników unii — w Kijowie, Perejaślawiu lub na Wołoszczyźnie. Mimo wszystko jednak dyzunia, podsycana z Kijowa i Zadnieprza, trzymała się, po Ukrainie szczególnie, dość mocno; wszakże bez nieustannej nadto interwencji samego dworu rosyjskiego, kto wie, czy zdołałaby ona się utrzymać przy życiu aż do upadku Rzpltej

Interwencja zaś Rosyi była bardzo czynną — i nie tylko na drodze dyplomatycznej. Poczniejmy od znanej gospodarki cara Piotra, który, jako aliant Augusta II, dopuszczał się bezkarnie najdzikszych prześladowań unitów i podsycał ile mógł podnoszące głowę błahoczesie.

Następcy jego szli tąż samą drogą. Carowa Elżbieta narzuciła Rzpltej na władcykę mohylewskiego Jerzego Koniskiego, urodzonego za Dnieprem. Popierany przez Repnina tenże Koniski dopominał się 1765 r. o zwrot (150) cerkwi zajętych przez unitów. W 1768 r. przeprowadza Repnin z komisją sejmową układ o sądy mieszane etc. Przeciw konfederatom barskim wywołana wśród dyzunickiego ludu Ukrainy »koliszczyzna«. Po odpadnięciu 1772 r.

Białej Rusi, pozostali w Rzpltej dyzunicji mieli odtąd za-
leżeć od metropolity kijowskiego, którego namiestnikiem
był archimandryta słucki, od r. 1783 osławiony Wiktor
Sadkowski, późniejszy władca perejaślawski, zręczny
i wytrwały agitator wśród ludu dyzunickiego. W r. 1790,
w czasie Sejmu 4-letniego, w »relacji oskarżonych o bunty«
podała deputacya, że Sadkowski pokorny uczeń biskupa
mohylowskiego Koniskiego, był głównym sprawcą wszyst-
kich tajemnych przeciw Polsce knowań. Był on niegdyś
kapelanem ambasady rosyjskiej. Z największą też gorli-
wością starał się, aby dyzunitów zwrócić ku Rosyi, a nie-
nawisć ku narodowej władzy obudzić.

W czasie Sejmu 4-letniego pomysłało jednak i o sta-
nowczem uregulowaniu normalnem spraw Cerkwi dyzu-
nickiej; komisya odnośna, obradująca w Pińsku, postano-
wiła poddać dyzunitów Rzpltej po dawnemu pod władzę
bezpośrednią patriarchy konstantynopolskiego etc. — Żal
tylko, że pomysłało o tem tak późno!

22. Kultura. — Oświata. — Szkoły.

Po »Ruinie«, u świtu w. XVIII, nie podobna było
spodziewać się skromnego nawet poziomu w zakresie
kultury wogóle, jak i szkolnictwa, na przestworach tak
srodze nawiedzonych w okresie poprzednim ziem ruskich.
W okresie obecnym za to, szczególnie w drugiej połowie
onego, widzimy już znaczny postęp, poprzedzający nawet
Komisyę edukacyjną.

Znajdujemy już tedy sporo szkół świeckich. Tak oto
kolonie Akademii krakowskiej (przed 1772): we Lwowie,
Łucku, Krzemieńcu, Kamieńcu, Winnicy, Żytomierzu; Aka-
demia zamojska z kolonią w Ołyce.

OO. Jezuici posiadali 1741 r. kolegia: na Rusi Czer-
wonej — w Jarosławiu, Krośnie, Lwowie, Stanisławowie,
Krasnostawie; na Wołyniu — w Łucku, Ostrogu; na Po-

dolu—w Kamieńcu. Nie licząc rezydencji, jak: Sambor, Przemyśl Krzemieniec, Bar, Winnica, Owrucz etc.

Ojcowie Jezuitów prowadzili też bez przerwy aż do zniesienia zakonu, walkę współzawodniczą z odrętwiałą w swej kulturalnej niemocy Akademią krakowską.

Za Augusta III już, w czasie kiedy Akademia ta, zaniedbując naukę, krzątała się żarliwie koło kanonizacji Jana Kantego, postanowili OO. Jezuitów we Lwowie ponownie i już ostatecznie podnieść swoje tam kolegium na stopień Akademii. Urzeczywistnienie tego planu przyspieszonym zostało przez założenie w tym czasie we Lwowie konwiktu szlacheckiego ks. Pijarów (Konarskiego). Jezuitów bowiem nie tylko zaprotestowali przeciw temu, w imię jakiegoś niby prawa wyłączności, lecz wysunęli zarazem przywilej Jana Kazimierza z r. 1661 na Akademię, jaką też zaraz istotnie organizować poczęto, uzyskawszy nie tylko potwierdzenie 1758 r. przez Augusta III owego przywileju, lecz i bullę Klemensa XIII. Ale obudziło to z uspienia Akademię krakowską: rozpoczęła się zacięta walka, która pomimo popierania Jezuitów przez arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego, gdy Akademia krakowska miała po swej stronie Pijarów, zakończyła się zwycięstwem tej ostatniej — i lwowska Akademia została 1761 r. zamknięta.

OO. Pijarów posiadali już pod koniec okresu poprzedniego szkoły swe: na Rusi Czerwonej w Rzeszowie i Wareżu oraz na Wołyniu w Międzyrzeczu (1703) i Dąbrowicy (choć ściśle biorąc od r. 1740 dopiero). We Lwowie probowali oni już od 1724 r. założyć swoje kolegium (Konarski), ale przeszkadzały im w tem zabiegi OO. Jezuitów przewlekając spór w długie lata jeszcze.

Były też konwikty szlacheckie (*collegia nobilium*) tak OO. Jezuitów, jak i Pijarów we Lwowie etc. Nawet kolegium Teatynów we Lwowie.

Istniały oczywiście i seminaria duchowne w każdej łacińskiej diecezji.

Szkoły unickie (OO. Bazylianów etc.), oprócz oddawna istniejącej we Włodzimierzu na Wołyniu, znajdowały się też: we Lwowie, Chełmie, Ławrowie, Łucku, Żydyczynie; powstały nadto: w Buczaczu, Szarogradzie, Humaniu, Kaniowie; po Jezuitach zaś: w Barze, Ostrogu, Owruczu. W r. 1729 założył Klemens XI we Lwowie dla duchowieństwa dyecezyi lwowskiej, przemyskiej i słuckiej kolegium rusko-ormiańskie pod zarządem Teatynów. Były też i seminarya unickie.

Po zniesieniu zakonu Jezuitów 1773 r. i sekularyzacji onego dóbr olbrzymich, wytworzono »Komisję edukacyjną«, na utrzymanie której przeznaczono owe dobra. Wprawdzie komisya rozdawnicza (Poniński et cons.) znaczną część ich wartości roztrwaniała, to co pozostało jednak, oddane r. 1776 do dyspozycji Komisji edukacyjnej, stało się poważnym jeszcze zasobem i środkiem do podniesienia zreformowanego szkolnictwa. Podług planu przedstawionego sejmowi 1776 r. podzielono Rzpltę na wydziały czyli okręgi edukacyjne, szkoły zaś na wydziałowe i podwydziałowe. W pozostałych przy Rzpltej ziemiach ruskich wytworzono dwa wydziały: wołyński ze szkołami wydziałowymi w Krzemieńcu i podwydziałowymi w Łucku, Włodzimierzu, Ostrogu, Kamieńcu, Barze i Szarogradzie; oraz ukraiński z wydziałową w Winnicy i podwydziałową w Humaniu, Owruczu, Lubarze, Żytomierzu i Kaniowie. Znaczniejszą część tych szkół oddano pod przewodnictwo OO. Bazylianów.

Szkoła kadetów w Niemirowie, założona przez Potockiego, podczaszego koronnego, zbyt krótko trwała.

Wzrastały też i zakłady kulturalno-pomocnicze.

Drukarnie posiadali OO. Jezuitci we Lwowie i Przemyślu, Dominikanie w Łucku, Karmelici w Berdyczowie, Bazylianie w Poczajowie; na Podolu — w Jaryszowie — założyli takową ostatnimi czasy Dzieduszycey.

Obok znaczniejszych bibliotek OO. Jezuitów — w Przemyślu, Łucku etc., powstały bogate biblioteki

i zbiory prywatne: w Lachowcach—Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego; w Wiśniowcu—Mniszchów; w Tulczynie Szczęsny Potocki zgromadził bibliotekę do 10.000 tomów liczącą, nadto pomieścił tam gabinet numizmatyczny, galeryę obrazów, z arcydziełami znakomitych mistrzów.

Archiwum po ks. Ostrogskich etc. i familijne domu Lubomirskich, ugodą między synami ks. Stanisława, wojewody kijowskiego, postanowiono (po 1775) utrzymywać odtąd stale na zamku w Dubnie, kosztem wszystkich sched braterskich; nie uporządkowano go wszakże.

Nie mniej też ruch kulturalno-reformatorski, we wszelakich onego przejawach, przenikał do ziem ruskich. Tak oto powstały tu za Stanisława Augusta i »Loże masońskie«, w Dubnie założona przez ks. Michała Lubomirskiego, w Żytomierzu przez d-ra Hincza.

W kołach możnowładczych i wogóle w domach, mających pretensyę do jakiejś dystynkcyi, panującym językiem i trybem stała się francuzczyzna. Niedobry przykład dał z siebie dom Jabłonowskich — mianowicie Jana Stanisława, wojewody ruskiego, syna hetmana, żonatego z siostrą Maryi Kazimiery (autora »Skrupułu« etc przećież). Za Stanisława Augusta rozpanoszyła się francuzczyzna na Wołyniu szczególnie, gdzie nadawali ton Wielhorsey w Horochowie, Czacy w Boremlu i in.

23. Wpływ polszczyzny na Zadnieprzu.

Po traktacie andruszowskim Zadnieprze z Kijowem zerwało ostatecznie polityczny związek swój z Polską; lecz nie tak też mu łatwo było rozerwać duchowe z nią węzły, zadziergnięte w ciągu długich lat ścisłego wzajem stosunku. Bez względu bowiem na to, jak wysoko się ceni stopień ciężenia ówczesnej małoruskiej społeczności ku wyższej kulturze, należy przyznać, że dążenie owo istniało; a dla zaspokojenia jego Ukrainiec z Zadnieprza

nie miał dokąd się zwrócić, jak tylko do Polski. Ówczesna tak zw. »Małorosya« stała sama na zbyt niskim poziomie, żeby się obejść bez przewodnika co do kultury, a jej nowa zwierzchniczka Moskwa była i obca i ciemna. Nic dziwnego tedy, że Akademia kijowska nie przestała być kopią polskich kolegów, że wyższe wykształcenie polegało na tejże samej polskiej łacinie, że polska książka razem z łacińską była główną treścią bibliotecznego zasobu wykształconego Małorusa, że polski obyczaj łączył się z pojęciem wytworności i dystynkcji. Młodzież tedy dla ukończenia »edukacji« posyłano do Lwowa i innych ognisk polskiej kultury. Hetmanowie »wojska Jego Carskiego Wieliczeztwa małorosyjskiego« starali się z całych sił naśladować, w trybie swych dworów, dwory magnatów polskich — i dla tego chętnie przyjmowali na służbę do siebie wychodźców z prawego brzegu Dniepru, ceniąc w nich znajomość wielkopańskich porządków; za hetmanami zaś, oczywiście, szli inni dostojnicy urzędu wojskowego, ustalając w ten sposób ton panujący. Wszyscy względnie wykształceni ludzie ówczesnego małoruskiego społeczeństwa, czerpiąc oświatę swą z polskiego źródła, z konieczności przejmowali się i polskimi ideami społecznymi, jako też polskimi ideałami tego co piękne i pożądane; ideami więc i ideałami, które mogły wykwitnąć jedynie na szlacheckim gruncie. Stąd wszystkie przewodniczące żywioły owego społeczeństwa znajdowały się pod wpływem polsko-szlacheckich idei porządku socyalnego. I z natury rzeczy, nie mogły też idee owe nie odbić się na czynnościach osób niemi przejętych, na kierunku, jaki one nadawały, stojąc u steru, sprawom społecznym.

Istotnie też starszyzna wojskowa małorosyjskiego Zадnieprza, pomimo tak zaciętych walk kozactwa i ludu popolitego z Lachami, ciążyła jednak zawsze, w ogóle swym, ku szlacheckiej Polsce, dążąc wciąż do odgrywania u siebie takiej roli, jaką odgrywała szlachta na Ukrainie przed r. 1648. Dla tego usiłowała wszelkimi sposoby, nie uchy-

lając się nawet z pod władzy carskiej, nie tylko utrzymać u siebie, lecz wzmocnić nawet, ile by to się dało, służące jej za przedmiot upragnienia porządku polskie, więc nie tylko Statut litewski, lecz i szkoły łacińskie i t. p.

Wszystko też—przeważniejszą część starszyny wojskowej prowadziło, razem z Mazepą, ku myśli powrotu w objęcia Rzpltej—i tylko Półtawa jedynie i jej nieodzwonne wyniki odwróciły ostatecznie małopolskie społeczeństwo na Zdobnieprza w inną stronę: naprzód politycznie, a później i pod względem ideałów kultury. Mimo wszystko atoli, aż do połowy XVIII w. przynajmniej, wpływ kultury polskiej przeważał nad rosyjskim stanowczo na Zdobnieprzu. A nawet wpływ społecznych porządków polskich przedłużało tam, pośrednio, jeszcze i w drugiej połowie tego wieku, uorganizowane wtedy właśnie dopiero (1763) podług polskich wzorów sądownictwo—ze Statutem litewskim—długą w redakcyi polskiej jedynie.

24. Ruś Czerwona pod panowaniem Austrii.

Zagarnięta po I-ym rozbiornie Rzpltej przez Austryę Ruś Czerwona—województwo ruskie (z Zamościem ziemi chełmskiej) i bełskie (całe niemal), razem z powiatem czerwonogrodzkim województwa podolskiego i skrawkiem Wołynia ze Zbarażem, a nadto podgórski pas Małopolski pomiędzy Wisłą a Karpatami—wytworzyły tak, z historyczną niby, przezwane »królestwo Galicyi i Lodomeryi«.

Dostawszy się w szpony austriackie, »Galicya« owa stała się od pierwszej chwili pastwą znanych eksperymentów cesarza Józefa II i brutalnego wyzysku jego biurokracyi. Nawet zaraz 1772 r. wszelkie administracyjno-sądowe obieralne urzędy polskie zostały zastąpione przez system ściśle biurokratyczny. W urzędach i szkołach zaprowadzono język niemiecki. Zagarnięty kraj został podzielony na drobne obwody, na czele których stali t. zw. »starostowie«, zostający pod zwierzchnią władzą rezydu-

jącego we Lwowie »gubernatora«. Z 18-tu owych obwodów, w dzielnicy wschodniej, ruskiej, powstało 13.

Nowowytworzone królestwo owo postawionem zostało na równi z t. zw. »dziedzicznymi« krajami monarchii Habsburskiej. W r. 1775 zaprowadzono »Stany koronne«, mające reprezentować warstwy uprzywilejowane; choć w początku nie zwoływane prawie. Patent 1775 r. tworzy z senatorów hrabiów, z urzędników powiatowych baronów. Posiadacze królewszczyzn utrzymani (aż do r. 1811). W 1781 r. ogłoszono t. zw. »patent tolerancyjny«, w celu ściągnięcia kolonizacyi niemieckiej protestanckiej. Założony w tym roku przez cesarza Józefa II uniwersytet we Lwowie miał, podobnie jak całe szkolnictwo, służyć celom germanizacyjnym. W r. 1782 skasował on kilkadziesiąt klasztorów ascetycznych. Chłopów uwolnił od poddaństwa osobistego, lecz zostawił ich pod władzą dziedziców i pociągnął do służby wojskowej.

Ucisk przecież biurokratyczno-fiskalny pobudził szlachtę i duchowieństwo do tajemnych zabiegów około wyzwolenia się z pod austriackiego panowania. W czasie Sejmu 4-letniego, w 1789 r. zaświtała myśl przywrócenia Galicyi; perfidya pruska zdawała się popierać ten zamysł. W r. 1790 utworzono nawet tajemny komitet do spraw galicyjskich w Warszawie, a oczywiście podobnyż we Lwowie. Jednocześnie zwracano się 1791 r.—choć napróżno—o ulgi do cesarza Leopolda II. Lecz oto zbliżył się rok 1795—upadek Rzpltej.

25. Upadek Rzpltej. — Siły żywotne żywiołu polskiego w ziemiach ruskich Rzpltej w dobie jej upadku, jako rękojmia odrodzenia.

Upadła nareszcie Rzplta, za późno się wzięto do jej ratowania, ziemie ruskie znalazły się pod władzą nie jednego, lecz dwóch państw sąsiednich — Austrii i Rosyi, z których pierwsza zagarnęła pas onych zachodni — Ruś

Czerwoną, druga zaś — cały wschodni i środkowy — Ukrainę, Wołyń i Podole. Upadła wszakże w tych rozerwanych ziemiach władza Rzpltej tylko, lecz wcale nie moc tam żywiołu polskiego!

W dzielnicy czerwieńskiej—pod władzą austryacką—żywiół polski od paru wieków już był wkorzenionym nie tylko pomiędzy szlachtą lecz i mieszczaństwem, a jeśli osad kmiecych szczero-polskich było względnie nie wiele, to za to kultura polska dominowała wszechwładnie nawet w sferze duchowieństwa unickiego. Zakusy (Józefa II) wyodrębnienia go narodowo i podniecania ruszczyzny pozostawały na długo bez skutku, podobnie jak i próby germanizacyi. Gdy więc przyszła z kolei potrzeba stanowczej walki o utrzymanie stanu narodowego posiadania, tak z perfidyą wiedeńską, jak i z podnoszącą się wrogo ruszczyzną, żywioł polski znalazł w sobie na miejscu (w Galicyi wschodniej, nie mówiąc już o Chełmszczyźnie) dosyć sił do stawiania skutecznego oporu.

W dzielnicy zaś, zaborem rosyjskim ogarniętej, siła żywiołu polskiego, zawsze słabsza względnie niż w (późniejszej t. zw.) Galicyi, wykazała też z natury rzeczy więcej stron słabych, na które też rząd rosyjski zřęcznie po kolei uderzał. Zřęcznie a po kolei, powiadamy, stopniowo a stanowczo. Początkowo bowiem nie tylko utrzymano, lecz podniesiono nawet przemoc szlachty nad poddanymi, pozostawiono Statut litewski, sejmiki szlacheckie, przyzwolono nawet, co więcej, na założenie liceum w Krzemieńcu, obok polskich szkół licznych zakonnych (bazylian-skich); tępiono, co prawda, z miejsca Unię, ale obrządkowi łacińskiemu zapewniono znaczną swobodę. Więc też żywiół polski, jako taki, nie tylko nie osłabł na razie w ziemiach południowych pod zaborem rosyjskim, lecz jeszcze się wzmocnił—szczególnie na Ukrainie—uboższej w szlachtę od Podola i Wołynia. Wzmożenie zaś takie sił miało to dobroczynne następstwo, że kiedy po r. 1830 poczęły spadać na społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim

wogóle ciosy coraz dotkliwsze, cięższe, zgubniejsze, pierwiastek nasz narodowy na południu, wystawiony na groźniejsze jeszcze, po tylu stratach, perspektywy, jest dziś w stanie, poczuwa się przynajmniej do mocy, stawić czoło grozie, z dobrą otuchą, że zdoła się utrzymać na należnym mu stanowisku — żywiołu najwyżej tu kulturalnego. Moc zaś tę nadaje przekaz cywilizacyjnej przez długie wieki przeszłości.

SPIS RZECZY.

Przedmowa V.

Rozdział I. — *Formacja Rusi.* — 1. Kraj. Terytorium Rusi południowej 1. — 2. Pierwotni mieszkańcy Rusi południowej u świtu dziejów. Plemiona główne 2. — 3. Pierwobyty plemienny 3. — 4. Normanowie. Ich przedsiębiorczość 4. — 5. Rusowie. Ich nazwa 5. — 6. Dzieje Rusi południowej. Podział na epoki 6.

Epoka I od r. 850—1340 str. 6—78.

Ruś południowa w splocie rzeszy Rurykowiczów.

Rozdział II. — 1. Podział na okresy 7. — A. Okres I. — *Postępowne tworzenie się „ruskiej” Rurykowiczów politycznej rzeszy od r. 850 do 1015.* — 2. Charakterystyka okresu 7. — 3. Kijów jako główne ognisko Rusów 9. — 4. Włodzimierz św. Zespolenie ściślejsze rzeszy ruskiej 10. — 5. Spójnią rzeszy ruskiej wewnętrzzną — hierarchia, zewnętrzną — dynastia 11. — 6. Pierwsze zetknięcie się Rusi z Lachami 13.

Rozdział III. — B. Okres II. — *Potęgowanie się rodowo-dynastycznego ustroju ruskiej książąt rzeszy od 1015 do 1132.* — 1. Charakterystyka okresu 15. — 2. Spory synów Włodzimierza św. Interwencja Bolesława Chrobrego 16. — 3. Dalszy rozwój polityczno-społeczny ruskiej rzeszy. Jarosław (Mądry) 17. — 4. Zaczyn zespolenia się narodowego 19. — 5. Rozprzęganie się polityczne ruskiej rzeszy. Wytwarzanie się dalszych dzielnic 20. — 6. Świetność Kijowa. Jego bogactwo i kultura 22. — 7. Zwady Jarosławiczów dalsze. »Izgoje« 23. — 8. Zjazdy książąt dla ostatecznego uspokojenia kraju 24. — 9. Zapasy z Połowcami 26. — 10. Wzniesienie się młodszej linii Jarosławiczów. Ostatnia doba pierwszeństwa Kijowa. Monomach 23. — 11. Główne dzielnice rodu Ruryka 30. —

12. Stan polityczno-społeczny. Dynastia. Bojarstwo etc. 32. — 13. Stosunki cerkiewne. Hierarchia. Kultura 33. — 14. Stosunki z Polską 35.

Rozdział IV. — C. Okres III. — *Upadek Kijowa aż do zburzenia onego przez Mongołów. Rozbicie ostateczne ruskiej rzeszy 1132—1240.* — Charakterystyka okresu 37. — 2. Walki o Kijów Monomachowiczów z Olegowiczami i między sobą 38. — 3. Ostatnia doba przodowania Kijowa 41. — 4. Powstanie nowego ogniska na północy 42. — 5. Pierwsze spustoszenie Kijowa. Przemoc tam suzdalska. Ostatnie walki o pierwszeństwo nad całą Rusią 43. — 6. Uspokojenie chwilowe «Ziem Ruskiej». Walka z Połowcami 44. — 7. Dalszy wpływ przemożny Monomachowiczów suzdalskich na sprawy »Ruskiej Ziemi« 45. — 8. Dzielnica podkarpacka. Halicze 46. — 9. Zjednoczenie Halicza z Wołyniem. Powtórne spustoszenie i ostateczny upadek znaczenia Kijowa 49. — 10. Halicko-włodzimierskie państwo 50. — 11. Walki o spadek po Romanie. Zanik wpływu na południu Suzdala. Pierwszy burzy mongolskiej odgłos 51. — 12. Pierwsze spotkanie się z Mongołami (Tatarami) na Kalce. Dalsze ksiąząt zwady 53. — 13. Nawałnica mongolska. Zburzenie Kijowa 55. — Stan wewnętrzny. Znaczenie bojarstwa 55. — 15. Stosunki cerkiewne. Hierarchia. Kultura 57. — 16. Znaczenie w życiu Rusi wewnętrznem turskich plenion szczepowych 58. — 17. Stosunki z Polską 59.

Rozdział V. — E. Okres IV. *Po zburzeniu Kijowa przez Mongołów: przewaga na Rusi południowej Halicza do zagarnięcia onego przez Polskę a Wołynia z Kijowem przez Litwę (1240—1340).*

1. Charakterystyka okresu 61. — 2. Zwierzchnictwo tatarskie nad Rusią południową 62. — 3. Podnieprze pod zwierzchnością tatarską 63. — 4. Ostateczne rozdrobnienie się Podnieprza, wyludnienie względne 64. — 5. Połąć zachodnia Rusi południowej. Romanowicze tam górą. Człobitność Tatarom. Zwrot ku Rzymowi. Zwarcie się z Litwą. Daniło »królem ruskim« 65. — 6. Daniło »król« w walce z »ludźmi tatarskimi«. Zniszczone jego wysiłki wyjarzmienia się 67. — 7. Ruś halicko-włodzimierska po śmierci Daniła. Syn jego Lew 68. — 8. Ostatnia doba halicko-włodzimierskiego państwa 69. — 9. Znaczenie możnowładztwa. Bojarstwo 70. — 10. Stosunki cerkiewne. Hierarchia 71. — 11. Obrządek łaciński na Rusi 72. — 12. Stosunki z Polską 73. — Genealogia 75—78.

Epoka II od r. 1340 do 1569 str. 79—170.

Ruś południowa pod zwierzchnictwem podzielonem
Polski i Litwy.

Rozdział VI. — 1. Podział na okresy 79. — A. Okres I.
a) W dzielnicy polskiej. *Od upadku samoistności halicko-wło-*

dzimierskiego państwa do wprowadzenia prawa polskiego na Rusi Czerwonej. — 2. Charakterystyka okresu 79. — 3. Zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza W. 80. — 4. Gospodarka Kazimierza W. na Rusi 81. — 5. Zwierzchnictwo Węgrów. Opolczyk 82. — 6. Podole. Koryatowicze 83. — 7. Przywrócenie Rusi od Węgier. Jadwiga. Jagiello 84. — 8. Spór o Podole Korony z Litwą 85. — 9. Stosunki polityczno-prawne 86. — 10. Stosunki własności ziemskiej. Możnowładztwo 87. — 11. Miasta. Przemysł, handel 88. — 12. Osadnictwo. Nadania. Żywiol polski 89. — 13. Stosunki wyznaniowe. Oświata 91.

Rozdział VII. — A. Okres I. b) w dzielnicy litewskiej. *Od upadku samoistności halicko-włodzimierskiego państwa do wyniesienia na tron W. Ks. Kazimierza Jagiellończyka.* 1. Charakterystyka okresu 92. — 2. Zapasy o Wołyń. Lubart. Witold 93. — 3. Dalsze walki o Wołyń i Podole. Świdrygiełło 94. — 4. Zawiedzione co do Wołynia nadzieje Polaków 95. — 5. Kijowszczyzna zagarnięta przez Litwę. Włodzimierz Olgierdowicz 96. — 6. Ziemia kijowska pod Witoldem i Świdrygiełłą 97. — 7. Siewierszczyzna 98. — 8. Stosunki społeczno-polityczne. Feudalizm 99. — 9. Możnowładztwo 100. — 10. Obronność. Bojarszczyzny 101. — 11. Osadnictwo. Koczownicy stepowi 101. — 12. Stosunek do Tatarstwa Rusi południowej wogóle 102. — 13. Stosunki wyznaniowe. Oświata 104.

Rozdział VIII. — B. Okres II a) w dzielnicy polskiej. *Od wprowadzenia prawa polskiego w Rusi Czerwonej do wstąpienia na tron Zygmunta I.* — 1. Charakterystyka okresu 106. — 2. Sprawy polityczne Rusi bardziej dotyczące 106. — 3. Porządki polityczno-administracyjne 108. — 4. Stosunki własności ziemskiej 109. — 5. Stosunki społeczne. Możnowładztwo 109. — 6. Miasta. Przemysł i handel 111. — 7. Osadnictwo 111. — 8. Obronność 113. — 9. Stosunki wyznaniowe. Oświata 114. — 10. Zanikanie cech narodowo-ruskich 115.

Rozdział IX. — B. Okres II b) w dzielnicy litewskiej. *Od wyniesienia na tron W. Księżstwa Kazimierza Jagiellończyka do znieweczenia zamachu Glińskiego.* — 1. Charakterystyka okresu 116. — 2. Główne dzielnice terytoryalne. Wołyń 118. — 3. Kijowszczyzna 119. — 4. Siewierszczyzna 121. — 5. Stepowa Ukraina 121. — 6. Stosunki polityczno-społeczne. Feudalizm. Nadania 122. — 7. Możnowładztwo 123. — 8. Miasta. Przemysł. Handel 125. — 9. Osadnictwo 126. — 10. Stosunki z Tatarstwem i Wołoszą 127. — 11. Szlaki tatarskie 128. — 12. Obronność 129. — 13. Stosunki wyznaniowe. Oświata 130.

Rozdział X. — C. Okres III. a) w dzielnicy polskiej. *Od wstąpienia na tron Zygmunta I do Unii lubelskiej.* — 1. Charakterystyka okresu 132. — 2. Podział administracyjny ziem ruskich Ko-

rony 133.—3. Stosunki własności ziemskiej 133.—4. Stosunki społeczne. Moźnowładztwo 134.—5. Miasta. Przemysł. Handel 135.—6. Osadnictwo 136.—7. Stosunki ze światem muzułmańskim i Wołoszą 137.—8. Obronność 139.—9. Stosunki wyznaniowe 140.—10. Ruch reformacyjny. Różnowierstwo 141.—11. Kultura. Oświata 142.

Rozdział XI.—C. Okres III b) w dzielnicy litewskiej *Od zniweczenia zamachu Głińskich do Unii lubelskiej.*—1. Charakterystyka okresu 144.—2. Główne działy terytoryalne 145.—3. Stosunki własności ziemskiej. Dalsze ogałacanie się Jagiellonów 146.—4. Stosunki społeczne. Wołyń 147.—5. C. d. Poboże (Braclawszczyzna) 148.—6. C. d. Kijowszczyzna 149.—7. Wybujalność moźnowładztwa 150.—8. Miasta. Przemysł. Handel 151.—9. Osadnictwo 154.—10. Żywioł polski w osadnictwie 155.—11. Obronność (od ordynców etc.) 156.—12. Kozactwo 157.—13. Stosunki wyznaniowe 164.—14. Kultura. Oświata 165.—15. Unia 1569 r. 167.—16. Dowód słabych węzłów z Litwą 170.

Epoka III od 1569 do 1795 str. 171—360.

Ruś południowa zjednoczona pod bezpośrednią władzą Korony.

Rozdział XII.—1. Podział na okresy 171.—A. Okres I. *Od Unii lubelskiej 1569 r. do wybuchu kozactwa pod Chmielnickim 1648 r.*—2. Charakterystyka okresu 171.—3. Następstwa bezpośrednio Unii 1569 r. 173.—4. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej 174.—5. Stosunki ziem ruskich do Korony oraz między sobą 176.—6. Występowanie samorzutne (szlachty) ziem ruskich 178.—7. Stosunki społeczno-prawne 179.—8. Moźnowładztwo południowych ziem ruskich wogóle 180.—9. Rody moźnowładcze ziem ruskich 184.—10. Potęga majątkowa moźnowładztwa ziem ruskich 183.—11. Rozpasanie się moźnowładztwa 185.—12. Moźnowładcze wyprawy zbrojne 187.—13. Ziemianie przedstawiciele średniej i drobnej własności 187.—14. Miasta. Przemysł. Handel 189.—15. Żydzi 191.—16. Sprawy polityczne wewnętrzne ziem ruskich dotyczące 192.—17. Stosunek ze światem muzułmańskim i Wołoszą 193.—18. Obronność kraju 195.—19. Brak bezpieczeństwa. Najazdy 198.—20. Zamilowanie pokoju 199.—21. Osadnictwo w połaci zachodniej Rusi południowej 200.—22. Osadnictwo w połaci wschodniej Rusi południowej 201.—23. Kolonizacya Ukrainy samorzutna 204.—24. Kozaczyzna 205.—25. Religijność Kozaków. Ich stosunek do duchowieństwa błahocestywego 217.—26. Żywioł polski 218.—

27. Rozwój ekonomiczno-kulturalny 220. — 28. Społeczeństwo staroruskie. Przeobrażenie się onego 221. — 29. Cerkiew wschodnia. Unia religijna 222. — 30. Odrodzenie się błahocestia 223. — 31. Stosunek hierarchii błahocestywej do władz Rzpltej a Kozactwa 227. — 32. Kościół łaciński 227. — 33. Różnowierstwo 229. — 34. Kościół i lud ormiański 231. — 35. Kultura. Oświata 232. — 36. Język ruski 237. — 37. Język polski 238. — 38. Przeświadczenie narodowo-ruskie. Charakter onego 239. — 39. Cisza przed burzą. Mylny horoskop 241.

Rozdział XIII. — B. Okres II. *»Ruina«. Od powstania »Kozaków« pod Chmielnickim 1648 r. do traktatu karłowickiego (1699) i zaniknięcia wolnego kozactwa na prawobrzeżnej Ukrainie około 1712.* — 1. Charakterystyka okresu 243. — 2. Sprawy polityczne ogólne ziem ruskich dotyczące 244. — 3. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej 246. — 4. Stosunki województw ziem ruskich między sobą 248. — 5. Odrębne dążenia polityczne 249. — 6. Wybuch kozactwa pod Chmielnickim 250. — 7. Dalszy bieg zawikłań ukraińskich 258. — 8. Nowa faza kozactwa 264. — 9. Ostatnie wysiłki autonomistów ukraińskich 265. — 10. Zaporozże. Sicz 273. — 11. *»Ruina«* 276. — 12. Nowe stosunki społeczne 279. — 14. Zmiany w *»ordynacyach«* możnowładczych 281. — 15. Charakter stosunków możnowładczych 282. — 16. Wybujalność możnowładztwa 283. — 17. Ziemianie 284. — 18. Miasta. Przemysł. Handel 286. — 19. Stan ekonomiczno-kulturalny 287. — 20. Wychodźstwo. Osadnictwo 288. — 21. Obronność 290. — 22. Stosunek ze światem muzułmańskim, Krymem i Turcją 291. — 23. Stosunki wyznaniowe. Cerkiew wschodnia 293. — 24. Stosunki wyznaniowe. Kościół łaciński 296. — 25. Kultura. Oświata. Szkoły 297.

Rozdział XIV. — C. Okres III. *Od traktatu karłowickiego (1699) i zaniknięcia wolnego kozactwa na prawobrzeżnej Ukrainie (około 1712) do upadku Rzeczypospolitej 1795 r.* — 1. Charakter okresu 302. — 2. Sprawy polityczne ogólne ziem ruskich dotyczące za Sasów 304. — 3. Sprawy polityczne ogólne ziem ruskich dotyczące za Stanisława Augusta 308. — 4. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej za Sasów 310. — 5. Udział ziem ruskich w sprawach ogólnych Rzpltej za Stanisława Augusta 311. — 6. Klęski kraju i wydźwiganie się onego za Sasów 317. — 7. Klęski kraju i wydźwiganie się onego za Stanisława Augusta 318. — 8. Stosunki społeczne 320. — 9. Moźnowładztwo 321. — 10. Zamożność możnowładcza 322. — 11. Ordynacye 324. — 12. Królewszczyzny 328. — 13. Ziemianie 330. — 14. Stan ekonomiczno-kulturalny 332. — 15. Miasta. Przemysł. Handel 334. — 16. Osadnictwo 336. — 17. Hajdamactwo

- 338.—18. Obronność 341.—19. Kościół łaciński 348.—20. Cerkiew wschodnio-unicka 349.—21. Cerkiew wschodnia dyzunicka 351.—22. Kultura. Oświata. Szkoły 352.—23. Wpływ polszczyzny na Zadnieprzu 355.—24. Ruś Czerwona pod panowaniem Austrii 357.—25. Upadek Rzpltej. Siły żywotne żywiołu polskiego w ziemiach ruskich Rzpltej w dobie jej upadku, jako rękojmia odrodzenia 358.



37318/
2